

ZARYS JEZYKOZNAWSTWA OGÓLNEGO



~~Handwritten number 671~~

~~296~~

WYDZIAŁ FIZYKI I CHEMII

2284[1]

WYDAWNICTWA
TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW JĘZYKA POLSKIEGO

STANISŁAW SZOBER

ZARYS JĘZYKOZNAWSTWA OGÓLNEGO

ZESZYT PIERWSZY

WYDANE Z WARUNKOWO ZWROTNEGO ZASIŁKU
WYDZIAŁU NAUKI MINISTERSTWA W. R. I O. P.



~~2284.677~~

826

SKŁAD GŁÓWNY W KASIE POMOCY DLA OSÓB PRACUJĄCYCH
NA POLU NAUKOWEM IM. J. MIANOWSKIEGO W WARSZAWIE

1924

<http://rcin.org.pl/ifis>



2284

H-124618

DRUKOWANO W LUBLINIE
W DRUKARNI J. PASZKOWSKIEGO

<http://rcin.org.pl/ifis>

I. PODSTAWY PSYCHICZNE JĘZYKA.

1. MYŚLENIE JĘZYKOWE.

Jezyk jest narzędzieniem myślenia i sposobem wyrażania myśli; jest to narzędzie, zapomocą którego myślimy i mówimy. Tak zazwyczaj określa się jezyk. Określenie to jednak jest niedość dokładne, a nawet niebezpiecznym być może, gdyż budzi zupełnie mylnie o jezyku i jego istocie wyobrażenia. Narzędzie jest wobec człowieka, który się niem posługuje, zawsze czemś zewnętrznym, jest przedmiotem, mającym poza nim byt niezależny tak, jak, naprzykład, młot jest czemś zewnętrznym wobec kowala, a hebel wobec stolarza. Nazywać więc jezyk narzędzieniem jest to jakgdyby uznawać jego przedmiotowe poza człowiekiem istnienie, gdy naprawdę jezyka poza nami niema; jest on przytem nie narzędzieniem, lecz mechanizmem, nie narzędzieniem myślenia, lecz raczej samem myśleniem, a przynajmniej pewną jego odmianą, jest przeto nie przedmiotem, lecz czynnością, a jak każda czynność nie ma bytu w przestrzeni, lecz rozwija się w czasie, nie istnieje, lecz ciągle się staje, — powstaje i przebiega w całym łańcuchu czynności, gdy się nim posługujemy w mowie, piśmie lub myśli; zanika, gdy tracimy świadomość, zapadając, naprzykład, w sen, w którym się nic nie śni.

Czynność jezykowa polega przedewszystkiem na myśleniu jezykowym, które jest odmianą myślenia wogóle, a przeciwstawieniem myślenia wrażeniowego. Chcąc zrozumieć

istotę myślenia językowego, trzeba naprzód uprzytomnić sobie, czym jest myślenie wrażeniowe. Tutaj wystarczy bliższe rozejrzenie się w jego składnikach.

Składnikami myśli są wyobrażenia przedmiotów i pojęcia cech. Wyobrażenie to każdy wyodrębniony składnik naszej świadomości. Tak, na przykład, w myśli, wyrażonej w zdaniu: *Na pagórku niewielkim we brzoźowym gaju stał dwór szlachecki* — wyodrębniamy, jako składniki, wyobrażenia przedmiotów: *pagórek, gaj, dwór*. Wyobrażenia przedmiotów, będące składnikami myśli, same przez się są również jednostkami złożonemi, gdyż są zespołem wrażeń, odbieranych od przedmiotu, którego obraz uświadamiamy sobie w wyobrażeniu. Tak, na przykład, wyobrażenie *gaju* jest zespołem wrażeń, które za pośrednictwem rozmaitych zmysłów od tego przedmiotu odbieramy, jest sumą wrażeń wzrokowych, dotykowych i powonieniowych: w wyobrażeniu *gaju* odtwarzamy sobie charakterystyczne dla tego przedmiotu wrażenia barw, kształtów i zapachu. W zwykłych warunkach wszystkich tych wrażeń zazwyczaj nie odtwarzamy, nie uświadamiamy sobie wszystkich cech wyobrażanego przedmiotu, wystarcza nam zwykle dwie, co najwyżej trzy cechy, których zresztą liczba i jakość może się zmieniać, zależnie do okoliczności. Tak, gdy sobie w zwykłych warunkach uświadamiamy obraz nap. *jabłka*, odtwarzamy zazwyczaj jego barwę i kształt, smak przychodzi nam na myśl już znacznie rzadziej, przeważnie wtedy, gdy myślimy lub rozmawiamy o smaku owoców wogóle.

Tak bywa w zwykłych warunkach. Obraz wyobrażanego przedmiotu jest wskutek tego niecałkowity, a treść jego niezupełna, nie zawiera bowiem w sobie wszystkich cech przedmiotu, cech niekiedy charakterystycznych, a nawet zasadniczych. Ta niezupełność obrazu przedmiotowego pochodzi stąd, że nie możemy w jednym i tym samym momencie odtwarzać sobie kilku różnych wrażeń, to znaczy, uświadamiać sobie jednocześnie kilku różnych szczegółów. Jak w świecie zjawisk fizycznych wskutek nieprzenikalności materji nie mogą się znaleźć współcześnie w jednym i tem samym miejscu dwa przedmioty (ciała), tak w świecie zjawisk psychicznych nie możemy w jednym i tym

samym momencie uświadamiać sobie dwóch różnych szczegółów: odtwarzając jeden, wypychamy ze świadomości drugi.

Ta ograniczoność pola naszej świadomości sprawia, że obrazy przedmiotów nigdy się nie zarysowują w naszych umysłach w całej swej pełni. Ujęcie tej pełni obrazu wymaga stopniowego przechodzenia od szczegółu do szczegółu, od jednej cechy do drugiej, zmusza więc do natężonego skupiania uwagi i wymaga dłuższego, jak się zwykle mówi, zastanowienia, co przekracza granice pojedynczego aktu psychicznego. Ujęcie całkowitego obrazu przedmiotowego staje się wskutek tego, z natury rzeczy, jego ujmowaniem, t. j. stopniowym odtwarzaniem pojedynczych szczegółów, a więc nie jednym, lecz szeregiem aktów psychicznych, kolejno po sobie następujących. Te poszczególne akty staramy się, rzecz jasna, zamknąć w jaknajciańszym zakresie czasu, ścisnąć, w miarę możliwości, w jednym momencie, aby skupiwszy odtwarzane w nich poszczególne cechy wyobrażanego przedmiotu w jednym ognisku, otrzymać w ten sposób jaknajbardziej jednolity i doraźny obraz przedmiotu. To wymaga znacznego wysiłku umysłowego, a trudności zwiększają się tembardziej, że dla pełni obrazu potrzebny jest każdy, najdrobniejszy nawet szczegół, którego nieraz z pamięci odtworzyć niepodobna. Wszyscy wiemy dobrze z własnego doświadczenia, ile czasu i wysiłków umysłowych, skupienia uwagi, napięcia pamięci i natężenia wyobraźni, wymaga odtwarzanie obrazu jakiegoś przedmiotu w całej jego pełni. Jak trudno nieraz nam bywa uprzytomnić sobie we wszystkich szczegółach, jasno i wyraźnie, rysy twarzy znajomych nam osób! Trudności zwiększają się, gdy chodzi o przedmiot bardziej jeszcze złożony. Czyż moglibyśmy doraźnie, w jednym i tym samym akcie psychicznym odtworzyć obraz przedmiotu tak złożonego i bogatego w najróżnorodniejsze szczegóły, jakim jest obraz wielkiego miasta, na przykład, Warszawy? Oczywiście, nie, gdyż na całość takiego obrazu składa się suma obrazów poszczególnych, z których każdy uświadamiamy sobie oddzielnie. Ujęcie pełni takiego obrazu zmusza do kolejnego przechodzenia od szczegółu do szczegółu, od jednej cechy do drugiej i wymaga wskutek tego większej ilości

czasu, przekraczającej znacznie granice pojedynczego aktu psychicznego. A jednak w myśleniu wrażeniowym staje się to niezbędnym, gdyż inaczej obrazy traciłyby na wyrazistości, a różnice indywidualne między obrazami przedmiotów podobnych zacierałyby się zupełnie. Przypuśćmy, na przykład, że wypada nam w myśli rozróżnić kilka lub kilkanaście osób, których powierzchowność i twarze nie są nam obce, ale imiona i nazwiska nieznane. Zwykle w podobnych wypadkach wystarcza nam nazwisko lub imię, w danym jednak razie oprzeć się na nich nie możemy, bo ich nie znamy, musimy więc z konieczności dla uniknięcia nieporozumienia odtworzyć sobie obrazy wyobrażanych osób, o ile to jest możliwe, w całej ich pełni. To samo bywa, gdy dla tych lub innych powodów nie wystarcza nam samo nazwisko lub imię, gdyż chcemy mieć pełniejszy i wyraźniejszy obraz wyobrażanej osoby.

Tak więc gdy z tych lub innych przyczyn nie możemy lub nie chcemy posługiwać się obrazami wyrazowymi i poruszamy się wskutek tego w granicach myślenia pozajęzykowego, wrażeniowego, musimy z konieczności odtwarzać wyobrażane przedmioty w całej ich pełni, a to, jak widzieliśmy, nie tylko utrudza nasz umysł, lecz wpływa ujemnie także na jego ruchliwość.

Te wszystkie trudności i niedogodności ułatwia i usuwa myślenie językowe. Polega ono na tem, że złożone i różnorodne obrazy przedmiotów i cech zastępujemy prostszymi i bardziej jednolitemi obrazami dźwiękowymi wyrazów. Na czem to zastępowanie polega, na jakim podłożu powstaje i w jakim zakresie się urzeczywistnia?

2. ZNACZENIE WYRAZÓW.

a. ZNACZENIE REALNE WYRAZU.

Wyrazy posiadają tę własność, że każdy z nich coś oznacza, ma jakieś znaczenie. W jaki sposób powstaje znaczenie wyrazów? Oto szereg przykładów: *sūryas*, ἥλιος (*hēlios*), *sol*, *il sole*, *le soleil*, *die Sonne*, *the sun*, *saulė*, *słońce*... Czy wszystkie te wy-

razy wywołują w naszej świadomości obrazy przedmiotów, czy wszystkie mają dla nas znaczenie? Gdy słyszymy niektóre z nich, w świadomości naszej poza wrażeniem dźwiękowym nie powstaje nic, natomiast wyraz *słońce* wywołuje obraz znanego ciała niebieskiego. Jak to zjawisko wytłumaczyć? Dlaczego wyraz *słońce* ma dla nas znaczenie, a inne, jak, na przykład, *sūryas*, lub *saulē* znaczenia nie mają? Bo od dzieciństwa przyzwyczailiśmy się łączyć obraz tego wyrazu z obrazem znanego nam przedmiotu i, odwrotnie, obraz przedmiotu z obrazem wyrazu. Między temi obrazami powstało ścisłe skojarzenie, czyli *asocjacja*.

Prawo kojarzenia, czyli asocjacji wyobrażeń jest podstawą całego naszego życia umysłowego, a polega, jak wiadomo, na tem, że dwa wrażenia lub dwa wyobrażenia, powstałe w naszej świadomości jednocześnie, tak się ściśle z sobą łączą, że zjawienie się jednego z nich zawsze pociąga za sobą uświadomienie drugiego. Ścisłość tych związków skojarzeniowych staje się tem trwalszą, im częściej skojarzenie się powtarza. Tak, na przykład, w umysłach uczniów, słuchających wykładów profesora, obraz tego profesora kojarzy się z pojęciem wykładanego przez niego przedmiotu. Tak samo jeżeli mieliśmy kiedykolwiek sposobność oddychania świeżem powietrzem wiosennem i czuliśmy miły orzeźwiający zapach wilgotnej roli, to zawsze ilekroć nawet w murach miejskich powiewy wiosenne przyniosą nam tenże miły zapach, przypomina się nam miejscowość, gdzie po raz pierwszy podobnego wrażenia doznaliśmy lub gdzie najczęściej mogliśmy je odbierać. Taki związek skojarzeniowy jest podstawą znaczenia wyrazów. Znaczenie wyrazu powstaje wskutek skojarzenia jego obrazu dźwiękowego z obrazem jakiegoś przedmiotu lub cechy, wyraz bowiem ma dla nas tylko wówczas jakieś znaczenie, gdy jego obraz dźwiękowy wywołuje w naszej świadomości odpowiedni obraz przedmiotu lub cechy. Wyraz *słońce* dla nas, Polaków, ma wyraźne i określone znaczenie, bo łączy się w naszej świadomości z obrazem określonego i znanego nam przedmiotu (ciała niebieskiego); inne z wymienionych wyżej wyrazów zarysowują się w świadomości przeciętnego Polaka, jako

wyrazy bez znaczenia, gdyż nie wywołują żadnego obrazu, ani przedmiotu, ani cechy; w świadomości jednak starożytnego Indusa, Greka i Rzymianina, w umyśle współczesnego Włocha, Francuza, Niemca, Anglika i Litwina lub w świadomości Polaka, znającego języki tych narodów, wyrazy: *sūryas*, *helios*, *sol*, *il sole*, *le soleil*, *die Sonne*, *the sun*, *saulė* przywołują ten sam obraz, który w myśleniu językowym polskim łączy się z wyrazem *słońce*. Wyrazy obce nieznanego nam języka są wyrazami bez znaczenia, nie wywołują bowiem żadnych obrazów przedmiotu lub cechy, a nie wywołują dlatego, że nigdy takie połączenia w naszym doświadczeniu nie powstawały. Dopiero gdy się języka obcego uczymy, poznajemy związek między właściwymi mu obrazami dźwiękowymi wyrazów a odpowiadającymi im obrazami przedmiotów i cech; a im częściej takie połączenia następują, im częściej się językiem obcym posługujemy, tem ścisłszymi stają się związki skojarzeniowe, zachodzące między obrazami wyrazów a odpowiadającymi im obrazami przedmiotów i cech.

Tak więc, w każdym wyrazie, mającym znaczenie, należy rozróżnić dwa składniki: obraz dźwiękowy wyrazu i łączący się z nim w związek skojarzeniowy obraz przedmiotu lub cechy. Pierwszy z nich nazywa się wyobrażeniem językowym wyrazu, drugi — jego wyobrażeniem pozajęzykowym. Ze skojarzenia obu tych składników wypływa znaczenie wyrazów. Zastanówmy się teraz, jaką treść ono posiada. Wyraz przez ścisłe skojarzenie się z obrazem pozajęzykowym staje się jego znakiem. Otóż zachodzi pytanie, czy ten znak wyrazowy wywołuje w myśleniu językowym całkowity obraz skojarzonego z nim wyobrażenia pozajęzykowego, czy też tylko jego ułamek. Co się dzieje w naszej świadomości, gdy powstaje w niej, na przykład, obraz dźwiękowy wyrazu *jabłko*? Czy z obrazem tym kojarzymy całkowity obraz *jabłko* czy z tym kojarzymy całkowity obraz owocu ze wszystkimi jego cechami, czy też uświadamiamy sobie tylko niektóre jego cechy? Po pewnem zastanowieniu musimy odpowiedzieć, że tylko niektóre. Obrazy przedmiotów, wywoływane wyobrażeniami dźwiękowymi wyrazów, zarysowują się w naszej

świadomości tylko częściowo, nie posiadają wskutek tego całkowitej swej pełni. Tak, na przykład, z wyobrażeniem językowym wyrazu *jabłko* łączymy zazwyczaj tylko wyobrażenie kształtu i barwy tego przedmiotu, innych cech, zapachu, smaku, ciężaru i t. d. najczęściej sobie nie uświadamiamy. Obrazy pozajęzykowe, łączące się z wyobrażeniami językowymi wyrazów, są więc niecałkowite, ułamkowe.

W zwykłych warunkach, to znaczy podczas myślenia językowego, takie ułamkowe obrazy pozajęzykowe najzupełniej nam wystarczają, a dzieje się to dzięki temu, że w myśleniu językowym na plan pierwszy wysuwa się nie obraz pozajęzykowy, lecz skojarzone z nim wyobrażenie językowe. Wyobrażenie to pozostaje niezmiennem, to też w myśleniu językowym unikamy nieporozumień, chociaż treść wyobrażeń pozajęzykowych może się zmieniać zależnie od tego, jakie ich cechy sobie uświadamiamy. Tak, na przykład, obraz pozajęzykowy *jabłka* zmienia się, zależnie od tego, czy uświadamiamy sobie jego kształt i barwę, kształt i zapach, kształt i smak, kształt, barwę i zapach, kształt, barwę i smak i t. d. Zmiany te jednak nie wywołują w naszym myśleniu nieporozumień, gdyż w każdym z wymienionych wypadków na plan pierwszy świadomości wysuwa się niezmienny obraz dźwiękowy wyrazu *jabłko*. Treść wyrazu możnaby więc unaocznic w formułach: $W (P ab...)$, $W (P ac...)$, $W (P bc...)$, $W (P abd...)$, $W (P dc)$ i t. d., gdzie W jest znakiem wyobrażenia językowego wyrazu, P oznacza obraz przedmiotu, a a , b , c , d są znakami obrazów cech tego przedmiotu.

Jak widzimy, treść znaczeniowa wyrazu polega na uświadomieniu sobie nie całkowitego obrazu pozajęzykowego, lecz tylko niektórych jego szczegółów. Na tem upraszczaniu wyobrażeń pozajęzykowych polega to wielkie ułatwienie, jakie daje pracy umysłowej myślenie językowe. Pozbawieni języka, niezdolni do wykraczania poza granice myślenia wraźniowego, zmuszeni byliśmy dla dokładności myślenia odtwarzać obrazy pozajęzykowe w całkowitej ich treści, tymczasem myślenie językowe, wysuwając na plan pierwszy obrazy dźwiękowe wyrazów, pozwala na odtwarzanie obrazów pozajęzykowych tylko w ich treści częściowo-

wej. Ten stosunek składników myślenia językowego do obrazów myślenia wrażeniowego da się przedstawić w następującej formule:

Obraz przedmiotu w myśleniu wrażeniowym: $P (abcde)$

Składniki myślenia językowego: $W (P ab...)$; $W (P bd...)$;
 $W (P ac...)$.

Treść pozajęzykową, kojarzącą się z wyobrażeniem językowym wyrazu nazywamy **znaczeniem realnym** wyrazu.

W naturze znaczenia realnego leży jego chwiejność i zmienność; nie obejmuje ono całości wyobrażenia pozajęzykowego, lecz daje jego obraz ułamkowy, wywołując tylko niektóre jego szczegóły, a te szczegóły, zależnie od okoliczności, ciągle się wymieniają, — raz występują jedne, innym razem inne. Ta ruchliwość składników wyobrażenia pozajęzykowego sprawia, że różnice znaczeniowe, wahające się w granicach jednego i tego samego wyrazu, bywają niekiedy dość znaczne. Zależy to nietylko od tego, kiedy, lecz także kto się wyrazem posługuje. Jakże odmienną treść ma wyraz, na przykład, *słońce* w zdaniach: *Ruch planet koło słońca jest wynikiem współdziałania siły odśrodkowej i dośrodkowej. Widzieliśmy wczoraj wschód słońca. Mamy w swoim pokoju dużo słońca. Słońce przestało świecić.* W pierwszym wypadku uświadamiamy sobie przedewszystkiem masę i ciężar słońca, odtwarzamy je, jako olbrzymią i ciężką kulę; w wypadku drugim słońce zarysowuje się, jako jasna, promienna tarcza; w wypadku trzecim mamy na myśli rozlane po pokoju smugi światła słonecznego; wreszcie za czwartym razem na plan pierwszy świadomości wysuwa się obraz świetlnych promieni słonecznych. A więc *słońce* raz jest wielką ciężką masą kulistą, innym razem tarczą promienną, to znowu smugami jasnego światła, lub złocistymi ciepłymi promieniami. Różnicę znaczeniowe są aż nadto widoczne. Tak samo w zdaniach: *Pamiętam uroczystą chwilę odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Warszawie. Kocham Mickiewicza, jako pisarza i człowieka* nazwisko poety raz wywołuje obraz rysów jego powierzchowności, to znowu nasuwa na myśl właściwości jego umysłu i charakteru. Znaczenie wyrazu w każdym wypadku jest inne. Z drugiej strony wyraz

słońce w umyśle astronoma budzi niewątpliwie inny obraz, niż ten, jaki się z nim wiąże w umyśle laika; odmiennymi również są wyobrażenia *słońca* w świadomości ludzi oświeconych i ciemnych. Tak samo obraz *Mickiewicza* zupełnie inaczej zarysowywać się musi w umyśle historyka lub krytyka literatury, niż w świadomości przeciętnie wykształconego człowieka, a jeszcze inaczej w umyśle analfabety, który zna poetę tylko z wizerunków lub pomników. Wyobrażenie *książki* inaczej napewno zarysowuje się w umyśle pisarza, czytelnika, drukarza, introligatora i księgarza; a już zupełnie inne znaczenie ma ten wyraz dla buchaltera lub urzędnika biurowego. Tak więc poza okolicznościami zewnętrznymi na jakość treści pozajęzykowej wyrazów wpływa także poziom i zakres wykształcenia oraz rodzaj pracy zawodowej. Jeżeli jednak praca naukowa, zdobywanie wykształcenia lub oświaty staje się źródłem całego szeregu mniej lub więcej głębszych przeżyć, to na treść pozajęzykową wyrazów wpływają również te doświadczenia i przeżycia, które się wiążą z naszą działalnością praktyczną i wyrastają z naszego bezpośredniego stosunku do przyrody i ludzi. Te doświadczenia i przeżycia stwarzają pewne właściwe sobie predyspozycje skojarzeniowe, a każde wyobrażenie, wciągnięte w orbitę tych predyspozycji, ulega ich przemożnemu wpływowi i otrzymuje takie a nie inne zabarwienie. Prawo asocjacji wypełnia całą naszą duszę i niema wskutek tego wyobrażenia, któreby nie posiadało siły atrakcyjnej i nie budziło tendencji skojarzeniowych; każde pociąga za sobą choćby w podświadomości pewne skupienia asocjacyjne, każde wytwarza taką a nie inną postawę umysłu; a wszystko to zależy nie tylko od poziomu i zakresu wykształcenia lub bezpośrednich doświadczeń życiowych, lecz także od najrozmaitszych właściwości psychicznych, wśród których rodzaj pamięci, wyrazistość wyobraźni, zdolności kojarzeniowe i bogactwo życia wzruszeniowego pierwszorzędną odgrywają rolę. Ponieważ siła i wzajemne ustosunkowanie tych wszystkich czynników jest własnością indywidualną każdego człowieka, więc łatwo sobie wyobrazić, jak odmiennymi muszą być wyobrażenia, jakie różni ludzie łączą z jednymi i temi samymi wyrazami. Cum duo faciunt idem, non est idem, —

gdy dwóch robi to samo, to nie jest jedno i to samo. Zmieniając to przysłowie, moglibyśmy powiedzieć: *cum duo sibi idem animo proponunt, non est idem*, — gdy dwóch sobie wyobraża jedno i to samo, to nie jest jedno i to samo. Nawet ludzie, wyrosli i działający w jednakowych zupełnie warunkach, patrząc na toż samo otaczające ich środowisko, różne w niem dostrzegają szczegóły i różne odbierają wrażenia, bo chociaż oglądają świat z tegoż samego stanowiska fizyczno-społecznego, widzą jego zjawiska z odmiennych stanowisk psychicznych. A dusza ludzka nie odbija w sobie z obiektywną dokładnością i obojętnością wszystkiego, co się do jej środka od zewnątrz przeciska, lecz zbiera tylko te barwy i tony, które sama w sobie nosi; nie działa, jak obiektyw fotograficzny, jest raczej subtelnym rezonatorem, odpowiadającym tylko na te podniety zewnętrzne, które uderzają zgodnym rytmem z jej własnymi poruszeniami.

Ta bogata różnorodność odmian duszy ludzkiej, zależna, jak widzieliśmy, od współdziałania tylu najrozmaitszych czynników, wpływa, oczywiście, na jakość wyobrażeń i wywołuje różnice w sposobach ujmowania treści pozajęzykowej wyrazów. Jakże często się zdarza, że nawet najpospolitsze wyrazy, mające, zdawałoby się, zupełnie określoną treść konkretną, budząc w świadomości rozmaitych ludzi różne składniki właściwego sobie wyobrażenia pozajęzykowego, w istocie rzeczy mają dla nich odmienne znaczenie! Naprzykład, w gronie ludzi, którzy spędzili wspólnie wyczasy letnie w Zakopanem, toczy się rozmowa około odtwarzanych wspomnień. Jakże różne napewno obrazy budzą w nich nazwy wymienianych gór lub dolin! W świadomości jednych wyłaniają się na plan pierwszy kontury i kształty, inni widzą przede wszystkim barwy i najrozmaitsze ich odcienie, a każdy ogląda to wszystko w odmiennym skupieniu skojarzeniowym, każdy ma inną postawę umysłową i inny ton uczuciowy. Jakże różnorodnymi mogą być obrazy, jakie budzą w naszych umysłach, pomijając nastroje uczuciowe, nazwy sztandaru lub hymnu narodowego, od wrażeń zmysłowych, odbieranych od estetycznego połączenia barw i tonów, poprzez szeregi przeżyć osobistych i ukochane wspomnienia historyczne do symbolu naj-

wznioślejszych idei! Możliwość takich odmian zrozumie i potwierdzi każdy, bo każdy tego we własnej duszy doświadczał. Jeżeli wyrazy, zależnie od okoliczności, zmieniają znaczenie dla nas samych, to czemuż nie miałyby mieć odmiennych znaczeń w związku z indywidualnymi właściwościami różnych ludzi? Zdarza się to szczególnie często z wyrazami o szerszym zakresie znaczeniowym, a przede wszystkim z temi, w których treść nie jest tak uchwytna, jak w wyrazach o znaczeniu konkretnem. Tak, na przykład, jedni w *przyjacielu* widzą człowieka oddanego, któremu, wierząc w jego życzliwość, dają prawo mówienia sobie w oczy choćby najprzykreszejszej prawdy, inni utożsamiają go z pochlebcą; są ludzie, którzy *godność* czują przede wszystkim w mocno rozpierających się łokciach i widzą ją wyłącznie w świecie zewnętrznym, utożsamiając z autorytetem zajmowanego stanowiska lub pozycji społecznej; zdarzają się jednak i tacy, którzy ją mierzą szczerym szacunkiem ludzkim, a przede wszystkim poczuciem sumiennego i umiejętnego spełniania swych zadań życiowych. Inną jest *godność* myśliciela, działacza społecznego, żołnierza, gracza politycznego, spekulanta i — rzeźmieszka; każdy wiąże ten wyraz z poczuciem własnej siły i wartości, ale jakże różnemi są te wartości i jak odległemi dziedziny, w których działają ich siły! Dla każdego z tych ludzi wyraz *godność* inne ma zgoła znaczenie. Tak samo *sława* dla jednych jest tylko ubocznem i mało istotnem następstwem twórczych wysiłków, wytężonej pracy, oddania się, głębokich umiłowań i przeżyć, wyrzeczeń, cierpień i ofiary; inni nie mogąc odczuć i zrozumieć jej przyczyn, widzą naiwnie tylko jej wynik i utożsamiają z pustym i przemijającym rozgłosem. W związku z tem *ambicja* i *próżność* dla wielu ludzi są wyrazami nie bliskoznacznymi, lecz wprost jednoznacznikami. A jak często *szczerłość* utożsamiana bywa z prostacką, niekiedy brutalną *otwartością!*

Ta różnorodność w sposobach ujmowania treści pozajęzykowej wyrazów wywołuje nieraz nieporozumienia, powodujące tak dobrze wszystkim nam znane spory o wyrazy. Język, jak widzimy, chociaż niewątpliwie jest najlepszym środkiem porozumiewania się, wcale nie jest narzędziem doskonałym; to też

trafianie za jego pośrednictwem do dusz ludzkich nie jest rzeczą łatwą, bo właśnie gdy o to szczególnie nam chodzi, chwytając się tego najniezawodniejszego, zdawałoby się, środka, przekonywamy się ze smutkiem, że „język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie”, czujemy, że wyrazy, z którymi myśli swoje wiążemy, nie są zdolne wywołać w słuchaczach lub czytelnikach tej treści, która się naprawdę poza nimi ukrywa. Jak zmysły dają nam tylko podmiotowe odbicie pozajęzykowej treści naszej świadomości; jak tamto jest tylko cieniem rzeczywistości materialnej, przedmiotów świata zewnętrznego, tak wyrazy są tylko odbiciem, tak te są jeno cieniem podmiotowym obrazów tej rzeczywistości; są to więc cienie cieniów, stąd ich ruchliwość i nieuchwytność. Zdając sobie z tego sprawę i widząc wszystkie płynące stąd niebezpieczeństwa, musimy pomimo to ocenić doniosłą wartość języka. Oddzieleni od świata zewnętrznego zasłoną zmysłów, nie znamy rzeczywistości bezpośrednio, a jednak możemy się w niej orjentować, a nawet umiemy nad jej siłami panować, bo się opieramy na wyobrażeniach, które są wprawdzie tylko jej odbiciem, ale pozostają z nią w związku funkcjonalnym. Tak samo myślenie językowe jest funkcją myślenia pozajęzykowego, to też wyrazy, jakkolwiek są tylko symbolami obrazów pozajęzykowych i nie mogą ich wskutek tego całkowicie zastąpić, to jednak, pozostając z nimi w związku funkcjonalnym, dają podstawę do mniej lub więcej pewnego i dokładnego orjentowania się w podmiotowym świecie świadomości ludzkiej tak, jak obrazy przedmiotów umożliwiają orjentowanie się w świecie przedmiotowym otaczającej nas rzeczywistości materialnej.

W następstwie chwiejności wyobrażeń pozajęzykowych wynika, że właściwe swe znaczenie wyraz nabywa tylko w zdaniu lub w bezpośrednio danej sytuacji zewnętrznej; dopiero w takim otoczeniu staje się on mniej lub więcej dokładnym symbolem wyraźnej treści psychicznej. Poza zdaniem lub określoną sytuacją zewnętrzną jest on zaledwie ogólnikiem, obejmującym w swych ramach te najrozmaitsze odcienie znaczeniowe, jakie przybierać może we wszystkich konkretnych przypadkach swego użycia.

Nasuwa się teraz pytanie, czy między wyrazem a jego znaczeniem realnem zachodzi jakiś związek wewnętrzny. Czy skojarzenie wyobrażenia językowego wyrazu z jego wyobrażeniem pozajęzykowym opiera się na podstawie podobieństwa czy styczności, czyli, mówiąc dokładniej, na podstawie styczności wewnętrznej czy też tylko zewnętrznej?

Chcąc to pytanie rozwiązać, trzeba zdać sobie dokładnie sprawę, co to są skojarzenia na podstawie styczności i na czym polegają skojarzenia, oparte na podstawie podobieństwa. Skojarzenia na podstawie styczności bywają tak powszednie i proste, a zarazem są tak proste, że zrozumienie ich istoty nie może nastroczać żadnych trudności: ulegają im albo wyobrażenia przedmiotów, współistniejących obok siebie w mniej lub więcej luźnym związku w przestrzeni, albo wyobrażenia przedmiotów lub cech, związanych z sobą współistnością lub następstwem w czasie. Tak, na przykład, mogą się z sobą kojarzyć wyobrażenia kałamarza i zegara, o ile w naszych postrzeżeniach przedmioty te występowały zawsze obok siebie w pewnym związku przestrzennym, dajmy na to, znajdowały się na jednym i tem samym biurku. Tak samo obraz profesora może się kojarzyć z wyobrażeniem wykładanego przez niego przedmiotu, bo okoliczności zewnętrzne narzucały nam te wyobrażenia zawsze wspólnie.

W obu wymienionych wypadkach przyczyny wytworzenia związku skojarzeniowego były zupełnie zewnętrzne; nie tkwią one we własnościach samych kojarzących się z sobą wyobrażeń, lecz mają swe wyłączne źródło w okolicznościach zewnętrznych, w takich a nie innych warunkach naszego doświadczenia. Gdyby to doświadczenie było inne i podanych wyżej związków nie narzucało, to wymienione skojarzenia nigdyby w naszej świadomości nie powstały. Nietrudno zrozumieć, że skojarzenie wyobrażeń takich przedmiotów, jak zegar i kałamarz, następuje po prostu dlatego, żeśmy te przedmioty nieraz widywali obok siebie; gdyby okoliczności zewnętrzne doświadczeń takich nigdy nam nie narzucały, trudno przypuszczać, aby podobne skojarzenie mogło się w naszej świadomości wytworzyć samorzutnie. Tak

samo związek skojarzeniowy między wyobrażeniem jakiejś nauki a obrazem tej lub innej osoby pozostaje w bezpośredniej zależności od warunków zewnętrznych naszego życia i narzucanych przez nie doświadczeń; gdybyśmy danej umiejętności nigdy się nie uczyli lub gdyby jej nauczała jakaś inna osoba, to przedstawiony związek skojarzeniowy, rzecz jasna, wcaleby się w naszej świadomości nie wytworzył. Tak więc skojarzenia, oparte na podstawach styczności w przestrzeni lub czasie, mają tę cechę wspólną, że pozostają w bezpośredniej zależności od okoliczności zewnętrznych, są więc skojarzeniami przygodnymi, mającymi swe źródło w warunkach zewnętrznych naszego doświadczenia.

Inaczej nieco rzecz się przedstawia w skojarzeniach, opartych na podstawie podobieństwa: tutaj wytwarzanie się związku skojarzeniowego powstaje nie wskutek okoliczności zewnętrznych, lecz z powodu przyczyn wewnętrznych, które się mieszczą we własnościach samych kojarzących się wyobrażeń. Podobieństwo przedmiotów wypływa ze wspólności pewnej liczby, właściwych im cech: przedmioty, naprz., $P(abcd\dots)$ i $P_1(abef\dots)$ są podobne, bo wśród swych własności mają pewne cechy wspólne (ab). To obiektywne podobieństwo przedmiotów, polegające na wspólności pewnej liczby właściwych im cech, rzecz jasna, musi za sobą pociągać subiektywne podobieństwo odpowiadających im w naszej świadomości ich wyobrażeń; skoro przedmioty P i P_1 są podobne, to podobnymi stają się również ich wyobrażenia, o ile tylko uświadomimy sobie ich cechy wspólne. W jaki sposób to następuje?

Wyobrażenie przedmiotu to zespół wrażeń, związanych z właściwymi temu przedmiotowi cechami. Wrażenia te występują w wyobrażeniu przedmiotu zawsze w jednym i tem samym skupieniu i ściśle się wskutek tego kojarzą. W wymienionych wyżej przedmiotach P i P_1 wrażenia, związane z właściwymi tym przedmiotom cechami: $abcd\dots$ i $abef\dots$ wchodzą w bliższe związki skojarzeniowe, bo je zawsze w takim połączeniu odtwarzamy, ilekroć przedmioty te postrzegamy. Źródłem tego rodzaju skojarzeń jest, jak widzimy, nasze doświadczenie, warunki zewnętrz-

ne postrzegania: cechy *ab* kojarzą się z cechami *cd* lub *ef*, bo w takich połączeniach narzuca je nam doświadczenie, jest to więc skojarzenie na podstawie styczności.

Wyobraźmy sobie teraz, że w świadomości naszej powstało wyobrażenie przedmiotu *P*. Wyobrażenie to zawiera w sobie obrazy cech *abcd...*, a więc między innymi mieści także obraz cech *ab*. Obraz ten jednak, jak widzieliśmy, łączy się nie tylko z obrazami cech *cd*, lecz pozostaje w związku skojarzeniowym także z obrazem cech *ef*, może więc go w umyśle naszym wywołać. Z chwilą wszakże, gdy w świadomości naszej obok obrazu cech *ab* zarysuje się obraz cech *ef*, powodując powstanie szeregu *abef*, otrzymamy obraz przedmiotu *P*₁. W ten sposób wyobrażenie przedmiotu *P* skojarzy się z wyobrażeniem przedmiotu *P*₁, a z chwilą, gdy to nastąpi, powstanie w świadomości poczucie podobieństwa: odczujemy, że przedmiot *P* jest pod tym lub innym względem podobny do przedmiotu *P*₁. Poczucie podobieństwa jest więc, jak widzimy, dopiero następstwem dokonanego już skojarzenia, nie może być przeto jego przyczyną. Gdzież tej przyczyny szukać należy? Uprzytomnijmy sobie opisany wyżej przebieg skojarzeniowy. Punktem jego wyjścia było powstanie w świadomości obrazu cech *ab*, a ogniwem wyzwalającym — skojarzenie obrazu tych cech z obrazem cech *ef*. Skojarzenie to, jak widzieliśmy, ma swe źródło w warunkach zewnętrznych naszego doświadczenia, w tem, że cechy *ab* postrzegaliśmy nieraz w połączeniu z cechami *ef*, jest więc skojarzeniem, zachodzącym na podstawie styczności.

Jak się okazuje, skojarzenia na podstawie podobieństwa są właściwie skojarzeniami na podstawie styczności; czy jest więc zasada, usprawiedliwiająca rozróżnianie dwóch podstaw skojarzeniowych, czy między temi dwiema podstawami jest jakaś istotna różnica? W jednym i drugim wypadku skojarzenia następują na podstawie styczności, w pierwszym jednak razie w styczność tę wchodzi obrazy całych przedmiotów, w drugim tylko ich części, obrazy tych lub innych cech, właściwych przedmiotom. Różnice te można unaocznić w formułach.

$[P(abcd) \longleftrightarrow P_1(efgh)] =$ skojarzenie na podstawie styczności,

$[P(abcd) \longleftrightarrow P_1(abef)] =$ skojarzenie na podstawie podobieństwa. Na czym polega różnica między skojarzeniem, na przykład, zegara z piórem a skojarzeniem księżycy z piłką? W wypadku pierwszym podstawą skojarzenia musiała być styczność między całymi obrazami, w wypadku drugim — styczność tylko między oddzielnymi ich częściami. Rzecz jasna, że ta styczność w pierwszym razie pozostaje w bezpośredniej zależności od warunków naszego doświadczenia, jest więc stycznością zewnętrzną, w przypadku natomiast drugim wynika z samej natury kojarzących się obrazów, ze wspólności właściwych im cech, jest więc stycznością wewnętrzną. Obrazy zegara i pióra nie mają z sobą nic wspólnego, nie pozostają względem siebie w żadnym związku wewnętrznym, jeżeli więc kojarzymy je z sobą, to stać się to może tylko wskutek jakichś okoliczności zewnętrznych, dzięki temu, że takie połączenie narzucało się nieraz naszemu doświadczeniu: zegar i pióro mogliśmy widywać obok siebie na jednym i tem samym biurku. Wręcz odwrotnie rzecz się miewa ze skojarzeniem księżycy z piłką. Wprawdzie i tutaj właściwą jego podstawą jest nasze doświadczenie, ale w danym razie obejmuje ono obrazy poszczególnych przedmiotów, a nie ich połączenie: księżyc i piłka, rozpatrywane, jako całości, są przedmiotami tak od siebie oddalonymi i pozbawionymi jakiegokolwiek między sobą związku, że trudno przypuszczać, aby w czyjemkolwiek doświadczeniu mogły występować w jakiejś względem siebie łączności. Jeżeli pomimo to obraz księżycy może nasunąć nam na myśl obraz piłki, to dzieje się to dzięki temu, że pomimo braku jakiegokolwiek łączności zewnętrznej, opartej na doświadczeniu, między obrazami wymienionych przedmiotów istnieje związek wewnętrzny, wynikający ze wspólności jednej ich cechy, jakości kształtu: kulistość jest własnością tak księżycy, jak piłki, obraz zatem tej cechy wchodzi w skład nie tylko wyobrażenia księżycy, lecz także wy-

obrażenia piłki i kojarzy się z obrazami cech tak jednego, jak drugiego przedmiotu; jeżeli wyodrębni się w wyobrażeniu księżyc i wejdzie w skojarzenie z obrazem pozostałych cech piłki, wówczas następstwem uświadomienia obrazu księżycy będzie zjawienie się w świadomości wyobrażenia piłki: księżyc przypomni nam piłkę. Tego rodzaju skojarzenie opiera się, jak widzimy, nie na łączności zewnętrznej, danej w doświadczeniu, lecz na związku wewnętrznym, wynikającym z natury samych przedmiotów, których obrazy się kojarzą.

Tak więc, jakkolwiek wszystkie skojarzenia zachodzą na podstawie styczności, należy wśród nich rozróżniać dwa rodzaje: jedne odbywają się na podstawie styczności zewnętrznej, inne dokonywają się na podstawie styczności wewnętrznej; te ostatnie nazywane bywają inaczej, skojarzeniami na podstawie podobieństwa, nazwa ta jednak nie jest dokładna, bo podobieństwo, jak widzieliśmy, jest raczej następstwem, niż przyczyną skojarzenia.

Zachodzi tedy pytanie, czy związek skojarzeniowy między wyobrażeniem językowym a pozajęzykowym w wyrazie opiera się na podstawie styczności zewnętrznej czy wewnętrznej, to znaczy, czy ma swe źródło w zewnętrznych warunkach naszego doświadczenia, czy też jest wynikiem łączności wewnętrznej, wpływającej ze wspólności właściwych im cech? Odpowiedź na to pytanie nie jest trudna: po pewnem zastanowieniu stwierdzić musimy, że wyobrażenie językowe wyrazu kojarzy się z odpowiadającym mu wyobrażeniem pozajęzykowym na podstawie styczności zewnętrznej, bo prawie zawsze zależy wyłącznie tylko od warunków zewnętrznych naszego doświadczenia. Wyobrażenie językowe wyrazu i kojarzące się z nim wyobrażenie pozajęzykowe w przeważającej większości wypadków nie mają z sobą nic wspólnego, a jeżeli pomimo to łączą się w naszej świadomości, to dzieje się to tylko dzięki temu, że je nam w tem połączeniu narzuca doświadczenie zewnętrzne. Cóż bowiem może być wspólnego między wyobrażeniem dźwiękowo-językowym wyrazów, na przykład, *pies* lub *koń* a obrazami oznaczanych przez nie zwierząt? Gdybyśmy pod wpływem otoczenia przyzwyczaili

się od dzieciństwa łączyć z wyrazem *pies* obraz konia, a z wyrazem *koń* — obraz psa, to konia nazywalibyśmy *psem*, a psa — *koniem*, i nazwy takie wydawałyby się nam niemniej naturalnemi, niż te, których naprawdę używamy. Wszak posługując się różnemi językami, jedno i to samo wyobrażenie pozajęzykowe łączymy z najrozmaitszemi obrazami dźwiękowo-językowemi: wyobrażenia wymienionych zwierząt domowych wywołane być mogą przez najrozmaitsze wyrazy: *aśwas* i *śwa*, ἵππος i κύων, *equus* i *canis*, *cavallo* i *cane*, *cheval* i *chien* *horse* i *dog*, *Pferd* i *Hund*, *arkl̥s* i *szū* zależnie od tego, czy myślimy wyobrażeniami językowemi staro-indyjskiemi, starogreckiemi, łacińskimi, włoskiemi, francuskiemi, angielskiemi, niemieckimi lub litewskimi. Już sam ten fakt, że jedno i to samo wyobrażenie pozajęzykowe, obraz jednego i tego samego przedmiotu łączyć możemy z najrozmaitszemi wyrazami, wskazuje, że między wyobrażeniem językowym wyrazu a jego odpowiednikiem pozajęzykowym niema żadnego związku wewnętrznego, z istotą obu tych wyobrażeń ściśle zrośniętego. Świadczą o tem i takie wypadki, kiedy wyraz obcy nie wywołuje w naszej świadomości żadnego obrazu pozajęzykowego. Gdyby między wyrazem a jego odpowiednikiem pozajęzykowym zachodził jakiś związek wewnętrzny, z istoty ich wypływający, to, rzecz jasna, nawet w języku obcym i mało nam znanym nie spotkalibyśmy się nigdy z wyrazem, pozbawionym zupełnie treści znaczeniowej, bo w takich warunkach każdy wyraz, kojarząc się wewnętrznie z tem lub innym wyobrażeniem pozajęzykowym, musiałby je samorzutnie wywołać. Wiemy jednak, że tak nie jest. Czytając, naprzykład, jakiś utwór w języku obcym, natrafiamy nieraz na wyrazy zupełnie dla siebie niezrozumiałe, nieznane. To zwykle nadawane im określenie doskonale maluje istotę zjawiska: wyraz jest niezrozumiały właśnie dlatego, że go nie znamy, że go nigdy nie mieliśmy w swoim doświadczeniu; chcąc go poznać i zrozumieć, musimy w odpowiedni sposób rozszerzyć swoje doświadczenie językowe, musimy albo zajrzeć do słownika albo od kogoś otrzymać potrzebne wyjaśnienie; wtedy dopiero nastąpi w naszej świadomości odpowiednie skojarzenie wyobrażenia językowego

z obrazem pozajęzykowym, i wyraz nabierze znaczenia, stanie się to jednak pod wpływem czynników wyłącznie tylko zewnętrznych, słownika lub osoby, która nas ze znaczeniem wyrazu zapoznała.

Tak więc związek między wyobrażeniem pozajęzykowym a językowym wyrazu jest związkiem czysto zewnętrznym, zależnym wyłącznie od warunków zewnętrznych naszego doświadczenia językowego. Związek wewnętrzny, oparty na wspólności cech, mógłby się ustalić tylko wtedy, gdyby w skład wyobrażeń pozajęzykowych, przez wyrazy oznaczanych, wchodziły zawsze wyobrażenia dźwiękowe. Byłoby to możliwe, gdybyśmy od wszystkich bez wyjątku przedmiotów świata zewnętrznego odbierali stale wrażenia słuchowe i gdyby skutek tego wszystkie nasze wyobrażenia pozajęzykowe tak, jak językowe, zawierały w sobie składniki słuchowe; w rzeczywistości jednak przedmiotów, które narzucają nam wrażenia dźwiękowe, jest stosunkowo bardzo mało, nadto w przeważnej większości przedmiotów, od których odbieramy wrażenia słuchowe, wyobrażenia, które się na tych wrażeniach opierają, nie są wyobrażeniami dominującymi, lecz bywają spychane na plan dalszy przez inne wyobrażenia, z wrażeniami słuchowymi nic wspólnego nie mające. To też wyrazy, których dźwięki pozostawałyby w jakimś bezpośrednim związku z oznaczanymi przez nie wyobrażeniami pozajęzykowymi, trafiają się w języku bardzo rzadko. Są to t. zw. wyrazy dźwiękonaśladowcze, t. j. wyrazy, których głoski mają naśladować dźwięki, odbierane od oznaczanych przez nie przedmiotów lub zjawisk; naprz. polsk. *kukać*, *kukułka*, greck. *κουκούω* (*kukać*), *κόκκουξ* (*kukułka*), łac. *cuculus* (*kukułka*), st.-ind. *kokilas* (*kukułka*), litewsk. *kuḱūti* (*kukać*); — polsk. *gęgać* st.-bułg. *gognōti*, greck. *γογγύζω* (*mruczę*), *γογγυσμός* (*mruczenie*), st.-ind. *ghūkas* (*sowa*), st.-ind. *ululis* (*wycie*), *ulūkas* (*sowa*), greck. *ὕλαω* (*wyję*), łac. *ululare* (*wyć*), *ulula* (*puszczyk*), litewsk. *ulūti* (*wyć*) — polsk. *krakać*, *krak*, greck. *κραῖω* (*krzyczeć*), *κραυγή* (*krzyk*), łac. *crōcare* (*krakać*), litewsk. *krauklīs* (*wrona*). W tych i podobnych wyrazach łączność skojarzeniowa między wyobrażeniem językowym a pozajęzykowym opiera się, istotnie, na związku

wewnętrzny, bo wypływa ze wspólności właściwych im cech. Są to jednak szczególne wypadki, obejmujące tylko wyrazy dźwiękonaśladowcze, a wyrazy te, jak wspominaliśmy, w każdym języku tworzą zaledwie znikomą część zasobu słownikowego. W przeważającej większości wyrazów łączność skojarzeniowa między wyobrażeniem językowym a jego odpowiednikiem pozajęzykowym jest wynikiem związku zewnętrznego, pozostającego w bezpośredniej zależności od warunków naszego doświadczenia. Jeżeli, na przykład, dziecko, patrząc na okrągły, twardy, zabarwiony na czerwono przedmiot, słyszy jednocześnie szereg dźwięków [japko], to wymienione wrażenia wzrokowe i dotykowe, odbierane od tego przedmiotu, kojarzą się z wrażeniami słuchowymi wyrazu *jabłko*. Wskutek powtarzania tego rodzaju doświadczeń związek skojarzeniowy zacieśnia się coraz więcej, tak, że w końcu wyraz staje się znakiem tego przedmiotu, czyli otrzymuje określone znaczenie. Gdyby wrażenia, odbierane od jabłka, łączyły się w doświadczeniu z innym szeregiem dźwięków, naprz. *pomum*, *pomme*, *obelis* lub *Apfel*, to znakami tego przedmiotu stałyby się te, a nie inne wyrazy.

Tak więc związki skojarzeniowe między obrazami pozajęzykowymi a odpowiadającymi im wyobrażeniami językowymi wyrazów wytwarzają się i ustalają wyłącznie drogą doświadczenia zewnętrznego. Biorąc to pod uwagę, moglibyśmy w następujący sposób określić istotę znaczenia realnego wyrazów: znaczenie realne wyrazu jest to ustalone na drodze doświadczenia zewnętrznego skojarzenie wyobrażenia językowego z ułamkowo odtworzeniem wyobrażeniem pozajęzykowym.

Między wyrazem a jego znaczeniem w przeważającej większości wypadków zachodzi związek zupełnie zewnętrzny, a jednak wskutek częstego użycia związek ten stopniowo tak się zacieśnia, że zaczynamy być skłonni brać wyraz za treść samą i dalej, w następstwie objektywizacji wyobrażeń przedmiotowych, utożsamiać wyrazy z oznaczanymi przez nie przedmiotami. W liczmanach niebacznie widzimy wartości realne, symbole podmiotowego odbicia rzeczywistości bierzemy za rzeczywistość samą. Ulegając przemożnym wpływom wyobrażeń językowych,

odsuwamy na plan dalszy łączące nas ze światem realnym wyobrażenia pozajęzykowe, a zerwawszy przez to bezpośredni związek z rzeczywistością, potrzebę jej poczucia zaspokajamy pozbawionymi samoistnej wartości symbolami dźwiękowymi. W tym właśnie kryje się wielkie niebezpieczeństwo myślenia językowego: kto go nadużywa, lekkomyślnie zacierając wyrazistość wiążących się z niem obrazów realnych, ten wchodzi na niepewną drogę pustego werbalizmu, który wcześniej czy później doprowadzić musi do wyjałowienia umysłu. Już mamy jedną naturalną, narzuconą nam przez zmysły, zasłonę, poprzez którą zmuszeni jesteśmy oglądać otaczający nas świat zjawisk materialnych; jeżeli nieopatrznie narzucamy na umysł drugą w postaci wyobrażeń językowych, odsuwamy się dobrowolnie jeszcze dalej od bezpośredniego poczucia rzeczywistości, — zamiast obrazów zmysłowych, związanych z doświadczeniem i obserwacją, wysuwamy na czoło świadomości wyobrażenia językowe, symbolom nadajemy wartość niemal niezależną i operując wyrazami, które w takich warunkach zatracają swoją wartość istotną, spychamy myśl na bezdroża i manowce. A jednak jakże często wystarcza nam sam tylko wyraz! Poznać przedmiot nieraz znaczy tyle, co dowiedzieć się, jak się on nazywa, a zamiast analizy pojęć zadawaliśmy się ich nazwami i na tych nazwach budujemy nieraz wnioski i stwarzamy całe konstrukcje myślowe. Mimowoli nasuwa się uwaga Goethego:

Denn eben, wo Begriffe fehlen,
Da stellt ein Wort zur rechten Zeit sich ein.
Mit Worten lässt sich trefflich streiten,
Mit Worten ein System bereiten.

Ale słowa te włożył poeta w szatańskie usta Mefistofelesa! Istotnie, rada jest ponętna, lecz następstwa jej wykonania prawdziwie djabelskie. Myślenie wyrazami, obranami z właściwej im treści realnej, niewątpliwie, jest znacznie prostsze i mniej wymaga trudu, niż skrzętne wypełnianie ich określonym znaczeniem, ale w wyniku swoim musi wysuwać złudę prawdy lub fałsz. Jeżeli prawda wskutek właściwości środków naszego jej poznawania, a przede wszystkim wskutek tego, że od świata

przedmiotowego dzieła nas ułudy zmysłów, może być zawsze z natury rzeczy tylko podmiotową, to nie odsuwajmy się od rzeczywistości materialnej jeszcze dalej przez powtórne jej załamywanie w pozbawionych określonej treści wyobrażeniach językowych. Język jest potężną dźwignią naszego życia umysłowego, dźwignia ta jednak musi stać mocno na swej naturalnej podstawie i działać pod wpływem tych sił, które się stamtąd podnoszą; w przeciwnym razie cały jej mechanizm ulegnie zupełnemu spaceniu, w miarę bowiem jak wyrazom zaczynamy nadawać wartość samoistną i zacierać ich związek z oznaczaną przez nie treścią, nietylko zubożamy wyobraźnię przez obranie świadomości ze zmysłowych obrazów przedmiotowych, lecz pozbawiamy się ścisłości pojęć, a co za tem idzie, jasności rozumowania i słuszności wniosków i sądów.

Jeżeli nadmierna przewaga wyobrażeń wyrazowych nad wiążącymi się z nimi obrazami przedmiotów prowadzi do tak niepożądanych zaburzeń w prawidłowych przebiegach myślenia, to utożsamianie wyrazu z samym przedmiotem jest dalszem jeszcze odchyleniem w przecenianiu istotnej wartości wyrazów i staje się przyczyną poważniejszych jeszcze nieporozumień. Na tle takiego pomieszania wyrasta wiara w jakąś siłę magiczną wyrazów, w ich cudowną moc stwarzania lub sprowadzania oznaczanych przez nie przedmiotów. Stąd między innymi płyną gusła i przesady, stąd zabobonny strach przed pewnymi wyrazami, który nam nie pozwala ich wymawiać, aby „nie wywoływać wilka z lasu”; tutaj mają swe źródło zamawiania, odżegnywania, złorzeczenia, przekleństwa i — życzenia. Wszystko to po dzień dzisiejszy utrzymuje się w całej pełni w życiu obyczajowym ciemnych mas ludowych. Człowiek oświecony wkłada w to, oczywiście, inną zupełnie treść, ale forma rozkaznika, w jakiej wypowiadamy, na przykład, swoje życzenia—*bądź zdrow! bądź szczęśliwy!*—świadczy wyraźnie o pochodzeniu tych formuł, dziś są one albo czczym konwenansem, albo ujawnianiem szczerych i gorących pragnień, dawniej były one środkiem sprowadzania oznaczonych przez wyrazy stanów.

b. ZNACZENIE ETYMOLOGICZNE WYRAZÓW.

W każdym wyrazie, jak widzieliśmy, rozróżnić należy dwa składniki: wyobrażenie językowe i wyobrażenie pozajęzykowe. Każdy z tych dwóch składników, niezależnie jeden od drugiego, może wchodzić w boczne skojarzenia z innymi wyobrażeniami, językowymi i pozajęzykowymi. Jeżeli wyobrażenie językowe wyrazu wejdzie w boczne skojarzenie z wyobrażeniem językowym innego lub innych podobnych wyrazów, wówczas wyraz staje się znakiem kojarzącego się z nim wyobrażenia pozajęzykowego nie tylko w jego całości, lecz także w tym lub innym jego szczególe. Znaczenie realne wyrazu otrzymuje wtedy swoje uzasadnienie, a związek między wyobrażeniem pozajęzykowym a językowym zaczyna się opierać nie tylko na doświadczeniu zewnętrznym, lecz także na łączności wewnętrznej, zaczynamy bowiem zdawać sobie sprawę, dlaczego dane wyobrażenie pozajęzykowe zostało tak a nie inaczej nazwane. Tak, na przykład, znaczenie realne wyrazu *wrzątek* polega na tem, że wyobrażenie językowe tego wyrazu kojarzy się z obrazem pozajęzykowym gotującej się wody; ponieważ jednak, niezależnie od tego związku skojarzeniowego, wyobrażenie językowe wyrazu *wrzątek* kojarzy się również z wyrazami *wrzec*, *wrzący*, *wrzenie* i t. p., więc rozumiemy, dlaczego gotująca się woda została nazwana *wrzátkiem*. Wyraz *wrzątek* staje się wskutek tego znakiem nie tylko gotującej się wody, odtworzonej, jako jednolita całość, ale także znakiem pewnej jej cechy, mianowicie wrzenia. Związek skojarzeniowy między obrazem gotującej się wody a wyobrażeniem językowym wyrazu *wrzątek* znajduje w ten sposób w naszej świadomości swoje uzasadnienie, nie jest już związkiem zewnętrznym, lecz opiera się na pewnych podstawach przyczynowych.

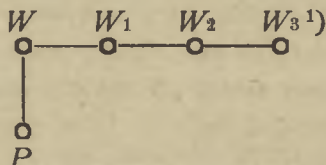
To nowe znaczenie wyrazu nazywa się jego znaczeniem etymologicznem. Powstaje ono, jak widzieliśmy, wskutek skojarzenia wyobrażenia językowego danego wyrazu z wyobrażeniami językowymi innych podobnych wyrazów, a polega na tem, że wyraz staje się znakiem nie tylko całego wyobrażenia pozajęzykowego, lecz także tego lub innego jego szczegółu. Pod-

kreślając te szczegóły, znaczenie etymologiczne nadaje znaczeniu realnemu kształty bardziej konkretne, uzmysławia je i uplastycznia. Oto szereg przykładów, które istotę zjawiska wszechstronnie wyświetlić powinny. Wyrazy *mydło*, *szydło* wywołują w naszej świadomości obrazy pozajęzykowe znanych przedmiotów; na tych związkach skojarzeniowych polega ich znaczenie realne. Niezależnie jednak od tych związków ich wyobrażenia językowe mogą wejść w łączność skojarzeniową z wyobrażeniami językowymi wyrazów podobnych: obraz wyrazu *mydło* może wywołać w świadomości wyobrażenie wyrazów *myć*, *mycie*, *myję*, a obraz wyrazu *szydło* może się skojarzyć z wyobrażeniami językowymi wyrazów *szyc*, *szycie*, *szyję*. Wówczas wyrazy *mydło*, *szydło* obok realnego otrzymują znaczenie etymologiczne, w którym związek skojarzeniowy, składający się na znaczenie realne, znajduje swoje uzasadnienie: uprzytomniamy sobie, że *mydło* jest narzędziem do mycia a *szydłem* się szyje. Świadomość ta nadaje obrazom przedmiotów, przez wyrazy te oznaczonych, więcej żywości, przez wysunięcie pewnej charakterystycznej dla nich cechy bardziej je uzmysławia i treść ich uwypukla. Też same następstwa porciągnie za sobą skojarzenie wyobrażeń językowych wyrazów *lipiec*, *sierpień*, *wrzesień* z wyobrażeniami językowymi wyrazów *lipa*, *sierp*, *wrzos*: skojarzenie to uplastyczni znaczenie realne wyrazów *lipiec*, *sierpień*, *wrzesień*; nie będą to już bezcielesne i bezbarwne nazwy pewnych okresów roku, lecz żywe obrazy naszej przyrody i kultury rolniczej, czuć będziemy zapach kwitnących lip w skwarze letniego południa, w świadomości naszej zarysują się łany pożółkłych zbóż podczas żniwa i nasunie się wyobraźni krajobraz jesieni polskiej z kępami kwitnącego wrzosu.

Ileż żywości i jasności zyskują wyrazy *niebieski* lub *zielony*, gdy przez powiązanie z wyrazami *niebo*, *ziele* odczuwamy ich znaczenie etymologiczne! W wyobraźni naszej zarysuje się obraz błękitnego nieba i uwydatnią się barwy różnorakiego ziela. Tak samo przymiotnik *ładny* przez skojarzenie z rzeczownikiem *ład* otrzyma znaczenie etymologiczne, w którym znaczenie realne znajduje swoje uzasadnienie: podstawą piękna jest ład i harmonia, *ładny* to *harmonijny*. Wyraz *martwić* może się skojarzyć

z wyrazem *martwy*; skojarzenie to stanie się również źródłem znaczenia etymologicznego tego wyrazu: wedle tego znaczenia, czasownik *martwić* znaczy właściwie tyle, co czynić kogoś martwym, jak *chłodzić* (obok *chłodny*), *bielić* (obok *biały*) znaczy *czynić chłodnym, białem*.

Podstawą znaczenia etymologicznego jest, jak widać z rozbioru podanych wyżej przykładów, skojarzenie wyobrażenia językowego wyrazu z podobnymi wyobrażeniami językowymi innych wyrazów. Ten przebieg powstawania znaczenia etymologicznego możnaby unaocznic w następującym schemacie.



Naturalnem następstwem tego przebiegu jest, że niewszystkie wyrazy mają znaczenie etymologiczne; większość wyrazów nie posiada go wcale, bo wyrazy, z którymi się kojarzą, znaczeniowo są od nich zależne. Cóż z tego, że wyraz, na przykład *koń*, *pies* lub *kot* kojarzy się z wyrazami *konik* i *koński*, *piesek* i *psi* lub *kotek* i *koci*, kiedy znaczenia realne tych wyrazów nie posiadają niezależności; wskutek tego wyrazy *koń*, *pies* i *kot* mają znaczenie tylko realne, a związek między wyobrażeniem językowym a pozajęzykowym z powodu braku znaczenia etymologicznego opiera się wyłącznie na łączności zewnętrznej. Wyrazy te niegdyś musiały mieć również znaczenie etymologiczne, lecz z biegiem czasu je zatraciły, bo się zerwały związki skojarzeniowe, na których się ono opierało.

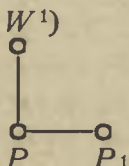
To zanikanie znaczenia etymologicznego, jakkolwiek odbiera znaczeniu realnemu jego pierwotną bezpośredniość i zmysłowość, ma przecież swoje strony dodatnie, jest nawet pod pewnym względem dogodnie, bo, pozwalając na większą swobodę w używaniu wyrazów, ułatwia ogromnie posługiwanie się języ-

¹⁾ Litery *W*, *W₁*, *W₂*, *W₃* są znakami podobnych wyobrażeń językowych (obrazów wyrazowych) litera *P* oznacza wyobrażenie pozajęzykowe (obraz przedmiotu lub cechy).

kiem. Znaczenie etymologiczne, wysuwając na plan pierwszy świadomości podkreślany przez się szczegół, narzuca go znaczeniu realnemu, które wskutek tego staje się mniej ruchliwym, mniej giętkim, i podatnym do zmieniania swej treści pozajęzykowej, zależnie od zmieniających się ciągle okoliczności. A przecież chwiejność znaczenia realnego stanowi jego istotę, wypływa, jak widzieliśmy, z natury jego podstaw psychicznych; na zmienność tę wpływają także czynniki zewnętrzne, pozapsychiczne, mianowicie, przekształcanie się obiektywne przedmiotów. To też często się zdarza, że szczegół wysuwany przez znaczenie etymologiczne, wcale nie występuje jako składnik znaczenia realnego albo też nawet, w razie zmian obiektywnych oznaczanego przedmiotu, występować nie może. W takich warunkach zachowywanie znaczenia etymologicznego nie tyłkoby utrudniało, ale nawet wprost uniemożliwiałoby używanie wyrazu. Czyżbyśmy mogli dziś mówić o *kolorowej bieliźnie*, pamiętając jednocześnie, pod wpływem znaczenia etymologicznego (*bielizna: biały*), że ma to być przedmiot biały, czy moglibyśmy myśleć o *porcelanowych* lub *szklanych miednicach*, uświadamiając sobie, w związku ze znaczeniem etymologicznym (*miednica: miedź*), że są to przedmioty *miedziane*? Zwroty te, byłyby równie niemożliwe, jak niedorzecznym byłoby zdanie *czarne jagody są jeszcze czerwone*. *Czarne jagody*, gdy są jeszcze niedojrzałe, bywają istotnie *czerwone*, więc przytoczone zdanie nic w sobie niedorzecznego nie zawiera, ale świadczy, że nawet w takim wyrazie jak *czarna jagoda*, cecha, wyróżniana zapomocą osobnego wyrazu, może się wskutek zanikania znaczenia etymologicznego zatrzeć do tyła, że na jej miejsce występują inne, wzajemnie się z nią wyłączające. Wyraz, jak widzimy, staje się dopiero wówczas giętkim i odpowiadającym swemu celowi symbolem wyobrażenia pozajęzykowego, gdy sam poza swoją symboliczną wartością nie wnosi żadnych innych wartości, to znaczy, gdy się kojarzy, w granicach możliwości psychicznych, z całością wyobrażenia pozajęzykowego, nie podkreślając w niem z góry tego lub innego szczegółu, a jest to możliwe, gdy się w nim wytrze i zaniknie znaczenie etymologiczne.

c) ZNACZENIE PRZENOŚNE WYRAZÓW.

Znaczenie etymologiczne; jak widzieliśmy, powstaje wskutek bocznego skojarzenia wyobrażenia językowego wyrazu z podobnymi wyobrażeniami językowymi innych wyrazów. Jeżeli w takie boczne skojarzenia wejdzie składnik pozajęzykowy wyrazu z innymi wyobrażeniami pozajęzykowymi, wówczas wyraz otrzymuje nowe, poboczne, znaczenie realne, które się nazywa jego znaczeniem przenośnem. Przebieg ten można uwidocznić w następującej postaci:



Wskutek spojżenia wyobrażenia językowego W z obrazem pozajęzykowym przedmiotu P , wyraz otrzymuje znaczenie realne, czyli staje się znakiem przedmiotu P . Ponieważ jednak z obrazem tego przedmiotu (P) kojarzy się obraz przedmiotu P_1 , więc za pośrednictwem P kojarzy się z W obraz pozajęzykowy P_1 ; wskutek tego wyraz W staje się znakiem nie tylko przedmiotu P , lecz także przedmiotu P_1 , czyli otrzymuje drugie znaczenie realne. Jako znak przedmiotu P , ma znaczenie realne podstawowe, jako znak przedmiotu P_1 , otrzymuje znaczenie realne przenośne. Tak, na przykład, wyraz *serce*, użyty w znaczeniu właściwym, jest znakiem narządu, regulującego obieg krwi. Ponieważ jednak pod wpływem silniejszych wzruszeń obieg krwi ulega najrozmaitszym odchyleniom od zwykłej normy, wpływając jednocześnie w odpowiedni sposób na czynności serca, więc narząd ten, tak czuły na podniety wzruszeniowe, powszechnie bywa uważany za ośrodek życia emocjonalnego. Pogląd ten oparty zresztą na bezpośrednio przeżywanym doświadczeniach, wpływa, rzecz jasna, na ustalenie związku skojarzeniowego między wyobrażeniem serca a wyobrażeniami najrozmaitszych stanów uczu-

1) W oznacza wyobrażenia językowe, P i P_1 — wyobrażenia pozajęzykowe.

ciowych, a wynikiem tego skojarzenia bywa częste łączenie wyrazu *serce* z obrazem siedliska stanów wzruszeniowych; stąd powstają takie zwroty i wyrażenia, jak *dobre serce*, *złe serce*, *samolubne serce*, *serce boli*, *serce rośnie* i t. p. Wyraz *serce* otrzymuje tutaj obok zwykłego swego znaczenia nowe znaczenie realne, zwane znaczeniem przenośnym. Powstaje ono, jak widzimy, wskutek bocznego skojarzenia obrazu pozajęzykowego, będącego podstawą znaczenia podstawowego wyrazu, z innym obrazem pozajęzykowym, w danym wypadku, obrazu narządu, regulującego obieg krwi, z obrazem organu życia wzruszeniowego.

Zachodzi teraz pytanie, na czym polega różnica między znaczeniem podstawowym a przenośnym. Odpowiedź na to pytanie wynika bezpośrednio z poprzednich rozważań. Skoro, jak wskazuje podana wyżej figura, wyobrażenie językowe (*W*) kojarzy się z obrazem przedmiotu *P* bezpośrednio, a z obrazem przedmiotu *P*₁ za pośrednictwem obrazu *P*, więc stąd wypada, że znaczenie przenośne łączy się stale ze znaczeniem podstawowym i wskutek tego wywołuje zawsze w świadomości obraz dwoisty — wyobrażenie przedmiotu, nazwanego przenośnie, i obraz przedmiotu, będącego treścią znaczenia podstawowego. Wprawdzie ten ostatni odsuwa się w takich wypadkach na plan dalszy i nie zarysowuje się tak żywo i jasno, jak pierwszy, niemniej przeto w świadomości powstaje, powodując zaznaczoną dwoistość obrazu. Ta dwoistość treści jest cechą charakterystyczną znaczenia przenośnego w przeciwstawieniu do znaczenia podstawowego, które jest w swej treści zawsze jednolite, gdyż budzi w świadomości obraz pojedynczy. Tak, na przykład, przytoczony wyżej wyraz *serce*, o ile jest użyty w znaczeniu podstawowym, wywołuje w świadomości pojedynczy obraz znanego narządu organicznego; o ile jednak użyjemy go w znaczeniu przenośnym, to, jak w wymienionych przykładach, obok obrazu narządu życia wzruszeniowego, co w danym razie jest podstawą znaczenia przenośnego, wysunie się również, wprawdzie zarysowany na dalszym planie świadomości, także obraz narządu organicznego; w ten sposób obok znaczenia przenośnego powstanie w świadomości także znaczenie podstawowe wyrazu, zarysuje

się zatem obraz dwoisty, a w tej właśnie dwoistości leży istota znaczenia przenośnego. Tak więc różnica między znaczeniem przenośnem a podstawowem polega na tem, że pierwsze jest zależne, drugie — niezależne.

Dla jaśniejszego ujęcia rzeczy rozpatrzmy jeszcze kilka przykładów: znaleźć je można w każdym utworze poetyckim, trafiają się one co chwila także w zwykłej mowie potocznej. Oto, na przykład, czytamy u Asnyka w opisie zimy: *Bielą się pola, oj, bielą; biała pustynia dokoła; pod miękką śniegu pościelą zasnęły krzewy i zioła*. Wyrazy *zasnęły* i *pościel* mają tutaj znaczenie przenośne, a poczucie przenośni, jak zwykle, tak i w danym wypadku, opiera się na dwoistości obrazów, które wyrazy te w przytoczonych przykładach wywołują: obraz stanu, w jakim się znajdują rośliny podczas zimy, łączy się z obrazem snu ludzkiego, a wyobrażenie białej puszystej warstwy śniegu, pokrywającego ziemię, kojarzy się z wyobrażeniem białej miękkiej pościeli. A takie zwroty przysłowiowe, jak: *zamienił stryjek siekierkę na kijek*, lub *ręka rękę myje, noga nogę wspiera* całe są przenośniami, bo szeregi zawartych w nich obrazów nie tworzą ich treści istotnej, lecz są tylko symbolami innego szeregu obrazów lub pojęć oderwanych.

Właściwością każdej przenośni jest jej dwoistość, wywoływana tem, że obok znaczenia przenośnego zarysowuje się zawsze treść podstawowa wyrazu. Ale ta treść podstawowa odsuwa się w takich wypadkach, jak widzieliśmy, na plan dalszy świadomości; nie uprzytomniamy jej sobie tak żywo, abyśmy mogli z potrzebną wyrazistością odtwarzać malowany przez nią obraz zmysłowy. To też często się zdarza, że się posługujemy takimi połączeniami wyrazów, które, tworząc w znaczeniu przenośnem jednolitą całość, ujęte w swej treści podstawowej, kłócą się z sobą wzajemnie i powodują taką dysharmonję szczegółów, że rysowany obraz w podanem przez nie ustosunkowaniu swych składników staje się fizyczną niemożebnością, karykaturą, niekiedy wręcz niedorzecznością. Takie zwroty, jak na przykład, *biały murzyn*, *biały kruż* lub *wymowne milczenie* są przecież możliwe tylko dzięki temu, że wysuwają na plan pierwszy świadomości znaczenia

przenośne tworzących je wyrazów; rozumiane dosłownie, podawały obrazy fizycznie niemożliwe. Tak samo powiedzenie Słowackiego: *Inni bez twarzy wzdychają z rozpaczą, bez ust się modlą i bez oczu płaczą* lub klasyczny pod tym względem przykład z Goethego: *Grau, lieber Freund, ist jede Theorie, doch ewig grün des Lebens goldner Baum* byłyby w swej przerażającej niedorzeczności zupełnie niezrozumiałe, gdybyśmy w powiązane w tak niezwykły sposób wyrazy wcielali ich treść podstawową, odtwarzając wyłącznie właściwe im obrazy zmysłowe. Przecież westchnienia i słowa modlitwy wydobywają się przez usta, płacz wyciska łązy z oczu, a myśl, zawarta w teorii, jest bezbarwna tak, jak znowu złote drzewo nie może być jednocześnie zielone! Wszystkie te „nielogiczności” oczywiście są tutaj tylko pozorne, gdyż sens podanych zwrotów mieści się nie w treści podstawowej wyrazów, lecz w ich znaczeniu przenośnym. Owszem, im bardziej niedorzeczną staje się treść zwrotu przy dosłownym jego rozumieniu, tem wyraźniejszą mamy wskazówkę, że poza odtwarzaniem obrazami zmysłowymi szukać należy jakiegoś znaczenia przenośnego. Znaczenie to wysuwa się na plan czołowy świadomości, a wówczas towarzyszące mu obrazy zmysłowe, zawarte w treści podstawowej wyrazów, tracą swe stanowisko samodzielne i przestając być wskutek tego niedorzecznymi, przez swe nieprawdopodobne związki ożywiają wydobywającą się z nich myśl przenośną urokiem twórczej fantazji. Tego rodzaju niedorzeczne w swej treści podstawowej połączenia wyrazów nie są wyłączną własnością języka poezji, spotykamy je na każdym kroku w mowie codziennej; mówimy, na przykład, *po długiej chorobie przyszedł wreszcie do siebie; on przeszedł samego siebie; wejdz w moje położenie; ta sprawa mię nic nie obchodzi; trzymam cię za słowo* i t. d. i t. d. Takich „nielogiczności” dopuszczamy się w mowie ciągle, nie uświadamiamy nawet ich sobie zazwyczaj, gdyż nie przeszkadzają nam one wcale wzajemnie się porozumiewać; tylko od czasu do czasu jakiś niepowołany „prawodawca” usiłuje nawrócić język we „właściwe łożysko zdrowego rozsądku” i ogłasza krucjatę przeciwko „nielogicznym” zwrotom i wyrażeniom; lecz zbożne te usiłowania kończą się zawsze zupełnym niepowo-

dzeniem. I nic dziwnego, bo gdybyśmy w dobrej wierze chcieli te zasady wprowadzić w życie, znaleźlibyśmy się w prawdziwie kłopotliwym położeniu, jak ów filozof grecki, Kratylos, który, nabrawszy przekonania, że język kłóci się z logiką i mija z prawdą, uważał, że nie należy nic mówić, więc tylko palcem poruszał, — οὐθὲν ᾤετο δεῖν λέγειν, ἀλλὰ τὸν δάκτυλον ἐκίνει μόνον (Aristoteles. *Metaph.*. IV. Γ5. H. Steinthal. *Geschichte der Sprachwissenschaft bei den Griechen und Römern*. Berlin² 1890. I, str. 113). W walce z „nielogicznościami” języka nie dalibyśmy sobie rady, więc w konsekwencji postąpilibyśmy najlogiczniej, gdybyśmy przestali mówić zupełnie, a jako jedynym środkiem porozumiewania się, posługiwali się niemymi gestami, wątpliwe jednak, czy środek ten, choć może bardzo „logiczny”, byłby równie bardzo wyraźny i jasny. Wobec tego nawet logizujący gramatyk czy stylistą powraca w skrusze do języka, a jeśli jest naprawdę konsekwentny i logiczny w swem patrzeniu na rzeczy, musi dojść do wniosku, że szukanie w języku logiki jest oczywistym błędem. Błąd ten popełniali w swych dociekaniach starożytni gramatycy greccy i rzymscy; przeciwnie, stanowisko, zajmowane w tym względzie przez współczesne językoznawstwo naukowe, dałoby się ująć w formę paradoksu, że chcąc logicznie, czyli naukowo myśleć o przebiegach językowych, trzeba zapomnieć o logice. Logika metody naukowej wymaga przecież ścisłej analizy faktów, a fakty wyraźnie wskazują, że język bynajmniej nie jest wykładnikiem kategorii i stosunków logicznych, lecz odbija w sobie naturalny łańcuch wyobrażeń t. zw. myślenia psychologicznego. Poszczególne ogniwa tego łańcucha, wyodrębniane wyobrażenia, ulegając pod wpływem zmieniających się okoliczności otoczenia zewnętrznego, chwilowych nastrojów i krzyżujących się prądów asocjacyjnych ciągłym wahaniom, są jednostkami bardzo płynnymi, a już jaknajmniej są podatne do wyróżniania tych szczegółów, które analiza logiczna uznaje za istotne i podstawowe. Gdy w myśleniu logicznym drogą dokładnej analizy faktów czy zjawisk rozpoznajemy naprzód zachodzące między nimi różnice, aby później po ich wyeliminowaniu dotrzeć do poznania istotnych podobieństw, wynikających z toż-

samości stosunków czy funkcyj; w zwykłych przebiegach powszedniego myślenia jaskrawość, natężenie lub emocjalny ton wrażeń, przypadkowe podobieństwo lub przygodna styczność w przestrzeni czy czasie są głównymi czynnikami, które decydują o takim a nie innym kierunku skojarzeń, i ten właśnie kierunek znajduje swe odzwierciedlenie w języku; nic przeto dziwnego, że zamiast trwałych spoideł logicznych znajdujemy tam tylko przygodne wiązania ciągle zmieniających się skojarzeń: złote, bo drogie i obfite w bogatą różnorodność swych płodów, drzewo życia jest zaiste wiecznie zielonem, gdyż co chwila zakwita w coraz to nowem powiązaniu swych bogactw.

Jak widzieliśmy, ogniwem, łączącym obraz przedmiotu, nazwanego przenośnie (P_1), a wyobrażeniem językowym wyrazu (W), jest obraz przedmiotu, będący treścią znaczenia podstawowego (P). Wskutek jednak częstego używania wyrazu w jakimś określonym znaczeniu przenośnym, ogniwo to wypada, a znaczenie przenośne (P_1) łączy się z wyobrażeniem wyrazu (W) bezpośrednio i staje się przez to znaczeniem niezależnym. Wyraz w ten sposób otrzymuje drugie znaczenie podstawowe i staje się wieloznacznikiem, czyli homonimem. Takim wieloznacznikiem jest, na przykład, wyraz *zóraw*, który ma dwa niezależne znaczenia: jedno z nich, pierwotne, wskazuje na ptaka, drugie, powstałe z przenośni, oznacza dźwignię u studni. Jak widać z przytoczonego przykładu, podłożem, na którym rozwijają się wieloznaczniki, są przenośnie, a te mają swe źródło w bocznych skojarzeniach wyobrażenia pozajęzykowego wyrazu z innymi wyobrażeniami pozajęzykowymi.

Już sam przebieg powstawania wieloznaczników nasuwa wniosek, że granica między niemi a wyrazami, używanemi w znaczeniu przenośnym, musi być bardzo niestała i płynna: wyraz, który dla jednego jest już wieloznacznikiem, dla kogoś innego jest jeszcze tylko wyrazem, użytym w znaczeniu przenośnym; niekiedy nawet w jednej i tej samej świadomości wyraz raz może mieć charakter wieloznacznika, to znowu innym razem, chociaż użyty w tem samym znaczeniu, może wywoływać wrażenie przenośni. Zależy to od tych skupień skojarzeniowych, jakie

użyciu wyrazu towarzyszą: jeżeli treść wyrazu narzuca się świadomości bezpośrednio, nie wywołując znaczenia pierwotnego czy podstawowego, mamy do czynienia z wieloznacznikiem; przeciwnie, jeśli poza treścią aktualną wysuwa się w świadomości znaczenie, odczuwane, jako pierwotne czy podstawowe, wyraz ma znaczenie przenośne. Tak, na przykład, wyraz *ramię* w połączeniach *ramię dźwigni*, *ramię siły* dla fizyka jest zapewne wieloznacznikiem tak, jak *skrzydło domu* w umyśle budowniczego wywołuje również właściwy sobie obraz bezpośrednio, gdy większość ludzi, nie mając tych specjalnych znaczeń w częstszym użyciu, mniej lub więcej wyraźnie odczuwa je zawsze, jako przenośnie; tak samo dla naszych prababek, które z miłością patrzyły w oczki swych wnuków i tak zręcznie a pracowicie wiązały *oczka* w robotach szydełkowych, wyraz *oczko* w tem drugim znaczeniu nie miał niewątpliwie zabarwienia przenośni, jaką my dzisiaj jesteśmy w niem skłonni odczuwać. Tak więc tutaj, jak i w innych objawach myślenia językowego, panuje nieprzerwana wymiana wartości, ten sam ciągły ruch i nieustająca zmienność.

Z opisanego rozbioru wieloznaczników wynika, że termin ten charakteryzuje objętą przez się kategorię wyrazów nie ze stanowiska każdorazowego aktualnego ich znaczenia, lecz ze stanowiska możliwego zakresu ich użycia. Gdybyśmy przez ten termin chcieli określić właściwości każdorazowego znaczenia wyrazu, to wieloznacznikami powinniśmy nazwać raczej przenośnie, a nie homonimy, bo przecież przenośnie mają tę własność, że w każdym poszczególnym wypadku swego użycia budzą obraz podwójny, w którym znaczenie przenośne wiąże się ze znaczeniem podstawowym. W homonimach, przeciwnie, wszystkie właściwe im znaczenia są tak zróżnicowane i usamodzielnione, że gdy używamy jednego z nich, wcale nie przychodzą nam na myśl inne, tak, że wieloznacznik w każdym poszczególnym wypadku, swego użycia aktualnie ma tylko jedno jedyne znaczenie. Gdy mówimy *zóraw*, myśląc o dźwigni u studni (nap. *skrzypi zóraw u studni*), nie myślimy wcale o ptaku, i odwrotnie, gdy mamy na myśli ptaka, nigdy nie przyjdzie nam do głowy obraz dźwigni studziennej. Nazwa więc „wieloznacznik” wskazuje

tylko na zakres użycia wyrazu, bynajmniej nie na właściwości każdorazowego jego znaczenia.

d. ZNACZENIE OGÓLNE I JEDNOSTKOWE WYRAZÓW.

Znaczenie przenośne, jak widzieliśmy, powstaje wskutek bocznego skojarzenia wyobrażenia pozajęzykowego wyrazu z innymi wyobrażeniami pozajęzykowymi. Tym bocznym skojarzeniom ulegają, oczywiście, przedewszystkiem wyobrażenia przedmiotów i cech jednakowych. Wyraz wskutek tego staje się znakiem nie jednego przedmiotu lub cechy, lecz całego ich szeregu.

Tak, na przykład, wyraz *człowiek* nie jest nazwą jednej jakiejś osoby, lecz da się zastosować do wszystkich ludzi, a to dlatego, że obrazy poszczególnych ludzi są bardzo do siebie zbliżone. W ten sposób powstaje znaczenie ogólne wyrazów, które jest przeciwstawieniem znaczenia indywidualnego, jednostkowego. Wyraz ze znaczeniem jednostkowym jest znakiem jakiegoś poszczególnego wyobrażenia, znaczenie natomiast ogólne polega na tem, że wyraz jest nazwą całego szeregu podobnych wyobrażeń. Wyrazy: *ziemia, słońce, księżyc* dla świadomości większości ludzi mają znaczenia jednostkowe, wyrazy: *planeta, góra, rzeka* są wyrazami o znaczeniu ogólnem.

Co tworzy treść znaczenia jednostkowego, co sobie uświadamiamy, gdy tego rodzaju wyrazy powstają w naszym umyśle, o tem już była mowa, gdy rozpatrywaliśmy znaczenie realne wyrazów. Jak wiadomo, w wypadkach takich w myśleniu językowym wysuwa się na plan pierwszy obraz językowy wyrazu (*W*), z którym łączymy te lub inne szczegóły oznaczanego przez wyraz obrazu pozajęzykowego (*P*): na treść znaczenia indywidualnego składa się przeto wyobrażenie językowe wyrazu i ułamkowy obraz kojarzącego się z niem wyobrażenia pozajęzykowego. Zachodzi pytanie, jaką treść łączymy z wyrazami o znaczeniu ogólnem. Wyrazy te, jak widzieliśmy, są znakami pojęć ogólnych. W pojęciu ogólnem rozróżniać należy jego treść i zakres. Zakres pojęcia to suma poszczególnych przedmiotów, pojęciem tem objętych; treść pojęcia to suma cech, przedmio-

tom tym wspólnych. Jeżeli poszczególne przedmioty, w skład pojęcia wchodzące, oznaczymy zapomocą kolejno po sobie następujących wielkich liter abecadła ($A, B, C, D\dots$), a [cechy, właściwe każdemu z tych przedmiotów,—zapomocą małych liter abecadła ($a, b, c, d\dots$), to zakres i treść pojęcia można przedstawić w następującej formule:

$$\text{Pojęcie:} \quad \left\{ \begin{array}{l} A (abcd) \\ B (abef) \\ C (abgh) \\ D (abik) \end{array} \right.$$

Zakres podanego pojęcia równa się ($A+B+C+D$), treść jego tworzy suma cech wspólnych ab . Tak, na przykład, zakres pojęcia *człowiek* obejmuje wszystkich ludzi, a na treść jego składa się suma cech, wspólnych wszystkim ludziom.

Jak wskazywaliśmy, wyraz ze znaczeniem ogólnem jest znakiem pojęcia ogólnego; nasuwa się przeto pytanie, czy z wyrazem takim kojarzymy treść czy też zakres pojęcia, a może ani jedno, ani drugie; w takim razie co stanowi podstawę znaczenia ogólnego? Uświadomić sobie zakres pojęcia, to znaczy odtworzyć obrazy wszystkich przedmiotów, które są w pojęciu zawarte. Dokonać tego w jednym akcie psychicznym, w jednym i tym samym momencie, jest, jak to już widzieliśmy, psychiczną niemożliwością bo nie pozwala nam na to ograniczoność pola naszej świadomości, która w jednym momencie objąć może znikomą ledwie liczbę szczegółów. Odtworzenie zakresu pojęcia, składającego się z całego szeregu złożonych obrazów, wymaga dłuższego czasu, a myślenie językowe porusza się zbyt szybko, abyśmy czas na to znaleźć w niem mogli. Wszak ujęcie nawet tak krótkiego zdania, jak: *człowiek jest omylny* wymagałoby zbyt wielkiego natężenia wyobraźni i długiego czasu, gdybyśmy zechcieli uświadomić sobie całkowity zakres zawartych w niem pojęć. Tak więc w myśleniu językowym wyraz ze znaczeniem ogólnem nie jest wykładnikiem zakresu pojęcia.

A może wskazuje na jego treść? Po pewnem zastanowieniu nie trudno dostrzec, że nie oznacza on również treści pojęcia ogólnego. Treść pojęcia, to suma cech, wspólnych przed-

miotom, przez pojęcie objętym; to też w pojęciu, na przykład, *człowiek*, nie może być obrazu barwy skóry, bo, jak wiadomo, pod tym względem ludzie się od siebie różnią. Gdybyśmy więc z wyrazem *człowiek* łączyli treść tego pojęcia, wyraz wywoływałby w naszej świadomości obraz bezbarwny, tymczasem, jak wszyscy to stwierdzić możemy na podstawie bezpośrednich spostrzeżeń, budzi on w naszych umysłach obraz przedmiotu o wyraźnych kształtach i barwie. Stąd wynika, że ze znaczeniem ogólnym wyrazu nie łączymy również treści pojęcia ogólnego, gdyż bywa ona niekiedy zbyt nikłą, abyśmy ją mogli uchwycić.

Cóż więc stanowi podstawę, co składa się na treść wyrazów ze znaczeniem ogólnym? Zazwyczaj uświadamiamy sobie w takich razach: 1) obraz dźwiękowy wyrazu, 2) ułamkowy obraz jednostkowy tego lub innego przedmiotu i 3) poczucie związku, między odtwarzanym przedmiotem a całym szeregiem przedmiotów podobnych. Taka jest istotna treść wyrazu ze znaczeniem ogólnym. Można ją przedstawić w formule:

$W. P. abc... + (P_1 + P_2 + \dots + P_n) *$

Z formuły tej wynika, że w przebiegach czynności umysłowych, jako składniki naszej świadomości, występują nie pojęcia ogólne w ich treści czy zakresie, lecz wyrazy ze znaczeniem ogólnym: myślimy nie pojęciami ogólnymi, lecz wyrazami ze znaczeniem ogólnym, gdyż zamiast pojęć ogólnych na czoło świadomości wysuwają się zawsze obrazy językowe wyrazów. Z temi wyobrażeniami językowymi łączymy obrazy konkretne jakichś jednostkowych przedmiotów z dwiema lub kilkoma przygodnie uświadamianymi ich cechami, odczuwając przytem, że obrazy tych przedmiotów nie są w danym razie jednostkami samodzielnymi, lecz występują tylko, jako przedstawiciele całej grupy podobnych przedmiotów. Wyraz, na przykład, *pies* wywołuje w naszej świadomości obraz jednostkowy jakiegoś

*) W oznacza obraz językowy wyrazu, P — obraz jednostkowy przedmiotu, $abc...$ jest znakiem pewnej liczby cech przedmiotu jednostkowego, $+$ wskazuje na poczucie związku między uświadamianym przedmiotem jednostkowym a szeregiem przedmiotów podobnych, () oznacza, że ten szereg przedmiotów podobnych zarysowuje się niewyraźnie.

konkretnego psa z kilku właściwymi mu cechami, przyczem uświadamiamy sobie, że na obrazie tym treść znaczeniowa wyrazu się nie kończy, że obraz ten w danym razie jest tylko przedstawicielem całego szeregu podobnych obrazów; mamy tu więc poczucie łączności obrazu, uświadamianego wprawdzie ułamkowo, ale jasno i wyraźnie, z szeregiem obrazów, leżących w podświadomości. Tak więc analizując myślenie, jako czynność psychiczną, nie możemy mówić o pojęciach ogólnych w znaczeniu logicznym, bo tych sobie w jednym akcie psychicznym uświadamiać nie możemy, lecz tylko o obrazach wyrazów, mających znaczenie ogólne; w zwykłym myśleniu uświadamiamy sobie nie pojęcia ogólne, lecz tylko wyrazy ze znaczeniem ogólnem. Fakt ten wskazuje, jak doniosłą wartość dla rozwoju umysłowego człowieka ma język: bez niego, bez pomocy symbolów językowych nie moglibyśmy się posługiwać w myśleniu pojęciami ogólnymi i nigdybyśmy do ich ujęcia nie doszli.

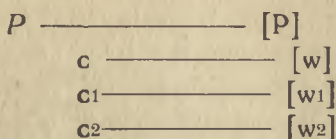
W dziedzinie używania wyrazów w znaczeniu ogólnem i jednostkowym zauważyć można występujące niekiedy wzajemne wymiany, podobne do tych, jakie widzieliśmy, rozpatrując inne odmiany znaczeniowe wyrazów: wyraz ze znaczeniem ogólnem otrzymuje nieraz znaczenie jednostkowe i odwrotnie, znaczenie jednostkowe rozwija się w znaczenie ogólne. Tak, na przykład, imię własne *Cezara*, a więc wyraz ze znaczeniem jednostkowym otrzymał z czasem znaczenie ogólne, gdy zaczęto tem imieniem nazywać każdego suwerennego władcę, polsk. *cesarz*, niem. *Kaiser*. Tak samo imię *Karola Wielkiego*, którego postać tak potężnie zarysowała się w wyobraźni Słowian, otrzymało w językach słowiańskich znaczenie ogólne, także jako nazwa samodzielnego władcy, polsk. *król*, czesk. *král*, ros. *korol*. W zdaniu: *niekażdy wiek wydaje Kochanowskich i Mickiewiczów* nazwiska obu poetów mają znaczenie ogólne, bo się stosują do wszystkich wogóle wielkich poetów czy pisarzy. *Wolta*, imię własne fizyka włoskiego, jest dziś powszechnie używane, jako nazwa jednostki mierniczej, określającej siłę prądu elektrycznego. Wyrazy *słońce*, *księżyc* mają zazwyczaj znaczenia jednostkowe, ale w niektórych połączeniach, gdy się na przykład mówi o pewnych gwiazdach,

jako słońcach całych systemów planetarnych, lub o satelitach Jowisza czy Saturna, otrzymują charakter wyrazów o znaczeniu ogólnem. Imiona własne *Wisły* i *Dunaju* często w mowie naszego ludu, a w szczególności w utworach literatury ludowej, są używane, jako nazwy wielkich rzek wogóle, choćby w takich zwrotach, jak: *za siódmą górą, za siódmym dunajem; za wodami, za bystremi dunajami głębokimi; gazdowie! nie miarkujecie, że dzisiaj nie idzie o czerpak wody, ino o dunaje, w których się dusza wykąpie* lub pod wpływem poezji ludowej u Pola: *A czy znasz ty, bracie młody, twoje ziemie, twoje wody? z czego słyną, kędy giną, w jakim kraju i dunaju?* Tak samo: *patrzy, a tu płynie wielka wisła*. Odwrotnie, rzeczowniki pospolite często otrzymują znaczenie imion własnych, nap. *góra*—*Góra* (nazwa miasta), *grodziec*—*Grodziec* (nazwa miasta), *ustronie*—*Ustronie* (miejsce na Śląsku Cieszyńskim).

e. ZNACZENIE KONKRETNE I ODERWANE WYRAZÓW.

Poza rozpatrzonemi dotychczas rozróżnić nadto należy znaczenie konkretne i oderwane wyrazów. Znaczenie konkretne ma wyraz wówczas, gdy jest znakiem przedmiotu konkretnego, t. j. takiego, który podpada pod zmysły; znaczenie oderwane mają wyrazy, które oznaczają właściwości, czynności lub stany, czyli mówiąc ogólnie, cechy. Stąd wypada, że różnica między znaczeniem konkretnem a oderwanem wyrazów uwidoczni się jasno dopiero wtedy, gdy sobie uprzytomnimy, na czem polega różnica między przedmiotami a ich cechami lub raczej między obrazami przedmiotów a pojęciami cech.

Przedmioty postrzegamy w otaczającym nas świecie zewnętrznym, cechy wyróżniamy w przedmiotach. Odpowiednikami psychicznymi przedmiotów są ich wyobrażenia, a cechom, które przypisujemy przedmiotom, odpowiadają w naszej świadomości wrażenia, czyli czucia, odbierane za pośrednictwem poszczególnych zmysłów. Ten wzajemny stosunek przedmiotów i cech do ich odpowiedników psychicznych możnaby wyrazić w następującej formule.



U w a g a. P jest znakiem przedmiotu, $[P]$ — znakiem wyobrażenia przedmiotowego; litery c , c_1 , c_2 oznaczają cechy przedmiotowe, a znaki $[w]$, $[w_1]$, $[w_2]$ mają symbolizować wrażenie (czucia).

Ponieważ wyobrażenie przedmiotu jest zespołem odbieranych od niego wrażeń, więc zdawałoby się, że sam przedmiot nie powinien być niczem innym, jak tylko sumą przypisywanych mu cech. Gdyby tak było w istocie, rozkładając tę sumę na jej poszczególne składniki i biorąc kolejno każdy z nich poza nawias, doszlibyśmy stopniowo do zera, tymczasem mamy zawsze w takich razach odczucie, że w wyobrażeniu przedmiotu nawet po usunięciu wszystkich jego cech pozostaje jakaś reszta, jakieś niedające się bliżej określić podłoże, na którym te cechy się skupiają i są niejako zrosnięte. Jest to świadectwem, że wyobrażenie przedmiotu nie może być prostym zespołem wrażeń, lecz obrazem cech, czyli wrażeń lokalizowanych w przestrzeni i umiejscowianych na jakimś bliżej nieuświadomianem podłożu. Każdy przedmiot jest w naszym wyobrażeniu zrostem cech, związanych z pewnym podłożem. Ponieważ my swoje wrażenia lokalizujemy nazewnątrz, umiejscowiamy w przestrzeni, odnosząc je zawsze do tych lub innych przedmiotów, więc z konieczności musimy je stale łączyć z całością tych przedmiotów czyli z innymi wrażeniami, jakie od nich odbieramy. Mówiąc inaczej, żaden człowiek, wyjąwszy chyba tylko nowonarodzone niemowlę, nie przeżywa tych prostych stanów psychicznych, jakie nazywamy oddzielnymi wrażeniami. Zazwyczaj wrażenia łączą się w naszej świadomości w zespoły, wytwarzając wyobrażenia. Niemowlę, nie mając odpowiedniej sumy potrzebnych doświadczeń, odbiera oddzielne tylko wrażenia barw, światła, ruchu, ciepła, zimna, wilgoci i t. d., w miarę jednak, jak poznaje otaczający je świat i zasób jego doświadczeń się zwiększa, zaczyna odbierane wrażenia łączyć i odnosić do najrozmaitszych przedmiotów; poje-

dyńcze wrażenia, jako zróżnicowane i wyodrębnione stany psychiczne, stają się wskutek tego czemś zupełnie obcem i nieznanem. Tak więc rzeczywistymi składnikami naszej świadomości są zespoły wrażeń, czyli wyobrażenia przedmiotów, a nie obrazy poszczególnych cech. My te cechy w przedmiotach rozróżniamy, ale ich nie możemy oddzielić tak, abyśmy potrafili uświadomić je sobie, nie odtwarzając jednocześnie obrazu przedmiotowego. Odtworzenie cechy w zupełnym oderwaniu od przedmiotu byłoby tylko wrażeniem i to wrażeniem niezlokalizowanym, niezwiązanym z żadnym miejscem w przestrzeni; z chwilą bowiem gdy jakiegokolwiek umiejscowienieby nastąpiło, zaraz musiałby się zjawić w świadomości obraz przedmiotu, bo przestrzeń może być zajęta tylko przez przedmiot. To jest drugą przyczyną, dla której obrazy cech nigdy nie występują w naszej świadomości poza obrazami przedmiotów; niema obrazów cech, są tylko ich pojęcia. Ale pojęcia nie są żywymi, realnymi składnikami naszej świadomości; musimy więc je w myśleniu czemś zastępować. Czem?

Wprawdzie pojęcia cech oderwanych są naszej świadomości obce, ale mamy wyrazy, które są ich znakami. Wyrazy te oddzielamy od innych wyrazów, wyodrębniamy z pośród innych symbolów językowych i dzięki temu możemy się w myśleniu posługiwać pojęciami oderwanymi. Z tego jednak wypada, że właściwymi składnikami myślenia są nie pojęcia cech oderwanych, lecz wyrazy ze znaczeniem oderwanym. Do wyrazów tych należą przymiotniki, czasowniki, przysłówki i rzeczowniki oderwane, jak *wdzięczność*, *szlachetność*, *czystość*, *jasność*. Rzeczowniki natomiast zmysłowe, oznaczające przedmioty mają znaczenie konkretne.

Ponieważ, jak widzieliśmy, właściwymi składnikami świadomości są nie pojęcia oderwane, lecz wyrazy ze znaczeniem oderwanym, więc jasnym się staje, że gdyby nie symbole językowe, byłibyśmy pozbawieni zdolności myślenia abstrakcyjnego. Jeżeli posługujemy się takimi pojęciami, jak, na przykład, *dobroć*, *wdzięczność*, *białość*, i t. p., to staje się możliwym tylko dzięki językowi, dzięki temu, że pojęcia tych cech zastępujemy

w czynnościach myślenia obrazami dźwiękowymi odpowiednich wyrazów. Wyobrażenia językowe tych wyrazów zastępują nam w myśleniu treść realną, a ponieważ obrazy wyrazów, oznaczających cechy, możemy sobie uświadomić niezależnie od obrazu wyrazów, oznaczających przedmioty, więc tylko dzięki zdolności myślenia językowego możemy cechy odrywać od przedmiotów.

Wśród wyrazów ze znaczeniem oderwanem rozróżniamy takie, które są znakami oddzielnych cech, jak na przykład, *biały*, *białość*, *jasny*, *jasność* i takie, które wskazują na zespoły cech oderwanych, jak, na przykład, wyrazy *ptak*, *drzewo* w zdaniach *wróbek jest ptakiem*, *brzoza jest drzewem*. W zdaniach tych zaznaczamy, że *wróbek* jest stworzeniem, mającem cechy wspólne wszystkim *ptakom*, a *brzoza* to roślina, mająca cechy, wspólne wszystkim *drzewom*; w obu wypadkach *ptak* i *drzewo* nie oznaczają przedmiotów zmysłowych, lecz tylko zespoły cech oderwanych, nielokalizowanych w przestrzeni, są więc wyrazami ze znaczeniem oderwanem. Treść tego rodzaju znaczeń oderwanych, jakkolwiek zasadniczo różna od znaczeń konkretnych, jest jednak do nich tak bardzo zbliżona, że z góry można przewidywać częste ich między sobą wzajemne wymiany, bo różnica polega tylko na tem, czy zespół wrażeń, oznaczanych przez wyraz, lokalizujemy w przestrzeni czy nie, — w pierwszym wypadku wyraz oznacza przedmiot zmysłowy, więc ma znaczenie konkretne, w wypadku drugim jest znakiem sumy cech oderwanych, ma przeto znaczenie oderwane. W przytoczonych wyżej zdaniach wyrazy *ptak*, *drzewo* miały znaczenie oderwane, ale te same wyrazy w zdaniach: *ptaki świergotały*; *od czasu do czasu przeleciał jakiś ptak*; *wielkie drzewo ocieniało okna domu* są rzeczownikami konkretnymi, bo oznaczają zespoły wrażeń, lokalizowanych w przestrzeni, czyli przedmioty konkretne. Ale wymiany znaczeń konkretnych i oderwanych obejmują nie tylko dziedzinę rzeczowników, zdarza się nieraz, że wyrazy, oznaczające oddzielne właściwości, stają się znakami całych przedmiotów, a więc otrzymują znaczenie konkretne, nap. *co u mądrych w myśli, to u głupich w ustach*; tutaj przymiotniki *mądry*, *głupi* mają znaczenie

rzeczowników konkretnych. To wysuwanie nazwy jednej jakiejś cechy, jako znaku całego przedmiotu, spowodowało wytworzenie całych kategorii rzeczowników, urabianych w związku z przymiotnikami lub czasownikami, nap. *głupi* — *głupiec*, *mądry* — *mędrzec*, *mały* — *malec*, *goły* — *golec*, *niemy* — *Niemiec*; *wierzyć* — *wierzytel*, *marzyć* — *marzytel*, *niszczyć* — *niszczyciel*, *nauczyć* — *nauczyciel*. Rzeczowniki te, słusznie zwane określającymi (substantiva attributiva), oznaczają tak, jak przymiotniki, jedną jakąś cechę z tą jednak różnicą, że cechę tę lokalizujemy nazewnątrż, a co za tem idzie, łączymy z tym lub innym przedmiotem, w przytoczonych przypadkach z jakimiś osobami. Z chwilą, gdy takiego podłoża zewnętrznego nie uświadamiamy sobie, rzeczowniki stają się znakami oddzielnych cech, czyli otrzymują znaczenie przymiotników; naprzykład, w przysłowiu: *dla drugich mędrzec*, *dla siebie głupiec* rzeczowniki *mędrzec*, *głupiec* mają znaczenie przymiotników *mądry*, *głupi*. Ta nieustanna wymiana konkretnego i abstrakcyjnego zależy od ciągle zmieniającej się postawy naszego umysłu, od tego, czy powstające w świadomości zespoły wrażeń lokalizujemy nazewnątrż i w związku z tem odczuwamy (apercypujemy), jako wyobrażenia przedmiotów, czy też ujmujemy je bez tej lokalizacji. Wykładnikiem tych wymian w języku są stale powtarzające się wymiany znaczeniowe między rzeczownikami a przymiotnikami. Zdarza się to tak często, że gdyby nie różnice formalne, trudnoby nawet było ustalić między obu częściami mowy jakąś wyraźną granicę. Przecież rzeczowniki nieraz ulegają stopniowaniu, muszą więc w takich razach oznaczać nie przedmioty konkretne w ich całości, lecz tylko pewne właściwe im cechy. Nap. skr. *deva - tama* - (najpotężniejszy bóg), *kavi - tama* - (największy poeta), *pitṛ - tama* - (najlepszy ojciec), gdzie właściwy stopniowi najwyższemu przymiotników przyrostek *tama* - [porównaj: *puṇya* - (czysty), *puṇya - tama* - (najczystszy); *priya* - (miły), *priya - tama* - (najmiłszy)] został połączony z tematami rzeczownikowymi: *deva* - (bóg), *kavi* - (poeta), *pitṛ* - (ojciec); tak więc *devatama* - oznacza właściwie „posiadający w najwyższym stopniu cechy, właściwe bogu”, *kavitama* - — „posiadający w najwyższym stopniu cechy, właściwe poecie”, a *pitṛtama* - — „po-

siadający w najwyższym stopniu cechy, właściwe ojcu". Od tych samych tematów rzeczownikowych tworzono również stopień wyższy przez dodanie przyrostka -*tara* - nap. *devatara* - (mocniejszy bóg), *kavitara* - (większy poeta). To samo zjawisko spotykamy w języku starogreckim w takich wyrazach, jak βασιλεύτερος, βασιλεύτατος, δουλίτερος, gdzie przyrostek stopnia wyższego -*τερος*, odpowiadający sanskryckiemu -*tara-s*, i przyrostek stopnia najwyższego -*τατος*, zostały połączone z tematami rzeczowników βασιλεύς (król), δούλος (niewolnik). Stopniowanie rzeczowników, jakkolwiek formalnie tylko opisowe, jest nieobce także językowi polskiemu, na przykład, w zdaniu: *on pomimo obcego nazwiska jest bardziej Polak, niż niejeden folblut; lub on u siebie w domu jest więcej gospodarzem, niż panem; kocham tych, co są mniej aniołami, zato więcej ludźmi*. We wszystkich tych wypadkach rzeczowniki nie oznaczają, oczywiście, przedmiotów konkretnych, lecz tylko pewne ich cechy, mają więc znaczenie przymiotników. Podobne przymiotnikowe znaczenie rzeczowników występuje zresztą wyraźnie nie tylko w takich jaskrawych przykładach, gdzie charakter przymiotnikowy uzewnętrznia w samej, niezwykle dla rzeczownika formie stopniowania. Znaczenie przymiotnikowe mają rzeczowniki zawsze, ilekroć są określeniami przyrzeczownikowymi, czyli t. zw. przydawkami rzeczownymi, nap. skr. *puuṣa-siṅha* (mąż-lew), polsk. *rycerz wie serce*, skr. *meghadūta* (chmura-posel), greck. Ὡς ῥοδοδάκτυλος = właśc. *zorza różany palec*, greck. Ποσειδάων κωνογαῖτα = właśc. *Posejdon ciemna broda*, polsk. *syn junak, syn jedynak, król - pan, książę pan, anioł mściciel, czart kusiciel...* We wszystkich tych przykładach rzeczowniki określające mają, oczywiście, charakter przymiotników, tutaj więc ich znaczenie konkretne wymienia się na znaczenie oderwane.

f. KLASYFIKACJA ZNACZENIOWA WYRAZÓW.

Wyrazy, mające znaczenie konkretne, są jak widzieliśmy, znakami wyobrażeń przedmiotowych, wyrazy natomiast ze znaczeniem oderwanem wskazują na pojęcia cech. Pierwszą kate-

gorję nazywamy rzeczownikami, do drugiej należą przymiotniki, czasowniki i przysłówki. Te dwie podstawowe kategorie znaczeniowe wyrazów odpowiadają dwóm formom naszego umysłu, dwóm sposobom, w jaki ujmujemy treść realną naszej świadomości, — kategorjom przestrzeni i czasu. Wyobrażenie przedmiotu powstaje wówczas, gdy treść realną świadomości ujmujemy w formę przestrzenną, gdy odbierane od świata zewnętrznego wrażenia kojarzymy w jeden zespół i jako nierozzerwalną całość lokalizując nazewnątrż, odnosimy do jakiegoś miejsca w przestrzeni. Pojęciom cech odpowiadają w świadomości poszczególne wrażenia, które ujmujemy albo współcześnie albo w następstwie czasowem, których jednak nazewnątrż nie lokalizujemy. Ponieważ myślenie językowe jest funkcją czynności umysłowych, więc, jako odbicie tych dwóch zasadniczych form naszego umysłu, mamy dwie podstawowe części mowy, — rzeczownik, który jest wykładnikiem przestrzennego sposobu ujmowania treści umysłowej, i znak cechy, czyli symbol językowy wrażeń niezlokalizowanych, a więc takich, które, jak wszystkie niezobiektywizowane, jednostki psychiczne mogą być ujęte tylko w formę czasu.

Wśród znaków cech wymienialiśmy trzy ich odmiany: przymiotniki, czasowniki i przysłówki. Jaka jest między nimi różnica? Takie zwroty, jak, na przykład, *zaświeciło jasne słońce i słońce świeciło jasno*, wskazują, że jedne pojęcia cech wyodrębniamy w obrazach przedmiotowych, inne łączymy z pojęciami cech. Wyrazy, oznaczające cechy cech, nazywamy przysłówkami; wśród wyrazów, oznaczających cechy przedmiotów, rozróżniamy przymiotniki i czasowniki; pierwsze oznaczają właściwości przedmiotów, czyli cechy, ujęte niezależnie od czasu, drugie wskazują na czynności i stany, czyli cechy, odtwarzane w ich przebiegu czasowym, nap. *błękitne (niebo) — (niebo) błękitnieje; szary (obłok) — (obłok) poszarzał*.

Wszystkie, powyżej rozpatrzone kategorie wyrazów, posiadają tę cechę wspólną, że są wykładnikami wyobrażeń realnych, t. j. takich, które w swej treści w mniejszym lub większym stopniu opierają się na naszych bezpośrednich doświadczeniach

zmysłowych. W tem znaczeniu najbardziej realną jest treść rzeczowników konkretnych, bo one są symbolami realnych składników naszej świadomości, — wyobrażeń przedmiotowych, które są zespołem lokalizowanych wrażeń zmysłowych. Przymiotniki, jako nazwy cech wyosobnionych w obrazach przedmiotowych, ale od tych obrazów nieoderwanych, mają wprawdzie znaczenie abstrakcyjne, są jednak w swej treści ściśle związane ze zmysłowymi wyobrażeniami przedmiotów, nap. *biały śnieg, ciepłe słońce, zimny lód*. Przymiotniki, o ile są użyte we właściwym sobie znaczeniu, łączą się przecie zawsze z rzeczownikami, więc jakkolwiek same przez się, jako nazwy cech, mają znaczenie oderwane, to jednak przez swą stałą łączność z rzeczownikami, są związane w swej treści z konkretnymi wyobrażeniami przedmiotów, są zatem znakami pojęć oderwanych pierwszego rzędu. To samo czasowniki. Przysłówki, jako nazwy właściwości cech, łączą się z rzeczownikami tylko za pośrednictwem przymiotników lub czasowników, są więc wyrazami oderwanymi drugiego rzędu, ale bądź co bądź, chociaż nie tak bezpośrednio, jak przymiotniki i czasowniki, wiążą się w swej treści ze zmysłowymi obrazami przedmiotów. Najbardziej oddaloną od konkretnych wyobrażeń przedmiotowych jest treść t. zw. rzeczowników oderwanych, nap. *białość, ciepło, zimno, siła* lub *roślina, człowiek, Polak*, te ostatnie, o ile są znakami nie indywidualnych konkretnych jednostek, lecz całego ich rodzaju lub gatunku. Przymiotniki oznaczają cechy wyosobnione, ale nieoderwane od obrazów przedmiotowych; rzeczowniki oderwane są znakami cech, nietylko wyosobnionych, lecz także oderwanych: *czarny węgiel, czarny włos*, ale *czarność*; *biały obłok, biały śnieg, biała kreda, białe mleko*, ale *białość*. Już samo poczucie form rodzaju (*biały, biała, białe*) nadaje umysłowi przy użyciu przymiotników szczególną postawę, usposabiającą do uświadamiania cechy, oznaczanej w przymiotniku, zawsze łącznie z jakimś wyobrażeniem przedmiotowym; przymiotnik narzuca nam zawsze potrzebę uzupełnienia właściwej mu treści takim lub innym obrazem przedmiotowym. To samo słowa (czasowniki), tylko tutaj ta potrzeba łączenia z obrazami przedmiotowymi oznaczanych przez nie

czynności lub stanów jest nam narzucana przez formy osoby: *piszę, piszesz, on pisze, ale pisać*¹⁾, *pisanie*. Inaczej zgoła w rzeczownikach oderwanych: one oznaczają cechy nietylko wyosobnione w obrazach przedmiotowych, lecz nadto zupełnie od tych obrazów oderwane, przeto treść ich odbiega od obrazów zmysłowych znacznie dalej, niż treść, zawarta w znaczeniu przymiotników lub czasowników. Ponieważ jednak, parafrazując znaną tezę Locka²⁾, „*nihil est in abstracto, quod non prius in concreto fuerit*”³⁾, czyli że w treści pojęcia oderwanego niema nic, czegoby przedtem nie było w wyobrażeniu konkretnem, i te najbardziej abstrakcyjne pod względem swego znaczenia wyrazy opierają się w swej treści na doświadczeniach zmysłowych, a więc w tym sensie są również wyrazami realnemi.

Uwzględniając w ten sposób stopień konkretności lub, co na jedno wychodzi, poziom abstrakcji znaczenia wyrazów realnych, możemy ustalić między nimi następujące ustopniowanie: 1) rzeczowniki konkretne, jako znaki konkretnych wyobrażeń przedmiotowych nap. *słońce*; 2) przymiotniki i czasowniki, jako nazwy cech wyosobnionych, ale łączących się bezpośrednio ze zmysłowemi obrazami przedmiotowemi, np. *jasne (słońce) świeci*; 3) przysłówki, jako nazwy właściwości cech, a więc cech wyosobnionych i łączących się ze zmysłowemi obrazami przedmiotów, ale nie bezpośrednio, lecz za pośrednictwem cech, oznaczonych przez przymiotniki lub czasowniki, nap. (*słońce świeci*) *jasno* i 4) rzeczowniki oderwane, jako nazwy cech wyosobnionych i niepołączonych z obrazami przedmiotowemi. Podstawą tej klasyfikacji nie jest bynajmniej stopień abstrakcji w znaczeniu logicznem, lecz tylko stopień usamodzielnienia pojęcia oderwanego od tego wyobrażenia przedmiotowego, z którego w każdym poszczególnym przebiegu myślenia to pojęcie oderwane się

¹⁾ Bezokoliczniki mają znaczenie rzeczowników oderwanych.

²⁾ *Nihil est in intellectu, quod non fuerit in sensu* = nic niema w umyśle, czegoby przedtem nie było w doświadczeniu.

³⁾ E. A b r a m o w s k i. Przyczynek do psychologii myślenia logicznego. Warszawa, 1915 str. 5.

wyosobnia; nie chodzi tu o ustopniowanie pojęć wedle ich wartości logicznej, uwzględniającej ich zakres i treść, lecz o ten związek, w jakim one pozostają w każdym poszczególnym akcie myślenia do wysuwających się jednocześnie w świadomości wyobrażeń przedmiotów zmysłowych. Ten związek, jak widzieliśmy, może być albo bezpośredni, albo urzeczywistnia się za pośrednictwem innych pojęć, albo rozrywa się na tyle, że pojęcie oderwane wyosobnia się, zyskując w akcie myślenia większą lub mniejszą samodzielność, nap. *jasne (słońce)*; *(słońce) jaśniało*; *(słońce świeciło) jasno*; *jasność (słońca)*; *(obląła nas zewsząd) jasność*. Chodzi tu więc nie o takie szeregi, jak, na przykład, *Burek—pies ssak—zwierzę* lub *czerwoń—barwa—cecha*, lecz o takie, jak wymienione wyżej: *słońce—jasne* lub *jaśnieje—jasność (słońca)—jasność*. W pierwszym wypadku rzeczownik konkretny *słońce*, jako znak wyobrażenia przedmiotowego, zespalającego wrażenia różnych zmysłów, może zawierać w swej treści pozajęzykowej i nieraz napewno zawiera między innymi pojęcie jasności, ale to pojęcie nie jest na tyle w świadomości zróżnicowane, żeby posiadało moc wywołania swego odpowiednika językowego w postaci przymiotnika *jasny*. W wypadku drugim gdy używamy zwrotu *jasne słońce*, wrażenie jasności, wchodzące w skład wyobrażenia słońca, wyosobnia się na tyle, że narzuca świadomości swój odpowiednik językowy, łączność jego jednak z wyobrażeniem przedmiotowym, z którego zostało wyosobnione, jest jeszcze tak żywa, że się wyraża w jakości tego odpowiednika językowego, zapomocą którego je oznaczamy, w tem mianowicie, że tym odpowiednikiem jest przymiotnik, a ten, jak zaznaczyliśmy, przez swą formę rodzaju, łączącą go z rzeczownikiem, wykazuje zależność oznaczanego przez się pojęcia cechy od wyobrażenia przedmiotowego, zawartego w rzeczowniku; tutaj więc mamy jeszcze wyraźne poczucie łączności wrażenia z wyobrażeniem przedmiotowym, z którego zostało ono wyosobnione. Gdy jednak zamiast *jasne słońce* używamy zwrotu *jasność słońca* uwaga z wyobrażenia przedmiotowego przesuwa się na pojęcie cechy, które wprawdzie nie jest jeszcze usamodzielnione całkowicie, ale staje się już punktem ogniskowym naszej świadomości. Ten wy-

soki stopień usamodzielnienia pojęcia cechy wyraża się w formie odpowiadającego jej tutaj symbolu językowego, mianowicie w postaci rzeczownika. Pojęcie cechy jest zawsze w stosunku do wyobrażenia przedmiotowego jednostką zależną, to jest, tylko częścią tej całości, którą tworzy zespół wrażeń, składających się na wyobrażenie przedmiotu. W związku z tem w przebiegach myślenia językowego rzeczowniki, jako znaki wyobrażeń przedmiotowych, występują jako jednostki mniej lub więcej samodzielne, gdy wyrazy, oznaczające cechy, są zawsze odczuwane, jako jednostki podrzędne, niesamodzielne; z wyobrażeniem rzeczownika kojarzy się poczucie wartości samodzielnej, z wyobrażeniem wyrazów, oznaczających cechy, łączy się poczucie wartości podrzędnej. Nic przeto dziwnego, że z chwilą, gdy pojęcie cechy wyosobnia się z wyobrażenia przedmiotowego tak dalece, że staje się punktem ogniskowym naszej uwagi, łączymy go z taką formą językową, która jest wyrazem tej samodzielności; tem się tłumaczy, dlaczego wykładnikami cech oderwanych są rzeczowniki.

Jeżeli zestawimy takie wyrazy, jak *ojciec, brat, dom, pokój i on; matka, siostra, książka i ona; wróg, przyjaciel i ten, tamten; zły, dobry i taki; leży, stoi, chodzi i jest; źle, dobrze i tak*, to odrazu spostrzeżemy, że jedne z nich nie tylko wskazują na formę oznaczanego przez się obrazu, lecz wypełniają ją tą lub inną lecz zawsze określoną treścią, natomiast inne, jak, na przykład, *on, ten, taki, tak* wskazują właściwie tylko na formę wiążącego się z nimi obrazu myślowego, nie podsuwając żadnej określonej treści; tę przy użyciu takich wyrazów wypełniamy sami albo na podstawie sytuacji zewnętrznej albo w związku z tokiem rozmowy lub całości opowiadania. Wyraz *on* jest wykładnikiem wyobrażenia przedmiotowego, ale treści tego wyobrażenia nie oznacza; tego w każdym poszczególnym wypadku musimy się zawsze domyślać. Wyraz *taki* wskazuje na właściwość przedmiotu, ale jej również wyraźnie nie oznacza; w ramach uwydatnianej przez ten wyraz formy myślowej może być treść tak różnorodna, że poszczególne wypadki jej użycia niekiedy wzajemnie się wyłączają: *taki* może oznaczać *dobry i zły, dzielny*

i *gnuśny*, *szlachetny* i *niķczemny*, *piķny* i *brzydki* i t. d. Wyraz *tak* wskazuje na wλaściwość cechy, ale jej dokλadnie nie oznacza: *tak* to *dobrze* i *źle*, *piķnie* i *szpetnie*, *szlachetnie* i *niķczemnie* i t. d. Wyrazy, które tylko ogólnikowo wskazują na wλaściwą sobie treść, noszą wspólną nazwę zaimków. Zależnie od tego, czy są one wykładnikami wyobrażeń przedmiotowych, czy też znakami wλaściwości lub stanów i czynności przedmiotów albo wskazują na wλaściwości cech, rozróżniamy wśród nich zaimki 1) rzeczowne, nap. *on*, *kto?* *ktokolwiek*, *nic*. 2) przymiotne, nap. *taki*, *jaki?* *jakikolwiek* i. 3) przysłowne, nap. *tak*, *jak?* *jakoś*. Zaimki w przeciwstawieniu do rzeczowników, przymiotników, czasowników i przysłówek możnaby nazwać kategorią wyrazów formalno-realnych, bo wprawdzie wskazują one na tę samą treść, co wyrazy realne, ale oznaczają ją zupełnie ogólnikowo, przedewszystkiem jednak są wykładnikami formy naszych obrazów myślowych; wskazują, na sposób, w jaki ujmujemy wysuwającą się w świadomości treść umysłową, na to, czy ją odtwarzamy w obrazie substancjalnym, przedmiotowym, czy też w formie wλaściwości, czy wreszcie w formie wλaściwości cechy. Wśród wyrazów formalno-realnych można wyróżnić te same prawie kategorie, jakie uwydatniliśmy w wyrazach realnych, uwzględniając poziom ich konkretności, a mianowicie: 1) zaimki rzeczowne, odpowiadające rzeczownikom konkretnym, nap. *ten*, *tamten*, *on*, jako nazwy przedmiotów zmysłowych, 2) zaimki przymiotne, nap. *taki*, *jakikolwiek*, 3) zaimki przysłowne, nap. *tak*, *jakoś*, jako ogólnikowe nazwy wλaściwości cech i 4) zaimki rzeczowne oderwane, odpowiadające rzeczownikom oderwanym, nap. *jakoś*.

Osobną kategorię wyrazów formalno-realnych tworzą liczebniki. Rozróżniamy wśród nich trzy odmiany: 1) liczebniki przymiotne, oznaczające liczbę lub następstwo przedmiotów, nap. *dwa* (*dni*), *drugi* (*dzień*), *cztery* (*lata*), *czwarty* (*rok*), 2) liczebniki przysłowne, oznaczające liczbę lub następstwo wλaściwości, czynności lub stanów, nap. *dwakroć* (*większy*); *trzykrotnie* (*opo-*

wiadalem); po pierwsze (rozumny) po drugie (uczciwy) i 3) liczebniki rzeczowne, oznaczające liczby oderwane, nap. *dwa, cztery, pięć*. Liczebnikom przymiotnym odpowiadają w kategorii wyrazów realnych przymiotniki, liczebnikom przysłownym przysłówki, a liczebnikom rzeczownym — rzeczowniki oderwane. Liczebniki przymiotne tak, jak przymiotniki, oznaczają cechy przedmiotów, tylko że są to zawsze t. zw. cechy względne, gdy przymiotniki wskazują na cechy zarówno względne, jak i bezwzględne¹⁾). Cechą względną jest każda cecha przedmiotu, która występuje w przedmiocie, jako wynik jego stosunku do innego przedmiotu; cechami bezwzględными nazywamy takie cechy, które są właściwościami przedmiotu, niezależnie od jego stosunku do innych przedmiotów: przymiotniki: *bliski i daleki, niski, górny i dolny, wczesny i późny, lepszy i gorszy, miejski, wiejski, warszawski, krakowski, Stanisławowski, Zygmuntowski* oznaczają cechy względne, gdy, na przykład, takie, jak *jasny, biały, czarny, prosty, krzywy, ciężki, lekki, gęsty, rzadki, silny, słaby, dobry, zły* są znakami cech bezwzględnych. Liczebniki przymiotnikowe, jak wskazywaliśmy, oznaczają wyłącznie tylko cechy względne przedmiotów, t. j. takie, które wynikają z ich stosunku do innych przedmiotów i na tem właśnie polega ich charakter formalny, bo stosunek nie jest składnikiem integralnym zmysłowych wyobrażeń przedmiotowych, lecz tylko formą, w jaką te wyobrażenia ujmujemy. Mówiąc inaczej, stosunki i wynikające z nich cechy względne przedmiotów w przeciwstawieniu do cech bezwzględnych są zobjektywizowanymi wrażeniami, które odnosimy nie do wyobrażeń przedmiotowych, jako takich, lecz do ustalonych między nimi związków. Takie właśnie znaczenie mają liczebniki przymiotne. Liczebniki porządkowe — *pierwszy, drugi, trzeci, czwarty* i t. d. — wskazują na stosunki przestrzenne lub czasowe, ustalone między obrazami przedmiotowymi, nap. *czwarty szereg, czwarty rok*; liczebniki ilościowe wyrażają stosun-

¹⁾ O cechach względnych i bezwzględnych między innymi patrz ostatnio W. Tatarkiewicz. O bezwzględności dobra. Warszawa 1919, str. 3 — 4.

ki liczbowe, zachodzące między wyobrażeniami przedmiotowemi, nap. *cztery szeregi, cztery lata*. Ale stosunki ilościowe i porządek następstwa czasowego możemy uwydatniać nietylko w wyobrażeniach przedmiotowych; lecz także w pojęciach cech. Liczbę lub następstwo właściwości, stanów i czynności wyrażają liczebniki przysłowne, nap. *dwukrotnie przychodziłem; trzykrotnie większy; po pierwsze rozumny, po drugie uczciwy*. Jeżeli cechy, będące wynikiem stosunków liczbowych, wyosobnią się od zmysłowych obrazów przedmiotowych do tyła, że same stają się przedmiotem naszej świadomości, wówczas mamy do czynienia z pojęciami liczbowemi, a raczej, mówiąc dokładniej, z wyrazami — znakami liczb oderwanych, — *cztery, pięć, dziesięć, sto* i t. d. Wyrazy takie, jakkolwiek zewnętrznie nie różnią się od liczebników przymiotnych, mają znaczenie rzeczowników oderwanych, są więc w takim użyciu liczebnikami rzeczownikami.

Liczebniki wyrażają stosunki liczbowe, które niekiedy, przy wykazywaniu następstwa, równoważą się ze stosunkami przestrzennymi i czasowemi. Zaimki, w pewnym przynajmniej zakresie, tak samo oznaczają stosunki przestrzenne i czasowe. Na tem właśnie polega ich charakter formalny. Z drugiej jednak strony zawierają one w sobie takie pierwiastki, które je łączą z wyrazami realnemi. Stosunki, wyrażane przez liczebniki i zaimki, na podstawie odtwarzanych lub bezpośrednich doświadczeń, odnosimy do oddzielnych składników naszych myśli, ujmujemy w zakresie poszczególnych obrazów przedmiotowych, tak, że stają się one wskutek tego cechami (względniemi) tych obrazów. Znak stosunku przeobraża się dzięki temu w znak cechy (względnej) i otrzymuje w ten sposób charakter wyrazu realnego. Zupełnie inaczej w spójnikach i przyimkach; są one częściami mowy już wyłącznie formalnemi, bo wyrażają stosunki nie w zakresie poszczególnych składników myśli, lecz między temi składnikami. Takie stosunki nie zmieniają treści oddzielnych wyobrażeń i pojęć, nie otrzymują przeto wartości cech, lecz wskazują tylko na wzajemne związki, jakie między temi wyobrażeniami i pojęciami w przebiegach myślenia ustalamy. Wprawdzie wynikiem stosunków, ustalanych między składnikami myśli, mogą być również

cechy, oczywiście tylko względne, ale w treści tych cech mieści się nie tylko sam stosunek, zachodzący między składnikami myśli, lecz i znaczenie jednego z tych składników. Kilka przykładów rzecz powinno wyjaśnić. Gdy mówimy *tamta droga jest krótsza; trzecia droga na prawo idzie do miasta*, przez wyrazy *tamta, trzecia* zaznaczamy stosunek wyobrażenia drogi, będącego w naszej świadomości, nie do innych składników wypowiedzanych myśli, lecz do wyobrażeń innych dróg, które w danym razie są poza granicami zdania; tak ujęty stosunek nie uwydatnia wyrazu *droga* w jego związku z innymi wyrazami w zdaniu, lecz bliżej go określa, staje się przeto znakiem cechy względnej wyobrażenia *drogi*. Inaczej zupełnie w zdaniu *droga do wsi była pełna kałuż*; tutaj stosunek, oznaczany wyrazem *do*, nie zmienia treści wyobrażenia *droga*, jest tylko wykładnikiem jego związku z wyobrażeniem *wieś*; wprawdzie w wyniku tego związku występuje pewna cecha względna wyobrażenia *droga*, ale na treść tej cechy składa się nie tylko sam stosunek, lecz także treść wyobrażenia *wieś*, z którym wyobrażenie *droga* pozostaje w tym stosunku. Gdy mówimy *trzy pola, dwie łąki*, przez wyrazy *trzy, dwie*, ustalamy stosunki w zakresie jednego i tego samego składnika naszej świadomości, nie oznaczając jego stosunku do innych składników myśli, w wyrażeniu natomiast *pola i łąki* zapomocą wyrazu *i* ustalamy związek między dwoma różnymi składnikami myśli, wyobrażeniem *pola* a wyobrażeniem *łąki*, wyrażając ich wzajemną względem siebie równorzędność, to znaczy ich jednorodny stosunek do trzeciego jakiegoś składnika myślowego, nap. w zdaniu *pola i łąki opustoszały*. Wyrazy, oznaczające związki między poszczególnymi składnikami myśli, czyli, mówiąc inaczej, wyrażające takie stosunki, które same przez się nie wytwarzają cech względnych, wyodrębnić należy w osobną kategorię wyrazów formalnych. Są to spójniki i przyimki. Gramatycznie można je określić, jako części mowy, które łączą w zdaniach i wogóle wyrażeniach wyrazy realne i formalno-realne. Różnica między obu ich odmianami polega na tem, że spójniki łączą jednorodne członki zdania, przyimki — członki niejednorodne, nap. *Już zakryły się całym niebiosą i ziemią. — Dni były słotne, zatem tęskne i nudne.*—

Na gościńcu i drogach od samego ranka panuje ruch niezwykły. T. zw. spójniki łączą nie tylko członki zdania pojedynczego, lecz także poszczególne zdania w zdaniach złożonych, tutaj jednak są wykładnikami związków nie tylko współrzędnych, lecz i podrzędnych. Np. *Wspaniałe budowy i gmachy milczą, lecz ruiny mówią.* — *Przytrafia się często, że dobry człek jaki niewdzięcznika przygarnie; ale trafia się częściej, że niewdzięcznik taki przepada marnie.* Ponieważ pojedyncze zdania, wchodzące w skład zdania złożonego, w stosunku do całości zdania złożonego w zasadzie odgrywają tę samą rolę, co odpowiednie członki zdania pojedynczego, więc t. zw. spójniki podrzędne należy wyodrębnić w osobną kategorię, bo inaczej albo podana wyżej definicja spójników, jako znaków współrzędnego związku między składnikami myśli, będzie niewystarczająca, albo powstanie niedająca się usunąć sprzeczność. Takie wyodrębnienie spójników podrzędnych, które funkcjonalnie zbliżają się raczej do przyimków, jest zresztą uzasadnione nie tylko ze stanowiska ich znaczenia współczesnego, lecz także ze względów historyczno-morfologicznych. Dziś jest to rzecz w językoznawstwie powszechnie uznana, że t. zw. hipotaksa rozwinęła się z parataksy, czyli że zdania, odczuwane obecnie, jako złożone podrzędnie, były niegdyś uświadamiane, jako zdania współrzędne¹⁾, przyczem najpierwotniejszym rodzajem zdań, które nie tylko znaczeniowo, ale i formalnie rozróżniano, jako zdania podrzędne, były zdania względne, zaczynające się od zaimków względnych. W związku z tem wyrazy, które z czasem stały się formalnymi znamionami zdań podrzędnych, czyli t. zw. spójniki podrzędne, pochodzeniem swoim łączą się przede wszystkim z zaimkami względnymi, a pozatem z innymi wyrazami, które z właściwymi spójnikami nie wiążą się wcale albo tylko pośrednio, nap. polsk. *iz, że*, stpolsk. *ize* obok stpolsk. zaimka względnego *jize, jaże, jeże* (= *który, która, które*), spójniki *jak* (= *gdy, jeżeli*), *kiedy, póki, dopóki*, obok zaimków (przyszłownych) względnych: *jaż, kiedy, póki, dopóki*; spójnik *jeżeli* składa się z zaimka względnego *jeże* i wyrazka (partykuły) pytajnego

¹⁾ Patrz między innymi B. Delbrück *Vergleichende Syntax der indogermanischen Sprachen*, III, 413, Strassburg 1900.

li, powstał więc z takich połączeń, jak: *jeżeli* (= *jeże — li*) *umiesz*, *napraw* (= *co umiesz - li*, *napraw*); spójnik *jeśli* powstał z *jest - li*; spójnik *lubo* jest z pochodzenia swego przysłówkiem (porównaj przymiotnik *luby*) i otrzymał właściwe sobie przyzwalające znaczenie w takich połączeniach, jak: *lubo cię wspominam*, *jednak pisać często nie mogę*; pierwotnie zwroty takie miały mniej więcej to samo znaczenie, co, na przykład: *miło cię wspominam*, *jednak pisać często nie mogę*; spójnik *aby* łączy w sobie spójnik współrzędny *a* i partykułę *by*, która jest znamieniem formalnym trybu przypuszczającego (warunkowego), sam więc przez się pierwotnie wyrażał zależności, znaczenie podrzędności rozwinęło się w nim później ze stosunku, jaki zachodzi między trybem przypuszczającym jednego zdania a trybem orzekającym drugiego zdania. Tak więc zarówno ze stanowiska znaczenia współczesnego, jako też ze względów na pochodzenie, spójniki podrzędne należy wyodrębnić w osobną kategorię. W ten sposób wśród wyrazów formalnych rozróżnić należy trzy klasy: spójniki współrzędne, przyimki i spójniki podrzędne.

Rozpatrzone powyżej wyrazy realne, formalno-realne i formalne są znakami realnych lub formalnych składników myśli, są więc wykładnikami językowymi stanów umysłowych. W przeciwieństwie do wszystkich tych kategorii wyrazowych pozostają wyrazy, które są znakami stanów emocjonalnych. Należą tu wykrzykniki i wyrazki (partykuły). Wykrzykniki mają charakter bardziej samodzielny, używane bywają niezależnie od innych części mowy dla bezpośredniego wyrażania uczuć — radości, zdziwienia, gniewu, powątpiewania i t. p.; wyrazki łączą się zawsze z częściami mowy realnymi lub formalno-realnymi i nadają im takie lub inne zabarwienie uczuciowe, nap. wyrazki *no,-że w dajno! chodźże!* lub wyrazki *czy, - li*, które nadają znaczenie pytania, nap. *znasz-li? czy on?*

Podana niżej tablica wymaga objaśnień i związanych z niemi uzupełnień, gdyż terminy, użyte w niej na oznaczenie poszczególnych kategorii znaczeniowych, pochodzą z tradycyjnej klasyfikacji,

TABLICA KATEGORIJ ZNACZENIOWYCH CZĘŚCI MOWY:

Znaki składników myśli		Wyrazy ze znaczeniem konkretnym. Znaki przedmiotów konkretnych	Wyrazy ze znaczeniem oderwanem, ułożone według stopnia ich abstrakcyjności	Znaki pojęć oderwanych
Wyrazy realne	1. Rzeczowniki zmysłowe	2. Przyniotniki 3. Czasowniki	4. Przysłówki	5. Rzeczowniki oderwane
	6. Zaimki rzeczowne	7. Zaimki przyniotne	8. Zaimki przysłowne	9. Zaimki rzeczowne
Wyrazy formalno-realne	Liczebniki	10. Liczebniki przymiot.	11. Liczebniki przysłówne	12. Liczebniki rzeczowne
Wyrazy formalne	13. Spójniki współrzędne 14. Spójniki podrzędne 15. Przyimki			
Znaki uczuć	16. Wykrzykniki 17. Wyrzaki			

która się liczyła nietylko ze znaczeniem, lecz i formą części mowy i mogą wskutek tego wywoływać niejedną dwuznaczność. Tak, naprzykład, rzeczowniki, przymiotniki, to nietylko wyrazy, będące znakami określonych kategorii znaczeniowych, lecz także mające wybitne znamiona formalne. We współczesnym języku polskim, jak i innych słowiańskich, te znamiona formalne, różniące przymiotniki od rzeczowników, w przeważającej liczbie wypadków narzucają się tak wybitnie, że stanowią żywy składnik świadomości językowej: przymiotniki, naprzykład, *dobr - y, jasn - y, biały - y, lekk - i* w przeciwieństwie do rzeczowników *syn, dzień, puch* wykazują tak wyraźne różnice w budowie morfologicznej, że tworzą odrębną klasę nietylko pod względem znaczeniowym, lecz i formalnym. Wprawdzie mamy nieznaczną grupę przymiotników, która, jak *wesół, zdrów, gotów, ciekaw, pewien, winien, godzien, wart, rad* i t. p., zachowały po dziś dzień dawne formy rzeczownikowe, ale we współczesnej świadomości językowej znajdują się poza granicami systemu gramatycznego; a zresztą nawet w języku staropolskim, gdzie podobne postaci były bardziej rozpowszechnione, pomimo zewnętrznej tożsamości z rzeczownikami posiadały przymiotniki właściwe sobie znamie formalne, dzięki któremu ostro zarysowywało się ich przeciwieństwo do rzeczowników; tem znamieniem były formy rodzaju, których rzeczownik w odmianie swej nie posiada. Takie właśnie różnice występują między obu omawianymi częściami mowy także w języku starogreckim i łacińskim; to też gramatycy greccy i rzymscy, po których odziedziczyliśmy tradycyjną klasyfikację i nazwy poszczególnych części mowy¹⁾, łączyli w wyodrębnionych przez się kategoriach i odpowiadających tym kategoriom terminach dwa punkty widzenia — wzgląd na znaczenie i formę. Takie połączenie w jednym terminie dwóch różnych punktów widzenia może w klasyfikacji, opartej na jednej zasadzie rozróżniającej,

1) Nap. gr. ὄνομα łac. nomen, polsk. imię; gr. ἀντωνομία pronomen, polsk. zaimek; gr. ῥήμα, łac. verbum, polsk. słowo; gr. ἐπίρρημα łac. adverbium, polsk. przysłówek; gr. σύνδεσμος, łac. coniunctio, polsk. spójnik.

wywołać niepożądane nieporozumienia, tembardziej, że między formą wyrazu a jego znaczeniem niezawsze bywa oczekiwana zgodność. Wskutek częstej wymiany znaczenia konkretnego i oderwanego, przymiotniki otrzymują znaczenie rzeczowników i odwrotnie rzeczowniki bywają używane w znaczeniu przymiotników. Tak, na przykład, wyrazy *bliźni*, *budowniczy*, *gajowy* i t. p. mają formę przymiotników, ale znaczenie rzeczowne. Niekiedy wyraz, zachowując formę przymiotnika, występuje raz w znaczeniu przymiotnem, to znowu w znaczeniu rzeczownika, nap. w wyrażeniach *mężny człowiek* i *mężny zwycięża*. Odwrotnie, w wyrażeniach *zuch chłopak*, *syn jedynak*, *wódz bohater* rzeczowniki *zuch*, *jedynak*, *bohater* mają znaczenie przymiotników. Tak samo liczebniki przymiotne otrzymują niekiedy znaczenie rzeczowników, na przykład, w zdaniu *dwóch na jednego nie czeka*. Czasowniki oznaczają czynności i stany; to jest ich znaczenie ogólne, ale występują one, jak wiadomo, w czterech odmiennych postaciach, z których każda, zachowując podstawowe znaczenie czasownika, wykazuje właściwy sobie sposób ujmowania tego znaczenia: miesłów przymiotny (odmienny) przez swe formy rodzaju łączą oznaczaną przez się czynność lub stan z obrazem jakiegoś przedmiotu i pod tym względem zbliża się do przymiotnika, nap. *pracujący człowiek*—*pracowity człowiek*; miesłów przysłowny (nieodmienny) wyraża czynność lub stan, które się łączą z obrazem przedmiotu nie bezpośrednio, lecz za pośrednictwem innej jakiejś czynności lub stanu, ma więc charakter przysłówka, nap. *starzejąc się*, *uczę się*—*ciągle się uczę*; bezokolicznik oznacza czynności i stany w oderwaniu od obrazów przedmiotowych, zbliża się więc znaczeniowo do rzeczowników oderwanych, nap. *pracować*—*praca*, *pisać*—*pisanie*, *chodzić*—*chodzenie*, *poznać*—*poznanie*; słowa właściwe przez formy osób nietylko łączą wyrażane przez się czynności i stany z obrazami przedmiotów, lecz także zapomożą form trybu zaznaczają stosunek osobisty mówiącego do tych czynności i stanów i nabierają dzięki temu szczególnego zabarwienia znaczeniowego. Czasem się zdarza, że wyrazy, mające charakter wykrzykników, używane bywają w znaczeniu rzeczowników, przymiotników lub czasowników; zdarza się to

szczególniej w języku dzieci lub w żywej mowie w t. zw. wyrazach dźwiękonaśladowczych, nap. *cham - cham* (=pies), *mu - mu* (=krowa), *diń - diń* (=dzwonek) *bęc* (=upadł) i t. p.

Przy tak różnorodnem krzyżowaniu się kategorii formalnych i znaczeniowych, chcąc się w klasyfikacji posługiwać tradycyjnymi terminami, trzeba ustalić ich wartość, a gdzie należy, uzupełnić terminami, rzecz bliżej określającymi. Otóż terminy podstawowe — rzeczownik, przymiotnik, czasownik, (imiesłów, bezokolicznik), przysłówek, zaimek, liczebnik, spójnik, przyimek, wykrzyknik — mają w podanej tu klasyfikacji wskazywać na różnice znaczeniowe, zachodzące między częściami mowy; właściwości formalne wyrazów oznaczam, gdzie tego zachodzi potrzeba, za pomocą odpowiednich określeń; staje się to koniecznem, gdy między znaczeniem wyrazu a jego formą zachodzi rozbieżność; w innych wypadkach, gdy forma zgadza się z treścią wyrazu, termin podstawowy wystarcza; a więc wyrazy takie, jak *człowiek*, *dom* nazywam wprost rzeczownikami, a wyrazy *dobry*, *jasny* i t. p. — przymiotnikami, ale wyrazy *bliźni*, *gajowy* lub *mężny*, użyty w takim znaczeniu, jak w zdaniu *mężny zwycięża*, określam jako rzeczowniki przymiotnikowe, t. j. wyrazy, mające znaczenie rzeczowników, ale formę przymiotników; odwrotnie, wyrazy takie, jak *zuch* (*chłopak*), (*syn*) *jedynak*, (*wódz*) *bohater* muszą być zaliczone do kategorii przymiotników rzeczownikowych, to jest, wyrazów, które mają formę rzeczowników, ale znaczenie przymiotne. Tak więc w tych wypadkach, gdzie znaczenie wyrazu nie zgadza się z jego formą, używam terminów złożonych, przyczem nazwa podstawowa wskazuje na kategorię znaczeniową, a dodany do niej określnik — na właściwości formalne wyrazu. Takie terminy złożone okazują się jednak niekiedy niezbędne także dla ściślejszego określenia wartości znaczeniowej wyrazu, naprzykład, przy rozróżnianiu kategorii znaczeniowych zaimków lub liczebników, wśród których wymienialibyśmy zaimki i liczebniki rzeczowne, przymiotne i przysłowne. Postać ze-

wewnętrzna określników, dodanych tutaj do terminów podstawowych, różna od określników, wskazujących na znamiona formalne wyrazów, ma podkreślać, że w danym razie chodzi o właściwości znaczeniowe; na tem polega różnica w znaczeniu terminów: rzeczownikowy a rzeczowny, przymiotnikowy a przymiotny, przysłówkowy a przysłowny; nazwy rzeczownikowy, przymiotnikowy, przysłówkowy, wykrzyknikowy mają wskazywać, że określane przez nie wyrazy posiadają formę rzeczowników, przymiotników, przysłówków lub wykrzykników, terminy natomiast rzeczowny, przymiotny, przysłowny uwydatniają, że określane przez nie wyrazy zbliżają się do rzeczowników, przymiotników i przysłówków pod względem znaczeniowym.

Jeżeli po uczynionych wyżej zastrzeżeniach, w myśl podanych wyjaśnień, uzupełnimy i rozwiniemy podział, wskazany na str. 55, otrzymamy możliwie dokładną klasyfikację części mowy według ich znaczenia. (p. tablica na str. 60).

Przykłady:

1. Rzeczowniki: *człowiek, dom, deszcz, słońce* (jako znaki indywidualnych wyobrażeń przedmiotowych)
2. Rzeczowniki przymiotnikowe: *bliźni, głupi, mądry*, użyte w takim znaczeniu, jak nap. w zdaniu *mądry przedyskutował, a głupi zwyciężył*.
3. Rzeczowniki wykrzyknikowe: (w języku dzieci): *cham - cham (=pies), mu - mu (=krowa)*.
4. Przymiotniki: *mądry (człowiek), dzielny (żołnierz)*.
5. Przymiotniki rzeczownikowe: *zuch (chłopak), (syn) jedynak*.
6. Imiesłowy przymiotne: *pracujący (człowiek), odbyta (droga), przewyciężone (trudności)*.
7. Przymiotniki wykrzyknikowe: (w języku dzieci): *(to jest) be*.
8. Słowa właściwe: *piszę, czytam, słuchamy*.
9. Słowa wykrzyknikowe: *(zając, jak struna), smyk (w pole),.. (Sokół) smyk (naprzód); — (szarak) — pstręk (na prawo) — (z nim w prawo psy głupie, a on znowu) fajt (w lewo);.. (psy za nim) fajt (na lewo, on w las, a mój kusy) cap!*
10. Przysłówki: *(słońce świeci) jasno*.

		Wyrazy ze znaczeniem konkretnym. Znaki przedmiotów konkretnych	Wyrazy ze znaczeniem oderwanym, ułożone według stopnia ich abstrakcyjności.		
			Znaki cech (właściwości, czynności i stanów) przedmiotów	Znaki właściwości cech	Znaki pojęć oderwanych
Znaki składników myśli	Wyrazy realne	1. Rzeczowniki	4. Przymiotniki 5. Przymiotniki rzeczownikowe 6. Imiesłowy przymiotne 7. Przymiotniki wykrzyknikowe 8. Słowa właściwe 9. Słowa wykrzyknikowe.	10. Przysłówki	13. Rzeczowniki oderwane
		2. Rzeczowniki przymiotnikowe		11. Imiesłowy przysłowne	14. Bezokoliczniki
		3. Rzeczowniki wykrzyknikowe		12. Przysłówki wykrzyknikowe	
	Wyrazy formalne	15. Zaimki rzeczowne.	16. Zaimki przymiotne	17. Zaimki przysłowne	18. Zaimki rzeczowne
	Lj-czeb-niki	19. Rzeczowniki liczebnikowe	20. Liczebniki przymiotne.	21. Liczebniki przysłowne	22. Liczebniki rzeczowne
	Wyrazy formalne		23. Spójniki współrzędne 24. Spójniki podrzędne 25. Przyimki		
Znaki uczuć			26. Wykrzykniki 27. Wyrazki (partykuły)		

11. Imiesłowy przysłówne: (*piszę*) *siedząc*.
12. Przysłówki wykrzyknikowe (w języku dzieci): (*na dworze jest*) *ziu - ziu*.
13. Rzeczowniki oderwane: *wdzięczność, jasność, dobroć, człowiek, dom* (jako znaki pojęć ogólnych).
14. Bezokoliczniki: *pracować, walczyć*.
15. Zaimki rzeczowne: *on, kto? ktokolwiek, nikt, nic*.
16. Zaimki przymiotne: *taki, jakikolwiek*.
17. Zaimki przysłówne: *tak, jakoś*.
18. Zaimki rzeczowne ze znaczeniem oderwanem: *jakość*.
19. Rzeczowniki liczebnikowe: *dwóch (przyszło); dwóch (na jednego (nie czeka))*.
20. Liczebniki przymiotne: *cztery (lata), czwarty (rok)*.
21. Liczebniki przysłówne: *dwukrotnie (prosiłem), trzykroć (większy)*.
22. Liczebniki rzeczowne (oderwane): *dwa, cztery, pięć*.
23. Spójniki współrzędne: (*lasy*) *i* (*poła*).
24. Spójniki podrzędne: (*nie czas żałować róż*), *gdy* (*płoną lasy*).
25. Przyimki: (*droga*) *do* (*wsi*); (*dach*) *z* (*blachy*).
26. Wykrzykniki: *ach! eee!...*
27. Wyrazki: *-no, że, li, czy*.

Z podanej wyżej tablicy klasyfikacyjnej i przytoczonych przykładów wyjaśniających widać, że różnice znaczeniowe między niektórymi kategorjami zacierają się prawie zupełnie. Tak, na przykład, zaimki rzeczowne tem się mają różnić od rzeczowników właściwych, że wskazują na oznaczaną przez się treść tylko ogólnikowo, ale przecież i wśród rzeczowników niektóre miewają niekiedy tak ogólne znaczenie, że treść ich prawie zupełnie się rozplywa; dość wspomnieć choćby o takim rzeczowniku, jak *przedmiot*, który ma tak rozległe znaczenie, że może być używany w zastępstwie każdego niemal rzeczownika. Z drugiej strony zaimki w każdorazowym ich użyciu mogą niekiedy wykazywać treść bardzo bogatą, a zawsze ściśle określoną; jako typowy tego rodzaju przykład przytaczany bywa zaimek osobowy *ja*, który oczywiście w świadomości mówiącego jest wyrazem

o bardzo bogatej i wyraźnej, bo zaczerpniętej z bezpośrednich doświadczeń wewnętrznych, treści. Wypadki tego wzajemnego przenikania się poszczególnych kategorii wymagają dalszych wyjaśnień, bo inaczej przy powierzchownem patrzeniu na rzeczy może się wydawać, że podane kategorie znaczeniowe części mowy zostały ustalone fałszywie, a co więcej sama idea podziału znaczeniowego wyrazów może być podawana w wątpliwość.

W odpowiedzi na te zarzuty wysuwa się przedewszystkiem następująca ogólna uwaga. Język jest jednym z objawów życia w najszerszem rozumieniu tego wyrazu; a istotnem znamieniem życia jest ciągły ruch i zmienność, nieustanna wymiana wartości fizycznych i biologicznych, społecznych i psychicznych, intelektualnych i uczuciowych. W wyniku tej nieustannej wymiany ustala się między szeregami zjawisk nieprzerwana ciągłość. To jest jedną z ważniejszych przyczyn, dla których życie i jego objawy nie dadzą się, jak się to zazwyczaj mówi, ująć bez reszty w formuły i kategorie logiczne, które z natury rzeczy muszą być stałe i nieruchome. Czyż mamy wskutek tego wyrzekać się prób klasyfikowania zjawisk? Klasyfikacja zbyt wielkie oddaje nauce usługi, chociażby tylko ułatwiając orjentowanie się w całym bogactwie i różnorodności świata, abyśmy mogli ją lekceważyć, a tembardziej zarzucać; nie można jej tylko przeceniać i szukać w niej tego, czego dać nie potrafi: jej schematyczność nie może nigdy ująć ruchliwości życia i dlatego na granicy wyodrębnionych kategorii klasyfikacyjnych, na jakiejkolwiekbyśmy je budovali podstawie, zawsze skupić się mogą szeregi faktów lub zjawisk, które przez wypływającą z ich istoty pośredniość znaleźć się mogą po tej lub tamtej stronie rubieży. Nauki biologiczne rozróżniają dwie wykluczające się nawzajem klasy istot organicznych — świat roślin i zwierząt, a jednak gdy zejdziemy do nizin życia organicznego, staniemy wobec istot, o których trudno orzec, czy są roślinami czy zwierzętami. Fizyka rozróżnia trzy rodzaje ciał ze względu na stan skupienia ich cząsteczek — gazy, ciecze i ciała stałe, a jednak doświadczenie uczy, że w naturze spotyka się wiele ciał takich, które się znajdują w stanie przejściowym między gazem a cieczą lub między cieczą a skupieniem ciał

stałych. Tak samo w języku wskutek ruchliwości jego zjawisk niektóre wyrazy w wyniku przeobrażeń, zachodzących w ich treści, mogą przechodzić z jednej kategorii znaczeniowej do innej, a poszczególne kategorie znaczeniowe mogą się dzięki temu do siebie zbliżać lub nawet wzajemnie przenikać. Historia języków indoeuropejskich niedwuznacznie wskazuje, że w pierwocinach mowy ludzkiej musiał być wyraz, który zastępował późniejszy rzeczownik i przymiotnik. W miarę stopniowego rozwoju języka, odbywającego się równoległe z różnicowaniem starych i narastaniem nowych wyobrażeń, w związku z coraz większym uabstrakcyjnianiem się myślenia, wyodrębniły się dwie kategorie wyrazów, które w poszczególnych językach różnią się nie tylko znaczeniowo, lecz i formalnie, nie znaczy to jednak bynajmniej, żeby przyczyny, które w zaraniu myślenia językowego powodowały oznaczanie przedmiotu i wyodrębnianych w nim cech jednym imieniem, przestały działać w dalszym rozwoju języka; ich oddziaływanie trwa nadal i uwidacznia się w tych częstych wymianach, jakie zachodzą między wyodrębnionym już znaczeniowo i formalnie przymiotnikiem a rzeczownikiem. Jak obok zróżnicowanych wyraźnie organizmów zwierzęcych i roślinnych występują po dzień dzisiejszy w przyrodzie śluzowce czy ameby, stojące na pograniczu między obu dziedzinami świata biologicznego, tak samo obok wyodrębnionych i zróżnicowanych w myśleniu językowym kategorii przymiotników i rzeczowników występują wyrazy, które choć niezawsze i wszędzie pod względem formalnym, to przynajmniej znaczeniowo mogą występować w roli rzeczownika i przymiotnika. Tak samo rzeczowniki ze znaczeniem ogólnym, które wskutek samorzutnego rozwoju lub też sztucznie, jak w terminach naukowych, otrzymały bardzo rozległy zakres użycia, zbliżają się do kategorii zaimków rzeczownych; pomimo tego zbliżenia nie wpływają jednak z nimi całkowicie, i to właśnie w toku naszych rozważań tworzy szczegół najważniejszy, bo jeśli sposób, w jaki niebawem zamierzamy go ująć, nie wyda złudzenia, lecz będzie rzetelnym wnikiem w istotę rzeczy, to przez to nakreślona powyżej klasyfikacja znajdzie mocniejsze, uzasadniające jej słuszność, podstawy.

Zestawmy znaczenie wyrazów *przedmiot* i *to* lub *coś*. Oba są wykładnikami wyobrażeń przedmiotowych i oba mają tensam, bardzo rozległy zakres użycia, na czym więc polega zachodząca między nimi różnica? Odpowiedź na to pytanie będzie jednocześnie wytknięciem linii, oddzielającej rzeczowniki właściwe od dziedziny zaimków rzeczownych. Oto kilka przykładów: *trzymam w ręku przedmiot; miałem to nieraz w ręku; mam przed sobą przedmiot; mam to ciągle przed sobą; przechodzę myślą od przedmiotu do przedmiotu; miałem na myśli to i owo*. Z przykładów tych widać, że wprawdzie zakres wyobrażeń, oznaczanych przez te wyrazy, jest jeden i ten sam, to jednak znaczenie wyrazu *to* (lub *coś*) w każdorazowym jego użyciu jest indywidualizowane albo przez osobisty stosunek osoby mówiącej albo też przez sytuację zewnętrzną; tak że w każdym poszczególnym wypadku wyraz *to* (*coś*) kojarzy się zawsze z wyobrażeniem jakiegoś ściśle określonego przedmiotu; jego treść jest przeto zawsze indywidualna, tylko sposób jej oznaczenia bardzo ogólnikowy. Zupełnie inaczej w wyrazie *przedmiot*; tutaj nietyle sposób, w jaki ujmujemy i podsuwamy treść pozazęzykową, jest ogólnikowy, ile raczej sama treść, łącząca się z wyrazem, bywa zawsze ogólna, nawet wtedy, gdy wyrazem tym oznaczamy jakiś indywidualny przedmiot; na przykład, gdy biorąc do ręki pióro, mówimy: *mam w ręku przedmiot* lub *z tym przedmiotem nigdy się nie rozstaję*, to w takich wypadkach poza indywidualnym obrazem konkretnego przedmiotu w mniejszym lub większym stopniu uprzytomniamy sobie jego łączność z całą kategorią wyobrażeń, która umysłowi podsuwa ogólne w zasadzie znaczenie wyrazu *przedmiot*. Tak więc różnica między wyrazami *to* (*coś*) a *przedmiot* polega na tem, że pierwszy ma znaczenie ogólne, drugi — ogólne. Z tych różnic wypływają dalsze istotne następstwa, mianowicie formalny charakter zaimka i znaczenie realne rzeczownika. Ogólnikowość znaczenia sprawia, że zaimek sam przez się nie podsuwa żadnej wyraźnej treści, którą precyzują dopiero uboczne okoliczności każdorazowego jego użycia; to pociąga za sobą dwie charakterystyczne dla zaimka właściwości: 1) zaimek ma zawsze znaczenie indywidualne, 2) treść

znaczeniowa zaimka od przypadku do przypadku ulega ciągłym zmianom, a ta druga cecha nadaje właśnie zaimkowi charakter formalny, bo skoro treść łączących się z nim wyobrażeń w każdorazowym wypadku jego użycia wypełniają okoliczności uboczne, o zaimek sam przez się wskazuje tylko na formę, w jaką tę treść ujmujemy, — czy w formę wyobrażenia przedmiotowego (zaimki rzeczowne), czy też w formę pojęcia cechy (zaimki przymiotne lub przysłowne). Trudno zaprzeczyć, że i rzeczowniki nabierają właściwej sobie treści także w związku z okolicznościami, towarzyszącymi ich użyciu, (patrz: *Znaczenie realne wyrazów*), ale okoliczności te nie są tutaj czynnikiem wyłącznym, bo wahania znaczeń odbywają się tylko w granicach skojarzeń, możliwych w zakresie tych wyobrażeń, które na podstawie upowszechnionego zwyczaju są przez rzeczownik świadomości mówiących narzucane; to też znaczenie rzeczownika w każdorazowym wypadku jego użycia jest albo odtworzeniem dawnych skojarzeń, łączących wyobrażenie językowe wyrazu z odpowiadającą mu treścią pozajęzykową, albo jeżeli nawet wysuwa jakąś nieznaną przedtem odmianę, opartą na nowem zupełnie skojarzeniu, jak to bywa niekiedy w świeżych, niezużytych jeszcze przenośniach, to to skojarzenie rzeczownika z nową, nieznaną mu przedtem, treścią bywa zawsze wynikiem uprzedniego skrzyżowania się tej nowej treści z dawnym znaczeniem rzeczownika. W każdym więc razie znaczenie rzeczownika zależy nietylko od okoliczności jego użycia, lecz także od tych skojarzeń, jakie poddaje sam wyraz; gdy w zaimku samo wyobrażenie językowe wyrazu podsuwa co najwyżej formę wyobrażenia pozajęzykowego, a o ile chodzi o treść, nie wywołuje żadnych określonych skojarzeń. W tej różnicy mieści się to przeciwieństwo, jakie podkreśliliśmy, nazywając zaimki klasą wyrazów formalno - realnych, a rzeczowniki właściwe zaliczając do kategorie wyrazów realnych. Rzeczowniki są wyrazami realnymi, bo podsuwają zawsze realną treść jakiegoś wyobrażenia pozajęzykowego; to też rzeczowniki o tak typowym znaczeniu ogólnem, jak rzeczownik *przedmiot*, nawet gdy w tym lub owym wypadku stają się znakami jakiegoś indywidualnego przedmiotu, właśnie przez swój realny cha-

rakter narzucają świadomości swoje ogólne znaczenie, usposabiając umysł do ujmowania postrzeganego lub apercypowanego wyobrażenia w jego łączności z całą klasą: wyraz *przedmiot* ma zawsze słabiej lub mocniej zarysowujące się znaczenie ogólne, wyraz *to* (*coś*), przeciwnie, ma treść, zindywidualizowaną; jakkolwiek więc zakres ich użycia jest zawsze jednaki, to przecież znaczenie bardzo odmienne, bo gdy treść wyrazu *przedmiot* mieści w sobie poczucie całości zakresu możliwego jego użycia, to na treść wyrazu *to* (*coś*) za każdym razem składa się tylko cząstka tego zakresu.

Tak więc powody, skłaniające do rozróżniania kategorii znaczeniowej rzeczowników właściwych i rzeczowników zaimkowych, czyli zaimków rzeczownych¹⁾, są aż nadto widoczne i chyba zupełnie wystarczające: znaczenie rzeczowników (właściwych), jako wyrazów realnych, jest zależne nie tylko od warunków ich użycia, lecz także od tych skojarzeń, jakie przez upowszechniony zwyczaj ustaliły się między ich wyobrażeniami językowymi a oznaczaną przez nie grupą wyobrażeń pozajęzykowych; znaczenie zaimków rzeczownych zależy wyłącznie od zewnętrznych lub wewnętrznych okoliczności ich użycia; stąd wynika, że treść rzeczowników (właściwych) pozostaje zawsze w bliższym lub dalszym związku z zakresem ich użycia, gdy treść, łącząca się z zaimkami rzeczownymi zupełnie od zakresu ich użycia jest niezależna: rzeczowniki ze znaczeniem indywidualnym, jak, na przykład, imiona własne, mają bardzo ograniczony zakres użycia, a rzeczowniki o szerszym zakresie użycia mają zawsze mniej lub więcej wyraźnie zarysowujące się znaczenie ogólne; zaimki rzeczowne natomiast mają bardzo rozległy zakres użycia przy zupełnie zindywidualizowanej treści w każdorazowym wypadku swego użycia.

¹⁾ Nazwa „rzeczownik zaimkowy” wbrew twierdzeniu prof. Łosia (Jęz. Pol. IV. str. 14) nie wydaje mi się „nie w zgodzie z logiką”, bo skoro rzeczownik jest imieniem, to rzeczownik zaimkowy, jak sam prof. Łoś powiada, (Jęz. Pol. IV, str. 13) ma oznaczać „imię, zastępujące imię”. I tak jest istotnie; nie widzę tu ani „bałamuctwa”, ani „zamętu pojęć”, ani żadnej „*contradictio in adiecto*”, bo nap. *coś* jest to imię, czyli znak przedmiotu, użyty w zastępstwie innej jego nazwy, czyli imienia.

Ten sam stosunek, jaki określiliśmy między rzeczownikami (właściwymi) a rzeczownikami zaimkowymi, zachodzi między przymiotnikami (właściwymi) a przymiotnikami zaimkowymi (zaimkami przymiotnymi) i przysłówkami (właściwymi) a przysłówkami zaimkowymi (zaimkami przysłownymi). Zakres używania zaimków przymiotnych i przysłownych jest bardzo rozległy, ale ich treść w każdym poszczególnym wypadku ich użycia jest zupełnie określona, bo zawsze zindywidualizowana w odniesieniu do tych zewnętrznych lub wewnętrznych okoliczności, w jakich je stosujemy.

Jasną jest rzeczą, że z chwilą, gdy znaczenie wyrazu zaimkowego zaczyna się od okolicznościowych warunków jego użycia uniezależniać, zatracą się indywidualizowanie jego treści, która, ze względu na rozległy zakres użycia wyrazu, staje się bardzo ogólną; zaimek przekształca się wówczas w odpowiedni wyraz realny — rzeczownik, przymiotnik lub przysłówek (właściwe). Tak, na przykład, staro-indyjski zaimek *tad*, odpowiadający polskiemu *to*, w znanej sentencji *tat tvam asi = to jesteś ty*¹⁾ ma oznaczać duszę wszechświata lub poprostu przedmiot, a *tvam (= ty)* duszę indywidualną, lub poprostu podmiot; *tat tvam asi = to ty jesteś*, czyli *dusza wszechświata jest duszą indywidualną* lub *przedmiot jest podmiotem*²⁾: oba te zaimki mają więc tutaj znaczenie rzeczowników właściwych. Tak samo w wyrażeniu *etadvai tat = zaprawdę, to jest to*³⁾ zaimek *tad*, jak wypada z kontekstu, oznacza *istotę rzeczy*, czyli ma również znaczenie rzeczownika właściwego. Odwrotnie, jeżeli wyraz realny (rzeczownik lub przymiotnik) zachowując związany ze swem dawnym ogólnym znaczeniem rozległy zakres użycia, zaczyna w każdorazowym wypadku treść swoją indywidualizować, to przejdzie do kategorii zaimków. Tak, na przykład, przymiotnik *pewny*: *pevien* (*pewny swego, pewien jestem swego*) otrzy-

1) Zwrot ten powtarza się dziewięćkroć w Chandogya-Upaniśad 6, 8—6, 16.

2) P. Deussen. Zarys filozofii indyjskiej, tłum. polskie. Lwów 1914, nakł. Polsk. Tow. Filozof. str. 70 i 127.

3) Kathaka-Upaniśad, rozd. 2, 4.

mał w następstwie opisanego powyżej przebiegu, znaczenie zaimka przymiotnego (nieokreślonego). Tak samo wyraz realny *wiele*, staropolsk. rzeczownik *wiele, wiela, wielu, wielim...*, skąd dzisiejszy przysłówek *wiele*, otrzymał znaczenie formalno-realne, przechodząc do kategorii zaimków pytajnych¹⁾, nap. *wielu was było?* Te różnice znaczeniowe występują po dzień dzisiejszy i uwydatniają się w sposobie intonowania tego wyrazu: gdy apercypujemy jego treść indywidualnie, w znaczeniu zaimka pytajnego, nie nadajemy mu tonacji, właściwej pytaniu, bo charakter pytania wynika wówczas sam przez się ze znaczenia wyrazu; przeciwnie, gdy treść jego ujmujemy realnie, nadając mu znaczenie, odpowiadające przysłówkowi *dużo*, wymawiamy go z charakterystycznym dla pytania wzniesieniem tonu na ostatniej głósce: *wielu was było?* i *wielū was było?*, jak *důżō was było?*²⁾.

Tak samo wyraz *żaden*, dziś mający znaczenie zaimka, z pochodzenia swego jest przymiotnikiem (właściwym); porówn. staropolsk. *żadny = szpetny, brzydki*, nap. *sowy są ptacy żadnej postawy; nie kazał pan żadnego drzewa przy nadobnym chować* (Linde); *żadnym obyczajom... nie przyzwolił*. (Fortuny i cnoty różność... Druk z r. 1524 wyd. Ak. Um. Bibl. Pis. Polsk. str. 9). Różnica między wyrazami realnymi a zaimkami jest więc aż nadto wyraźna, punkty jednak styczne zbyt bliskie, aby między obiema kategorjami nie było wymiany.

Pewne punkty styczne i nieodłączne od nich zazębienia występują także na granicy, oddzielającej kategorję przymiotników i liczebników przymiotnych. Przymiotniki oznaczają cechy przedmiotów, zarówno bezwzględne, jak względne, ale liczba i następstwo przedmiotów, oznaczane przez liczebniki przymiotne, także są cechami względnymi; trzeba więc wykazać różnice, bo inaczej bez należytego wyjaśnienia, pozorna bezzasadność

¹⁾ Nie poruszam tu sprawy przesunięć z kategorji znaczeniowej rzeczownika do kategorji przysłówka i z kategorji przysłówka do kategorji przymiotnika; chodzi mi tylko o podkreślenie wymian, zachodzących między wyrazami realnymi a formalno-realnymi.

²⁾ Znak ' oznacza przycisk, czyli „akcent” wydechowy (dynamiczny), polegający na wzmocnieniu wydechu, a znak - oznacza wznoszący się akcent toniczny (muzykalny).

wyodrębniania liczebników i wciąganie ich do kategorii wyrazów formalno-realnych będzie się nasuwała z usprawiedliwioną siłą. Na jakiej podstawie wyróżniającej zaklasyfikowaliśmy liczebniki do wyrazów formalno-realnych? Czy dlatego, że oznaczają cechy względne, czyli cechy, wynikające z najrozmaitszych wiążących określany przedmiot stosunków? W takim razie do tejże kategorii wyrazów formalno-realnych załączyłoby wypadało także pewną grupę przymiotników, mianowicie, te, które, jak *bliski*, *daleki*, *ojcowski*, *warszawski*, *krakowski*, oznaczają również cechy względne. Skorośmy tego nie uczynili, to widocznie w pojęciu liczby i następstwa wyodrębniamy takie znamiona, jakich nie potrafilibyśmy się dopatrzeć w cechach względnych, oznaczanych przez przymiotniki. Znamiona te trzeba przeto wydzielić i ściśle opisać, bo one nadają liczebnikom charakter formalny i każą je wyodrębnić od kategorii nawet tych przymiotników, które oznaczają cechy względne.

Gdy zestawimy takie połączenia, jak *wiślane brzegi* i *dwa brzegi*, *ojcowski dom* i *trzy domy*, *krakowskie kościoły* i *cztery kościoły*, *Marjacka wieża* i *druga wieża*, różnice znaczeniowe między przymiotnikiem a liczebnikiem uwidoczną się z całą wyrazistością: cechy względne, oznaczane przez przymiotniki, wynikają ze stosunków, jakie zachodzą między różnymi składnikami myśli — *brzeg* a *Wiśła*, *dom* a *ojciec*, *kościół* a *Kraków*, *wieża* a *kościół Panny Marji w Krakowie*; natomiast cechy względne, wyrażane przez liczebniki, są wynikiem stosunków, które wyodrębniamy między podobnymi, niekiedy tożsami, składnikami świadomości, czyli w granicach jednego wyobrażenia ogólnikowego — *brzeg*, *dom*, *kościół*, *wieża* lub t. p. Z tych różnic podstawowych wypływają dalsze, niemniej istotne. Ponieważ cechy względne, oznaczane przez przymiotniki, są wynikiem stosunku, jaki zachodzi między wyobrażeniem określanym a innym, więc na ich treść składać się musi nie tylko pojęcie stosunku, lecz także to drugie wyobrażenie realne; ono wysuwa się na czoło świadomości, góruje nad pojęciem stosunku i nadaje przez to przymiotnikom charakter wyrazów realnych. Cechy względne, wyrażane przez liczebniki, są wynikiem sto-

sunków, wyróżnianych w wyłącznym zakresie wyobrażenia określonego; poza tem wyobrażeniem inne wyobrażenie w takich wypadkach się nie nasuwa, tutaj więc w przeciwieństwie do przymiotników pojęcie stosunku dominuje, i to właśnie nadaje liczebnikom charakter formalny: liczba i następstwo jest formą, w jaką ujmujemy określone przez nie wyobrażenie przedmiotu. Jakość tej formy wpływa na treść ujmowanego przez nią wyobrażenia, forma wskutek tego staje się jednocześnie cechą wyobrażenia, a to znowu nadaje liczebnikom charakter wyrazów realnych i wyróżnia je od przymków i spójników, które są częściami mowy już wyłącznie formalnymi.

Liczebniki zajmują tedy w podziale klasyfikacyjnym części mowy stanowisko pośrednie między wyrazami realnymi a formalnymi. Chcąc to stanowisko sprecyzować wyraźnie tak, aby nie stanęły żadne wątpliwości, trzeba bliżej określić, kiedy stosunek staje się cechą i na czem polega psychologiczna różnica między cechami, wynikającymi ze stosunku, czyli cechami względnymi a cechami bezwzględными. Stosunek, ogarniający jakieś wyobrażenie, staje się jego cechą, gdy zmienia jego treść; to właśnie nadaje wyrazom, wyrażającym tego rodzaju stosunki, charakter realny, w przeciwstawieniu do części mowy formalnych, czyli wykładników takich stosunków, które nie wpływają na zmianę treści obejmowanych przez siebie wyobrażeń. W zdaniach *koło za kołem się toczy; dzień do dnia podobny* stosunki, wyrażone przez przymyki *za, do*, nie zmieniają treści wyobrażeń, wiążących się z wyrazami *koło, dzień*; przeciwnie, w wyrażeniach *koło młyńskie, czwarte koło, jutrzejszy dzień, dwa dni* stosunki, oznaczone wyrazami *młyński, jutrzejszy, czwarty, dwa* zmieniają treść objętych przez siebie wyobrażeń, przekształcają się przeto w ich cechy (względne). Różnica między wyrazami formalno-realnymi a formalnymi staje się w ten sposób zupełnie widoczną i jasną, a wyrazistości granicy nie powinna zatrzeć ta pozorna sprzeczność, że niekiedy dla oznaczenia stosunku, będącego podstawą cech względnych posługujemy się wykładnikami, mającymi charakter wyłącznie formalny: zamiast, na przykład, *klucz szafkowy, warszawskie ulice, uniwersytet warszawski* używamy

również zwrotów: *klucz od szafki, ulice Warszawy, uniwersytet w Warszawie*, tutaj bowiem, jak już było podkreślone, na treść cechy względnej składa się nie tylko pojęcie stosunku, lecz także wyobrażenie, względem którego wyobrażenie określane pozostaje w oznaczonym przez stosunek związku. Różnica między wyrażeniami *klucz szafkowy* a *klucz od szafki, uniwersytet warszawski* a *uniwersytet w Warszawie* polega na tem, że wyrazy *szafkowy, warszawski* obejmują w swej treści oba składniki cechy względnej—stosunek i wyobrażenie przedmiotu, względem którego obraz przedmiotu określanego pozostaje w tym stosunku; w wyrażeniach natomiast *od szafki, w Warszawie, Warszawy* oba te składniki są językowo rozłożone, przyczem forma przypadku, użyta samodzielnie lub w połączeniu z przyimkiem, jest wykładnikiem samego tylko stosunku, a ten w danym wypadku nie zmienia sam przez się ujmowanego w nim wyobrażenia, nie jest przeto wyrazem cechy względnej: przyimki, jak i formy przypadków, nigdy nie wyrażają tych stosunków, które mogłyby się przekształcić w cechy względne, bo nigdy same przez się nie zmieniają treści wiązanych przez siebie wyobrażeń. Jeżeli wyrazy formalne, ze względu na ich funkcje, można postawić obok form t. zw. fleksyjnych, to niektóre przynajmniej części mowy formalno-realne spełniają te same funkcje, co pewne formy słowotwórcze: tak, na przykład, liczebniki *jeden, dwa* odpowiadają formom liczby pojedynczej i podwójnej, a inne liczebniki główne, wyższe ponad *dwa*, mają swój ogólny odpowiednik w postaci formy liczby mnogiej.

Jeżeli stosunki, zmieniające treść ujmowanych w nich wyobrażeń, przekształcają się w cechy względne, to jasnym się staje, że treść wyobrażeń jest zależna nie tylko od cech bezwzględnych, lecz i od względnych. Na czem jednak polega zachodząca między nimi psychologiczna różnica? Psychicznymi odpowiednikami cech bezwzględnych przedmiotu są wrażenia, jakie od przedmiotu odbieramy za pośrednictwem zmysłów; wrażenia te są integralnymi składnikami wyobrażenia przedmiotowego, które się tworzy przez ich zespół; zmiana jakiegokolwiek z tych składników nie tylko pociąga zmianę wyobrażenia, lecz rodzi jednocześnie poczucie, że się zmienił odpowiadający wy-

obrażeniu przedmiot. Cechy bezwzględne są przeto takimi składnikami wyobrażenia przedmiotowego, które, w poczuciu naszej świadomości, mają obiektywne odpowiedniki w wyobrażonym przedmiocie. Inną jest natura cech względnych: psychicznymi ich odpowiednikami są wyobrażenia stosunków, w jakich ujmujemy wyobrażane przedmioty; nie są one przeto nieodłącznymi składnikami wyobrażeń przedmiotowych, a zmiana ich nie wywołuje poczucia, że się zmieniają obiektywnie odpowiadające im przedmioty. Cechy względne nie są więc obiektywnymi składnikami przedmiotów, nie znaczy to jednak, aby nie miały być subiektywnymi elementami wyobrażeń przedmiotowych; przeciwnie, podkreślając stosunki, w jakich ujmujemy wyobrażane przedmioty, stawiają określone przez się wyobrażenia w pewnych skupieniach skojarzeniowych i wpływają w ten sposób na ich treść. Cechy bezwzględne *mały, duży* w wyrażeniach *mały dom, duży dom* nie tylko wpływają na treść wyobrażenia, związanego z wyrazem *dom*, lecz jednocześnie wywołują poczucie, że odpowiadają pewnej obiektywnej własności samego przedmiotu; cechy natomiast względne, oznaczone przymiotnikami *ojcowski, sołtysowy* — *ojcowski dom, sołtysowy dom* — wprawdzie nie zmieniają obiektywnych własności określanego przedmiotu, wpływają przecież na treść wyobrażenia. Tak samo cechy względne, wynikające ze stosunków liczbowych — *dwa domy, czwarty dom* — chociaż nie są obiektywnymi składnikami samego przedmiotu, wpływają na sposób ujęcia jego wyobrażenia¹⁾. Ten wpływ na treść określanego wyobrażenia, wyrażający się w sposobie jego ujmowania, zbliża liczebniki do przymiotników i nadaje im charakter wyrazów realnych. Ponieważ jednak, o czym już była mowa, pewne punkty styczności łączą liczebniki z wyrazami formalnymi, więc stoją one obok zaimków na granicy obu kategorii, tworząc klasę części mowy formalno-realnych.

Wskazane wyżej powinowactwa znaczeniowe powodują częstą wymianę cech względnych i bezwzględnych, a ta sprawia, że przymiotniki, oznaczające cechy względne, a nawet liczebniki

¹⁾ Inaczej tę rzecz przedstawia prof. J. Łoś. *Język Polski* IV, str. 14.

otrzymują znaczenie wyrazów cechy bezwzględnej. Tak, na przykład, przymiotnik *słucki*, oznaczający w zasadzie cechę względną, wynikającą z takiego lub innego stosunku określanego przedmiotu do miasta Słucka, w wyrażeniu *pas słucki* otrzymuje znaczenie wyrazu cechy bezwzględnej, bo wskazuje nie tylko na stosunek, lecz także na jakość określanego wyobrażenia. Tak samo w wyrażeniach *gdańska wódka*, *toruński piernik*, *krakowska kiełbasa*, *krakowska kasza*, *wiedeńskie krzesło*, *weneckie okno* przymiotniki *gdański*, *toruński*, *krakowski*, *wiedeński*, *wenecki* nie oznaczają cech względnych, wynikających ze stosunku określanych przedmiotów do odpowiednich miejscowości, lecz jakość przedmiotów, a więc ich cechy bezwzględne: każdy z tych przedmiotów niejednokrotnie niema nic wspólnego z miejscowością, wymienioną w jego określeniu. Jeżeli taka przemiana dokona się w zakresie cechy względnej, wynikającej ze stosunków liczbowych, to liczebnik otrzyma znaczenie zwykłego przymiotnika. Takie znaczenie mają liczebniki porządkowe, będące nazwami godzin i lat lub używane w tytułach panujących osób, nap. *rok tysiąc osiemset dwunasty*, *trzecia godzina (popołudniu)*, *Władysław Czwarty*, *Bolesław Trzeci* lub *Czwarty* i t. p. Różnica znaczeniowa między takim a zwykłym użyciem liczebników uwydatni się od razu, jeżeli porównamy odpowiednie zestawienia: *pisałem już trzecią godzinę*, *gdy na zegarze wybiła godzina piąta*; *rok tysiąc dziewięćset czternasty* *niósł z sobą dla Europy pełno tajemnic i nieoczekiwanych następstw*; *piąty rok wojny był rokiem przełomu*; *Władysław Czwarty* *panował po Zygmuncie Trzecim*; *Władysław Warneńczyk* *był trzecim z kolei Władysławem na tronie polskim*. Liczebniki porządkowe, użyte w zwykłym swoim znaczeniu, wyrażają zawsze stosunek następstwa, w jaki ujmujemy określone wyobrażenie względem innych podobnych wyobrażeń. Ten stosunek jest nieodłącznym składnikiem treści liczebnika i tak, jak każdy składnik świadomości może się zależnie od okoliczności zmieniać. Gdy mówimy, na przykład, *mija już trzecia niedziela*, uświadamiamy sobie stosunek określanego dnia do dwóch poprzednich niedziel, ale ta sama niedziela w stosunku do poprzedniej będzie *drugą*. Inne

zupełnie znaczenie ma wyraz *trzecia*, używany, jako stała nazwa pewnej godziny, nap. w zdaniu *wybiło wpół do trzeciej*. Wprawdzie i tutaj w pierwotnym, etymologicznym, znaczeniu tego wyrazu zawierał się stosunek określonej godziny do południa czy północy, ale realne znaczenie tego wyrazu takiego stosunku nie narzuca: *trzecia godzina*, jak *czwarta*, *dziesiąta*, *dwunasta* i inne, w ten sposób oznaczane, to znane nam dobrze godziny, które odnosimy do pewnych momentów dnia lub nocy bezpośrednio, nie uprzytomniając sobie ani momentu, który jest punktem wyjścia szeregu, ani tych ogniów, które określaną godzinę z owym momentem wiążą. To samo da się powiedzieć o liczebnikach, które się stają stałymi nazwami lat: i tutaj w zwykłych warunkach nie uświadamiamy sobie zazwyczaj ani następstwa, ani terminu, który jest tego następstwa podstawą;— treścią dat historycznych bywa zazwyczaj nie formalny element stosunku, lecz realne obrazy wydarzeń, które się do nich odnoszą. Podobne znaczenie mają liczebniki porządkowe, używane, jako tytuły osób panujących. Liczebnik *czwarty* w połączeniu *król polski, Władysław Czwarty* wskazuje bezpośrednio na Władysława Wazę, gdyż stosunek do trzech poprzednich królów tegoż imienia bywa zazwyczaj pomijany, tak dalece, że gdy zajdzie potrzeba uprzytomnienia go sobie, nieraz bywamy w zakłopotaniu, bo Władysław Trzeci ma bardziej popularny tytuł *Warneńczyka*, Władysława Drugiego nazywamy zawsze *Jagiellą*, a Władysława Pierwszego *Łokietkiem*. Zresztą wprawdzie *Jagiello* był drugim Władysławem od czasu odnowionego i ustalonego królestwa, ale imię *Drugiego* zwykle łączymy z postacią Władysława, syna Krzywoustego, i tu jednak rzadko uprzytomniamy sobie, że jest on drugim w stosunku do Władysława Hermana. Liczebniki w takim użyciu przestają określać wyobrażenie przedmiotowe w jego stosunku do innych podobnych wyobrażeń, lecz wyrażają pewne właściwe im cechy bezpośrednio, są więc znakami cech bezwzględnych, a nie względnych, otrzymują przeto znaczenie zwykłych przymiotników.

Wymiany znaczeniowe, zachodzące między poszczególnymi częściami mowy zakreślają, jak widzimy, znacznie szerszą dzie-

dzinę, niż to zostało uwydatnione w tablicy klasyfikacyjnej. Nasuwa się przeto pytanie, podnoszone niejednokrotnie zarówno przez lingwistów, jak logików i psychologów, czy klasyfikacja znaczeniowa części mowy jest wogóle możliwa, a nadewszystko czy jest celowa. Czy nie należałoby się ograniczyć do podziału, wyróżniającego wyłącznie znamiona formalne? Byłoby to możliwe, gdyby formy posiadały w myśleniu językowym wartości jednostek samodzielnych. Tak jednak nie jest: wyobrażenia formalne są tylko składowymi częstkami wyobrażeń morfologicznych, które są wynikiem skrzyżowania skojarzeniowego wyobrażeń formalnych z wyobrażeniami pozajęzykowymi. My formę, jako znamię zewnętrzne wyrazu rozpoznajemy tylko o tyle, o ile uprzytomniamy ją sobie, jako składnik wyobrażenia morfologicznego, czyli, o ile ją kojarzymy z jakimś wyobrażeniem pozajęzykowym, nadającym jej takie lub inne znaczenie. Tak, na przykład, element *-a* w wyrazie *lata* wyróżniamy, jako określone znamię formalne dopiero wówczas, gdy go skojarzymy z odpowiednim wyobrażeniem pozajęzykowym, co znowu zależy od sposobu apercypowania całego wyrazu: w związku z tem *-a* może być w danym wypadku ujmowane albo jako wyobrażenie morfologiczne mianownika lub biernika liczby mnog. rzeczowników typu *lato, sito, skrzydło...*, albo jako wyobrażenie 3-ej osoby liczby pojed. słów typu *lata, wita, czeka...* Tak samo w wyrazie *gości* składnik *-i* rozpoznajemy, jako znamię formalne tylko wtedy, gdy go skojarzymy z określonym wyobrażeniem morfologicznym, co znowu jest zależne od tego, czy wyraz ujmujemy, jako rzeczownik czy czasownik, a więc także na podstawie wyróżnienia znaczeniowego. Niekiedy wyróżnienie nawet cech zewnętrznych formy pozostaje w bezpośrednim związku z tem, w obrębie jakiego wyobrażenia morfologicznego ją ujmujemy. Wyraz, na przykład, *damy* rozkładamy na części formalne *da-my* lub *dam-y*, zależnie od tego, czy wyraz apercypujemy, jako czasownik lub rzeczownik. Wyrazy *zastaw* (czasown. w trybie rozkaz.) i *zastaw* (rzeczown.), *szarp* i *karp* mają, w dzisiejszem przynajmniej poczuciu językowym jednakowe cechy zewnętrzne — brak przyrostka fleksyjnego, a jednak tworzą dwie

różne klasy formalne, bo są znamionami różnych typów morfologicznych. Tak samo w wyrazach *ładnie, pięknie, wcale* i *(w) oknie, suknie, skrzydło* element *-e*, w obu wypadkach identyczny już nie tylko ze stanowiska współczesnego, lecz i historycznego, jest cechą zewnętrzną dwóch różnych kategorii formalnych, bo się kojarzy z dwoma różnymi typami morfologicznymi.

Ktoś może wysunąć tu zarzut, że przecież wyobrażenie formalne, jak zresztą i inne, nie zarysowują się w myśleniu językowym, jako jednostki izolowane, lecz tworzą łańcuchy skojarzeniowe, że przeto cechą formy jest nie tylko jej postać zewnętrzna, rozpatrywana niezależnie, lecz także to, co ona posiada w przeciwieństwie do tych form, z którymi się kojarzy: dwie formy, jednakże w swej postaci zewnętrznej, mogą być przecież zasadniczo różne, bo są związane różnymi zależnościami asocjacyjnymi, przeciwstawiają się przeto odmiennym szeregom formalnym. Wyrazy *zastaw* (czasown.) i *zastaw* (rzeczown.), *gości* (czasown.) i *gości* (rzeczown.) pozornie mają jednakowe formy, w istocie jednak są to formy zupełnie odmienne, bo pierwsza przeciwstawia się takim, jak *zastawcie, zastawiam, zastawił,...*; *goszczę, gościsz* i t. p., a współodpowiednikami drugiej są formy *zastawu, zastawem,...*, *goście, gośćmi...* Niewątpliwie, tak, ale pytamy, co jest podstawą tych skupień skojarzeniowych, które poza znamionami postaci zewnętrznej stają się cechami charakterystycznymi wyobrażeń formalnych i pozwalają je we właściwy sposób rozpoznawać. Oczywiście, tylko wyobrażenia pozajęzykowe, a w wyniku ich skrzyżowania z wyobrażeniami formalnymi powstają wyobrażenia morfologiczne; te dopiero wyosobniają się w myśleniu językowym, jako jednostki mniej lub więcej samodzielne, one też mogą się stać podstawą podziału klasyfikacyjnego, boć przecież zasadniczym wymaganiem prawidłowo zbudowanej i przejrzystej klasyfikacji jest oparcie jej na jakiejś podstawie samoistnej; składniki niesamodzielne, występujące w zależności od innych, nie mogą być brane za cechy wyróżniające. Klasyfikacja części mowy, oparta wyłącznie na znamionach formalnych, byłaby więc zupełnie bezcelowa, miejsce

jej zająć powinna klasyfikacja morfologiczna, ale ta z natury swej liczyć się musi ze składnikami znaczeniowymi.

Taką morfologiczną podstawę ma klasyfikacja, którą odziedziczyliśmy po gramatykach greckich i rzymskich: w niej składniki znaczeniowe brane są pod uwagę tylko o tyle, o ile pozostają w ustalonym stosunku do wyobrażeń formalnych. Na podstawie tego stosunku wyodrębniono rzeczownik, przymiotnik, liczebnik, zaimek, przysłówki, spójnik, przyimek i wykrzyknik. Ponieważ w ten sposób wyróżnione części mowy są rozpoznawane jednocześnie na podstawie znamion formalnych i znaczeniowych, więc to uzależnienie cech wyróżniających od dwóch wzajemnie uzupełniających się punktów widzenia, w wielu wypadkach w zastosowaniu praktycznym wystarczające, pozwalało na mniej skrupulatne liczenie się ze ścisłymi wymaganiami definicji teoretycznej: można było zadowolić się ogólnikowym stwierdzeniem, że zaimek używany bywa w zastępstwie imienia i nie kłopotać się o dokładniejszą precyzję różnic znaczeniowych, bo kategorię zaimków od rzeczowników i przymiotników wyraźnie oddzielają znamiona formalne, — typ rdzeni i w znacznej mierze także właściwości odmiany; odwrotnie, można było poprzestać na ryczałtowem włączeniu rzeczowników, przymiotników i liczebników do wspólnej klasy formalnej wyrazów deklinujących się bez wprowadzania dalszych rozróżnień, bo dokładniejsza ich dystynkcja wynikała z różnic znaczeniowych.

Jasnym tedy się staje, że tradycyjne definicje części mowy, mając na widoku cele przedewszystkiem praktyczne, nie uwytapiają różnic znaczeniowych w stopniu, jakiego wymaga jasna myśl teoretyczna. Już to jedno uzasadniałoby potrzebę przeprowadzenia ścisłego podziału znaczeniowego, nie liczącego się z właściwościami formalnymi wyrazów. Potrzebę taką wysuwają nadto głębsze jeszcze powody: rozgrupowanie części mowy wedle kategorii znaczeniowych uwidoczni tę, tak bardzo nieraz daleko idącą, rozbieżność, jaka panuje między znaczeniem a formą i przyczyni się przez to do właściwego ujęcia stosunku, jaki zachodzi między składnikami myślenia pozajęzykowego a formami myślenia językowego. W myśleniu językowym pierwiastek

znaczeniowy pozostaje w nierozzerwalnym związku z wyobrażeniami formalnymi, ale oba te składniki, jakkolwiek powiązane stałymi stosunkami funkcjonalnymi, uniezależniają się przecież od siebie i jak każde wyosobnione składniki świadomości poprzez wzajemnie krzyżujące się linje skojarzeń wchodzą w kontakt z innymi wyobrażeniami, wytwarzając takie skupienie skojarzeniowe, które niejednokrotnie naruszają zasadniczą przejrzystość i prostotę stosunków funkcjonalnych, panujących między językiem a myślą. Te przesunięcia skojarzeniowe, powodujące zmiany kategorii znaczeniowych wyrazów, albo pozostają ciągle powtarzającymi się, żywymi wymianami, albo przeszedłszy okres wahań, zatrzymują się na jednym jakimś punkcie odchylenia i ustalają. W pierwszym wypadku mamy do czynienia ze zmiennością znaczeń współczesnego poczucia językowego, w wypadku drugim z faktami dokonanymi historii językowej. W obydwu razach funkcjonalny stosunek, zachodzący między wyobrażeniem językowym a pozajęzykowym ulega zmianie i nieraz powoduje rozbieżność między formą a treścią. Wyrazy *mędrzec*, *głupiec*, *starzec*, *malec...*, *pośrednik*, *poseł*, *rozjemca*, *dobrodziej*, *nauczyciel*, jako rzeczowniki, kojarzą się zazwyczaj z wyobrażeniami przedmiotowymi odpowiednich osób, ale dzięki swemu żywemu, wyraźnie zarysowującemu się w poczuciu językowym, znaczeniu etymologicznemu narzucają świadomości jakiś jeden szczegół, podkreślają stale jakąś jedną cechę. Cecha ta dominiuje nad innymi, a niekiedy może całkiem zasłonić wyobrażenie samego przedmiotu. Przy takim przesunięciu w sposobie apercypowania treści pozajęzykowej wyraz, zachowując swą formę rzeczownikową, otrzymuje znaczenie przymiotnika, — między formą wyobrażenia językowego a treścią wyobrażenia pozajęzykowego następuje w ten sposób rozbieżność. Wywołały ją przesunięcia w obrębie wyobrażeń pozajęzykowych. [Bywają także wypadki odwrotne, kiedy punktem wyjścia odchylenia stają się zmiany, zachodzące w zakresie wyobrażeń formalno-językowych. Imiesłowy czynne przeszłe na -ł mają dzisiaj znaczenie słów z formą osobową, bo wskutek zmian, jakie zaszły w obrębie formy wyobrażenia językowego, treść pozajęzykowa, rozkładana

niegdyś na dwa wyobrażenia językowe — formę imiesłowu i formę 3-ej osoby czasu teraźniejszego słowa posiłkowego (*widział jest, uczynił jest* i t. p.) — skupia się dzisiaj na wyobrażeniu formy wyłącznie imiesłowowej. Tutaj więc rozbieżność, powstała między formą a treścią, ma swe źródło w przekształceniach wyobrażenia językowego, które się dokonały przy jednoczesnym zachowaniu dawnej treści wyobrażenia pozajęzykowego. Dla tych samych powodów wyraz *trzeba*, będący formalnie rzeczownikiem (*trzeba : potrzeba*) ma we współczesnym poczuciu językowym znaczenie czasownika. Podobne wypadki odchyień od normalnych stosunków funkcjonalnych, związanych z poszczególnymi kategorjami gramatycznymi, zbyt są dla pojawów myślenia językowego charakterystyczne, ażeby je można było pomijać, a uwidocznic je może tylko klasyfikacja znaczeniowa. Wyszczególnienie syntaktycznych funkcji części mowy istoty zjawiska nie ujmie, bo jakkolwiek funkcja syntaktyczna i znaczenie wrazu pozostają zawsze w stałych stosunkach zgodności, to przecież nie są wartościami identycznymi, a choć znajdują się w związku wzajemnych zależności, niezawsze wartość znaczeniowa bywa wynikiem funkcji. Jeżeli (żeby poprzestać na przytoczonych przykładach) zmiana znaczenia, jaka się z biegiem historii językowej dokonała w wyrazie *trzeba* lub w imiesłowach typu *widział, uczynił*, rozwinęła się bezpośrednio na podłożu ich funkcji syntaktycznej (orzeczeniowości), to użycie rzeczowników w funkcji przydawek (apozycji) lub orzeczników ma swe źródło w zmianach semajologicznych tych wyrazów. Wartość syntaktyczno-funkcjonalna wyrazu często bywa zjawiskiem wtórnym, klasyfikacja przeto syntaktyczno - funkcjonalna części mowy nie wystarcza i musi być uzupełniona podziałem znaczeniowym. A zarzut, że podział znaczeniowy części mowy, jako rzekomo sprzeczny z naturą faktów językowych, jest bezcelowy i niemożliwy do przeprowadzenia, wynika z jednostronnego nieporozumienia. Element formalno-gramatyczny, istotnie, jest tak nieodłączną cząstką składników myślenia językowego, że się nie da oddzielić od wiążącej się z nimi treści, ale podział znaczeniowy części mowy to przecież nie to samo, co klasyfikacja kategorji

pojęciowych, lecz tylko ułożenie według tych kategorii wyrazów, czyli takich jednostek, które obok wartości semajologicznej posiadają także wyraźnie zarysowujące się znamiona formalno-gramatyczne.

3. ANALIZA PSYCHOLOGICZNA ZDANIA.

Wyrazy są znakami wyobrażeń przedmiotów i pojęć cech; ani te ani tamte jednak nie stanowią skończonych całości myślowych, lecz tworzą tylko ich składniki. Znakiem całej, skończonej myśli, czyli znakiem t. zw. zespołu wyobrażeniowego (Gesamtvorstellung) jest z d a n i e.

Jak zdanie powstaje? Jaki jest stosunek zespołu wyobrażeniowego, oznaczanego przez zdanie, do poszczególnych wyobrażeń przedmiotów i cech, oznaczanych przez oddzielne wyrazy? Czy zdanie tworzy się przez składanie i szeregowanie oddzielnych wyobrażeń, czy też te ostatnie wyodrębniamy w zespole wyobrażeniowym? Mówiąc inaczej, czy zdanie, jako znak zespołu wyobrażeniowego, jest wynikiem syntezy czy też wytworem pracy analitycznej? Co w przebiegu tworzenia zdania jest punktem wyjścia: czy poszczególne wyobrażenia przedmiotów i cech, które łącząc, wiążemy w jedną całość zespołu wyobrażeniowego; czy też — zespół wyobrażeniowy, w którym drogą analizy wyodrębniamy, jako składniki, poszczególne wyobrażenia przedmiotów i cech, ustalając między nimi takie lub inne stosunki?

Odpowiedzi na te zagadnienia są bardzo rozbieżne, nieraz wręcz sprzeczne i pozornie przynajmniej, wzajemnie się wykluczają. Według jednych¹⁾ zdanie jest wynikiem syntezy, inni²⁾ widzą w niem wytwór pracy analitycznej.

W zdaniu tak samo, jak w wyrazie rozróżnić należy dwa wzajemnie uzupełniające się i ściśle łączące się z sobą, elementy: symbol dźwiękowo-językowy i treść pozajęzykową, które-

1) Patrz Herman Paul. Prinzipien der Sprachgeschichte.

2) Wilhelm Wundt. Völkerpsychologie. Die Sprache. Leipzig 3. 1912. II. 248.

go ten symbol jest znakiem, czyli jego stroną zewnętrzną i wewnętrzną. Dokładne rozróżnianie tych dwóch elementów jest koniecznym warunkiem umiejętnego rozwiązania poruszonego tutaj zagadnienia. Jeżeli w zdaniu będziemy uwzględniali wyłącznie jego stronę zewnętrzną, to przebieg jego tworzenia narzuci się nam wyraźnie, jako czynność składania. Zdanie wypowiedziane lub napisane, gdy je rozpatrujemy wyłącznie ze stanowiska zewnętrznego, jest szeregiem wyrazów, które dla wytworzenia całości musimy kolejno wypowiadać lub pisać, czyli składać. Zdanie w swej budowie zewnętrznej jest więc wytworem syntezy: całość jego powstaje dopiero wówczas, gdy wypowiemy lub napiszemy wszystkie składające się na nie wyrazy. Ten syntetyczny sposób powstawania formy zewnętrznej zdania nie przesądza jednak bynajmniej przebiegu tworzenia zdania wogóle, gdyż, jak wskazywaliśmy, na istotę zdania składa się nie tylko jego forma zewnętrzna, lecz w równej mierze i treść, którego ta forma jest znakiem. Czem jest zdanie, rozpatrywane ze stanowiska sposobów wytwarzania się w naszych umysłach jego treści, — wynikiem analizy, czy też wytworem syntezy?

Traktowane, jako wynik syntezy, zdanie byłoby znakiem językowym, wskazującym, że w umyśle mówiącego nastąpiło skompozycje przynajmniej dwóch wyobrażeń; rozpatrywane, jako wytwór pracy analitycznej, byłoby wyrazem językowym członkowania zespołu wyobrażeniowego na poszczególne wyobrażenia przedmiotów i cech, pozostające względem siebie w pewnych stosunkach logicznych.

Która z tych definicji jest słuszna, która wierniej odtwarza rzeczywisty przebieg kształtowania treści zdania? Co się dzieje w naszych umysłach, gdy patrząc, na przykład, na śnieg lub odtwarzając jego obraz, mówimy: *śnieg jest biały* lub *śnieg bieleje*? Co tutaj jest punktem wyjścia dla czynności umysłowej: czy naprzód uświadamiamy sobie w zarysach ogólnikowych całość obrazu zbiorowego, a dopiero w momencie następnym wyodrębniamy w tej jednolitej narazie całości obraz przedmiotu (*śniegu*) i pojęcie cechy (*białości*), którą przypisujemy przedmiotowi w orzeczeniu; czy też, odwrotnie, naprzód powstają

w naszej świadomości, zupełnie niezależnie od siebie, obraz przedmiotu i pojęcie cechy, a dopiero w momencie następnym łączymy je w jedną całość, ustalając między nimi te lub inne związki?

Każdy, kto wypowiada lub uświadamia sobie w myśli choćby tak proste zdanie, jak te, które zostały przytoczone powyżej, musi mu nadać odpowiednią formę językową, to znaczy, znaleźć dla swej treści pozajęzykowej odpowiednie wyobrażenia dźwiękowo-językowe. Punktem wyjścia dla czynności wytwarzania zdania musi być zawsze jakaś treść pozajęzykowa, forma językowa powstaje dopiero w momencie następnym; treść wytwarzanego zdania chronologicznie poprzedza zawsze jego formę. Stwierdza to nawet taki mistrz słowa i pan języka, jakim był Juljusz Słowacki, gdy mówi w „Beniowskim”, że „chciałby, aby język giętki powiedział wszystko, co pomyśli głowa”. Miał on niezawodnie nadzwyczajną łatwość skojarzeń językowych, obrazy językowe narzucały mu się z taką siłą, iż mogłoby się zdawać, że jeżeli nie poprzedzały, to napewno występowały jednocześnie z treścią, którą miały wyrażać; a jednak poeta odczuwał wyraźnie, że w twórczości językowej, obraz językowy może być tylko następstwem tego, „co pomyśli głowa”, t. j. następstwem treści, uświadamianej pozajęzykowo.

Tak więc w przebiegu wytwarzania zdania na samym jego początku jest moment, w którym treść zdania ujmujemy pozajęzykowo, a jeżeli tak, to nie możemy w niej uświadamiać sobie oddzielnie [pojęć cech, gdyż te, jak wiadomo, oddzielnie od wyobrażeń przedmiotów uświadamiane być mogą tylko przy pomocy symbolów dźwiękowo-wyrazowych. Z tego wynika, że punktem wyjścia przy wytwarzaniu takiego zdania, jak *śnieg jest biały*, lub *śnieg bieleje*, może być tylko obraz ogólnikowy przedmiotu (*śnieg*), gdyż w treści pozajęzykowej, która powstaje w świadomości w pierwszym momencie tworzenia zdania pojęcie cechy, oddzielonej od przedmiotu, nie potrafilibyśmy sobie uprzytomnić. Zdanie, o ile chodzi o przebieg powstawania w naszej świadomości jego treści, jest wynikiem pracy analitycznej: naprzód powstaje w zarysach ogólnikowych i nie-

wyraźnych obraz zbiorowy, a dopiero w momencie następnym przy pomocy odpowiednich symbolów językowych rozkładamy go na poszczególne człony, wyodrębniając w nim wyobrażenia przedmiotów i pojęcia cech.

Ten przebieg wytwarzania zdania drogą pracy analitycznej staje się jeszcze bardziej widocznym, gdy sobie uprzytomnimy sposób, w jaki powstaje treść zdań rozwiniętych i złożonych, a szczególnie okresów lub całych opisów. Tak na przykład, gdy się zaczynamy rozglądać w nieznaney nam bliżej mapie jakiejś miejscowości, narazie w pierwszej chwili powstaje w naszej świadomości w zarysach ogólnikowych tylko obraz zbiorowy tej mapy, a następnie dopiero, gdy chcemy tę treść, w pierwotnym swym kształcie ogólnikową, wyrazić w formie zdania, wyodrębniamy w niej pojedyncze szczegóły. Tak samo, gdy stoimy wobec jakiegoś krajobrazu lub też odtwarzamy jego obraz w umyśle, w pierwszej chwili odtwarzamy tylko zespół wyobrazeniowy, na który się składa chaos najrozmaitszych, splatających się z sobą bezładnie wrażeń. Nadmierna liczba wdzierających się jednocześnie do świadomości różnorodnych wrażeń nie pozwala na jasne uprzytomnienie pojedynczych szczegółów, więc wszystkie zlewają się w jedną masę, — w świadomości powstaje nie myśl jasna i wykształcona, lecz tylko jak gdyby jej mgławica, w której poszczególne zarysy zupełnie się zacierają. Dla takiego stanu świadomości nie mamy odpowiedniej formy językowej, to też chcąc tę formę znaleźć i dać językowy opis krajobrazu, musimy z tej mgławicy myślowej, która w świadomości powstała, wydobyć jakieś wyraźne kształty, czyli zespół wyobrazeniowy rozłożyć na poszczególne wyobrażenia przedmiotów i pojęcia cech. Rzecz zrozumiała, że to członkowanie zespołu wyobrazeniowego wymaga pracy i czasu, to też nadając swym myślom formy językowe i tworząc zdanie, musimy nieraz łamać się z trudnościami, których przewyciężenie często kosztuje wiele czasu. Wiemy o tem z własnego doświadczenia: ileż to razy się zdarza, że usiadłszy nap. do napisania listu, przez długą chwilę się zastanawiamy; czy nad tem, co pisać? nie, raczej nad tem, jak pisać: treść listu jest nam znana, nie potrzebujemy jej

szukać lub w nienaturalny sposób z siebie wymuszać, lecz narazie ujmujemy ją tylko ogólnikowo, więc chcąc jej nadać właściwą formę językową, musimy ją w odpowiedni sposób rozczłonkować. Wypadki takie są najlepszym, bo bezpośrednim dowodem, że treść pozajęzykowa, zawarta w zdaniu, jest wynikiem rozczłonkowania zespołu wyobraźniowego, którego zdanie jest znakiem, bo nikt chyba nie będzie twierdził, że w wypadkach, podobnych do opisanego, naprzód uświadamia sobie poszczególne wyobrażenia przedmiotów i pojęcia cech, a później dopiero układa z nich całość swych myśli, że nap., pisząc list, naprzód odtworza w świadomości wszystkie poszczególne jego składniki i uświadamia sobie oddzielnie wszystkie użyte przez siebie wyrazy, a potem dopiero łączy je w zdanie. Są jeszcze inne dowody, przemawiające wyraźnie za analitycznym sposobem tworzenia treści zdania, między innymi różnice stylowe. Jeżeli, jak się zwykle mówi, jedną i tę samą myśl możemy w różnoraki sposób wyrazić, to staje się to możliwem właśnie wskutek tego, że treść wytwarzanego zdania jest wynikiem członkowania zespołu wyobraźniowego. Zależnie od okoliczności zewnętrznych i towarzyszących im stanów uczuciowych w jednym i tem samym zespole wyobraźniowym możemy wyodrębnić za każdym razem inne składniki i w odmienny sposób ustalać między nimi stosunki, możemy się więc posługiwać różnorakim stylem. Ale różnorodność stylu zależy, jak wiadomo, nie tylko od okoliczności, w jakich mówimy, piszemy lub myślimy językowo, lecz także od osób, które się językiem posługują. Każdy człowiek ma mniej lub więcej odmienny, a właściwy tylko sobie, sposób wyrażania myśli. Styl — to człowiek, jak słusznie powiedział Buffon. Te indywidualne różnice stylowe pozostają w bezpośrednim związku z różnicami, zachodzącymi między poszczególnymi ludźmi w ich organizacjach psychicznych. Zależnie od jakości temperamentu, od wzajemnego stosunku refleksji do pierwiastka emocjonalnego, od różnic w jakości pamięci, od zakresu i żywości wyobraźni, od stopnia sprawności kojarzeniowej, od rodzaju i stopnia wykształcenia, różni ludzie w jednym i tym samym zespole wyobraźniowym mogą wyodrębnić różne składniki i w odrębny spo-

sób je członkować, gdyż jednym narzucają się takie, innym — zupełnie inne szczegóły. Żeby się o tem przekonać, dość porównać choćby dwa urywki, w których różni pisarze przerabiają jedną i tę samą treść. Zestawmy dla przykładu opis zachodu słońca, podany przez Mickiewicza i Malczewskiego. Mickiewicz pisze:

Słońce już gasło, wieczór był ciepły i cichy,
Okrąg niebios gdzieniegdzie chmurkami zasłany,
U góry błękitnawy, na zachód różany;
Chmurki wróżą pogodę: lekkie i świecące,
Tam jako trzody owiec na murawie śpiące,
Owdzie nieco drobniejsze, jak stada cyranek;
Na zachód obłok nakształt rąbkowych firanek,
Przejrzysty, sfałdowany. po wierzchu perłowy,
Po brzegach pozłacany, w głębi purpurowy,
Jeszcze blaskiem zachodu tlił się i rozżarzał,
Aż powoli pożółkniał, zbladnął i poszarzał.
Słońce spuściło głowę, obłok zasunęło
I raz ciepłym powiewem westchnąwszy, usnęło.

A Malczewski powiada:

Słońce już wówczas łuk swój zbiegając szeroki,
Czerwonym blaskiem szare barwiło obłoki,
A żółtym drgając światłem po ziemi i wodzie,
Na swym bogatym tronie płonęło w zachodzie.
Już jego pełne dziwów nie razi spojrzenie,
Lecz łagodne, widome rozsiewa promienie,
I w krótkim pożegnaniu, nim w głąb się zagrzebie,
Śmiertelnym oczom patrzeć pozwala na siebie;
Jeszcze w chwili ostatniej nie znika z pośpiechem,
By wszystkie twory życia napełnić uśmiechem;
Jeszcze wзира przez szyby w mieszkanie człowieka,
Jak wzrok tęsknej przyjaźni, co w podróż ucieka,
I purpurowe szaty rzuciwszy na chmury,
Nurza swe czyste łono w tajniki natury.

Pomimo podobieństwa treści, jakże wyraźnie zarysowują się tu różnice w sposobach jej ujęcia i odtworzenia! Zespół wyobrazeniowy, będący podstawą obydwóch opisów, w rysach ogólnych ten sam, został przez obydwóch poetów w różny sposób rozczłonkowany, gdyż każdy z nich wyodrębnił w nim inne szczegóły. Mickiewicz zwraca uwagę nie tylko na barwy, lecz wyraźnie uwidatnia także kształty i nadaje przez to obrazowi swemu wyrazistości i wypukłości; Malczewski rozróżnia rozmaite odcienie i grę barw, te jednak tworzą w jego obrazie jakgdyby rozlane plamy, nieujęte w wyraźne zarysy.

Członkowanie wyobrażenia zbiorowego, jak każda praca zabiera pewną ilość czasu, a jak każda praca umysłowa, wymaga równowagi duchowej. To też gdy chcemy wyrazić jakąś myśl, która w swej treści jest dla nas czemś nowem, czemś, czego jeszcze ani w całości ani w szczegółach nie ujęliśmy wyraźnie, musimy się nieraz łamać z wyszukaniem odpowiedniej formy językowej. Jak często się zdarza, że w chwilach silniejszego wzruszenia, gdy trudno nam jest się opanować, nie możemy mówić składnie i poprawnie, nie umiemy się wypowiedzieć tak, jakbyśmy tego pragnęli. Pochodzi to stąd, że w chwilach takich silne napięcie uczuciowe nie pozwala nam skupić dostatecznej uwagi na obrazach myślowych, i nie umiemy wskutek tego rozczłonkować zespołu wyobrazeniowego, który się w naszej świadomości tylko ogólnikowo zarysowuje, a niezdolność członkowania zespołu wyobrazeniowego pociąga za sobą brak możliwości wypowiedzenia go w odpowiedniej formie językowej. Jest to nowym dowodem, że tworzenie zdania wymaga pracy analitycznej.

Wszyscy chyba na podstawie własnego doświadczenia zgodzić się musimy, że myśli nasze, czyli zespoły wyobrazeniowe, stają się zrozumiałymi, jasnymi i w szczegółach wyraźnymi, gdy umiemy je w odpowiedniej formie zdaniowej wyrazić. Kto myśli jakiej wyrazić nie umie, a sądzi, że ją obejmuje i rozumie, ten ulega poważnemu złudzeniu. Nie potrafić wyrazić jakiejś myśli, to znaczy nie umieć jej zanalizować, nie móc uświadomianego zespołu wyobrazeniowego rozczłonkować i ustalić między jego

częściami właściwych stosunków, a w takim stanie rzeczy, oczywiście, nie może być mowy o jasności myśli. Myśli jasne i zrozumiałe są jasne i zrozumiałe właśnie dlatego, że je potrafiliśmy rozłożyć na ich składniki i umieliśmy między temi składnikami ustalić pewne stosunki; gdy jednak to nastąpiło, możemy je w odpowiedniej formie zdaniowej wyrazić. Ten ścisły związek między jasnością myśli a umiejętnością jej językowego wyrażania w formie zdania jest nowem świadectwem, wskazującym, że zdanie jest wytworem członkowania wyobrażenia zbiorowego, bo tylko to członkowanie daje zespołowi wyobrażeniowemu jasność, wyrazistość i przejrzystość: myśl, wyrażona w formie językowej staje się jasną właśnie dzięki temu, że nim ją wypowiemy, musimy ją przedtem w odpowiedni sposób rozłożyć.

Dochodzimy tedy do wniosku, że zdanie o ile chodzi o jego treść, jest wytworem pracy analitycznej. Punktem wyjścia przebiegu tworzenia zdania jest zespół wyobrażeniowy, dla którego znajdujemy odpowiednią formę językową, członkując go na poszczególne wyobrażenia przedmiotów i cech. Dzielić się swemi myślami to naprawdę dzielić je, łamać i rozkładać. Chcąc się z innymi ludźmi porozumieć, chcąc im treść swoją umysłową odkryć i oddać, trzeba ją przedtem na części rozłamać, trzeba jeżeli nie serce, jak mówi o sobie poeta, to przynajmniej myśl swoją „rwać w kawały”. Rzecz jasna, że myśl taka musi być mniej lub więcej oryginalną i przynajmniej dla tego, kto ją formułuje, nową, musi się zarysowywać w jego świadomości jako coś przedtem nieznanego coś, co po raz pierwszy w umyśle się zjawia.

Dotychczas rozpatrywaliśmy zdanie w przebiegu jego tworzenia, jako wynik pracy twórczej, to znaczy uwzględniliśmy stanowisko mówiącego; zastanówmy się teraz, czem jest ono dla słuchającego. Stanowisko słuchacza jest zupełnie inne, niż mówiącego, jego stosunek do zdania jest wręcz odwrotny; to też jeżeli w świadomości mówiącego zdanie zarysowuje się jako wytwór pracy analitycznej, to w umyśle słuchacza powinno powstawać w wyniku pracy syntetyzującej. Mówca rozkłada zespół wyobrażeniowy, którym się dzieli ze słuchaczami, na poszcze-

gólne wyobrażenia, z którymi łączy odpowiednie wyrazy. Wyrazy te w postaci wrażeń słuchowych dochodzą do świadomości słuchacza i budząc w niej te lub inne wyobrażenia językowe, wywołują odpowiednie wyobrażenia pozajęzykowe, czyli obrazy przedmiotów i pojęcia cech. Obrazy te i pojęcia słuchający układa w jednolitą całość i w wyniku swej pracy otrzymuje ten zespół wyobrazeniowy, którym chciał się z nim podzielić mówca. Tak więc zespół wyobrazeniowy, którego zdanie jest znakiem, dla mówiącego jest punktem wyjścia, a dla słuchacza ogniwem końcowym jego pracy umysłowej.

Widzimy, że obie, przytoczone wyżej, definicje zdania nie tylko się nie wykluczają, lecz przeciwnie, wzajemnie uzupełniają, bo obie rozpatrują zdanie z dwóch wprawdzie odmiennych, ale wzajemnie uzupełniających się stanowisk: dla mówiącego zdanie jest wytworem pracy analitycznej, dla słuchacza staje się wynikiem syntezy.

Jako wytwór pracy analitycznej, zdanie, jak już przytaczaliśmy, jest wyrazem językowym członkowania wyobrażenia zbiorowego na poszczególne wyobrażenia przedmiotów i cech, pozostające względem siebie w pewnych stosunkach logicznych. Definicja ta w zasadzie jest słuszna, gdyż ujmuje właściwą istotę przebiegu psychicznego tworzenia zdania, nie mniej jednak jest niezupełna, bo 1) nie określa wyraźnie liczby członów zdania, chociaż ta liczba może być cechą stałą, a więc zasadniczą i istotną w zdaniu 2) nie wskazuje wyraźnie, w jakim stosunku te człony pozostają względem siebie i do całości myśli, zamkniętej w formie zdania.

Jak wiadomo, zdania miewają dwojaką formę zewnętrzną: albo składają się z dwóch wyrazów lub też są zdaniami wielowyzrazowymi. W wypadku pierwszym mówi się tylko o podmiocie i orzeczeniu, w wypadku drugim oprócz podmiotu i orzeczenia wyodrębnia się zwykle jeszcze tak zwane drugorzędne części zdania, t. zw. określenia. Zastanówmy się, na czym polega różnica między temi dwiema kategorjami części zdania, czym się różnią człony zasadnicze (podmiot i orzeczenie) od części drugorzędnych (określeń). Przypomnijmy

sobie ich zwykłe definicje. W Składni A. Krasnowolskiego *) czytamy: „Jak do każdej myśli potrzeba przynajmniej dwóch wyobrażeń, tak do każdego zdania potrzeba przynajmniej dwóch *wyrazów*. Pierwszy z nich, zwany podmiotem zdania (subjectum) oznacza rzecz lub osobę, o której w zdaniu mówimy; drugi, zwany orzeczeniem (praedicatum), wyraża sąd, jaki wydajemy o podmiocie”. Tak podmiot, jak orzeczenie zostały tutaj określone nie tylko w swym wzajemnym związku do siebie, lecz także w stosunku do całości zdania: podmiot ma wskazywać na „rzecz lub osobę”, o której jest mowa w zdaniu, orzeczenie, „wyraża sąd”, jaki wypowiedziany w zdaniu o podmiocie. Mamy tu zatem wyraźnie oznaczoną rolę podmiotu i orzeczenia w całości zdania, a więc ich rolę jako części zdania. Zobaczmy, czy spotkamy się z tem samem w definicjach określeń. Definicje te w Składni Krasnowolskiego brzmią, jak następuje: „Każdy objaśniający dodatek, dodany do rzeczownika, nazywamy jego określeniem” (str. 41) „Dopełnieniem nazywa się dodatek, przynależny czasownikom przedmiotowym, rzeczownikom słownym, pochodzącym od takich czasowników, oraz przymiotnikom względnym, a przynależny im z konieczności, czyli z samej natury czynności lub przymiotu, przez nie wyrażonego” (str. 95). Nawet powierzchowne zestawienie tych definicji z podanemi wyżej definicjami podmiotu i orzeczenia, uwidoczni zasadnicze między nimi przeciwieństwa; tam widzieliśmy podmiot i orzeczenie nie tylko w ich stosunku do siebie, lecz także w ich pozycji do całości zdania, tutaj stanowisko określenia i dopełnienia zostało oznaczone jednostronnie, tylko w ich stosunku do t. zw. wyrazów określanych i dopełnianych, a więc nie do całości zdania, lecz tylko do innych wyrazów w zdaniu. To też z definicji podmiotu i orzeczenia wypływa, czem są one, jako części zdania, jaką jednak rolę w całości zdania odgrywają określenia i dopełnienia, jakie jest ich znaczenie, jako części zdania, tego definicje ich nic nam

*) A. Krasnowolski. Systematyczna składnia języka polskiego. Warszawa 1897.

nie mówią. Stąd jeden tylko można wysnuć wniosek: naprawdę częścią zdania jest tylko podmiot i orzeczenie, określenie zaś i dopełnienie nie znajdują się w żadnym stosunku do całości zdania, nie mogą być przeto uważane za jego części. Jeżeli tak, to każde zdanie jest tworem dwuczłonowym, bo wyodrębniamy w niem tylko dwie jego części: podmiot i orzeczenie. Taki pogląd na zdanie, jak świadczą przytoczone wyżej rozumowania, narzuca się sam przez się, jako prosta konsekwencja, wypływająca bezpośrednio z definicij poszczególnych „części zdania”. Definicje te od wieków są znane i od wieków powtarzają je podręczniki gramatyki, a jednak pojęcie dwuczłonowości zdania stało się zdobyczą nauki dopiero w czasach ostatnich. *) Jeżeli właściwymi częściami zdania jest tylko podmiot i orzeczenie, to świadczy to o tem, że zespół wyobrazeniowy, którego zdanie jest znakiem, rozkłada się w naszej świadomości zawsze na dwa człony i że istota zdania polega na ustaleniu związku właśnie między temi dwoma członami. Słuszność tego twierdzenia, po pewnem zastanowieniu, przyznać musi każdy nieuprzedzony umysł. Kilka przykładów rzecz najlepiej rozjaśni. *Bywa wielkie serce i przy małym ciełe* (przysł.). — *Władza myślenia jest najpiękniejszym przymiotem człowieka.* (Mochn.). — *Słynie szeroko w Litwie Dobrzyński zaścianek.* (Mick.). Rozbierzmy te zdania wedle wskazówek tradycyjnej gramatyki, a zamiast właściwych kształtów ujrzymy w jej oświetleniu prawdziwe karykatury, zawierające myśli banalne, albo wręcz niedorzeczne. Pierwsze zdanie głosiłoby nam istotnie głęboką i nową prawdę, że *Bywa* (orzecz.) *serce* (podm.), z drugiego dowiedzielibyśmy się, że *władza* (podm.) *jest przymiotem*, w trzecim znaleźlibyśmy dość oryginalne spostrzeżenie, że *zaścianek* (podm.) *słynie* (orzecz.). Na szczęście, tak ciekawych myśli i bystrych spostrzeżeń nie spotykamy ani w pismach Mickiewicza i Mochnackiego, ani w przysłowiaach, które mają

*) Prof. Jan Rozwadowski. Semazjologia. Lwów 1903.

Prof. Jan Rozwadowski. Wortbildung und Wortbedeutung. Heidelberg 1904.

Prof. Jan Łoś. Stosunek zdania do innych tworów morfologicznych. Kraków 1909.

być przecie mądrością narodu. Dopatrywać się w przytoczonych zdaniach tego rodzaju głębokiej i oryginalnej treści ten tylko może, kto przyzwyczaił się patrzeć na rzeczywistość nie bezpośrednio, lecz przez pryzmat spaczony doktryny, bo każdy nieuprzedzony zgodzi się chyba, że w podanych wyżej zdaniach jest mowa nie o *sercu*, *władzy* i *zaścianku*, lecz o *wielkiem sercu*, *władzy myślenia* i *Dobrzyńskim zaścianku*, że to są więc właściwie podmioty tych zdań. A ich orzeczenia? Co nam mówi przysłowie o *wielkiem sercu*? Chyba nie to tylko, że *bywa*, lecz, że *bywa i przy małym cie*. Tak samo w dwóch następnych zdaniach właściwymi ich orzeczeniami są wyrazy: *jest najpiękniejszym przymiotem człowieka* i *słynie szeroko w Litwie*, nie można bowiem przecie ani na chwilę przypuszczać, żeby, n. p. Mickiewicz przypisywał *Dobrzyńskiemu zaściankowi* tak rozległą sławę, iżby jej nie zakreślił żadnych granic i powiedział ogólnikowo, że *słynie*; przeciwnie, wyraźnie zaznaczył, że była to sława prowincjonalna, litewska.

Jak przytoczone, tak samo rozkładają się i inne zdania: każde z nich, bez względu na liczbę tworzących je wyrazów, rozkłada się zawsze na dwie części, podmiot i orzeczenie. Rzecz jasna, że w zdaniach wielowyzrazowych podmiot lub orzeczenie albo, jak w podanych wyżej przykładach, obydwaj jednocześnie są członami wielowyzrazowemi. Taki podmiot i orzeczenie możnaby nazwać podmiotem i orzeczeniem rozwiniętym, a w przeciwstawieniu do nich podmiot i orzeczenie jednowyrazowe — podmiotem i orzeczeniem nierozwiniętym.

Różnica między rozwiniętymi a nierozwiniętymi członami zdania polega na tem, że podmiot i orzeczenie nierozwinięte są znakami pojedynczych, nierozkładalnych jednostek myśli, natomiast podmiot i orzeczenie rozwinięte są wykładnikami językowymi złożonych składników myślowych, istota ich jednak pozostaje bez zmiany, bo nie zmienia się ich stosunek do całości zdania: zespół wyobrażeniowy, którego zdanie jest znakiem, w obydwóch wypadkach dzieli się jako całość tylko na dwa człony. Jeżeli który z tych członów jest złożony, to wyodrębnia-

my w nim dalsze części, ale żadna z tych części nie ma bezpośredniego związku z całością zdania, pozostaje ściśle w granicach tylko tego członu, w którym została wyodrębniona, i dopiero przezeń, jako cząstka jego całości, wraz z nim wchodzi w pewne stosunki z drugim członem zdania. To też te części tworzą zupełnie inny szereg, niż podmiot i orzeczenie, nie są członkami zdania, lecz częściami jego członów, częściami podmiotu lub orzeczenia rozwiniętego.

Przydawki to część podmiotu lub orzeczenia rozwiniętego, która, wskazując na cechę, określa bliżej rzeczownik, przymiotnik, czasownik lub przysłówkę; obiekt to część podmiotu lub orzeczenia rozwiniętego, która, wskazując na przedmiot, uzupełnia treść czasownika, przymiotnika, przysłówka lub rzeczownika, oznaczającego czynność. Tak więc właściwą częścią zdania jest tylko podmiot i orzeczenie (nierozwinięte lub rozwinięte); zdanie, jako całość dzieli się wskutek tego zawsze na dwie części, jest zatem znakiem językowym ujęcia zespołu wyobraźniowego w formę dwuczłonową, czyli, jak się wyraża prof. J. Rozwadowski, znakiem językowym dwuczłonowej apercpcji. Dwuczłonowość jest tedy cechą stałą i istotną zdania. Trafność, takiego poglądu wypływa, jak widziliśmy, z samej definicji t. zw. drugorzędnych „części zdania”, które nie stoją w żadnym stosunku do całości zdania, oraz rozbioru całego szeregu faktów, które stają się jasnymi i zrozumiałymi tylko w świetle teorii dwuczłonowości zdania. Żeby jednak teoria ta zyskała znamiona pewnika, trzeba rozpatrzeć fakty, które pozornie stoją z nią w rażącej sprzeczności; chodzi, mianowicie, o wytłumaczenie t. zw. słów nieosobowych typu *grzmi, błyska się, dzieje, ściemnia się, dżdży, mży* i t. p., które, jak wiadomo, same przez się mogą tworzyć zdanie. Tego rodzaju zdania zewnętrznie są tworamı jednoczłonowemi, składają się bowiem z jednego tylko wyrazu, wydawałoby się więc mogło, że są wykładnikami jakiegoś poszczególnego nierozłożonego postrzeżenia lub wyrazem językowym jednoczłonowej apercpcji. Czy tak jest w istocie? Słowa nieosobowe *grzmi, błyska się* mają to samo znacze-

nie, co rzeczowniki *grzmot*, *błyskawica*, bo tak samo są znakami znanych zjawisk atmosferycznych, tylko że w pierwszym wypadku zjawiska te są odtwarzane w stanie rozwijania się, jako przebieg, w wypadku zaś drugim, jako wytwór tego przebiegu, w postaci przedmiotu. Tenże sam stosunek zachodzi między wyrazami *dnieje* i *dzień*, *świta* i *świt*, *zmierzcha się* i *zmierzch*, *mży* i *mgła*, *dżdży* i *deszcz* (*deżdż*) i t. p.: treść zasadnicza pozostaje ta sama, zmienia się tylko forma jej ujęcia: raz czasownikowa, to znowu rzeczownikowa.

A jednak pomimo tej wspólności znaczenia, czujemy doskonale, że między temi obu szeregami wyrazów musi zachodzić jakaś istotna różnica, bo rzeczowniki *grzmot*, *błyskawica*, *dzień*, *świt*, *zmierzch*, *mgła*, *deszcz* są znakami pojedynczych zjawisk i dlatego zdania nie tworzą, słowa natomiast *grzmi*, *błyska się*, *dnieje*, *świta*, *zmierzcha się*, *mży*, *dżdży* mają znaczenie zdań. Dlaczego? W zdaniach takich, jak *grzmot grzmi*, *błyskawica się błyska*, *świt świta*, *mgła mży*, *deszcz dżdży* wyraźnie zarysowują się dwa człony: podmiot *grzmot*, *błyskawica*, *świt*, *mgła*, *deszcz* i orzeczenie *grzmi*, *błyska się*, *świta*, *mży*, *dżdży*; zdania te jednak są zwrotami do pewnego stopnia tautologicznymi, bo składają się z wyrazów, które, jak to widzieliśmy, mają treść w istocie rzeczy jednakową. Tautologja powstaje wówczas, gdy jeden i ten sam składnik myśli znajduje w formie językowej aż dwa odpowiadające sobie znaki; jeden z nich staje się skutkiem tego zbytecznym i usunięcie go nie pociąga za sobą żadnych zmian znaczeniowych. Wobec tego pominięcie w przytoczonych wyżej zdaniach rzeczowników *grzmot*, *błyskawica*, *świt* i t. d. nie powinno w niczem wpłynąć na ich znaczenie, czyli, że zdania „bezpodmiotowe” *grzmi*, *błyska się* i t. p. muszą posiadać to samo znaczenie, co zdania *grzmot grzmi*, *błyskawica się błyska* i t. p., a co z tego wynika, muszą mieć także podmiot, chodzi tylko o to, gdzie ten podmiot się ukrywa i gdzie go należy szukać.

W zdaniach *grzmot grzmi*, *błyskawica się błyska* i t. d. podmiotem jest wyobrażenie, oznaczone rzeczownikami *grzmot*,

błyskawica i t. d. To samo wyobrażenie, rzecz jasna, musi być podmiotem i w zdaniach „bezpodmiotowych” *grzmi, błyska się* i t. p., bo oba te szeregi zdań znaczeniowych niczem się od siebie nie różnią, a ponieważ treść rzeczowników *grzmot, błyskawica* i t. d. w swej istotnej wartości spływa z treścią czasowników *grzmi, błyska się* i t. d., więc treść tych czasowników odczuwana bywa w tego rodzaju zdaniach „bezpodmiotowych”, jako podmiot. A gdzież jest ich orzeczenie? Orzec coś o czemś to znaczy w zespole wyobrażeniowym, którego zdanie jest znakiem, wyodrębnić jakąś cechę stałą lub przejściową i przypisać ją wyobrażeniu przedmiotowemu, będącemu podmiotem zdania. W zdaniach typu *grzmi, błyska się* i t. p. zespoły wyobrażeniowe, których one są znakami językowymi, rozłożone nie zostały, zdawaćby się więc mogło, że nie zawierają materiału myślowego, który mógłby się stać podstawą treści orzeczenia. A jednak tak nie jest: wprawdzie zespół wyobrażeniowy jest tutaj ujęty, jako całość niepodzielna i niezróżnicowana, ale osoba mówiąca przez formy czasownika zaznacza wyraźnie swój do niego stosunek i odnosi go do pewnego określonego czasu. Ten właśnie stosunek osoby mówiącej do odtwarzanego zespołu wyobrażeniowego i określenie związku czasowego między tym zespołem a jego obiektywną podstawą, czyli samem zjawiskiem, składa się na treść orzeczenia. W zdaniach: *błysnęło, zagrzmi* podmiot tworzy sama treść słów nieosobowych, a orzeczenie mieści się w ich formach, mianowicie w formie trybu i czasu: przez formy te osoba mówiąca orzeka, w jakim czasie dokonało się zjawisko, którego obraz tworzy treść podmiotu, i zaznacza swój do niego stosunek — albo jak w przytoczonych zdaniach, zachowując się wobec niego obojętnie oznajmia tylko o nim (tryb orzek.), albo wyraża życzenie, aby nastąpiło (tryb życzący): *oby zagrzmiało! oby zaświtało!*, albo wreszcie chce i rozkazuje, aby się dokonało (tryb rozk.: *niech zagrzmi! niech zaświta!*).

Tak więc zdania, składające się ze słów nieosobowych, jakkolwiek jednowyrazowe i będące wykładnikami, zdawałoby się, niepodzielnych i niezróżnicowanych zespołów wyobrażeniowych

w istocie rzeczy są również zdaniem dwuczłonowymi, a ich analiza nie tylko nie podkopuje, lecz, przeciwnie, musi utrwalić pogląd, według którego istotą podzielności zdania jest jego dwuczłonowość.

Treść pozajęzykową zdania, czyli zespół wyobrażeniowy, którego zdanie jest znakiem, rozkładamy zawsze na dwa człony. Nasuwa się teraz pytanie, w jakim stosunku człony te względem siebie pozostają. Jeden z nich, zwany podmiotem, wedle definicji prof. Rozwadowskiego, jest członem utożsamiającym, drugi, orzeczenie, członem rozróżniającym. Człon utożsamiający wskazuje na to, co tworzącemu zdanie jest już znane, t. j. co jest dane w sytuacji wewnętrznej, jako wynik poprzedniej czynności umysłowej, lub też co się narzuca przez sytuację zewnętrzną. Człon rozróżniający wskazuje na to, co dla umysłu człowieka tworzącego zdanie posiada charakter czegoś nowego, czegoś, co dopiero w momencie tworzenia zdania spostrzegamy lub wykrywamy.

Tak określony stosunek orzeczenia do podmiotu opiera się na podstawie psychologicznej i nie ma nic wspólnego z podziałem zdania logiczno-gramatycznym. Gdy, n. p., patrząc w niebo, mówimy: *leci jaskółka*, to rzecz jasna, że jako człon utożsamiający, czyli podmiot uświadamiamy sobie treść wyrazu *leci*, bo obraz *lecącego* ptaka jest tym razem dany w sytuacji zewnętrznej; znaczenie natomiast orzeczenia nadajemy wyrazowi *jaskółka*, bo on właśnie w danym momencie jest dla nas członem rozróżniającym. Że coś leci, to widzimy, podkreślamy tylko, że jest to mianowicie jaskółka. Gdybyśmy z tak pojmowaną treścią psychologiczną tego zdania chcieli uzgodnić jego formę gramatyczną, musielibyśmy powiedzieć: *ptak, który leci, jest jaskółką*. W zdaniu: *przed trzema laty byłem w Krakowie* orzeczeniem może być *przed trzema laty* lub *w Krakowie*, zależnie od tego, co w chwili wypowiedzania tego zdania narzuca się naszej świadomości, jako człon rozróżniający i co wskutek tego jest członem utożsamiającym. Jeżeli pobyt mój w Krakowie jest szczegółem, rozmówcy mojemu znanym, a więc czemś, o czym komunikować mu nie mam potrzeby, to treść, związana z wyrazami:

byłem w Krakowie będzie w przytoczonym zdaniu tworzyła podmiot, będzie bowiem wskazywała na to, co jest już dane świadomości zarówno mówiącego, jak i słuchacza, a na orzeczenie złoży się treść, oznaczona wyrazami: *przed trzema laty*. Jeżeli jednak tematem rozmowy byłyby rozmaite szczegóły z życia osoby mówiącej z przed trzech lat, to zdanie: *przed trzema laty byłem w Krakowie*, w takich warunkach wypowiedziane, rozłożyłoby się na następujące dwa człony: *przed trzema laty byłem* i *w Krakowie*, przyczem podmiotem byłby człon pierwszy, orzeczeniem — drugi.

W ten sposób mamy określoną nie tylko liczbę członów zdania, lecz także rolę, jaką każdy z nich odgrywa w całości zdania: zdanie bez względu na liczbę tworzących je wyrazów rozkłada się zawsze na dwie części, przyczem jedna z nich — podmiot — jest członem utożsamiającym zdania, a orzeczenie — jego członem rozróżniającym. Na tem jednak nie koniec. Definicja prof. Rozwadowskiego nie tylko ustala liczbę członów zdania i każdemu z nich wyraźnie wyznacza jego rolę w całości myśli, wyrażanej przez zdania, lecz określa także istotę psychologiczną wiążącego je wzajemnie stosunku. „Zdanie jest wyrazem dwuczłonowej a p e r c e p c j i”; stosunek, wydobywany między podmiotem a orzeczeniem w przebiegu tworzenia zdania, jest wynikiem a p e r c e p c j i, t. j. dowolnie skierowanej uwagi. Na tem właśnie polega istota związków predykatywnych (orzeczeniowych), różniąca je od związków atrybutywnych, czyli określeńniowych. Podstawą połączeń atrybutywnych, jak na przykład, *biały śnieg, zimny lód, czarny węgiel, twardy kamień*, są mimowolne, automatyczne, procesy skojarzeniowe, gdy cecha, podkreślana w orzeczeniu, zjawia się w świadomości zawsze, jako wynik dowolnie zwróconej na nią uwagi: w toku członkowania wyobrażenia zbiorowego z pośród szczegółów narzucających się umysłowi automatycznie za pośrednictwem mimowolnych przebiegów skojarzeniowych zwracamy pilniejszą uwagę na jeden i dowolnie wyróżniamy go z pomiędzy innych, — *śnieg jest biały, lód jest zimny* i t. d. Różnica między połączeniem atrybutywnym a predykatywnym polega na różnicy w stopniu natężenia, w ja-

kiem uświadamiamy sobie cechę, wyróżnianą w obrazie przedmiotu; w orzeczeniu natężenie jest znacznie silniejsze, niż w przydawce, gdyż jest wynikiem dowolnie skierowanej uwagi (apercepcji); a gdy spada tak bardzo, że staje się słabszem, niż w przydawce, wówczas cecha ujmowana bywa w nierozdzielnej łączności z całością obrazu przedmiotowego i nie znajduje właściwego sobie odpowiednika językowego. Wyrazy: *śnieg — biały śnieg — śnieg jest biały* są tego ustopniowania językowem odbiciem: rzeczownik, wyrażenie atrybutywne i wyrażenie predykatywne, czyli zdanie, różnią się właśnie stopniem natężenia, w jakim uświadamiamy sobie szczególność, wyróżniane w narzucających się umysłowi zospołach wyobrażeniowych.

W dotychczasowych rozważaniach rozpatrywaliśmy zdania, jako wynik czynności twórczych, t. j. jako wynik pracy, wykonywanej w większym lub mniejszym stopniu samodzielnie. Takie jednak zdania, któreby i w treści swojej i w formie były zupełnie oryginalne, powstają bardzo rzadko; liczba ich jest znikomo mała. Większość zdań, które ciągle naokół siebie słyszymy i sami wypowiadamy, to zdania tak w treści, jak w formie nieoryginalne: przejętą od innych, a więc nie własną, lecz zapożyczoną treść przelewamy zazwyczaj w gotowe, narzucone nam przez otoczenie formy językowe. Tego rodzaju zdania, rzecz jasna, muszą powstawać inaczej, niż zdania naprawdę oryginalne.

Analiza, czyli członkowanie wyobrażenia zbiorowego dokonuje się przy tworzeniu zdania tylko wtedy, gdy przerabiamy i chcemy w odpowiedniej formie językowej wyrazić myśl mniej lub więcej oryginalną i nową, jeżeli nie dla innych, to przynajmniej dla nas samych. To się nam jednak zdarza tylko w szczególnych wypadkach, to też przebieg tworzenia zdania w zwykłych warunkach odbywa się nieco inaczej. Człowiek pod względem językowym, jak i w innych dziedzinach swego duchowego i materialnego życia, jest zależny od otaczającego go środowiska społecznego: ucząc się języka od swego otoczenia, przejmuje od niego nie tylko oddzielne wyrazy, lecz także całe frazesy i zwroty, czyli formy składniowe. Formy te kojarzą się z powstającymi w świadomości zespołami wyobrażeniami automatycznie tak,

jak automatycznie następują skojarzenia między poszczególnymi obrazami przedmiotów i cech a odpowiadającymi im oddzielnymi wyrazami. Jak poszczególny obraz przedmiotu wywołuje samorzutnie powstanie w świadomości odpowiedniego wyobrażenia językowego w postaci tego lub innego oddzielnego wyrazu, tak samo zespół wyobraźniowy pociąga za sobą automatycznie tę lub inną formę zdaniową. Forma ta daje nam już rozczłonkowany zespół wyobraźniowy, narzuca odpowiednie kategorie, tak że nie pozostaje nic więcej, jak tylko przelewać w te gotowe formy odpowiednią treść umysłową. Nie potrzebujemy wtedy dokonywać pracy członkowania zespołu wyobraźniowego, gdyż uprzedza nas w tem sama forma zdaniowa, która kojarząc się automatycznie z zespołem wyobraźniowym, narzuca nam, odpowiednie kategorie, wyrażające najrozmaitsze stosunki między poszczególnymi częściami myśli. To, czego mielibyśmy dokonać sami, odrabia za nas język za pośrednictwem form, które przejęliśmy z obcowania społecznego i którymi się przez nabyte przyzwyczajenia posługujemy bezwiednie. Czyż, naprzykład, frazesy, tak obficie i z taką błyskawiczną szybkością wyrzucane na targowiskach przez przekupki, mogą być wynikiem twórczej pracy analizowania poruszających je stanów psychicznych? Wszystkie te, tak dosadne nieraz, wyrażenia mają w środowisku, w którym obiegają, ustaloną już formę i kojarzą się bezpośrednio z wyrażanymi przez się stanami. O członkowaniu zespołu wyobraźniowego a tembardziej o wykrywaniu między jego częściami jakichś stosunków logicznych nikomu się tutaj, oczywiście, nie marzy. Przykład to aż nadto jaskrawy, ale stan rzeczy, który mu towarzyszy, trafia się co chwila i w innych wypadkach, zawsze, ilekroć w potocznej rozmowie posługujemy się zdawkowymi zdaniami, odtwarzającymi nawracające ciągle te same treści psychiczne.

4. ANALIZA WYOBRAŻENIA JĘZYKOWEGO WYRAZU.

a. ROZBIÓR WYOBRAŻENIA FONETYCZNEGO.

Rozbiór zdania dał nam sposobność określenia stosunku, jaki zachodzi między zespołem wyobraźniowym a poszczególnymi wyobrażeniami, oznaczanymi przez oddzielne wyrazy; poznaliśmy również stosunek tych wyobrażeń do bardziej pierwotnych i prostych stanów psychicznych, mianowicie, do wrażeń. W ten sposób oświetliliśmy wszechstronnie wyobrażenie pozajęzykowe wyrazu; rozpatrzmy teraz jego wyobrażenie językowe. Czy jest to jednostka prosta, nierozkładalna, czy też złożona?

Wyraz, rozpatrywany zewnątrz, jest szeregiem głosek, więc, ze stanowiska psychologicznego, jest sumą wyobrażeń słuchowych, związanych z odpowiednimi wrażeniami słuchowymi. Te wyobrażenia głoskowo-słuchowe nie wyczerpują jednak całkowitej treści psychicznej, związanej z głoskami językowymi, gdyż głoski są dla nas nie tylko zjawiskami fizyczno-akustycznymi, lecz także jako wytwór pracy narządów mowy, szeregiem zjawisk fizjologicznych: my je nie tylko słyszymy, lecz także wymawiamy, a wymawiając, wykonywamy odpowiednie ruchy narządami mowy. Ruchom tym towarzyszą szeregi wrażeń (czuć) ruchowo-mięśniowych, a te spływają w odpowiednie wyobrażenia ruchowo-wymawianiowe. Tak więc głoski, rozpatrywane ze stanowiska psychologicznego, to nie tylko suma wyobrażeń słuchowych, lecz także szeregi wyobrażeń ruchowo-wymawianiowych: Jeżeli nadto dodamy, że w świadomości ludzi, umiejących czytać i pisać, każda głoska ma w postaci litery swój odpowiednik graficzny i że, pisząc, wykonywamy potrzebne ruchy palcami i dłońią, to się okaże, że obok wyobrażeń słuchowych i wymawianiowych w każdym wyobrażeniu głoskowo-językowym rozróżnić jeszcze należy wyobrażenia wzrokowe i pisaniove. Wyobrażenia głoskowo-językowe są więc, jak widzimy, jednostkami złożonymi, bo zawierają w sobie co najmniej dwa, a w świadomości ludzi piśmiennych, cztery składniki — wyobrażenie słuchowe, wymawianiowe, wzrokowe i pisaniove. Dwa pierwsze składają się na wyobrażenie złożone wymawianiowo-słuchowe,

zwane inaczej wyobrażeniem fonetycznym głoski albo fonematem, dwa drugie spływają w wyobrażeniu pisaniowozrozkowym, które się nazywa wyobrażeniem graficznym głoski albo grafematem¹⁾).

Fonematy i grafematy należy ściśle odróżniać od ich obiektywnych odpowiedników, uzewnętrzniających się w postaci głosek i liter. Głoski językowe można i należy rozpatrywać z dwóch różnych stanowisk: ze stanowiska fizyczno-fizjologicznego i psychologicznego: w pierwszym wypadku mamy do czynienia z głoską względnie jej znakiem piśmiennym, literą, w wypadku drugim — z fonematem względnie grafematem. Głoska, litera, fonemat i grafemat to wszystko nazwy jednego i tego samego faktu, głosu językowego, rozpatrywanego z czterech odmiennych stanowisk. W każdym głosie językowym zarysowują się wyraźnie dwa przeciwstawiające się sobie składniki, psychiczny i pozapsychiczny: psychicznie, jako zjawisko świadomości, głos językowy istnieje w postaci fonematu, czyli wyobrażenia fonetycznego; obiektywnie, jako zjawisko akustyczno-fizjologiczne świata zewnętrznego, występuje w postaci głoski. Ten sam stosunek, co między głoską a fonematem, zachodzi również między graficznymi ich odpowiednikami, czyli między literą a grafematem. Litera i głoska, jako obiektywne składniki głosu językowego, należą do świata zewnętrznego, zmysłowego; grafemat i fonemat, jako składniki psychiczne głosu językowego, wchodzą całkowicie w zakres zjawisk świadomości. Ponieważ czynność językowa, jako odmiana myślenia, jest czynnością psychiczną, więc właściwymi składnikami językowymi są nie głoski i litery, lecz przedewszystkiem ich odpowiedniki psychiczne czyli fonematy i grafematy. One są właściwym podłożem, na którym się utrzymuje i rozwija strona głosowa języka, bez nich nie moglibyśmy ani wymawiać głosek ani pisać liter. Czynność językowa jest u podstawy swej czynnością celową;

¹⁾ Terminy fonemat i grafemat zostały wprowadzone przez prof. J. Baudouina de Courtenay. Patrz między innymi jego prace: *Fonologia w W. E. I.* — *Próba teorii alternacji fonetycznych*. Kraków 1897. — *Prawa głosowe R. S. III.* — *Psychologia języka polskiego*. *Język Polski. Enc. Polska II.*

ruchy narządów mowy, wytwarzające głoski i ruchy ręki podczas pisania, nie są odruchami, lecz ruchami zamierzonymi. Wprawdzie w miarę nabierania wprawy czynność językowa staje się stopniowo czynnością automatyczną tak, że poszczególnych ogniw jej przebiegu nie uświadamiamy sobie, niemniej jednak początkowy punkt jej wyjścia zarysowuje się w świadomości zupełnie wyraźnie; jest to czynność w przebiegu swoim nieuświadamiana, w momencie jednak wyzwolenia zamierzona. Tego rodzaju czynności bywają zawsze reakcją na podniety, powstające w ośrodkach wyobrazeniowych mózgu, w przeciwstawieniu do odruchów, których źródłem są podrażnienia ośrodków rdzeniowo-pacierzowych lub czuciowo-ruchowych mózgu. Jeżeli czynność językowa jest wynikiem podrażnienia ośrodków wyobrazeniowych, to, rzecz jasna, punktem jej wyjścia muszą być wyobrażenia, wymawianiowo-słuchowe, czyli fonetyczne podczas mówienia i słuchania, i wyobrażenia pisaniowo-wzrokowe, czyli graficzne przy czynności pisania lub czytania.

Wyobrażenia fonetyczne są konieczną podstawą czynności językowej, niezbędnym warunkiem mówienia i rozumienia. Poucza nas o tem codzienne doświadczenie. Jak nam trudno odtwarzać dokładnie głoski języka obcego, jeżeli w języku tym nie mamy dostatecznej wprawy, a przysłuchując się mowie zupełnie nam nieznannej, odbieramy szereg wrażeń słuchowych, wśród których trudno niekiedy wyodrębnić poszczególne głoski; mowa taka czyni często wrażenie nieartykułowanego bełkotu, w którym oddzielne głoski zlewają się w jakąś jedną, niedającą się rozłożyć, całość. Pochodzi to stąd, że odbierane po raz pierwszy lub mało znane wrażenia głosowe nie mogą znaleźć w świadomości potrzebnego oparcia, bo nie wytworzyły się jeszcze i nie ustaliły odpowiednie wyobrażenia głoskowo-językowe. Każde wrażenie słuchowe głoski postrzegamy tylko dzięki temu, że kojarzy się ono z odpowiednim istniejącem już w naszej świadomości wyobrażeniem tej głoski. Skojarzenie takie, oczywiście, nie może nastąpić, gdy głoskę słyszymy po raz pierwszy i gdy skutek tego nie mamy jeszcze jej wyobrażenia.

To samo się dzieje podczas czynności mówienia. I tu także punktem wyjścia i warunkiem koniecznym są wyobrażenia, mianowicie wyobrażenia wymawianiowe. Wiemy, jak trudno, zwłaszcza w późniejszym wieku, opanować wymowę obcego języka, a fakt dostosowywania głosek cudzoziemskich do wymowy rodzimej jest zjawiskiem powszechnie znanem. Wpływa to z braku odpowiednich wyobrażeń wymawianiowych. Brak ten uzupełniamy, kojarząc i zastępując wyobrażenia wymawianiowe obce najbardziej zbliżonymi do nich wyobrażeniami wymawianiowymi polskimi. W ten sposób następuje podstawianie głosek swoich na miejsce najbliższe pod względem sposobu wymawiania spokrewnionych z nimi głosek obcojęzykowych. Tak więc zarówno podczas słuchania, jak mówienia, podstawą czynności językowych są wyobrażenia wymawianiowo-słuchowe głosek, czyli t. zw. fonematy. Że one kierują czynnością mówienia są podstawą w przebiegu słuchania, tego dowodem oprócz przytoczonych wyżej są liczne przykłady przesłyszeń i przemówień, czyli błędów w słyszeniu poszczególnych głosek i ich wymawianiu w tym lub innym wyrazie. Takie formy ludowe, jak *leworwer* zamiast *rewolwer* i takie przesłyszenia, jak o *wołach* zamiast o *łowach*¹⁾, wskazują, że wyobrażenia głosek, wchodzących w skład przytoczonych wyrazów, zmieniły wzajemnie swoje następstwo: jedne występują w świadomości zbyt wcześnie i wywołują przedwczesną reakcję narządów mowy, inne zjawiają się zbyt późno i zapóźno wywołują powstanie odpowiedniej głoski. Takie przykłady, jak *szynej słonki*, zamiast *słonej szynki*, *kran staju* zamiast *stan kraju*²⁾, *Tadeuszki* — *Tadeusza Kościuszki* (przykład autentyczny z przemówienia) wskazują również na przesunięcie wyobrażeń głoskowych.

Następstwo wymawianych głosek pozostaje w bezpośredniej zależności od porządku, w jakim zjawiają się w świadomości mówiącego odpowiednie wyobrażenia słuchowo-wymawianiowe;

1) Przykład autentyczny, wyjęty z dyktanda jednego z uczniów.

2) J. Baudouin de Courtenay. Próba uzasadnienia samostanności zjawisk psychicznych na podstawie faktów językowych. Kraków 1904 str. 9.

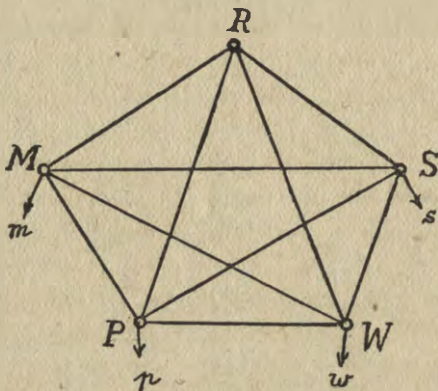
najmniejsza zmiana we wzajemnem ustosunkowaniu fonematów, rzecz jasna, musi za sobą pociągnąć, jak w przytoczonych przykładach, zmiany w kolejnem uzewnętrznieniu odpowiadających im głosek.

Wpływ fonematów na głoski uwidocznia się w innych dziedzinach głosowni, między innymi w zjawiskach t. zw. asymilacji czyli upodobnienia. Upodobnienie, jak wiadomo, polega na tem, że dwie głoski znajdujące się w sąsiedztwie, wpływają na siebie w ten sposób, że albo wzajemnie albo jeden z nich dostosowują się w sposobach wymawiania do drugiego. Takim poszczególnym wypadkiem upodobnienia jest, na przykład, t. zw. zmiękczenie spółgłosek przed następnem [e] lub [i]. Jedną z fonetycznych właściwości tych samogłosek jest ruch przodu i środka języka w kierunku podniebienia. Wyobrażenie tego ruchu wchodzi przeto w skład wyobrażenia fonetycznego tych samogłosek. Otóż wyobrażenie to może wysunąć się w świadomości i podrażnić odpowiednie ośrodki ruchowo-wymawianiowe zbyt wczesnie, już podczas wymawiania spółgłoski, a wtedy pod wpływem tego ruchu spółgłoska się uśredniojęzykowi, czyli ulegnie zmiękczeniu. Jak widzimy, i tutaj punktem wyjścia bywa fonemat, czyli wyobrażenie głoski.

Jak podstawą czynności mówienia i słuchania są wyobrażenia fonetyczne, tak punktem wyjścia dla czynności pisania i czytania, są wyobrażenia graficzne, — ruchowo-pisaniowe i wzrokowe. Wyobrażenia te, jak i inne, zdobywamy i utrwalamy przez sumowanie odpowiednich wrażeń, a ponieważ wrażenia ruchowo-pisaniowe i wzrokowo-graficzne odbieramy i kształcimy przez ćwiczenia w pisaniu i czytaniu, więc niedostateczna wprawa w tych czynnościach w początkach nauki świadczy, że i tutaj punktem wyjścia są czynniki psychiczne — wyobrażenia ruchowo-pisaniowe i graficzno-wzrokowe.

Jak widzimy, wyobrażenie językowe wyrazu jest wprawdzie wyobrażeniem jednolitem, ale złożonem, składa się, mianowicie, z wyobrażeń słuchowych (*S*), wymawianiowych (*M*), graficzno-wzrokowych (*W*) i pisaniowych (*P*). Wszystkie te wyobrażenia tworzą w świadomości jednolitą całość, kojarząc się zawsze

z jakimś wyobrażeniem pozajęzykowym (*R*). W ten sposób na wyobrażenie wyrazu składa się pięć elementów—wyobrażenie pozajęzykowe (*R*), wyobrażenie słuchowe (*S*), wymawianiowe (*M*), graficzno-wzrokowe (*W*) i pisaniove (*P*).



Nasuwa się pytanie, czy który z tych czterech składników, tworzących wyobrażenie językowe, nie wysuwa się na plan pierwszy i skupiając około siebie pozostałe, nie nadaje całości piętna jednolitości. Zagadnienie to psychologia rozstrzyga w sposób twierdzący, ale decydującymi tutaj czynnikami nie są właściwości samych składników wyobrażenia językowego, lecz rodzaj pamięci, zależny od indywidualnych różnic poszczególnych jednostek. W świadomości ludzi o wybitnej pamięci słuchowej na czoło wyobrażenia językowego wysuwają się wyobrażenia słuchowe; dla takich ludzi wyrazy są przedewszystkiem szeregiem głosek. Dla ludzi z przeważającą pamięcią wzrokową dominującym składnikiem wyobrażenia językowego są wyobrażenia wzrokowe; tacy ludzie wprawdzie wyrazy słyszą, ale przedewszystkiem je widzą, jako szeregi znaków. Wreszcie ci, którzy mają szczególnie rozwiniętą pamięć ruchową, wśród składników wyobrażenia językowego uświadamiają sobie najwyraźniej wyobrażenie wymawianiowo-pisaniove; oni wyrazy słyszą i widzą, ale przedewszystkiem je czują, ujmując w postaci wyobrażeń mięśniowo-ruchowych. Ta przewaga jednego z wymienionych składników nadaje wprawdzie wyobrażeniu językowemu właściwe mu szczególne zabar-

wienie, nie zaciera jednak całkowicie składników pozostałych: w nieułamnej świadomości człowieka psychicznie normalnego, a umiejącego czytać i pisać, w wyobrażeniu językowym wyrazów zarysowują się zawsze z mniejszą lub większą wyrazistością wszystkie jego składniki, zarówno wyobrażenia wymawianiowo-słuchowe, jak pisaniowo-wzrokowe. Stwierdzić to można zapomocą najprostszyc doświadczeń. Jeżeli rozchyliwszy wargi, otworzymy usta i będziemy się starali jednocześnie myśleć o jakimś wyrazie, w którego skład wchodzi choćby jedna ze spółgłosek wargowych, naprzykład *pani* lub *matka*, ze zdziwieniem spostrzeżemy, że wargi mimowoli się zbliżą. Ruch ten wykonamy pod wpływem odpowiedniego wyobrażenia wymawianiwego, właściwego spółgłoskom wargowym; utajona przed naszą świadomością przyczyna staje się w ten sposób widoczna przez bezpośrednio wpływający z niej skutek i świadczy wyraźnie, że wyobrażenia wymawianiowe są nieoddzielnym składnikiem wyobrażeń językowych wyrazów. Zastuchajmy się w jakieś rozlegające się [wokoło nas głośy, zagrajmy jakiś mało nam znany utwór muzyczny lub wywołajmy przez tupanie lub uderzanie ręką w stół hałas i starajmy się jednocześnie odtworzyć w świadomości jakiegokolwiek wyrazu, naprzykład *ptak*, *niebo*, *obłok*, a zauważymy, że przyjdzie to nam niezbyt sporo; wrażenia słuchowe, odbierane zzewnątrz, zacierają chwilowo wyobrażenia słuchowe wyrazów, brak tego wyobrażenia czyni wybrażenie językowe niezupełnem, traci ono wskutek tego właściwy sobie charakter i stąd chwilowa trudność w odtwarzaniu wyrazu. Jest to jasnym dowodem, że w skład wyobrażenia językowego wyrazów między innemi wchodzi niepodzielnie także wyobrażenie słuchowe.

Jeśli doświadczenia nasze przeniesiemy z dziedziny wrażeń słuchowych do wzrokowych, otrzymamy podobny rezultat,—przekonamy się, że integralną częstką wyobrażenia językowego wyrazów są również wyobrażenia wzrokowe, przynajmniej w świadomości ludzi piśmiennych. Przypatrujemy się uważnie jakiemuś przedmiotowi i myślny jednocześnie o jakim wyrazie, naprzykład *niebo* lub *księżyc*, a znowu uderzy nas trudność, na którą przy odtwarzaniu tych wyrazów natrafimy; odbierane zzewnątrz wra-

żenia wzrokowe zatrzymują na chwilę możliwość uprzytomnienia wyobrażenia wzrokowego wyrazu, a bez tego składnika wyobrażenie językowe staje się niecałkowitem, odbiega przez to od zwykłej swojej postaci i stąd trudności w jego odtwarzaniu. Jak widzimy wyobrażenie wzrokowe jest również nieodłączną częstką wyobrażenia językowego.

Tak samo jeśli weźmiemy do ręki pióro i będziemy nim, przy zamkniętych oczach, od prawej strony ku lewej zakreślali w powietrzu koło, starając się jednocześnie odtworzyć w świadomości jakikolwiek wyraz, naprzykład *sznur*, *pręt*, spostrzeżemy również, że napotkamy na pewne trudności; wywołane one będą brakiem wyobrażenia pisaniowego, które pod wpływem wykonywanych przez rękę ruchów, chwilowo się zaciera. Brak tego składnika nie daje pełni wyobrażenia językowego, które w swej całości zarysowuje się dopiero wówczas, gdy zawiera wszystkie właściwe sobie wyobrażenia t. j. wyobrażenia słuchowe, wymawianiowe, wzrokowe i pisaniowe. Pozornie mogłoby się wydawać, że opisane doświadczenia nie posiadają siły przekonywającej, bo niekoniecznie muszą być dowodem tego, na potwierdzenie czego zostały przytoczone. Niemożność odtwarzania poszczególnych składników wyobrażenia językowego wyrazów przy jednoczesnem odbieraniu wrażeń słuchowych, wzrokowych czy mięśniowo-ruchowych jest bezpośrednim wynikiem ograniczonego pola świadomości, która nie pozwala na współczesne odtwarzanie dwóch jakichkolwiek szczegółów: jeżeli mamy zwróconą uwagę na wrażenia, odbierane z zewnątrz, jeżeli się czemuś przysłuchujemy, patrzymy na coś lub z uwagą wykonywamy jakieś ruchy, to nie możemy jednocześnie uświadamiać sobie wyobrażenia wyrazowego. Jest to prawda, lecz tylko częściowa, a właśnie sam fakt, że postawiony zarzut jest słuszny tylko w drobnej swej części, przekonywa o celowości wykonanych doświadczeń. Gdy jemy, naprzykład, jabłko lub czujemy zapach rezedy, odbieranie tych wrażeń smakowych i powonieniowych nie przeszkadza nam w jednoczesnem odtwarzaniu wyobrażeń wyrazów *jabłko*, *rezeda*, bo składniki wyobrażeń językowych opierają się na innych wrażeniach, niż te, które w danym razie odbiera-

my od jabłka czy rzedy: wrażenia powonieniowe i smakowe wprawdzie krzyżują się z temi, które leżą u podstawy wyobrażeń językowych, ale się wzajemnie nie wyłączają, dlatego też przy pewnych wysiłkach możemy je jednocześnie sobie uprzytomnić.

Inaczej gdy odbieramy wrażenia wzrokowe, słuchowe lub mięśniowo-ruchowe. Te gdy się wysuną na czoło świadomości, wypierają z niej odpowiadające im jednorodne z niemi składniki wyobrażenia językowego, — wyobrażenie wzrokowe, słuchowe lub wymawianiowe, przez co sprawiają, że wyobrażenie językowe zarysowuje się tylko w zakresie ułamkowym, a to rozrywa jego jednolitość i powoduje trudność w jego odtwarzaniu.

Wszystkie wymienione wyobrażenia, wchodzące w skład wyobrażenia językowego wyrazów, jak wogóle wszystkie wyobrażenia, są wynikiem zsumowania całego szeregu odpowiednich wrażeń (czuć), a więc wyobrażenie słuchowe (*S*) jest zespołem wrażeń słuchowych (*s*), wyobrażenie wzrokowe (*W*) — zespołem wrażeń wzrokowych (*w*), wyobrażenie wymawianiowe (*M*) — zespołem wrażeń mięśniowo-ruchowych, związanych z czynnością wymawiania (*m*), wreszcie wyobrażenie pisaniowe (*P*) — zespołem wrażeń mięśniowo-ruchowych, towarzyszących czynności pisania (*p*).

Przedstawiony powyżej rozbiór wyobrażeń wyrazowych daje nam możność uprzytomnienia sobie, na czem polega przebieg psychiczny, związany z poszczególnymi czynnościami językowymi: słuchaniem, mówieniem, czytaniem i pisanem. Czynności te dadzą się unaocznic w następujących formułach:

$s-S-R$ — słuchanie

$R-M-m$ — mówienie

$w-W-R$ — czytanie

$R-P-p$ — pisanie

Formuły te odtwarzają sposób wykonywania odnośnych czynności językowych w stadium większej lub mniejszej ich automatyzacji. Przed osiągnięciem całkowitej automatyzacji ogniwa pośrednie, które w tym ostatnim wypadku zostają opuszczone, zjawiają się w świadomości i wpływają przez to na skomplikowanie przebiegu psychicznego. Tak, na przykład, wyobraże-

nie pozajęzykowe (R) kojarzy się bezpośrednio z wyobrażeniem pisaniowem (P) tylko wtedy, gdy czynność pisania przez osiągnięcie przez piszącego dostatecznej wprawy uległa automatyzacji; gdy ta jednak jeszcze się nie ustaliła, wyobrażenie pozajęzykowe (R) kojarzy się, zależnie od rodzaju pamięci przede wszystkim z wyobrażeniem słuchowem (S), wzrokowem (W) lub wymawianiowem (M), a następnie dopiero za pośrednictwem jednego z tych ogniw z wyobrażeniem pisaniowem (P). Wówczas formuła RP_p nie odpowiada rzeczywistości; istotnym jej obrazem będzie w takich razach formuła: RSP_p , RWP_p lub RMP_p , zależnie od tego, czy piszący ma pamięć w przeważającym stopniu słuchową, wzrokową, czy ruchową.

Tak więc, jakkolwiek dziwnem się to na pozór wydać może, istotą czynności językowej we wszystkich jej odmianach, są nie głoski i litery, lecz ich wyobrażenia, czyli fonematy i grafematy. Wprawdzie litera i głoska, jako jednostki, należące do świata fizycznego, silniej narzucają się naszej uwadze i czynią wrażenie zasadniczych, jeżeli nie jedynych składników języka, to jednak w rzeczywistości są tylko zewnętrznym odbiciem tego, co się dzieje w naszej świadomości. Podstawą i źródłem czynności językowych są wyobrażenia słuchowo-wymawianiowe i wzrokowo-pisaniowe. Nic przeto dziwnego, że jeżeli wskutek chwilowych lub trwałych porażań chorobliwych człowiek zatracą zdolność odtwarzania tych wyobrażeń, następuje przemijająca lub stała, częściowa lub całkowita ztrata zdolności wykonywania czynności językowych.

Tak, niemożność odtwarzania wyobrażeń wymawianiowych powoduje afazję, czyli niezdolność mówienia. Chory czyta, pisze, rozumie, co się do niego mówi, ale sam mówić nie potrafi, wydaje najwyżej jakieś nieartykułowane głosy, które czynią wrażenie bełkotu, nie mowy. Ztrata wrażań słuchowych wyrazów jest przyczyną tak zwanej głuchoty wyrazowej (*surditas verbalis*), zupełnego nierozumienia słyszanych wyrazów. Chory czyta, pisze, mówi, ale nie rozumie nic, co się do niego mówi; porozumiewanie się jest możliwe tylko za pośrednictwem pisma. Ztrata wyobrażeń wzrokowo-wyrazowych staje się źród-

łem t. zw. ślepoty wyrazowej (caecitas verbalis). Chory patrzy na litery, widzi je, ale ich nie rozumie, są one dla niego znakami bez jakiejkolwiek wartości znaczeniowej; może jednak wykonywać inne czynności językowe, a więc pisze, mówi do rzeczy i rozumie mowę innych ludzi. Zanik wyobrażeń pisanowych jest znowu powodem a grafji, czyli niezdolności pisania. Chory mówi, rozumie mowę swego otoczenia, czyta, ale nie potrafi pisać.

Przytoczone przykłady podawały wypadki całkowitego zaniku tej lub innej czynności językowej. Niekiedy zatrata zdolności wykonywania czynności językowych staje się tylko częściową. Bywa to wynikiem przejściowego lub stałego porażenia tych dróg kojarzeniowych, które łączą poszczególne składniki wyobrażeń językowych z wyobrażeniami pozajęzykowymi. Tak, na przykład, w razie niemożności bezpośredniego kojarzenia wyobrażeń pozajęzykowych z wyobrażeniami wymawianiomymi powstaje częściowa afazja; polegająca na tem, że dotknięty nią wprawdzie czyta i pisze, słyszy i rozumie, co się do niego mówi, potrafi nawet powtarzać zasłyszane wyrazy, ale samodzielnie mówić nie umie, bo nie może bezpośrednio kojarzyć wyobrażeń pozajęzykowych z wyobrażeniami wymawianiomymi; oba te szeregi wyobrażeń kojarzą się u niego tylko za pośrednictwem wyobrażeń słuchowych, wzrokowych lub pisanowych (patrz figurę na str. 104) to też chory może ze zrozumieniem mówić, gdy powtarza zasłyszane wyrazy, czyta lub pisze. Jeżeli ulegnie chwilowemu lub całkowitemu rozluźnieniu związek, łączący wyobrażenia pozajęzykowe z wyobrażeniami słuchowymi, powstają objawy częściowej głuchoty wyrazowej: chory wprawdzie słyszy głosy mowy ludzkiej, ale ich nie rozumie, bo nie umie odbieranych wrażeń słuchowych kojarzyć bezpośrednio z wyobrażeniami pozajęzykowymi, gdy jednak zasłyszane głoski automatycznie powtórzy, nabierają one dla niego znaczenia wyrazów, zaczyna je rozumieć, tak, jak ze zrozumieniem i dorzecznie wykonywa wszystkie inne czynności językowe, a więc mówi, czyta i pisze. Rozluźnienie lub całkowity zanik związków kojarzeniowych, łączących wyobrażenia pozajęzykowe z wyobrażeniami

wzrokowemi wyrazów, wywołuje objawy częściowej ślepoty wyrazowej; chory nie rozumie bezpośrednio pisma czy druku, nie umie czytać po cichu, ponieważ jednak związek między wyobrażeniami graficzno-wzrokowemi a pozajęzykowemi nie jest w danym wypadku przerwany całkowicie, lecz da się odtwarzać za pośrednictwem wyobrażeń słuchowych, wymawianiowych lub pisaniowych, więc go zapomocą tych ogniów w razie potrzeby można nawiązywać; przez przepisywanie lub głośne odcyfrowanie poszczególnych liter, tekst przedtem niezrozumiały, zaczyna nabierać wartości znaczeniowej. Wskutek niezdolności bezpośredniego kojarzenia wyobrażeń pozajęzykowych z wyobrażeniami pisaniowemi powstaje częściowa agrafia, polegająca na tem, że chory nie potrafi samodzielnie pisać, może tylko opierając się na wyobrażeniach graficzno-wzrokowych, przepisywać, lub uciekając się do pośrednictwa wyobrażeń słuchowo-wymawianiowych, pisać gdy mu dyktują lub gdy sobie pomaga jednocześnie wygłaszaniem pisanego tekstu.

Wyobrażenia fonetyczne wyrazów, czyli fonematy powstają w wyniku sumowania wrażeń słuchowo-wymawianiowych, ale na treść ich składają się także inne wartości. Fonematy¹⁾, tworząc wyrazy, kojarzą się z wyobrażeniami pozajęzykowemi i otrzymują wartość znaczeniową, czyli semazjologiczną. Ta wartość semazjologiczna fonematów nadaje im pewną stałość i niezmiennosc, jeżeli bowiem wyraz ma być poznawany jako ten sam, zmiany, zachodzące w jego składzie głoskowym, mogą się wahać tylko w pewnych granicach i tylko w określonych i ustalonych kierunkach; inaczej znikałoby poczucie tożsamości wyrazu i rozumienie jego znaczenia natrafiałoby nieraz na duże trudności. Ponieważ w przeciwieństwie do fonematów wartość wymawianiowoakustyczna głosek, zależnie od najrozmaitszych czynników fonetycznych, jak akcentu, położenia w sylabie lub pozycji względem innych głosek, jest bardzo chwiejna i ulega ciągłym wahaniom, więc często między fonematami a głoskami niema całkowitej i bezwzględnej odpowiedniości. Tak, na przykład, różność końco-

¹⁾ Patrz Stanisław Szober. Pisownia polska, jej historia, uzasadnienie i prawa. Warszawa 1917 str. 34 i nast.

wych fonematów, pozwalająca odróżniać znaczeniowo wyrazy *stuk* i *stóg* — fonet. [stuk] lub wyrazy *bruk*, *bróg* — fonet. [bruk] w dziedzinie fonetycznej zacierają się zupełnie, gdyż fonematom *k*, *g* w obydwóch wypadkach odpowiada głoska [k]. Często jeden i ten sam wyraz, zależnie od położenia, bywa w rozmaity sposób wymawiany, składa się więc obiektywnie, zewnątrznie, z różnych głosek, chociaż jakość tworzących go fonematów pozostaje bez zmiany. Wyraz, na przykład, *chleb* w połączeniu *chleb dobry* wymawiany na końcu przez [b], ale w połączeniu *chleb smaczny* — przez [p]. Wypadki tego rodzaju spotykają się w mowie znacznie częściej, niż się to powszechnie przypuszcza, niemal co chwila; stosunek między głoską faktycznie wymawianą, a tą, którą mieliśmy na myśli, niezawsze wykazuje bezwzględną tożsamość; przeciwnie, często się zdarza, że zgodność między fonematem a głoską jest tylko częściowa. Fonemat *g* w wyrazach *stóg* fonet. [stuk], *bróg* — fonet. [bruk] zgadza się z wymawianą na końcu tych wyrazów głoską [k] tylko częściowo, w stopniu zwarcia i miejscu artykulacji, różni się jednak pod względem czynności wiązań głosowych: mamy na myśli spółgłoskę zwartą tylnojęzykową *dźwięczną*, a w rzeczywistości wymawiamy spółgłoskę zwartą tylnojęzykową *bez dźwięczną*, — fonematomu *g* odpowiada głoska [k]. Niekiedy zdarza się, że rozbieżność między fonematami a odpowiadającymi im głoskami bywa jeszcze większa, są nawet wypadki, kiedy fonemat nie ma wcale wykładnika w odpowiedniej głosce. Tak, na przykład, w szeregu fonematów, składających się na wyraz *jabłko*, fonematomu *b* odpowiada głoska [p], a fonemat *ł* nie ma żadnego odpowiednika głoskowego, odpowiada mu zero głosu, wymawiamy bowiem [japko].

Jak widać z przytoczonych przykładów, rozróżnianie głosek i fonematów nie tylko jest rzeczą ważną ze względu na potrzebę ścisłego odróżniania strony wewnętrznej, psychicznej, języka od jej objawów zewnętrznych, lecz zarazem jest warunkiem koniecznym właściwego orjentowania się w realnie istniejących składnikach językowych: fonematy niezawsze są wiernym odbiciem wymawianych i słyszanych głosek, bo na treść ich składają się

nietylko wyobrażenia wymawianiowo-słuchowe, lecz także pewne wartości semajologiczne, czyli znaczeniowe.

Poza semajologicznymi na treść fonematów składają się także wartości gramatyczne, związane z budową wyrazów i form gramatycznych. Tak, na przykład, w szeregu form gramatycznych: *łap - a : łapi - e*, *ryb - a : rybi - e*, *bram - a : brami - e*, *szaf - a : szafi - e*, *traw - a : trawi - e*, ... wymiany spółgłosek [p]:[p']; [b]:[b']; [m]:[m']; [f]:[f']; [w]:[w'], wywołane zmianami historyczno-fonetycznymi¹⁾, zostały w dzisiejszym polskim poczuciu językowym związane z pewnymi określonymi formami gramatycznymi, uległy więc morfologizacji w ten sposób, że zmiękczenie (uśredniojęzykowanie) końcowej spółgłoski tematowej stało się obok końcówki *e* cechą, wyróżniającą formę celown. - miejsc l. pojed. twardo-tematowych rzeczowników żeńskich na *-a*²⁾. Nastąpiła tutaj morfologizacja wyobrażeń fonetycznych, czyli skojarzenie fonematu z morfematem (wyobrażeniem formy gramatycznej). Ale jest to dopiero jedna strona całego przebiegu. Każde skojarzenie skoro raz zaszło i z biegiem czasu się ustaliło, może się odbywać w dwóch kierunkach: jeżeli między dwoma wyobrażeniami *a* i *b* nastąpiło skojarzenie w kierunku $a \rightarrow b$, to może się odbywać także w kierunku odwrotnym, czyli $b \rightarrow a$. Jeżeli w rozpatrywanym wypadku nastąpiło skojarzenie fonematu z morfematem, czyli morfologizacja fonematu, to w świadomości mówiących musi się odbywać także skojarzenie odwrotne, morfematu z fonematem, czyli fonetyzacja morfematu. Wskutek tego morfematu, w danym razie wyobrażenie formy celown.-miejsc. l. pojed. twardo-tematowych rzeczowników żeńskich na *-a* wywołuje stale w poczuciu językowym polskim wyobrażenie „miękości” końcowej spółgłoski tematowej. Czy jednak wyobrażenie

1) Że uśredniojęzykowanie (zmiękczenie) spółgłoski tematowej nie ma tutaj nic wspólnego z dzisiejszymi zwyczajami wymawiania, dowodem tego są takie formy, jak naprz. *chłopem*, *Adamem*, *Józefem* i t. p., gdzie przed *e* wymawiamy spółgłoskę twardą.

2) Patrz. Prof. J. Baudouin de Courtenay. O związku wyobrażeń fonetycznych z wyobrażeniami morfologicznymi, syntaktycznymi i semajologicznymi. (Sprawozd. z posiedzeń Tow. N. Warsz. 1908, zes. 4-5, str. 9-28).

to zawsze zgadza się z dzisiejszym sposobem wymawiania? W wyrazach *łapa* : *łapie* , *ryba* : *rybie* , *trawa* : *trawie*.. tak, bo tutaj stosunek między spółgłoskami [p : p'], [b : b'], [w : w'].. polega rzeczywiście na różnicy, jaka zachodzi między spółgłoską twardą a odpowiadającą jej miękką (uśrednioną). Inaczej rzecz się miewa w formach takich, jak *ręk-a* : *ręc-e*; *nog-a* : *nodz-e*. Wskutek opisanego wyżej przebiegu wyobrażenia form *ręc-e*, *nodz-e* wywołują wyobrażenia „miękości” końcowych spółgłosek tematowych : *c*, *dz* wydają się nam miękkimi, bo taką rolę odgrywają w formach gramatycznych, jakkolwiek pod względem wymawianiowym są to spółgłoski twarde, przy wytwarzaniu ich bowiem niema charakterystycznego dla spółgłosek miękkich ruchu środka języka ku podniebieniu. Wartość gramatyczna spółgłosek *c*, *dz* nie zgadza się z ich wartością wymawianiową, a ponieważ na wyobrażenie głoski, czyli na treść fonematu składa się nie tylko jej wartość wymawianiowa, lecz także semantyczna i gramatyczna, więc między fonematami *c*, *dz* a głoskami [c], [dz] niema bezwzględnej odpowiedniości, tembardziej, że wartość gramatyczna głoski wysuwa się w świadomości na plan pierwszy, zacierając przez to zdolność jasnego postrzegania tych wrażeń słuchowych i mięśniowo-ruchowych, jakie faktycznie odbieramy od głoski. Wymawiamy i słyszymy spółgłoskę twardą, ale pod wpływem poczucia jej wartości gramatycznej ulegamy złudzeniu, że wymawiamy i słyszymy spółgłoskę miękką. Wartość *c*, *dz*, jako „spółgłosek miękkich”, uwydatnia się w całym systemie gramatycznym polskim. Wiadomo, na przykład, że forma celownika - miejscownika liczby pojedynczej rzeczowników żeńskich na *-a* ma dwojaką końcówkę, *-e* lub *-i* (*-y*), zależnie od tego, czy temat rzeczownika jest twardy czy miękki : rzeczowniki twardo-tematowe kończą się na *-e*, rzeczowniki miękko-tematowe mają końcówkę *-i* (*y*), na przykład *łapa* : *łap - e*, *ryba* : *ryb - e*, ale *studń - a* : *studń - i*; *ziem - a* : *ziem - i*. Postać morfematu została tu uzależniona od właściwości fonetycznych spółgłoski tematowej: „miękość” fonematu tematowego pociąga za sobą końcówkę *-i* (*-y*); „twardość” jego kojarzy się z końcówką *-e*. Otóż rzeczowniki z tematami, zakończonymi na

c, *dz*, jak na przykład, *prac-a*, *wiedz-a*, mają w formie celownika-miejscownika liczb. pojedynczej końcówkę *y* *-(i)*: *pracy*, *wiedz-y*. W ten sposób spółgłoski *c*, *dz* oddziałują na formy gramatyczne zupełnie tak samo, jak spółgłoski „miękkie”; ich funkcja gramatyczna jest taka sama, jak spółgłosek „miękkich”. — Dział się to może tylko dzięki temu, że w poczuciu językowym są one wyobrażane, jako spółgłoski „miękkie”, chociaż pod względem swej wartości wymawianiowej należą do szeregu spółgłosek twardych. Tak więc pomimo pozorów, że fonemat jest prostym odpowiednikiem psychicznym głoski, w rzeczywistości stosunek ten jest bardziej zawiły, gdyż wyobrażenie głoski nie opiera się wyłącznie tylko na wrażeniach wymawianiowo-słuchowych, odbieranych od głoski, lecz zawiera w swej treści także jej wartości semajologiczne i gramatyczne. Fonemat nie jest wskutek tego prostą funkcją głoski; głoska w naszym wyobrażeniu a w wymawianiu i słyszeniu to dwie rzeczy bardzo często zupełnie różne. Własności wymawianiowo-słuchowe głoski nazywamy jej wartościami fonetycznymi, a sposoby, w jaki sobie głoskę wyobrażamy w naszym poczuciu językowym, składają się na jej wartość psychofonetyczną. Dwie te odmiany wartości głosek należy pilnie rozróżniać, bo, jak widzimy, niezawsze się one z sobą równoważą.

Ta rozbieżność występuje tak często między fonematem a głoską, a raczej mówiąc dokładniej, między wartością semajologiczno-gramatyczną fonematu a jego wyobrażeniem słuchowo-wymawianiowym, że uchyla przed nami jedną z najistotniejszych tajemnic mechanizmu psychicznego czynności językowych. Zdawałoby się, że skoro, jak widzimy, podstawą czynności mówienia są wyobrażenia słuchowo-wymawianiowe, to sposób wygłaszania poszczególnych głosek, tworzących wyrazy, powinien najzupełniej odpowiadać jakości leżących u ich podstawy fonematów. Jeżeli, na przykład, wyobrażenie wyrazu *trawka* lub *prośba* składa się z połączenia fonematów *t-r-a-w-k-a*, *p-r-o-ś-b-a*, to pod wpływem tych fonematów powinniśmy te wyrazy, zgodnie ze sposobem ich odczuwania wymawiać [trawka], [prośba], tymczasem wymawiamy je [trafka], [proźba]. Wprawdzie, z wyrazami

temi łączymy między innymi wyobrażenia głosek *w*, *ś*, wprawdzie mamy te głoski na myśli, bo wiążemy z nimi pewne znaczenia, ale pod wpływem następnych głosek *w* wymawiamy bezdźwięcznie, jak *f*, a *ś* dźwięcznie, jak *ź*. Zjawiska tego rodzaju wyraźnie wskazują, że sposób wymawiania głosek jest wypadkową skrzyżowania dwóch niezależnych od siebie tendencji skojarzeniowych: jedna z nich, nadająca głosce wartość gramatyczno-semajologiczną, wiąże ją z formą lub znaczeniem wyrazu i kojarzy z odpowiednimi głoskami w szeregu pokrewnych form i wyrazów; druga uzależnia wyobrażenie wygłoszanej głoski od wyobrażenia głoski tylko co wymówionej lub tej, która ma być bezpośrednio po wygłoszonej wymówiona. Tak więc fonemat *w* w wyrazie *trawka* kojarzy się z odpowiadającym mu fonematem w wyrazach *trawa*, *trawy*, *trawiasty* i t. p. a jednocześnie pozostaje pod bezpośrednim wpływem wyobrażenia głoski następnej [k]: ponieważ głoska [k] nie wymaga napięcia wiązań głosowych, więc pod wpływem jej wyobrażenia, wygłaszając w wyrazie *trawka* spółgłoskę *w*, nie wprawiamy w ruch wiązadeł głosowych i wymawiamy ją bezdźwięcznie, jak [f]. Tak samo w wyrazie *prośba* fonemat *ś* ze względu na swą wartość znaczeniową kojarzy się z odpowiadającymi mu fonematami w wyrazach *prosić*, *prosi* i t. p., ale w toku wygłaszania wyrazu *prośba* uzależnia się od wyobrażenia następującej głoski [b]; ponieważ w skład wyobrażenia tej głoski wchodzi wyobrażenie ruchu wiązadeł głosowych, właściwego głoskom dźwięcznym, więc pod wpływem tego wyobrażenia i w zastosowaniu do niego, poprzedzające *ś* wymawiamy dźwięcznie, jak [ź]. Tak więc treść fonematów, jak i innych zresztą wyobrażeń, ulega wahaniom, zależnie od tych skupień skojarzeniowych, w jakie zostaje wciągnięta; jako składnik formalno-znaczeniowy wyrazów, ulega ona wpływom asocjacyjnym fonematów, odpowiadających jej w grupie form i wyrazów pokrewnych, jako składnik szeregu wyobrażeń fonetycznych (wymawianiowo-słuchowych), wchodzi w dziedzinę ich wpływów i otrzymuje niekiedy nieco inne, niż w tamtych skupieniach, zabarwienie. Staje się to możliwym tylko wskutek tego, że wyobrażenia fonetyczne, jakkolwiek w czynnościach językowych mają charakter tylko sym-

boliczny i co za tem idzie, pozostają w stałych związkach funkcjonalnych z wyobrażeniami pozajęzykowymi, których są dźwiękowymi znakami, uniezależniają się od tych związków i uzyskują w myśleniu językowym własną samodzielność. Myślenie językowe to bardzo zawiły splot różnorodnych szeregów skojarzeniowych; szeregi te wzajemnie się z sobą krzyżują i pozostają w nieustannem z sobą zetknięciu, ale każdy z nich rozwija się także samodzielnie i ulega tym wpływom asocjacyjnym, jakie w każdym z nich niezależnie od innych się wytwarzają. Zjawisko to występuje we wszystkich dziedzinach myślenia językowego, ujęcie jego staje się przeto dla czynności językowych prawem powszechnem. Prawo to, jak widzieliśmy, uwydatnia się w stosunkach, zachodzących między wyobrażeniami językowymi a pozajęzykowymi wyrazów, wpływając na rozwijanie się znaczeń przenośnych i na zachowywanie się lub rozbudzanie znaczeń etymologicznych, boć przecież, o ile źródłem podstawowego znaczenia realnego wyrazów jest skojarzenie wyobrażenia językowego z wyobrażeniem pozajęzykowym, o tyle znaczenia przenośne i etymologiczne rozwijają się na gruncie bocznych skojarzeń wyobrażenia pozajęzykowego danego wyrazu z innymi wyobrażeniami pozajęzykowymi i wyobrażenia językowego z innymi wyobrażeniami językowymi. Tak więc na rezultat znaczeniowy wyrazu wpływa nie tylko skrzyżowanie wyobrażeń językowych z pozajęzykowymi, ale także te skojarzenia, które się rozwijają w każdym z tych szeregów wyobrażeniowych oddzielnie. To samo prawo niezależności szeregów wyobrażeniowych, leżących u podstawy czynności językowych, poznamy w dziedzinie wyobrażeń morfologicznych, to samo prawo uwidocznia się również w zakresie wyobrażeń wymawianiowo-słuchowych. Jako cząstki wyrazów i form gramatycznych, wchodzi one w związki skojarzeniowe z wyobrażeniami semajologicznymi i morfologicznymi, otrzymując w ten sposób zabarwienie znaczeniowo-formalne, ale poza temi związkami tworzą niezależny łańcuch samodzielnych jednostek i poza granicami innych szeregów wyobrażeń językowych, w obrębie własnej dziedziny ulegają właściwym sobie kierunkom wzajemnego oddziaływania.

Tak więc, jakkolwiek myślenie językowe urzeczywistnia się tylko na skutek stałego krzyżowania się i wymiany wyobrażeń fonetycznych, morfologicznych i semazjologicznych, to jednak każda z tych dziedzin żyje w świadomości językowej życiem samoistnym, to znaczy, niezależnie od związków, jakie je łączą z innymi dziedzinami, wewnątrz swych własnych granic tworzy właściwe sobie szeregi asocjacyjne.

b. ANALIZA WYOBRAŻEŃ MORFOLOGICZNYCH.

Jakkolwiek wyobrażenia fonetyczne, jak widzieliśmy, wyodrębniają się w samodzielne składniki myślenia językowego, to jednak, skupiając się pod wpływem swego stosunku do wyobrażeń pozajęzykowych około określonych ośrodków znaczeniowych, stają się podstawą nowego szeregu jednostek językowych, zwanych wyrazami. Wyróżnianie wyrazów odbywa się na podstawie znaczeniowej, na zasadzie wzajemnego ustosunkowania wyobrażeń fonetycznych i odpowiadających im wyobrażeń pozajęzykowych. Że głoski językowe i odpowiadające im fonematy same przez się, w oderwaniu od zawartej w nich treści, nie rozkładają się na wyrazy, najoczywistszym tego dowodem są wypadki, w których jeden i ten sam szereg fonematów, zależnie od tego, jak go rozumiemy, możemy dzielić w sposób różnoraki. W zdaniu, na przykład, *natopaniejaniemogęodpowiedzieć* możemy wyodrębnić sześć lub siedem wyrazów: *na to, panie Janie, mogę odpowiedzieć*, lub *na to, panie, ja nie mogę odpowiedzieć*. Taki lub inny podział zależy wyłącznie od sposobu rozumienia, czyli od czynników znaczeniowych, gdyż wyobrażenia fonetyczne same przez się nie dają w tym względzie żadnych wskazówek. Tak więc wyrazy są wynikiem wzajemnego ustosunkowania wyobrażeń fonetycznych i pozajęzykowych, a wyniki tego ustosunkowania muszą zawierać w swej treści psychicznej zarówno wyobrażenia pozajęzykowe, jak i fonetyczne. Wyobrażenia pozajęzykowe wraz z łączącymi się z nimi wyobrażeniami wyrazów, tworzą treść znaczeniową wyrazów, są więc wyobrażeniami znaczeniowymi, czyli semazjologicznymi; wyobrażenia fonetyczne, wcho-

dzące w skład wyrazów, będziemy nazywali wyobrażeniami wyrazowymi. Wyobrażenia semazjologiczne rozpatrywaliśmy szczegółowo, rozbierając znaczenie wyrazów, teraz wypada się przyjrzeć, jaką rolę odgrywają w myśleniu językowym wyobrażenia wyrazowe. Już sam sposób ich powstawania określa ich stosunek do wyobrażeń semazjologicznych i fonetycznych; jako części wyobrażeń semazjologicznych, pozostają one w związku skojarzeniowym z szeregi odpowiadających im wyobrażeń pozajęzykowych, same zaś składają się z wyobrażeń fonetycznych. Wyobrażenia wyrazowe to jeden lub kilka fonematów, skojarzonych z sobą pod wpływem skupiającego je ośrodka znaczeniowego. To łączenie fonematów w szeregi wyobrażeń odbywa się pod wpływem kojarzenia na podstawie styczności. Jeżeli myślimy lub mówimy, na przykład, *kos*, a nie *sok*, *tak*, a nie *kat*, *kot* a nie *tok*, *łapa* a nie *pała*, *mara*, a nie *rama*, *rowy* a nie *wory* i t. d., to dzieje się to dzięki temu, że fonematy, wchodzące w skład tych wyrazów, zostały utrwalone w takim a nie innym następstwie, że się ustalił taki a nie inny kierunek skojarzeniowy, wynikający z sąsiedztwa fonematów, czyli z asocjacji na podstawie styczności. Powstałe w ten sposób wyobrażenia wyrazowe wyosobniają się w świadomości, jako mniej lub więcej zróżnicowane i samodzielne jednostki i jak inne składniki myślenia językowego wchodzą z sobą w najrozmaitsze, krzyżujące się nawzajem, związki skojarzeniowe, tylko że tutaj podstawą więzi skojarzeniowej jest nie styczność, lecz podobieństwo: w związki skojarzeniowe łączą się takie wyobrażenia wyrazowe, które są do siebie podobne, to znaczy, mają jakieś wspólne składniki. Tak, na przykład, podstawą związku skojarzeniowego w szeregu wyobrażeń wyrazowych *mydło*, *szydło*, *wiązadło*, *kowadło* jest wyobrażenie części *-dło*, a łączność skojarzenia między wyobrażeniami wyrazów *mydło*, *mydliny*, *mydlimy*, *myć*, opiera się na wyobrażeniu wspólnej tym wyrazom części *-my-*. Te wspólne części wyobrażeń wyrazowych, będące podstawą ich wzajemnego kojarzenia, uzyskują jednak moc pociągania asocjacyjnego tylko wówczas, gdy się łączą z jakimś określonym znaczeniem, gdy posiadają wartość semazjologiczną. Wyrazy, na-

przykład, *miano, siano, sukno, włókno, dno* nie wchodzą z sobą w związki skojarzeniowe, pomimo że mają wspólną cząstkę *-no*, bo cząstka ta we współczesnym poczuciu językowym nie łączy się z żadnym określonym znaczeniem; tak samo wyrazy *strona, łuna, cena, wrona, wełna, wiosna*, pomimo wspólnej cząstki *-na* nie wykazują pokrewieństw skojarzeniowych, bo cząstka *-na* nie ma tu żadnego znaczenia. Tak więc w przebiegach kojarzenia wyobrażeń wyrazowych współdziałają dwa czynniki, — wspólność składników fonetycznych wyobrażeń wyrazowych i wspólność znaczenia tych składników.

Jest rzeczą naturalną, że te składniki wyobrażeń wyrazowych, będące źródłem wzajemnego ich kojarzenia w wyniku tego kojarzenia muszą się z całości wyobrażeń wyrazowych wyodrębnić, gdyż występując w poszczególnych wyrazach w różnym otoczeniu, łatwiej się od reszty materialnego tworzywa wyrazu odcinają. Wyraz, na przykład, *stolarz*, na skutek skojarzenia z wyrazami *siodlarz, mydlarz, drukarz, piekarz* i t. p., wyłania z siebie automatycznie cząstkę *-arz*, bo w każdym z tych wyrazów cząstka *-arz* występuje w innym otoczeniu, łatwo się więc od reszty wyrazu oddziela i świadomości sama przez się narzuca. Tak samo cząstka *-ca* w wyrazach tego typu, co *dawca, obrońca, radca, rządca, dobroczyńca* i t. p., lub cząstka *po-* w wyrazach *pojezierze, pobraże, Polesie, Podole* i t. p. Wyodrębniane w ten sposób cząstki wyobrażeń wyrazowych stają się ich znamionami i tworzą nowy szereg jednostek językowych, t. zw. wyobrażenia formalne, formalne dlatego, że są cząstkami składowymi wyobrażeń wyrazowych, które stanowią formę zewnętrzną dla treści, zawartej w łączących się z nimi wyobrażeniach pozajęzykowych.

Wyobrażenia formalne, jako wyosobnione jednostki myślenia językowego, wyłaniają się na skutek kojarzenia podobnych wyobrażeń wyrazowych, ponieważ jednak koniecznym warunkiem tego kojarzenia jest nie tylko wspólność składników fonetycznych, lecz także podobieństwo znaczenia tych składników więc wyodrębniane w wyniku tego rodzaju skojarzeń wyobrażenia formalne łączą się zawsze z jakimś określonym znaczeniem, czyli,

mówiąc inaczej, kojarzą się z takim lub innym wyobrażeniem pozajęzykowym. Rezultatem skojarzenia wyobrażeń formalnych z wyobrażeniami pozajęzykowymi są szeregi wyobrażeń morfologicznych, zwanych inaczej morfematami. Stosunek wyobrażeń morfologicznych do wyobrażeń formalnych jest taki sam, jaki zachodzi między wyobrażeniami semazjologicznymi a wyobrażeniami wyrazowymi. Wyobrażenia semazjologiczne, jako wynik skojarzenia wyobrażeń wyrazowych z wyobrażeniami pozajęzykowymi, zawierają w swej treści psychicznej te dwa składniki, — obraz głoskowy wyrazu i ułamkowo ujmowane wyobrażenie pozajęzykowe; tak samo wyobrażenia morfologiczne są wynikiem połączenia wyobrażeń formalnych z wyobrażeniami pozajęzykowymi. Wyobrażenia formalne tak samo, jak wyobrażenia wyrazowe, same przez się składają się tylko z wyobrażeń fonetycznych, skupiających się w pewne całości pod wpływem czynników znaczeniowych, same jednak, jako takie, żadnego znaczenia nie posiadają, a z chwilą, gdy na skutek odpowiednich skojarzeń otrzymują jakąś treść znaczeniową, przekształcają się w szeregi wyobrażeń morfologicznych. Rozróżnianie wyobrażeń morfologicznych i formalnych jest rzeczą niemniej ważną, niż zdawanie sobie sprawy z różnic, jakie zachodzą między fonematami a głoskami. Rozpatrując stosunek fonematów do głosek, widzieliśmy wypadki, w których jednemu i temu samemu fonematowi odpowiadają dwie różne głoski, i takie, w których fonemat nie ma odpowiednika głoskowego. To samo powtarza się w dziedzinie formalno-morfologicznej. Tak, na przykład, w szeregu wyobrażeń morfologicznych deklinacji rzeczowników męskich morfematowi mianownika liczby pojedynczej nie odpowiada w języku polskim żadne wyobrażenie formalne: *pan*, *pan - a*, *pan - u*, *pan - em* — ; *wódz*, *wodz - a*, *wodz - owi...*; *chleb*, *chleb - a*, *chleb - owi*, *chlebe - m...* i t. p. Nieobecność końcówki przypadkowej, brak wykładnika formalnego, jest tu właśnie tem znamieniem, zapomocą którego w zestawieniu z formami innych przypadków odróżniamy morfemat mianownika. Bywają również wypadki, że jednemu jakiemuś wyobrażeniu formalnemu odpowiadają dwa lub więcej wyobrażeń morfologicznych. Wiadomo, że w deklinacji rzeczow-

ników nijakich mianownik, biernik i wołacz mają jednakową formę; tutaj więc, jednemu wyobrażeniu formalnemu odpowiadają trzy różne wyobrażenia morfologiczne. Tak samo w deklinacji rzeczowników żeńskich typu *kość, sieć* wyobrażenie formalne końcówki *-i*: *kości, sieci* łączy się aż z ośmiu wyobrażeniami morfologicznymi, dopełniaczem, celownikiem, wołaczem i miejscownikiem liczby pojedynczej oraz mianownikiem, dopełniaczem, biernikiem i wołaczem liczby mnogiej. Wyobrażeń formalnych nie można więc utożsamiać z wyobrażeniami morfologicznymi: pierwsze są składowymi częstkami drugich, bo w skład wyobrażeń morfologicznych wchodzi oprócz wyobrażeń formalnych także wyobrażenia pozajęzykowe. Każdy z tych dwóch składników wyobrażenia morfologicznego wypadnie nam rozpatrzeć z osobna.

Co tworzy treść znaczeniową wyobrażeń morfologicznych? Przykłady takie, jak *koł-o* : *kół-ko*, *kropl-a* : *kropel-ka*, *gór-a* : *gór-ka*, a z drugiej strony *koł-o* : *koł-em*, *kropl-a* : *krópl-i*, *gór-a* : *gór-ą*, w zdaniach *koło za kołem się toczy*; *kropla do kropli podobna*; *góra z górą się nie zejdzie* wskazują, że znaczenie wyobrażeń morfologicznych może być dwojakie: części formalne wyrazów albo są wykładnikami różnic znaczeniowych wyrazów, albo są znakami różnic funkcjonalnych, zachodzących między wyrazami w wyrażeniu lub zdaniu; w pierwszym wypadku łączą się ze znaczeniem wyrazów, w wypadku drugim określają ich stanowisko w grupach wyrazowych. Częstka formalna *-ko*, *-ka* w wyrazach *kółko*, *krópelka*, *góрка* w przeciwstawieniu do części *-o* *-a* w wyrazach *koło*, *krópla*, *góra* zmienia treść znaczeniową tych wyrazów: *kółko* to małe *koło*, *krópelka* — drobna *kropla*, *góрка* — niewielka *góra*. Odwrotnie, częstka *-em* w przeciwstawieniu do *-o* w wyrazach *koło* : *kołem* lub częstka *-i* w przeciwstawieniu do *-a* w wyrazach *kropla* : *kropli* w zdaniach *koło za kołem się toczy*, *krópla do kropli podobna* nie zmienia znaczenia tych wyrazów, wskazuje zato na różność ich funkcyj w zdaniu: *koło*, *krópla* to podmioty, (*za*) *kołem*, (*do*) *kropli* — objekty. Zależnie od tego dwojakiego znaczenia rozróżniamy morfematy słowotwórcze i fleksyjne wyrazów. Morfematami słowotwórczymi nazywamy takie wyobrażenia morfologiczne, których

treść łączy się ze znaczeniem wyrazów, morfematy fleksyjne wskazują na funkcje wyrazów w wyrażeniach i zdaniach.

Wyobrażenia i pojęcia, będące podstawą znaczenia realnego wyrazów, wprawdzie są jednostkami jednolitemi, ale, jak widzieliśmy, zawsze o tyle złożonemi, że tworzą mniej lub więcej urozmaicone kompleksy składników. Te zróżnicowania, zachodzące w obrębie wyobrażeń pozajęzykowych, znajdują odbicie w członkowaniu wyobrażenia semazjologicznego, a w wyniku dzielenia wyobrażeń semazjologicznych powstają części, które nazwaliśmy wyobrażeniami morfologicznymi słowotwórczymi, czyli morfematami słowotwórczymi. Ponieważ wyobrażenia semazjologiczne są wynikiem skojarzenia wyobrażeń pozajęzykowych z wyobrażeniami wyrazowymi i jako takie, oprócz elementów znaczeniowych zawierają w sobie także wyobrażenia głoskowo-słuchowe samego wyrazu, więc i morfematy słowotwórcze, jako części wyobrażeń semazjologicznych, wyłaniają z siebie dwa podstawowe składniki — element znaczeniowy i zewnętrzno-formalny; pierwszy wchodzi w zakres wyobrażenia pozajęzykowego, drugi jest znamieniem wyobrażenia wyrazowego. Znamiona wyobrażeń wyrazowych, będące formalnymi wykładnikami morfematów słowotwórczych, albo tworzą wyodrębnione części wyobrażenia wyrazowego, oddzielają się materialnie od reszty kompleksu głoskowego wyrazu i wpływają w ten sposób przez swoją obecność na ilościowy zasób jego składników, albo zmieniając wprawdzie postać zewnętrzną wyrazu, nie wydzielają się z jego całości i nie wpływają na skład ilościowy jego części; bywają również wypadki, że znamieniem formalnym morfematu staje się brak jakiegokolwiek elementu formalnego. Tak, na przykład, wyrazy: *niesie* : *nosi*, *wiezie* : *wozi*, *leci* : *lata*; *chodzi* : *chadza*, *mówi* : *mawia* rozkładają się pod względem formalnym na dwie części: *nies*-*e*, *noś*-*i*, *wież*-*e*, *woź*-*i*, *leć*-*i*, *lat*-*a*, *cho*-*dź*-*i*, *chadz*-*a*, *mów*'-*i*, *maw*'-*a*, ale każdy z nich zawiera trzy wykładniki formalne; wykładniki *nies*-*i*-*e*, *noś*-*i*-*i*, *wież*-*i*-*e* *woź*-*i*-*i*, *leć*-*i*-*i*, *lat*-*i*-*a* i t. p. są jednocześnie częściami wyodrębnionymi wyrazów; natomiast znamię formalne, wyrażające różnice między morfematami: *nies*-*a* *noś*-*a*, *wież*-*a* *woź*-*a*, *leć*-*a* *lat*-*i* i t. p. nie wy-

odrębnia się w oddzielną cząstkę wyrazu, lecz uwidocznia się tylko w postaci fonetycznej jednej z jego cząstek. Zależnie od tych dwóch sposobów formalnego wyrażania wyobrażeń morfologicznych rozróżniamy morfematy zewnętrzne i wewnętrzne. Wykładnikami formalnymi pierwszych są wyodrębnione cząstki wyrazów, znamionami formalnymi drugich są postaci fonetyczne tych cząstek; pierwsze, jako szeregi cząstek wyrazu, są względem siebie jednostkami zewnętrznymi, drugie są składnikami wewnętrznymi morfematów zewnętrznych. Do kategorii morfematów zewnętrznych należą również morfematy, których znamieniem formalnym jest brak elementu formalnego, jak, na przykład, w wyrazach *pies*, *kot*, *wóz*, *dom* w stosunku do wyrazów *piesek*, *kótek*, *wózek*, *domek*. Na tle tego stosunku wyobrażenia semazjologiczne wyrazów *pies*, *kot*, *wóz*, *dom* rozkładają się na dwa morfematy, z których jeden ma wykładnik formalny w postaci cząstek *pies*, *kot*, *wóz*, *dom*, a formalnym znamieniem drugiego jest nieobecność elementu formalnego.

Wśród morfematów zewnętrznych, w związku z funkcjami semazjologicznymi wyróżniamy rdzenie czyli pierwiastki i afiksy czyli narostki; wśród narostków, zależnie od ich położenia w wyobrażeniu wyrazowym, rozróżniamy sufiksy, czyli przyrostki, prefiksy czyli przedrostki i infiksy, czyli wrostki. Przyrostkami nazywamy końcowe cząstki wyrazu, które występują w całym szeregu wyrazów i wszędzie mają jednakowe znaczenie, nap. *-ca* w wyrazach *zbawca*, *obrońca*, *dobroczynca*, *dowódca*, *radca*. Przedrostek jest to wyodrębniona pod względem znaczeniowym początkowa część wyrazu, nap. *po-* w wyrazach *pobrzeże*, *pojezierze*, *porzecze*. Część wyrazu, pozostała po wyodrębnieniu przyrostków i przedrostków, tworzy rdzeń, czyli pierwiastek wyrazu; tak na przykład, w wyrazach *dół*, *wądół*, *padół*, *dołek*, *dolny*, *dolina*, *Podole* pierwiastkiem jest cząstka *-dół-*: *-dół-*: *-dol-*. Przedrostki poprzedzają pierwiastek, przyrostki po nim następują; narostki, wsunięte wewnątrz pierwiastka, nazywają się wrostkami (infiksami); wrostkiem jest, na przykład, *-n-* w łacińskim *sci-n-do*, *fu-n-do*, obok *scid-i*, *fud-i*, lub *-m-* w *ru-m-po* obok *rup-i*; różnica w ukształtowaniu formalnym pierwiastków

siedz- i *sięd-*, *leż-* i *leż-* w słowach polskich *siedzę* i *siędę*, *leżę* i *poleże* polega również między innymi na obecności i nieobecności infiksu *-n-*. Do morfematów zewnętrznych należy także t. zw. reduplikacja, czyli zdwojenie. Polega ono na dwukrotnym powtórzeniu, całkowitem lub częściowym, pierwiastka, np. greck. βάρ-βαρ-ος (*bár-bar-os*) rdzeń *bar-*; stbułg: *gla-golъ* z **gol-gol-ъ*, rdzeń *gol-*, polsk. *kąkol* z **kon-kol-ję*, a to z **kol-kol-ję*, rdzeń *kol-*, polsk. *wiewiórka*, czesk. *veverka*, rdzeń *ver-*; łac. *tu-tud-i* obok *tu-n-do*, rdzeń *tud-*, greck. λέ-λοιπα (*lé-loip-a*) obok *λείπ-ω* (*leip-ō*), rdzeń *leip-*: *loip-*: *lip-*.

Morfematy jako cząstki, wyodrębniane w wyniku członkowania wyobrażeń semazjologicznych, obok wykładnika formalnego zawierają w sobie zawsze elementy wyobrażeń pozajęzykowych, które im nadają wartości znaczeniowe. Rdzenie i związane z nimi morfematy zewnętrzne i wewnętrzne to składniki znaczeniowe wyrazów. W miarę, jak właściwe im wartości znaczeniowe zaczynają się w nich zacierać, morfematy tracą swoją indywidualność, przestają się wyodrębniać i albo giną w całości związanego z wyrazem wyobrażenia semazjologicznego albo spływają z temi jego członami, które się jeszcze w świadomości językowej wyosobniają. Jako jedyny ślad po tego rodzaju morfematach pozostaje w języku tylko ich wykładnik formalny, czyli kompleks fonematów, mniej lub więcej wyraźnie odcinających się w całości wyobrażeń wyrazowych, jest to już jednak tylko szkielet, obrany z żywego ciała wartości znaczeniowych. Takim morfematem z wytartą wartością znaczeniową jest w dzisiejszym poczuciu językowym na przykład, przyrostek *-dło* w wyrazach *źródło*, *gardło*, *bydło*, przyrostek *-da* w wyrazach *prawda*, *krzywda*, lub przedrostek *pa-* w wyrazach *padół*, *pagór* (*pagórek*), *parób* (*parobek*), *pasierb*. W przeciwieństwie do tego przyrostek *-dło* w takich wyrazach, jak *szydło*, *mydło*, *kropidło*, *kadzidło*, *straszydło* i t. p. lub przyrostek *-ec* w wyrazach *mędrzec*, *starzec*, *ślepiec*, *malec*, *łakomiec* lub przedrostek *przed-* w wyrazach *przedmieście*, *przedmurze*, *przedpiekle*, *przedpole*, *przedwale* posiadają pełnię żywości znaczeniowej. Wyobrażenia formalne z wyraźnie odczuwaną treścią znaczeniową są wykładni-

kami morfematów żywych, te zaś, których treść znaczeniowa się zatarła, są znakami morfematów martwych. Przyrostek *-dło* w wyrazach *szydło, mydło, kropidło, kowadło, straszydło...* jest morfematem żywym, bo w poczuciu językowym tworzy istotnie składową część wyobrażeń semazjologicznych, związanych z temi wyrazami, kojarzy się, mianowicie, z wyobrażeniem narzędzia, służącego do wykonywania czynności, oznaczonych przez morfemat rdzenny. Inaczej w wyrazach *gardło, źródło, bydło*: skutek zmian znaczeniowych współczesna wartość semazjologiczna tych wyrazów nie wyłącza z siebie wyobrażenia narzędzia, przytem morfematy rdzenne *gar-*, *źró-*, *by-* nie posiadają również wartości znaczeniowej, gdyż skutek zmian bądź fonetycznych, jak w dwóch pierwszych przykładach, bądź semazjologicznych, jak w przykładzie trzecim, nie kojarzą się już dzisiaj z morfematami, z którymi je łączy związek historyczny, a które występują w wyrazach *źreć, być*¹⁾. W takich warunkach części *gar-dło, źró-dło, by-dło* nie odpowiadają sposobowi członkowania dzisiejszej wartości semazjologicznej tych wyrazów, nie są to więc morfematy, lecz pozbawione treści składniki formalne, czyli co najwyżej części wyobrażenia wyrazowego. Jasną jest rzeczą, że wyraz, jako jednostka znaczeniowa, wymaga analizy morfologicznej, a ta liczyć się musi z poczuciem językowym, które, jak widzieliśmy z biegiem czasu się zmienia i w różnych epokach historii językowej bywa różna. Odmierzanie współczesnego materiału językowego wedle miary stosunków, panujących w dawniejszych epokach historii języka, pacy analizę morfologiczną i nadaje

1) Pień *żer* (z dawniejszego **ger*) w t. zw. niższym stopniu wokalizacji występował w postaci *gr*, skąd **gr-dło* > *gardło*, gdzie *ar* z dawnego zgłoskowego *r*; jak np. w *kark*, czesk. *krk*, *targ* czesk. *trh*. *garb*, czesk. *hrb*; *gardło*, wedle swego pierwotnego znaczenia etymologicznego, znaczy więc tyle, co narzędzie do żarcia, tak samo *źródło*, właściwie *źródło*, tylko że tutaj rdzeń występuje w wyższym stopniu wokalizacji: **żerdło*, skąd po przestawce *źrzódło* > *źródło*; porówn. *brzoza* z pierwotnego **berza*. *Bydło*—to narzędzie, środek do bycia, majątek.

jej charakter nie tylko wyłącznie formalny, lecz, co gorzej, formalistyczny, bo forma, jako wykładnik morfematu, ściśle jest z nim związana.

Gdy wskutek zacierania się treści znaczeniowej ginie morfemat, przestaje istnieć i forma, pozostaje tylko składnik głoskowy wyobrażenia wyrazowego, a więc coś, co samo przez się już nic nie wyraża, nie jest wykładnikiem żadnej treści znaczeniowej. Taką formalistycznie przeprowadzoną analizę wyrazów *gardło*, *źródło*, *bydło* byłoby wyodrębnianie w nich cząstek *gar-dło*, *źró-dło*, *by-dło*; w dzisiejszym poczuciu językowym wyrazy te dzielą się na cząstki *gardł-o*, *źródł-o*, *bydł-o*, przy czym morfematy rdzenne same przez się znaczeniowo są niejasne, a treść przyrostka *-o* łączy te wyrazy z całą grupą rzeczowników rodzaju nijakiego na *-o*.

Przyrostki i przedrostki, o ile są odczuwane, jako żywe składniki świadomości językowej, stają się jednocześnie morfematami produktywnymi t. j. takimi, zapomocą których w związku ze znanymi nam grupami wyrazów tworzyć możemy nowe wyrazy. Tak, na przykład, na wzór wyrazów: *dawać* : *dawca*, *zbawiać* : *zbawca*, *obronić* : *obrońca*, *dowodzić* : *dowódca*, mając poczucie wartości znaczeniowej przyrostka *-ca*, jako znaku osoby, wypełniającej jakąś czynność, możemy w związku z czasownikami *odbierać*, *naśladować*, urabiać rzeczowniki *odbiorca*, *naśladowca*. Przyrostki i przedrostki martwe są nieproduktywne, bo nie posiadając wyraźnej treści znaczeniowej, nie mogą dawać podstawy do tworzenia nowych wyrazów.

Z biegiem historii językowej nieproduktywnymi stać się mogą całe kategorie morfematów, niegdyś żywych i produktywnych składników myślenia językowego. Do takich nieproduktywnych morfematów w języku polskim należą wrostki, czyli infiksy, oraz morfematy, których wykładnikiem formalnym jest reduplikacja, czyli częściowe lub całkowite zdwojenie cząstki rdzennej. Infiksy zatraciły swoją pierwotną produktywność i w innych językach indoeuropejskich, ale reduplikacja w niektórych z tych języków, jak na przykład, w grece lub staro-indyjskim, została wciągniętą do systemu konjugacji i stała się żywym wykładni-

kiem morfematów, mających znaczenie t. zw. perfectum: Greck. λέιπω (*leipō*), perf. λέλοιπα (*léloipa*), γράφω (*gráphō*), perf. γέγραφα (*gégrapha*); st.-ind. *dadarsa*, rdzeń *darś-*, *tutoda*, rdzeń *tud-*.

Jasną jest rzeczą, że morfematy nieproduktywne przestają być morfematami, bo przez wyzbycie się wartości znaczeniowej tracą to, co stanowi istotną cechę ich natury; to też terminy „morfemat nieproduktywny” „przedrostek nieproduktywny” „przyrostek nieproduktywny” i t. p. zawierają w sobie dwa sprzeczne, nie dające się pogodzić składniki i tworzą wskutek tego pewnego rodzaju *contradictiones in adiecto*. Sprzeczność ta da się usunąć tylko wtedy, jeżeli pamiętać będziemy, że mamy tu do czynienia z definicją, uwydatniającą cechy nie współistniejące, lecz chronologicznie po sobie następujące: wyraz „morfemat” wskazuje, że oznaczany tym terminem element wyrazowy był kiedyś żywym, a więc produktywnym, składnikiem myślenia językowego; określnik „nieproduktywny” wysuwa cechy późniejszego stadium rozwoju, — zatarcie znaczenia i zanik wartości morfologicznej.

Cecha produktywności i nieproduktywności obejmuje również morfematy wewnętrzne. Tak, na przykład, wymiana spółgłosek rdzennych, związana z urabianiem nazw mieszkańców od nazw miejscowości: *Kraków* — *krakow'-anin*; *Warszawa* — *warszaw'-anin*; *Rzym* — *rzym'-anin*; *Kielce* — *kielcz-anin*, *Suwałki* — *suwałcz-anin* jest znamieniem formalnym produktywnym, bo w ten sposób, w razie potrzeby możemy tworzyć całe szeregi nowych wyrazów; jak *Płock* — *płocz-anin*; *Elbląg* — *elbląz-anin*; *Gdańsk* — *gdańszcz-anin* i t. p. Tak samo w rzeczownikach odmiennych, utworzonych zapomocą przyrostka *-ik* (*-yk*) od rzeczowników z przyrostkiem *-ec* produktywną jest wymiana spółgłoski tematowej *-c* na *-cz*: na wzór takich powiązań, jak *chłopiec* : *chłopczyk*, *kolec* : *kolczyk*, w związku z rzeczownikami *niemiec*, *odyniec*, *proporzec*, *widelec*... możemy tworzyć rzeczowniki *niemczyk*, *odyńczyk*, *proporczyk*, *widelczyk*... Przeciwnie w tych samych formacjach, utworzonych od rzeczowników bez przyrostka *-ec*, jako żywe ich znamię, zaznacza się

brak takiej wymiany: mówimy więc *piec* : *piecyk*, *koc* : *kocyk*, *kuc* : *kucyk*, *plac* : *placyk*, *pałac* : *pałacyk*. W tematach na *-dz-* żywą jest wymiana spółgłoski *dz* na *ż*: *ksiądz*: *księżyk*, *pieniądz*: *peniążek*, *mosiądz* : *mosiążek*; natomiast stosunki, panujące w wyrazach *rydz*: *ryзык*, utrzymują się tylko dzięki tradycji, gdyż brak postaci obocznej spółgłoski tematowej nie jest tu odczuwany, jako żywy wykładnik formalny wartości morfologicznej.

Formy, będące wykładnikami morfematów wewnętrznych, jak to widać z przytoczonych przykładów, powstały na gruncie przemian fonetycznych. Tak, na przykład, przyrostek *-ec* rozwinął się z dawniejszego *-ekz*, gdzie *c* z dawniejszego *c'*, powstało wskutek zmiękczenia z pierwotnego *k* pod wpływem poprzedzającej samogłoski *ε*¹⁾; przed tą zmianą, gdy przyrostek *-ekz* miał jeszcze swoją pierwotną postać, końcowe *-k*, znalazłszy się w położeniu przed samogłoską *i* przyrostka *-ikz*, uległo zmiękczeniu w *č*, skąd dzisiejsze polskie *cz*. Brak wymiany *c* : *cz* w wyrazie *piec* : *piecyk* tłumaczy się innym pochodzeniem spółgłoski *c*, która w danym wypadku rozwinęła się z pierwotnej grupy dźwiękowej *k't'*; stosunki te przeniesiono później drogą analogii na wyrazy obce; stąd *plac* : *placyk*, *pałac* : *pałacyk* i t. p. Wytworzone wskutek przekształceń fonetycznych wymiany głosek, zjawiając się stale w szeregu pokrewnych kategorii gramatycznych, zostały z temi kategorjami skojarzone i uległy morfologizacji. Ten sposób powstania morfematów wewnętrznych stawia je w związku zależności z morfematami zewnętrznymi. Z pochodzenia swego są one wynikiem procesów fonetycznych, a gdy z czasem pod wpływem opisanych czynników otrzymały wartość morfologiczną, stały się pobocznymi wykładnikami tej treści znaczeniowej, którą niegdyś niezależnie, dziś łącznie z nimi wyrażają morfematy zewnętrzne.

Tak, na przykład, morfemat wewnętrzny, polegający na funkcjonalnem²⁾ zmiękczeniu spółgłoski tematowej, jako znamię

¹⁾ Litera *ε* oznacza zredukowane (krótsze od zwykłego krótkiego) *i*, czyli półsamogłoskę przedniego szeregu („miękką”).

²⁾ Funkcjonalnem zmiękczeniem nazywamy takie uśredniojęzykowanie lub wogóle przekształcenie spółgłoski, które w poczuciu językowym nie opiera się na panujących zwyczajach wymawiania, lecz łączy się asocjacyjnie z formami gramatycznymi, jako ich nieodłączne znamię.

formalne liczby mnogiej rzeczowników osobowych męskich: *chłop-i, saś-i, francuz-i, szwedź-i, polac-y, norwedz-y* — łączy się z morfematem zewnętrznym, którego wykładnikiem jest forma przyrostka *-i (-y)*. Jak wszędzie, tak i tutaj morfemat wewnętrzny, jako postać głoskowa tematu, powstał pod wpływem fonetycznego oddziaływania morfematu zewnętrznego¹⁾, z chwilą jednak, gdy otrzymał wartość morfologiczną, stał się koniecznym dodatkiem morfematu zewnętrznego. W ten sposób wraz z przesunięciem się przebiegu z dziedziny fonetycznej do morfologicznej zależność, pierwotnie jednostronna, przekształciła się we wzajemne uzależnienie obustronne: oba morfematy wzajemnie się uzupełniają, zależność jest zobopólna, a wyrażonym tego dowodem jest wpływ morfematu wewnętrznego na sposób ujmowania morfematu zewnętrznego. Jeżeli obok form nieosobowych *snopy, lasy, ogrody*, przyrostek *-y* w formach *polacy, norwedzy* odczuwamy, jako wykładnik morfematu rzeczowników osobowych, to dzieje się to dzięki temu, że go ujmujemy na tle związku skojarzeniowego z odpowiednią postacią morfematu wewnętrznego; odwrotnie, jeżeli obok form osobowych *chłop-i, szwedź-i, szkoć-i* w formach *wilk-i, łuk-i, stog-i* przyrostek *-i* pojmujemy, jako wykładnik morfematu rzeczowników nieosobowych, to dzieje się to również pod wpływem asocjacyjnego oddziaływania postaci morfematu wewnętrznego (wymiana spółgłosek tematowych *k, g* na *k', g'*, a nie, jak przy osobowych, na *c, dz*).

Niekiedy, gdy skutek zmian historyczno-językowych zanika morfemat zewnętrzny, złączony niegdyś związkiem funkcjonalnym z morfematem wewnętrznym, to ostatni się usamodzielnia, stając się jedynym wykładnikiem tych wartości morfologicznych, które przedtem wyrażał wspólnie z morfematem zewnętrznym. Znamieniem formalnem bezokoliczników typu *piec, ciec, tłuc*, obok *piek-ł, ciek-ł, tłuk-ł* jest we współczesnem myśleniu językowem polskiem wyłącznie tylko oboczna postać fonetyczna tematu; tak samo w bezokolicznikach *strzedz, (strzeg-ł), strzydz*

¹⁾ Zmiękczenie spółgłoski tematowej odbyło się pod wpływem końcówki, która pierwotnie brzmiała jak *-i*.

(*strzyg-ł*) *módz* (*móg-ł*)...¹⁾ przyrostka *ć*, charakteryzującego morfemat bezokolicznika, jak nap. w formach *da-ć* (*dał*), *widzieć* (*widzia-ł*), *ciągną-ć* (*ciągną-ł*), *nieś-ć* (*niós-ł*), tutaj niema. Morfemat wewnętrzny, występujący niegdyś w formach **pek-ti*, **tek-ti*... **mok-ti* < **mog-ti* łącznie z morfematem zewnętrznym (przyrostkiem *-ti*), został uniezależniony i jest dzisiaj samodzielnym wykładnikiem tego typu bezokoliczników. Tak samo we współczesnych niemieckich formach *Väter* obok *Vater*, *Mütter* obok *Mutter*, *Töchter* obok *Tochter* jedynym wykładnikiem liczby mnogiej jest zmiana postaci fonetycznej tematu, i tutaj więc morfemat wewnętrzny występuje niezależnie od zewnętrznego.

Stosunek morfematów wewnętrznych do zewnętrznych podawany zazwyczaj bywa, jako cecha charakterystyczna, odróżniająca rodzinę języków indoeuropejskich od semickich. Różnica rzekomo polegać ma na tem, że morfematy wewnętrzne, będące w językach semickich jedynym środkiem wyrażania różnic morfologicznych, w językach indoeuropejskich mają wartość poboczną i występują zawsze w połączeniu z morfematami zewnętrznymi²⁾. Sformułowanie to, jak z przytoczonych przykładów widać, nie jest dość ściśle, gdyż się odnosi tylko do dawniejszych okresów historii języków indoeuropejskich, a więc pośrednio także do stanu językowego praindoeuropejskiego: stan ten jednak z biegiem czasu uległ istotnym zmianom i poszczególne języki indoeuropejskie w stopniowym swoim rozwoju wytworzyły niezależne morfematy wewnętrzne.

Obecność elementów słowotwórczych członkuje wyraz na części, z których każda, podkreślając w całości związanego z wyrazem wyobrażenia semajologicznego inny szczegół, znajduje się względem niej w innym stosunku i spełnia wskutek tego inną funkcję znaczeniową. W ten sposób w granicach wy-

¹⁾ Pisownia *strzec*, *strzyc*, *móc* bierze pod uwagę pochodzenie tych form, a nie sposób ich ujmowania we współczesnem poczuciu językowym. Bardziej szczegółowe wyjaśnienia u St. Szobera. Pisownia polska str. 58, 59.

²⁾ Por. między innymi prof. W. Porzeziński. Wstęp do językoznawstwa (po rosyjsku), Moskwa 1910 str. 119, 120.

razu powstaje cały systemat zróżnicowanych cząstek znaczeniowych, wytwarzając to, co nazywamy jego budową, bo budowa wyrazu, jak budowa rośliny czy zwierzęcia, to taki lub inny układ zróżnicowanych pod względem funkcjonalnym jego cząstek, a ponieważ wyraz jest jednostką znaczeniową, więc funkcja jego cząstek polega na wyrażaniu tych lub innych wartości znaczeniowych. Wyróżnianie tych cząstek, poczucie ich wzajemnego układu i stosunku do wyobrażenia semajologicznego, związanego z całością wyrazu, jest podstawą poczucia budowy morfologicznej wyrazu. Wyraz posiada określoną budowę morfologiczną tylko o tyle, o ile wyłania z siebie w świadomości mówiących zróżnicowane znaczeniowo cząstki składowe, w przeciwnym razie jest kompleksem głosek, który, posiadając znaczenie, jest wprawdzie wyrazem, ale pozbawionym wyraźnego oblicza morfologicznego, jest to wyraz, mający znaczenie, ale nie posiadający formy, nap. wykrzykniki *ach! ej! o!*

Budowa wyrazu, rzecz jasna, zależy od ilości i jakości wyodrębnianych w nim cząstek słowotwórczych. Są wyrazy, jak, na przykład, *wod-a, wod-nik, po-wódź*, które zawierają jeden tylko rdzeń, i takie w których jest dwa lub więcej rdzeni, nap. *wodociąg, wozi-woda, nic-po-ń, z-martwych-wstanie*. Wyrazy jednordzenne nazywamy prostymi, wielordzenne — złożonymi. Wyrazy proste mogą być rdzenne i rozwinięte; pierwsze rozpatrywane zewnętrznie, składają się z samego tylko rdzenia, nap. *kot, koń, pies, las, snop*, drugie obok morfematu rdzennego wykazują także afiksy (przyrostki lub przedrostki), nap. *las-ek, leś-nik, leś-nicz-ów-ka, leś-nicz-y, nad-leś-ny, po-leś-e*.

Wśród wyrazów złożonych rozróżniamy zestawienia, zrosty i złożenia. Zestawieniem nazywamy taki wyraz, który zewnętrznie tworzy połączenie syntaktyczne dwóch lub więcej wyrazów, znaczeniowo jednak, jako wykładnik jednolitego wyobrażenia jest jednym wyrazem, nap. *czarna jagoda=czernica, prawa ręka=prawica, Łysa Góra=Łysica, droga żelazna, maszyna do kawy, strach na wróble* i t. p. Różnica między wyrażeniem syntaktycznym, czyli zwykłym połączeniem dwóch lub więcej wyrazów, a zestawieniem, czyli dwu-lub wielowyrazowym wy-

kładnikiem jednolicie wyosobnionego wyobrażenia, traktując rzecz ze stanowiska logicznego, polega na tem, że zakres pojęciowy rzeczownika, będącego składnikiem zestawienia, jest znacznie ciaśniejszy, niż zakres pojęciowy tegoż rzeczownika, użytego w wyrażeniu syntaktycznem; natomiast psychologicznie wyraża się w stopniu zróżnicowania oznaczanego wyobrażenia, które w wyrażeniu syntaktycznem ujmujemy w łączności z obrazem, będącym podstawą treści znaczeniowej użytego w wyrażeniu rzeczownika, w zestawieniu zaś niezależnie od tego obrazu lub tylko w luźnym z nim związku. W wyrażeniu syntaktycznem *czarna jagoda* zakres pojęciowy wyrazu *jagoda* ulega tylko ograniczeniu, wynikającemu z treści określnika *czarna*; poza tem *czarna jagoda* może tu oznaczać nie tylko dojrzałą *czernicę*, lecz każdą *jagodę*, która ma czarną barwę, a więc naprzykład, dojrzałą jeżynę, morwę i inne; w zestawieniu *czarna jagoda* zwężenie zakresu pojęciowego rzeczownika *jagoda* posuwa się znacznie dalej, gdyż wiąże się nie z właściwościami barwy, lecz z różnicami gatunkowymi: tutaj mamy na myśli nie każdą jagodę, zabarwioną na czarno, lecz pewien określony gatunek jagody, *czernicę*. W tem ustosunkowaniu zakresu, objętego członem określanym, do treści, zawartej w członie określającym, mieści się właśnie istotna różnica, zachodząca między wyrażeniem syntaktycznem a zestawieniem, tu leży przyczyna, dla której w wypadku pierwszym określnik odczuwany bywa, jako wyraz samodzielny, w wypadku zaś drugim tę samodzielność zatracą.

Oczywiście, bo skoro w wyrażeniu syntaktycznem zakres pojęciowy wyrazu określanego ograniczamy treścią wyrazu określającego, to treść tę musimy sobie żywo uprzytomniać i łączymy z odpowiednim wykładnikiem językowym, który wskutek tego zachowuje swą indywidualność wyrazową. Przeciwnie, ponieważ w zestawieniu wyraz określający nie wywiera wpływu na zakres pojęciowy wyrazu określanego, więc nie może posiadać niezależnej indywidualności znaczeniowej i przestaje być samodzielnym wyrazem, spływając w jedną całość semajzologiczną z wyrazem określanym, który wskutek tego, także oczywiście traci

swoją niezależność znaczeniową. W ten sposób wyrazy, będące składnikami zestawienia wzajemnie się uzupełniają i dopiero przez swe połączenie stają się wykładnikami jadalnicie wyobrazianego wyobrażenia; wzięte oddzielnie są tylko znakami części tego wyobrażenia, spełniają więc funkcję nie semajologiczną, lecz morfologiczną, taką, jaką w obrębie wyrazów prostych (jednordzennych) spełniają części formalne.

Jeżeli to semajologiczne spłynięcie składników zestawienia znajdzie swój wyraz formalny w ten sposób, że i pod względem zewnętrznym wytworzą one nierozdzielalną całość, powstaje wówczas nowy typ wyrazów złożonych, zwany *zrostem*, nap. *wielkanoc*, *wielkanocy*, *wielkanocą...*, *Starawieś*, *Starawsi*, *Starawsią...* W wyrazach tych część pierwsza złożenia tak ściśle się zespoliła z częścią drugą, że straciła swą indywidualność nie tylko znaczeniową, lecz także formalną i fonetyczną. Stąd brak właściwych jej końcówek przypadkowych; stąd też zatura akcentu: *wiel|kanoc*, *Sta|rawieś*, nie *|wielkanoc*, *|Starawieś*.¹⁾ Wyrazy złożone, w których część pierwsza łączy się z drugą za pośrednictwem przyrostka słowotwórczego (nap. *-o-* lub *-i-*) tworzą typ trzeci wyrazów złożonych, zwany *złożeniami właściwymi*: *ostrokół*, *dobroczynca*, *ofiarodawca*, *kołodziej*, *parowóz*, *samochód*, *nosiwoda*, *pędziwiatr*, *paliwoda*.

Z porównania takich wyrazów, jak *listonosz* : *listowy*, *parostatek* : *parowiec*, *czarna jagoda* : *czernica*, polsk. *droga żelazna* : serbsk. *żelaznica*, rosyjsk. *winotorgovec* : polsk. *winiarz*, wypada, że w budowie wyrazów prostych morfemat rdzenny i przyrostek spełniają tę samą rolę, jaką w wyrazach złożonych odgrywają tworzące je części składowe.

Ponieważ każdy wyraz złożony, bez względu na liczbę składających go części, rozkłada się na dwa człony, nap. *zesłanie* | *ducha świętego*, *w niebo* | *wstąpienie*, *powsi* | *noga*, przeto i każdy wyraz prosty, niezależnie od liczby tworzących go części słowotwórczych, rozpada się pod względem zewnętrznym i znaczeniowym na dwie części, na dwa podstawowe morfematy, nap. *list* | *-ow-y*, *po-brzeź* | *-e*, *wy-sił* | *-ek*. Pierwszy z nich będzie my na-

¹⁾ Kreska | przed sylabą oznacza akcent.

zywali morfematem głównym, drugi morfematem przyrostkowym. W jakim związku pozostają te morfematy względem siebie i jaki stosunek wiąże je z wyobrażeniem semazjologicznym całego wyrazu? Ponieważ mamy cały szereg danych, upoważniających do przypuszczenia, że twory sufiksalne rozwinęły się z wyrazów złożonych¹⁾, a złożenia powstały z wyrażen syntaktycznych, rozpatrzmy naprzód stosunki, panujące w wyrażeniach syntaktycznych.

Każde wyrażenie syntaktyczne, jak każde zdanie i każdy wyraz, bez względu na liczbę tworzących je części składowych, rozpada się pod względem znaczeniowym na dwa człony. Człony te w wyrażeniach syntaktycznych, będących podstawą wyrazów złożonych, wiążą się z sobą w ten sposób, że jeden z nich jest określeniem, a drugi członem określanym, nap. *czarna jagoda*, *winne grono*, *białe drzewo*, *ostre koły*, *maszynka do parzenia kawy*, skąd wyrazy złożone *czarna jagoda*, *winogrono*, *białodrzew*, *ostrokół*, *maszynka do kawy*.

W stosunku do całości wyobrażenia, oznaczanego przez wyrażenie syntaktyczne, człon określany, jest członem utożsamiającym, a człon określający — członem rozróżniającym, zupełnie tak samo, jak w zdaniu członem utożsamiającym jest podmiot, a członem rozróżniającym — orzeczenie. To wyodrębnianie w każdym pojęciu i wyobrażeniu, jednostkowym czy zbiorowym, członą utożsamiającego i rozróżniającego pozostaje w wynikowym związku z właściwościami naszego umysłu. My każde nowe wyobrażenie i pojęcie, czy to narzucone nam z zewnątrz w postaci postrzeżenia, czy też odtwarzane z pamięci lub wysnuwane z wyobraźni, poznajemy jako takie tylko dzięki temu, że je nieświadomie, w drodze automatycznych skojarzeń, łączymy z posiadanymi już wyobrażeniami i pojęciami, wytworzonymi

¹⁾ Historia poszczególnych języków indoeuropejskich wskazuje, że niektóre, używane w nich przyrostki, rozwinęły się z wyrazów, posiadających niegdyś niezależność znaczeniową, nap. sufiks *-ach*, występujący w nazwach rzek niemieckich: *Salzach*, *Schwarzach*, *Eisenach* pochodzi ze średn. niem. *ahē*=woda; tak samo przyrostek niemiecki *-tum* (*Reichtum* i. t. p.) rozwinął się ze staroniem. *tuom* (=stan). R o z w a d o w s k i. Wortbildung und Wortbedeutung str. 9.

na podstawie dawniejszych doświadczeń. Jeżeli patrząc na *stół, biurko, krzesło, lampę, świecę, piec, ogień*, poznajemy je jako takie, to dzieje się to dzięki temu właśnie, że przeżywane postrzeżenia kojarzymy ze znanymi już nam obrazami, które osiadły w naszej świadomości, jako zsumowanie poprzednio dokonanych postrzeżeń i przebytych doświadczeń. Skojarzenia, towarzyszące aktowi postrzegania czy apercypowania, jak wszelkie skojarzenia odbywają się automatycznie, a ponieważ w takich razach opierają się na cechach podobieństwa, więc cechy te automatycznie, z żywiolową poniekąd siłą wydobywają się na poziom świadomości, a obecność ich tworzy poczucie tożsamości. Składniki wyobrażenia, na których się to poczucie opiera, występują przeto zawsze w pierwszym momencie aktu postrzegania i poznawania; cechy wyróżniające zjawiają się dopiero później, to też zawsze je sobie uświadamiamy, jeżeli się tak można wyrazić, w oparciu o cechy utożsamiających. Naprzód za pośrednictwem cech utożsamiających uświadamiamy sobie dane wyobrażenie, jako takie, a potem w ramach tego wyobrażenia rozpoznajemy właściwe mu indywidualne cechy rozróżniające. Przedewszystkiem chwytamy podobieństwa, potem różnice. Tem się tłumaczy, dlaczego pobudliwy a mało doświadczony umysł dziecka i człowieka pierwotnego utożsamia takie wyobrażenia, które w naszym umyśle zostały doskonale rozróżnione. Wyobrażenia człowieka pierwotnego widzi w uliścieniu drzew włosy, a w promieniach słońca — wysyłane przez boga strzały i wcale nie ma na myśli, jak my dzisiaj, jakiegokolwiek przenośni, lecz wprost utożsamia, a utożsamia dlatego, że dostrzeżga przedewszystkiem narzucane jej przez automatyzm skojarzeniowy cechy wspólne, pomija zaś cechy rozróżniające. I my także choć w innym, oczywiście, stopniu i zakresie, jesteśmy do tego skłonni: nie nadużywamy określeń, gdyż podkreślenie cech utożsamiających często zupełnie nam wystarcza, a jeżeli dla tych lub innych powodów cechy rozróżniające zarysowują się w naszej świadomości żywiej i wyraźniej, niż zwykle, to ma to dla nas szczególniejszą wagę i dlatego wyraz, który te cechy oznacza, wyróżniamy zapomocą

mocniejszego przycisku, nap. *czarna jagoda (jeżyny), czarna chmura, czarna rozpacz, drobny deszcz, rześisty deszcz...*

Ten chronologiczny stosunek, zachodzący w akcie wyodrębniania w wyobrażeniu cechy utożsamiającej i rozróżniającej, znajduje odpowiadające sobie odbicie w języku. W wyrażeniach syntaktycznych określnik, jako wykładnik cechy rozróżniającej, zwykle następuje po wyrazie określanym, czyli po członie utożsamiającym, nap. *Gospodarzowi pilnemu, szafarzowi wiernemu, panu nierozrzućnemu spory grosz.—Gościa nieproszonego za drzwi wynoszą.—Lekarstwo gorzkie—zdrowe. Początek dobry koniec miewa podobny.*

Jeżeli tu i owdzie następstwo zostaje odwrócone, jak w przytoczonych powyżej przykładach, *czarna chmura, drobny deszcz*, to rozbieżność, jaka stąd wynika w ustosunkowaniu składników myślenia językowego a pozajęzykowego, da się wytłumaczyć oddziaływaniem czynnika społeczno-językowego. Myślenie językowe, jako funkcja myślenia pozajęzykowego w zasadzie odbija w swych formach formy myślenia pozajęzykowego, jeżeli jednak jakiś zwrot został przez zwyczaj ustalony, to na mocy tego zwyczaju bywa używany nawet wówczas, gdy formalnie nie odpowiada sposobowi pozajęzykowego ujmowania tej treści, którą ma wyrażać. Jak się niebawem przekonamy, połączenia wyrazów z określnikiem na miejscu pierwszym nieraz bywają odbiciem tych stosunków, jakie panują w dziedzinie myślenia pozajęzykowego, z chwilą jednak, gdy się w formie takiego następstwa składających je wyrazów ustaliły, zostają przenoszone i na te wypadki użycia, w których zarysowujące się w umyśle ustosunkowanie składników pozajęzykowych wymagałoby następstwa wręcz odwrotnego.

Naturalny układ wyrazów w połączeniach syntaktycznych zostaje w ten sposób przez oddziaływanie czynników ubocznych niekiedy naruszany, ale istotę jego rozpoznać łatwo w wypadkach, gdy przełamując zapory zwyczaju, nawraca we właściwe sobie łożysko, bo kiedy chodzi nam o szczególniejsze uwydatnienie cech wyróżniających, nawet wbrew zwyczajowi, wysuwamy określnik na miejsce drugie, kładąc go po wyrazie określanym; nap. *Dzień cały padał deszcz drobny, przewlekły.—Od zachodu po-*

kazała się chmura czarna i ponura.—Żal ciężki, smutek jakiś nieznanym przybił mię do ziemi.

Ta naturalna tendencja do umieszczania wyrazu określanego przed wyrazem określającym wskazuje, że w akcie tworzenia wyrażenia syntaktycznego jego człon utożsamiający jest wobec członem rozróżniającego pierwszym nie tylko chronologicznie lecz także ze względu na swoją przewagę, nie tylko bowiem wcześniej się zjawia w świadomości, lecz zarazem silniej się w niej zarysowuje.

Ten stan rzeczy sprawia, że zawarte w wyrażeniu syntaktycznym wyobrażenie jest uświadamiane w mniej lub więcej silnie odczuwanej łączności z szeregiem podobnych, znanych już nam wyobrażeń; z chwilą jednak, gdy człon rozróżniający zacznie się wydobywać na plan pierwszy, aż w końcu zdobędzie przewagę, dawniejsze związki skojarzeniowe zacierają się i ginie oparte na nich poczucie tożsamości,— uświadamiane wyobrażenie zaczynamy ujmować, jako coś nowego. Na tej drodze różnicują się i powstają nowe pojęcia, a językowem tego odbiciem jest proces przekształcania się wyrażen syntaktycznych w rozmaitego typu wyrazy złożone. W wyrażeniach syntaktycznych *czarna jagoda* (np. *jeżyny*), *białe drzewo*, *grono wina* — na plan pierwszy wysuwa się człon utożsamiający, w wyrazach złożonych *czarna jagoda* (*czernica*), *białodrzew* (*populus alba*), *winogrono*, przeciwnie, na czoło świadomości wydobywa się przedewszystkiem człon, który w wyrażeniu syntaktycznym był odczuwany, jako człon rozróżniający.

Tak więc przekształcanie się wyrażen w wyrazy złożone polega na przesuwaniu stopnia uwagi z członem utożsamiającego na człon rozróżniający, czyli posługując się terminami gramatycznymi, z wyrazu określanego na wyraz określający. Stosunek ten jednak charakteryzuje różnice, ujawniające się w pierwszym momencie tworzenia wyrazu złożonego, gdy powstaje nowe nazwanie świeżo różnicowanego pojęcia. W dalszym biegu rozwoju, gdy nazwanie jako stały wykładnik językowy zróżnicowanego i wyodrębnionego już w świadomości pojęcia, przeradza się w zwykły wyraz, różnice zaczynają sięgać głębiej.

Analiza treści semazjologicznej wyrazów złożonych, ale nie tej, jaką one z siebie wyłaniają w chwili ich tworzenia z wyrażeń syntaktycznych, lecz tej, którą zdobywają, jako ustalone już i narzucone przez obcowanie społeczno-językowe wyrazy, każe stwierdzić, że różnica między wyrazem złożonym a wyrażeniem syntaktycznym zasadza się nietyle na różnicy w stopniu uświadamiania składających je elementów, ile raczej w sposobie ich uświadamiania: człon utożsamiający wyrażenia syntaktycznego w układzie morfologicznym wyrazu złożonego otrzymuje wartość członą rozróżniającego i odwrotnie, człon rozróżniający wyrażenia syntaktycznego w wyobrażeniu semazjologicznym wyrazu złożonego jest odczuwany, jako składnik utożsamiający. Przewartościowanie wartości tworzy właśnie istotę tych zmian semazjologicznych, jakie towarzyszą ustalaniu się wyrazów złożonych i są naturalnem i koniecznem tego ustalania się następstwem. Dopóki wyraz złożony pozostaje jeszcze nazwaniem, czyli wykładnikiem dopiero ustalającego się lub okolicznościowo wyodrębnianego pojęcia, dopóty jego związek z wyrażeniem syntaktycznem jest bardzo ścisły i żywy. Na tle tego związku apercypowanie wyobrażenia podawanego w świeżo tworzonym wyrazie złożonym, odbywa się pod silnym wpływem treści wyobrażeniowej, związanej z odpowiedniem wyrażeniem syntaktycznem. Wpływ ten oddziałuje, rzecz naturalna, na sposób apercypowania członów wyrazu złożonego, a zaczynające się zarysowywać różnice zaznaczają się tylko w stopniu uświadamiania tych członów: człon utożsamiający jest nadal odczuwany, jako taki, bo ujmowane w wyrazie złożonym wyobrażenie jest jeszcze rozpoznawane na tle wyobrażenia zawartego w wyrażeniu syntaktycznem, ustępuje jednak na plan dalszy wobec członą rozróżniającego, który wskazując w danym wypadku nie na cechę przygodną, lecz stałą i charakterystyczną, wysuwa się na czoło świadomości. W miarę wszakże, jak wyraz złożony zaczyna się ustalać i przestaje być wskutek tego doraźnym wytworem każdorazowego jego użycia, panujące dotychczas stosunki między jego członami ulegają gruntownym przekształceniom: pojęcie, oznaczone przez wyraz złożony, zdobywszy w nim stały wykładnik językowy, różnicuje

się całkowicie i niezależnie od tej kategorii pojęciowej, na której podłożu wyrosło, a której językowym wyrazem był człon utożsamiający wyrażenia syntaktycznego. W oparciu o ustalony wyraz powstaje nowa kategoria pojęciowa; jej dawny związek genetyczny wprawdzie daje się uświadomić w wyniku logicznego uogólnienia, ale psychologicznie, w realnych przebiegach zwykłego myślenia nie bywa już odczuwany. Wyobrażenie, oznaczone wyrazem złożonym *czarna jagoda* w wyniku celowo przeprowadzonych porównań i zestawień w drodze uogólnienia, może być w myśleniu analitycznym rozpoznane, jako gatunek *jagody*, w zwykłych jednak warunkach t. zw. psychologicznego myślenia ujmowane bywa w ramach odrębnej kategorii pojęciowej, a najlepszym tego dowodem jest drugi, obecnie używany znak tego wyobrażenia,—wyraz *czernica*, już nic z wyobrażeniem *jagody* nie mający wspólnego. Jasnym się staje, że w następstwie rozerwania dawnego związku człon, którego funkcja utożsamiania na poczuciu tego związku się opierała, tę dawną swoją wartość musi utracić. Rolę jego przejmuje człon drugi, który dawniej, w wyrażeniu syntaktycznym, jako człon rozróżniający, wskazywał na cechy przygodne, a teraz, w wyrazie złożonym, staje się znamieniem charakterystycznym całej nowoutworzonej kategorii pojęciowej; dzięki niemu każde, okolicznościowo przez wyraz złożony narzucane, indywidualne wyobrażenie apercypujemy w ramach tej nowej kategorii, utożsamiając je z szeregiem zawartych w tych ramach wyobrażeń. Wyobrażenie, zawarte w wyrazie *czarna jagoda*, ujmujemy nie w kategorii pojęcia *jagoda*, lecz w kategorii pojęciowej tego gatunku jagód, które zostały nazwane *czarnemi*. Tutaj więc wykładnikiem członu utożsamiającego jest już nie wyraz *jagoda*, lecz *czarna*, wyraz *jagoda* w danym wypadku tylko bliżej określa, czym jest przedmiot, oznaczony wyrazem *czarna*, jest przeto członem rozróżniającym.

Że w układzie morfologicznym wyrazów złożonych funkcję członu utożsamiającego spełnia wykładnik, który w wyrażeniach syntaktycznych odgrywa rolę członu rozróżniającego, o tem świadczą również własności, których człon ten nabywa w składzie wyrazu złożonego. Gdy jakaś nowa kategoria pojęciowa zaczy-

na się dopiero wyosobnić, właściwa jej cecha charakterystyczna na podstawie której to wyosobnianie się dokonywa, bywa uświadomiane tak żywo, że nazwa jej staje się nazwą całego wyobrażenia—*czarna jagoda*, *czernica* w przeciwieństwie do innych jagód, inaczej zabarwionych, jak *białucha*, lub *pszczyk* w przeciwstawieniu do innych gatunków ryb. Z chwilą jednak, gdy utworzona w ten sposób kategoria wyosobni się całkowicie i niezależnie, każde objęte nią wyobrażenie bywa apercypowane w jej przedewszystkiem granicach bez odnoszenia do tej kategorii pojęciowej, z której się dana kategoria wyosobniła. W tych warunkach cecha, która była podstawą wyosobnienia, z chwilą gdy to wyosobnienie się dokonało, przestaje być w szeregu wyobrażeń, objętych wyosobnioną kategorią, cechą wyróżniającą, przeciwnie, grupując je dokoła siebie, zaczyna utożsamiać. Wyraz *czarna*, jako część wyrazu złożonego *czarna jagoda* tak samo, jak część *czerni* - w wyrazie *czernica*, nie wyróżnia podawanego przez jej wykładnik językowy wyobrażenia od reszty wyobrażeń, tymże wykładnikiem objętych, lecz raczej je utożsamia: wszak pojęcie czarności jest wspólne wszystkim wyobrażeniom *czarnej jagody* — *czernicy*, jakie kiedykolwiek w świadomości naszej powstają. Ta przemiana funkcji członów wyrazu złożonego wpływa na sposób ujmowania zawartej w nich treści: cecha wyróżniająca bywa zawsze odczuwana, jako składnik apercypowanego wyobrażenia przedmiotowego, natomiast cecha utożsamiająca staje się reprezentantem całości wyobrażenia przedmiotowego. W związku z tem nazwa cechy wyróżniającej pozostaje zawsze nazwą cechy, czyli posiada charakter przymiotnikowy; natomiast nazwa cechy, utożsamiającej szeregi wyobrażeń przedmiotowych, staje się nazwą całości tych wyobrażeń. Ponieważ wszakże grupowanie wyobrażeń przedmiotowych dokonywa się zazwyczaj na podstawie nie jednej, lecz zespołu cech utożsamiających, z których każda, zależnie od okoliczności, może się mniej lub więcej silnie zarysowywać w świadomości, więc zdarza się nieraz, że cecha, która się stała podstawą nazwy całości wyobrażenia przedmiotowego, odsuwa się na plan dalszy, powodując, że odpowiadający jej wykładnik językowy, nie przestając być nadal nazwą całości

wyobrażenia przedmiotowego, zatracą swoje pierwotne, etymologiczne znaczenie i przeradza się w symbol konwencjonalny. W kategorii wyobrażeniowej, związanej z wyrazem *czarna jagoda*, obok czarności mogą się w świadomości wysuwać także inne cechy utożsamiające, więc wyraz *czarna*, jako wykładnik językowy zespołu tych cech, zatracą swoje pierwotne znaczenie, niekiedy do tego stopnia, że nie odczuwamy sprzeczności w takich zdaniach, jak *naprzykład, czarne jagody były jeszcze czerwone*¹⁾.

W związku z opisanym przebiegiem przeobrażania się wyrażań syntaktycznych w wyrazy złożone pozostaje fakt, stwierdzony przez prof. Rozwadowskiego, że w wyrazach złożonych w przeciwstawieniu do wyrażań syntaktycznych przymiotnik zajmuje miejsce przed rzeczownikiem, *nap. prawa ręka = prawica, lewa ręka = lewica, czarna jagoda = czernica, biała głowa = białogłowa, babie lato, boża krówka*.

Twierdzenie to można uogólnić w ten sposób, że każde wogóle określenie, w jakiegokolwiek byłoby wyrażone formie, z chwilą gdy luźne połączenie wyrazów przekształca się w jednolicie ujmowany wyraz złożony, wysuwa się na miejsce pierwsze, *nap. miły Bogu, ale Bogumił, dar Boży, ale Bożydar, matka Boga ale Bogarodzica, patrzeć przed siebie, ale przedsiębrać, droga do wsi, ale powsinoga*. To jest układ naturalny, nie wymuszony zwyczajem, opartym na uogólnieniu językowym, odbijający bezpośrednio członkowanie wyobrażenia pozajęzykowego, zbiorowego lub jednostkowego; czy to w psychologicznym zdaniu, czy w wyrażeniu syntaktycznym, czy też w wyrazie złożonym, człon utożsamiający wysuwa się w świadomości zawsze przed członem rozróżniającym. Tem się tłumaczy, dlaczego w językach jak polski, gdzie jest swobodny, niekrępowany zwyczajem, szyk wyrazów w zdaniu, wykładnik, odpowiadający psychologicznemu

¹⁾ Przebieg przeobrażania się wyrażań syntaktycznych w wyrazy złożone przedstawia cokolwiek inaczej prof. Rozwadowski; dla niego różnica między wyrażeniem syntaktycznym a wyrazem złożonym sprowadza się tylko do stopnia uświadamiania składowych ich części: w wyrażeniu syntaktycznym na plan pierwszy wysuwa się człon utożsamiający, w wyrazie złożonym dominuje człon rozróżniający. Patrz J. Rozwadowski *Wortbildung und Wortbedeutung* Heidelberg 1904.

podmiotowi wysuwa się na miejsce pierwsze, dlaczego w wyrażeniu syntaktycznym określenie następuje po wyrazie określanym, a w złożeniach zazwyczaj go poprzedza. Jeżeli od zasady tej trafiają się, dość częste zresztą, odstępstwa, to źródłem ich jest albo ustalony przez obcowanie społeczne zwyczaj językowy albo też szczególne warunki okolicznościowe. Połączenia wyrazów takie, jak na przykład: *Syn Boży, król niebieski, królestwo niebieskie*¹⁾, *dobro wiekuiste*²⁾, *pismo święte*³⁾, *śmierć wieczna*⁴⁾ *matka boska*⁵⁾ są niewątpliwie zestawieniami, czyli jednolicie ujmowanymi wyrazami złożonymi, a jednak określenie następuje w nich po wyrazie określonym.

Ten układ, właściwy raczej wyrażeniom syntaktycznym, jest wynikiem szczególnych warunków semazjologicznych. Przycoczne połączenia wyrazów, przeobrażając się z wyrażen syntaktycznych w wyrazy złożone, otrzymały znaczenie indywidualne, stały się znakami wyobrażeń indywidualnych, nie spowodowały więc ustalenia się całej nowej kategorii pojęciowej, nic przeto dziwnego, że wyrażane przez nie wyobrażenia indywidualne są ujmowane w granicach tych kategorii pojęciowych, z których się przez swe zindywidualizowanie wyosobniły, to jest, w granicach tych kategorii pojęciowych, których wykładnikami językowymi w wyrażeniach syntaktycznych są wyrazy określane *syn (boży), król (niebieski), królestwo (niebieskie), dobro (wiekuiste)* i. t. p. W takich warunkach pomimo przeobrażenia się wyrażenia syntaktycznego w jednolicie ujmowany wyraz złożony dawna wartość funkcjonalna człona utożsamiającego i rozróżniającego pozostała bez zmiany, pozostać przeto musiał także dawny układ ich wykładników językowych.

Jeżeli, jak świadczą przytoczone w przypisach przykłady — *niebieskie królestwo, wieczne królowanie, święte pisanie, wieczna śmierć, boska dziewica* — zdarza się w zestawieniach, mających

- | | | |
|----|----------------------------------|------------------------------|
| 1) | Porównaj w Kaz. Świętokrzyskich: | <i>niebieskie królestwo.</i> |
| 2) | " " | <i>wieczne królowanie.</i> |
| 3) | " " | <i>święte pisanie.</i> |
| 4) | " " | <i>wieczna śmierć.</i> |
| 5) | " " | <i>boska dziewica.</i> |

znaczenie jednostkowe, następstwo wyrazów odwrotne, to nie odbija ono w sobie w sposób naturalny i nieprzymuszony swobodnego biegu myślenia pozajęzykowego, lecz jest nieświadomym uogólnieniem stosunków, panujących w przeważającej większości wyrazów złożonych, mianowicie w tych, które posiadają znaczenie nie jednostkowe, lecz ogólne.

W złożonych terminach naukowych, jak, na przykład, *linja prosta*, *kąt rozwarty*, *rachunek różniczkowy*, *groch szablasty*, *niedźwiedź brunatny*, *źwir gruboziarnisty*, układ przymiotnika i rzeczownika, wbrew zasadzie, ustalonej dla wyrazów złożonych jest taki, jak w wyrażeniach syntaktycznych. Odchylenie od zwykłej normy łatwo się tutaj tłumaczy sztucznym charakterem tego rodzaju wyrazów złożonych. Jako terminy naukowe, są one znakami pojęć, wydobytych ze ścisłej klasyfikacji logicznej, a w klasyfikacji logicznej każde pojęcie gatunkowe jest zawsze ujmowane w szerszych ramach pojęcia rodzajowego; tutaj w przeciwieństwie do wyrazów mowy potocznej nie chodzi o odniesienie jakiegoś poszczególnego postrzeżenia lub indywidualnie ujmowanego wyobrażenia do tego lub owego wyobrażenia ogólnego, lecz o podkreślenie pojęcia gatunkowego w granicach pojęcia rodzajowego. W takich warunkach wykładnikiem człona utożsamiającego musi być wyraz, oznaczający pojęcie rodzajowe, a wyraz, podkreślający znamię pojęcia gatunkowego ma wartość człona rozróżniającego, a ponieważ jako wyraz pojęcia rodzajowego używany bywa rzeczownik, a dla oznaczenia cechy rozróżniającej pojęcia gatunkowego zjawia się przymiotnik, więc nic dziwnego, że w złożonych terminach naukowych przymiotnik następuje po rzeczowniku. To odchylenie od zwykłego układu części wyrazu złożonego, wywołane tutaj szczególnymi warunkami powstawania sztucznie tworzonych terminów, jest, jak bliższa analiza wykazuje, tylko potwierdzeniem niezmiennej zasady, według której znak człona utożsamiającego zajmuje miejsce pierwsze.

Niekiedy, odwrotnie, w wyrażeniach syntaktycznych, wbrew wymaganiom ustalonej zasady, przymiotnik zajmuje miejsce przed rzeczownikiem, nap. *jasne słońce*, *biały śnieg*, *zimny lód*,

lotny dym, ciemny bór, burzliwe morze, wesoła wiosna, pracowite lato, gnuśna zima, śmiertelny człowiek, skrzydlaty ptak, czułe serce, pracowita pszczoła, greck. πολύφλοσβος θάλασσα (*polyphlosbos thálassa* = *huczące morze*), φίλον κῆρ (*philon kēr*) = *miłe serce, kochające serce, czułe serce*), ros. lud. *krasroje solnyško, sinjeje morje, matś syra zjemlja*.

W wypadkach tego rodzaju, jak przytoczone, przymiotnik nie ma charakteru zwykłego określenia, lecz wartość epitetu, oznacza więc nie cechę przygodną i wyróżniającą, lecz stały składnik wyobrażenia, związanego z rzeczownikiem. Składnik ten narówni z innymi stałymi składnikami, jako nieodłączna własność oznaczanego przez rzeczownik wyobrażenia ogólnego, staje się wskutek tego znamieniem, na podstawie którego w granicach tego właśnie wyobrażenia ogólnego rozpoznajemy to lub inne indywidualnie ujmowane postrzeżenie lub wyobrażenie. W tych warunkach przymiotnik staje się współczynnikiem tej samej funkcji, jaką spełnia niezależnie od niego rzeczownik, spełnia więc rolę członu utożsamiającego. W ten sposób w wyobrażeniach, oznaczanych zapomożą wyrażen syntaktycznych, składających się z rzeczownika i określającego go epitetu, człon utożsamiający znajduje podwójny wyraz językowy, — w postaci rzeczownika i przymiotnika. Że funkcje obu tych części mowy w takich razach są równorzędne, świadczą niejednokrotnie ich wymiany, gdy zamiast rzeczownika wystarcza użycie samego określającego go epitetu: greck. βροτός, θνητός (*broτός, thnetós* = *śmiertelny*) zamiast βροτός lub θνητός άνθρωπος (*anthrópos* = *człowiek*), polsk. *śmiertelnik* zamiast *śmiertelny człowiek*.

Ta równorzędność funkcji sprawia, że wzajemne następstwo epitetu i określanego rzeczownika od przypadku do przypadku z natury rzeczy ulega wahaniom, bo niema przyczyny, która by wywoływała potrzebę wysuwania któregoś z nich na miejsce pierwsze. Jeżeli w przeważającej większości wypadków kładziemy epitet przed rzeczownikiem, to się to dzieje dlatego, że zaznaczony w nim składnik człon utożsamiającego wysuwa się na pierwszy plan świadomości.

W połączeniach przymiotnika z rzeczownikiem, tworzących czy to wyrażenia syntaktyczne, czy wyrazy złożone, wzajemne następstwo obu części mowy, jak wynika z podanego wyżej rozbioru, ulega wahaniom, ale zawsze układa się w ten sposób, że znak człona utożsamiającego wysuwa się na miejsce pierwsze. To jest ogólna zasada, uwidoczniająca się z całą wyrazistością w językach, gdzie, jak w polskim, szyk wyrazów jest swobodny. Pod wpływem jednak analogji, wskutek oddziaływania jednej konstrukcji na drugą zdarzają się częste odstępstwa: mówimy, na przykład, *droga żelazna*, kładąc przymiotnik na drugim miejscu, chociaż połączenie to ma wartość wyrazu złożonego ze znaczeniem ogólnem, i odwrotnie, w wyrażeniach syntaktycznych nieraz wysuwamy przymiotnik na miejsce pierwsze, używając zwrotów: *biały koń*, *biała płachta*, *jak biały śnieg*, *biała kreda*; *zimna woda*, *jak zimny lód* — *obcy człowiek*, *słaby człowiek*, gdzie określniki *obcy*, *słaby* zajmują miejsce, przynależne epitetom ¹⁾).

W niektórych językach odstępstwa te stały się regułą, bo w połączeniach przymiotnika z rzeczownikiem, bez względu na ich charakter, pozycja przymiotnika została ustalona przez zwyczaj. Tak, na przykład, w języku nowo-górnoniemieckim i rosyjskim przymiotnik występuje zawsze przed rzeczownikiem, w języku francuskim, odwrotnie, zajmuje zwykle miejsce po rzeczowniku. Tutaj gdzie szyk wyrazów jest narzucony przez zwyczaj, następstwo przymiotnika i rzeczownika, oczywiście, nie odbija bezpośrednio sposobu członkowania i ujmowania składników myślenia pozajęzykowego, podsuwając jednak pewną stałą formę, wyciska na myśleniu wyraźne i swoiste piętno. Ponieważ przy swobodnym układzie wyrazów pozycja przymiotnika na

¹⁾ Nawiasem mówiąc, określenia te mogą niekiedy występować w charakterze epitetów, gdy ma się w myśli słabość, niedołęstwo istoty człowieka lub, gdy silniej i boleśniej odczuwamy obcość ludzi, ślepych i obojętnych wobec najgłębszych naszych przeżyć; porówn. u Słowackiego w Hymnie o zachodzie słońca, „dla obcych ludzi mam twarz jednakową ale przed Tobą głąb serca otworzę”: Tutaj poeta przeciwstawia Bogu ludzi wogóle, którzy mu wszyscy są obcy.

pierwszem miejscu jest właściwa połączeniom, mającym znaczenie jednolicie ujmowanego wyrazu złożonego, więc zwyczaj, który taką pozycję ustalił, nadaje myśleniu językowemu charakter syntetyczny; przeciwnie, usuwanie przymiotnika na miejsce drugie wytwarza skłonność do analitycznego ujmowania nawet takich połączeń, które mają znaczenie jednolitego wyrazu złożonego.

Wyniki przeprowadzonej wyżej analizy morfologicznej wyrażenia syntaktycznego i wyrazu złożonego dadzą się streścić w trzech wnioskach: 1) wyraz złożony tak, jak wyrażenie syntaktyczne, jest tworem dwuczłonowym, składa się zawsze z dwóch części, z których jedna w stosunku do całości wyobrażenia, oznaczanego przez wyrażenie syntaktyczne lub wyraz złożony, ma wartość członowa utożsamiającego, a druga charakter członowa rozróżniającego, 2) przebieg przeobrażania się wyrażenia syntaktycznego w wyraz złożony polega na zmianie w sposobie ujmowania wartości funkcjonalnej obu składowych ich członów: człon utożsamiający wyrażenia syntaktycznego staje się w wyrazie złożonym członem rozróżniającym, a człon rozróżniający wyrażenia syntaktycznego przekształca się w wyrazie złożonym w człon utożsamiający, 3) przy swobodnym układzie, odbijającym bezpośrednio sposób członkowania i ujmowania składników myślenia pozajęzykowego, człon utożsamiający zarówno w wyrażeniu syntaktycznym, jak w wyrazie złożonym, zajmuje zawsze miejsce pierwsze, przed członem rozróżniającym.

Jakie stąd wypadają konsekwencje dla określenia budowy morfologicznej wyrazów prostych (niezłożonych)? Jak już zaznaczyliśmy, wyraz prosty, jak wyraz złożony, wyrażenie syntaktyczne i zdanie, jest również tworem dwuczłonowym, składa się więc także z dwóch części; pierwszą z nich, zawierającą rdzeń, złożony z przedrostkami lub bez nich, nazwaliśmy morfematem głównym, część drugą, zawierającą elementy przyrostkowe—morfematem pobocznym. Rola tych morfematów w budowie wyrazu prostego, jak wykazaliśmy, jest taka sama, jaką odgrywają składowe części wyrazu złożonego, zachodzi tylko pytanie, który z nich spełnia funkcję członowa utożsamiającego i który

ma wartość człona rozróżniającego. Poza przykładami, przytoczonymi wyżej, rozpatrzmy jeszcze następujące: polsk. *czarna polewka* = *czernina*, polsk. *cugowy koń* = *cugant*, polsk. *parostatek* = *parowiec*, litewsk. *beřžgirė* (dosłownie *brzozowy gaj*), *bėrža* = *brzoza*, *girė* = *gaj*, *las*) = polsk. *brzeziniak* (jak *chróśniak*, *olszyniak*, *leszczyniak*...), litewsk. *brólavaikis* (dosłownie *bratowy syn*, *brólis* = *brat*, *vaikas* = *syn*, *chłopiec*) = polsk. *bratanek*, litewsk. *darbavėtė* (dosłownie *pracy miejsce*, *dárbas* = *praca*, *vėta* = *miejsce*) = polsk. *pracownia*, niem. *Kranichbeere* (dosłownie *zółrawia jagoda*) = polsk. *zółrawina*, litewsk. *karonavėtė* (dosłownie *bitwy miejsce*, *karōnė* = *bitwa*, *vėta* = *miejsce*) = polsk. *bojowisko*, *boisko*, litewsk. *ugnāvėtė* (dosłownie *ognia miejsce*, *ugnīs* = *ogień*, *vėta* = *miejsce*) = polsk. *ognisko*, litewsk. *kiaūlkerdis* (dosłownie *świń pastuch*, *kiaūlė* = *świnia*, *keřdzius* = *pastuch*) = polsk. *świniarz*, *świniarek*; litewsk. *lygmėtis* (dosłownie *równoroczny*, *lygus* = *równy*, *mėtas* = *rok*) = polsk. *rówieśnik*; sanskr. *raĵaputra* - (dosłown. *króla syn*, *królewski syn*, *raĵa* = *król*, *putra* = *syn*), = polsk. *królewic*, *królewicz*, łacińsk. *agricola* (dosłownie *roli uprawiacz*) = polsk. *rolnik*.

Z przykładów tych niedwuznacznie wynika, że morfemat główny wyrazów prostych spełnia tę samą funkcję, jaką w wyrazie złożonym ma pierwsza jego część składowa, to znaczy funkcję człona utożsamiającego, morfemat poboczny natomiast tak jak część druga wyrazu złożonego, ma wartość człona rozróżniającego.

Z tej zasadniczej istoty funkcjonalnej morfematu głównego i pobocznego wypływają dalsze ich właściwości semazjologiczne, a przede wszystkim to, że morfemat główny często zatracą swoje pierwotne znaczenie etymologiczne, a w morfemacie pobocznym wyciera się znaczenie realne. Morfemat główny jako wykładnik człona utożsamiającego, wskazuje na cechę, która łączy w zakresie oznaczanego przez wyraz wyobrażenia ogólnego wszystkie objęte nim wyobrażenia szczegółowe; ale te wyobrażenia szczegółowe poza własnością, podkreśloną w morfemacie głównym, mogą mieć inne jeszcze cechy wspólne; cechy te wysuwają się nieraz na pierwszy plan świadomości i mogą z niej zepchnąć

tę własność, która się stała ośrodkiem, skupiającym oznaczone przez wyraz wyobrażenia¹⁾, wówczas morfemat główny traci swoje pierwotne znaczenie etymologiczne i przekształca się w konwencjonalny symbol określonej grupy wyobrażeń. To zatracanie znaczenia etymologicznego, jak widzimy, pozostaje w bezpośrednim związku z utożsamiającą funkcją morfematu głównego, bo gdyby był on wykładnikiem człona rozróżniającego, nigdyby jego znaczenie realne nie mogło się rozpląnąć w całości oznaczonego przezeń wyobrażenia. Jako wykładnik językowy tej całości, morfemat główny, zatracą wprawdzie często swoje pierwotne znaczenie etymologiczne, ale zachowuje w całej pełni właściwe sobie znaczenie realne. Inaczej morfemat poboczny; ten nieraz się przekształca w twór nawskróś tylko formalny, obrany z wyraźnej treści znaczeniowej. Wyrazy *kapuśniak*, *krupnik*, *kartoflanka*, *grochówka* wskazują przez swe morfematy główne na przedmioty, które pozostają w jakimś stosunku do *kapusty*, *krupy*, *kartofla*, *grochu*, ale cechy rozróżniające tego stosunku, jego bliższe określenie, nie są w morfemacie pobocznym wyraźnie zaznaczone. Już sam fakt, że stosunek ten we wszystkich przytoczonych przykładach w treści swojej jednaki, został formalnie wyrażony inaczej (przyrostki *-niak*, *-nik*, *-anka*, *-ówka*) i że wykładniki formalne tego stosunku gdzieindziej mogą się łączyć z inną treścią znaczeniową (*trawnik*, *wodnik*, *silnik*, *majówka*, *chróśniak*), świadczy, że wartość znaczeniowa morfematów pobocznych zarysowuje się nieraz bardzo mgliście i niejasno. Takie zacieranie się znaczenia realnego morfematów pobocznych pozostaje w związku z ich funkcją członą rozróżniającego, którego stopień uświadamiania w wyobrażeniu wyrazowem w przeciwstawieniu do wyrażenia syntaktycznego, a w szczególności w przeciwstawieniu do zdania,

1) Że podstawą nowej wyosobnionej przez wyraz kategorii wyobrazeniowej, może być nie jedna, lecz kilka różnych cech wspólnych wyobrażeniom, kategorią tą objętych, dowodem różne wyrazy, używane na oznaczenie tegoż samego przedmiotu, nap. polsk. *war*, *wrzątek*, *ukrop*; *burza*, *nawałnica*; *podarunek*, *upominek*; *dozgonny*, *dożywotni*; *nieprzyjaciel*, *przeciwnik*; *piękny*, *ładny*, *cudny*, *śliczny*.

z natury rzeczy spada. W zdaniu i wyrażeniu syntaktycznym człon rozróżniający przebiega przez pełnię świadomości, bo jest znakiem, wyodrębniającym indywidualnie postrzegane czy apercy-powane wyobrażenia jednostkowe z zakresu całej kategorii wyobraźniowej, oznaczonej w członie utożsamiającym, przyczem w zdaniu zaznacza się silniej i dobitniej, bo jest wytworem apercepcji, czyli dowolnie skierowanej uwagi, gdy w wyrażeniu syntaktycznym jest wynikiem automatycznej asocjacji. W jednym i drugim wypadku człon rozróżniający musi w świadomości dominować, bo on właśnie jest tem charakterystycznym znamieniem, dzięki któremu w kategorii wyobraźniowej, oznaczonej przez człon utożsamiający, rozpoznajemy tę jej podgrupę lub indywidualnie ujmowane wyobrażenie, które w danym przebiegu jest przedmiotem naszej świadomości. Inną rolę odgrywa człon rozróżniający w jednolicie ujmowanym wyrazie. Nie jest on tu znamieniem, charakteryzującym indywidualnie apercy-powane wyobrażenie i uwydatniającem je przez to na tle kategorii pojęciowej, oznaczonej przez człon utożsamiający, lecz określa bliżej całą kategorię pojęciową, skupiającą się około członu utożsamiającego, a ponieważ w związku z ogólnymi zasadami wytworzenia się nowych wyobrażeń i pojęć określenie to polega na wykazaniu stosunku genetycznego, jaki zachodzi między nowopowstałą kategorią pojęciową, oznaczoną przez człon utożsamiający, czyli, wyrażając się gramatycznie, przez morfemat główny wyrazu, a kategorią, z której dana kategoria się wyosobniła; więc z chwilą, gdy na skutek całkowitego uniezależnienia się nowej kategorii pojęciowej stosunek jej do kategorii macierzystej rozluźnił się zupełnie, to treść członu rozróżniającego, będącego tego stosunku wykładnikiem, musi, z natury rzeczy, stopniowo zacierać swoją wyrazistość, aż w końcu gubi się w bardzo ogólnych zarysach, spadając niekiedy do wartości zera. Odbiciem językowym tego procesu jest 1) zrastanie się wyrazów historycznie złożonych w wyrazy, odczuwane jednorodzenie, czego dowodem są takie wyrazy, jak *człowiek*, *gospodarz*, które, dla współczesnego poczucia językowego jednorodzenia

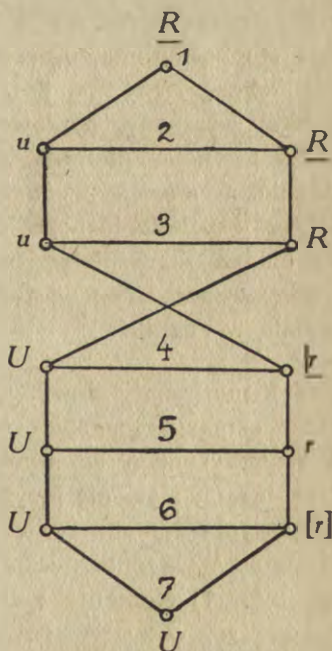
ne, były niegdyś wyrazami złożonemi¹⁾, 2) stopniowe zacieranie się wartości znaczeniowej morfematów pobocznych, powodujące przeradzanie się przyrostków żywych (produktywnych) w martwe (nieproduktywne), 3) wreszcie całkowite zanikanie morfematu pobocznego i powstawanie wyrazów rdzennych, jak *pan*, *las*, *dąb*, *stół*, gdzie wykładnik formalny człona rozróżniającego stopniał zupełnie.

Wyraz prosty jest więc tak samo, jak wyraz złożony, w zasadzie tworem dwuczłonowym; rozkłada się na dwie części — morfemat główny, który w całości wyobrażenia semajologicznego, związanego z wyrazem, odgrywa rolę człona utożsamiającego, i morfemat poboczny, który spełnia funkcję człona rozróżniającego. Pod tym względem budowa morfologiczna wyrazu, czy to prostego czy złożonego, jest taka sama, jak wyrażenia syntaktycznego i zdania, chociaż jak wiemy, wyraz jest wykładnikiem jednolicie ujmowanego wyobrażenia, a wyrażenie syntaktyczne i zdanie są znakami wyobrażeń zbiorowych. Różnica polega na tem, że w zdaniu i wyrażeniu syntaktycznym dominuje człon rozróżniający, w jednolicie natomiast ujmowanym wyrazie — człon utożsamiający. Przewaga człona rozróżniającego w zdaniu sprawia, że człon utożsamiający, jakkolwiek, jak widzieliśmy przy swobodnym układzie wyrazów, zjawia się na pierwszym miejscu, to jednak odchodzi na plan dalszy świadomości, a niekiedy zaciera się w tym stopniu, że nie znajduje dla siebie odpowiednika językowego, jak to bywa w zdaniach t. zw. bezpodmiotowych i wszelkiego rodzaju równoważnikach zdania, nap. *grzmi*, *błyska się*, *pożar!* *wojna!* W wyrażeniu syntaktycznym przeważa również człon rozróżniający. Różnica między zdaniem a wyrażeniem opiera się na sposobie łączenia człona rozróżnia-

¹⁾ *człowiek* < prasłow. *čelo-věkъ*, co znaczyło prawdopodobnie *syn rodu*; *čelo* - ten sam rdzeń, co w wyrazie *czeladź*, a *-věkъ* odpowiada litewsk. *vaikos* = *dziecko*, *chłopiec*; *gospodarz* < prasłow. **gostъ - pod - arъ*, czemu odpowiada łać. *hospes* gen. sg. *hospitis*, < **hospetis* < **hosti-pot-is*, co znaczy dosłownie: *przyjaciel gości*.

jącego z utożsamiającym; w zdaniu związek między obu członami ustala się na drodze apercepcji, czyli uwagi dowolnej, w wyrażeniu natomiast jest wynikiem mimowolnej asocjacji. Przebieg przeobrażania się wyrażenia syntaktycznego w jednolicie ujmowany wyraz (złożony) polega, jak widzieliśmy, na wzajemnej wymianie funkcji obu składowych członów w ten sposób, że człon rozróżniający przekształca się w utożsamiający, a człon utożsamiający przybiera rolę członą rozróżniającego; pozatem w związku z tem przeobrażaniem człon utożsamiający otrzymuje przewagę nad rozróżniającym, który w miarę, jak wyraz coraz bardziej zaczyna odbiegać od wyrażenia syntaktycznego i staje się znakiem bardziej jednolitym, stopniowo się zaciera, aż w końcu w t. zw. wyrazach rdzennych zostaje pozabwiony odpowiadającego mu wykładnika formalnego.

Opisane wyżej podobieństwa i różnice w budowie morfologicznej rozmaitych typów zdań, wyrażen syntaktycznych i wyrazów dadzą się unaocznic w następującej figurze schematycznej, gdzie kolejno podane cyfry oznaczają 1) zdanie bezpodmiotowe lub równoważnik zdania, 2) zdanie z wyrażonym podmiotem i orzeczeniem 3) wyrażenie syntaktyczne, 4) wyraz złożony, 5) wyraz prosty z jasnym pod względem znaczeniowym morfematem pobocznym (z przyrostkiem produktywnym), 6) wyraz prosty z niejasnym pod względem znaczeniowym morfematem pobocznym (z przyrostkiem nieproduktywnym) 7) wyraz rdzenny; litery *R*, *r* oznaczają człon rozróżniający, litery *U*, *u* — człon utożsamiający, przyczem wielkość litery wskazuje na stopień uświa-



damiania oznaczanego przez nią członą; \bar{R} w przeciwstawieniu do R oznacza, że człon rozróżniający powstaje w świadomości nie na skutek asocjacji, lecz na drodze apercpcji; litery $r, r, [r]$ są znakami różnych stopni jasności, z jaką sobie uświadamiamy treść znaczeniową członą rozróżniającego w wyrazie złożonym, w wyrazie prostym z przyrostkiem produktywnym i w wyrazie prostym z przyrostkiem nieproduktywnym.

Na obu biegunowych krańcach podanego schematu jest wyraz. Znaczenie, z nim związane, może być odczuwane raz, jako człon rozróżniający tej treści psychicznej, którą wyraża, to znowu, jako człon utożsamiający; w wypadku pierwszym wyraz spełnia funkcję zdania lub jego równoważnika, w wypadku drugim ma charakter części zdania i jako taki w stosunku do treści, wyrażanej przez całe zdanie, może odgrywać rolę członą rozróżniającego, ale w stosunku do tego, co wyraża sam przez się, jest wykładnikiem przedewszystkiem członą utożsamiającego. Tak nap. wyraz *pożar* w wykrzyknieniu *pożar!*, jako równoważnik zdania, jest wykładnikiem orzeczenia, a zatem spełnia rolę członą rozróżniającego, gdy podmiot, czyli człon utożsamiający, nie został tutaj wyrażony, ponieważ jest dany w bezpośrednim postrzeżeniu (łuna, płomień, trzask iskier, swąd dymu i t. d.). W zdaniu *w mieście wybuchł groźny pożar* wyraz *pożar*, jako podstawa psychologicznego orzeczenia, jest również wykładnikiem członą rozróżniającego, ale już nie w stosunku do tego, co sam wyraża, lecz w stosunku do tej całości, która została wyrażona w zdaniu.

Jak morfematy słowotwórcze są częstkami składowymi wyobrażeń semazjologicznych, tak wynikiem członkowania wyobrażeń syntaktycznych są wyobrażenia funkcjonalne, wyrastające w przebiegach myślenia językowego na tle stosunków, ustalanych między wyobrazeniami semazjologicznymi w grupach wyrazowych i zdaniach. Wykładnikami formalnymi wyobrażeń funkcjonalnych mogą być 1) elementy składowe wyobrażeń wyrazowych, nap. końcówki *-o*, *-em*, wyrazów *koło*, *kołem* w zdaniu *koło za kołem się toczy*, lub końcówki *- 'a*, *- 'i* wyrazów *kropla*, *kropli*

w zdaniu *kropla do kropli podobna*, 2) wyrazy formalne — spójniki i przyimki, wyrażające stosunki między wyrazami realnymi i formalno-realnymi w zdaniach i wyrażeniach, nap. francuskie, *la goutte résemble à la goutte*, gdzie stanowisko wyrazu *la goutte*, użytego w funkcji obiektu, zostało oznaczone zapomożą przyimka *à*, 3) pozycja wyrazu w zdaniu lub wyrażeniu syntaktycznym, nap. francuskie *les pères aiment les enfants* = *ojcowie kochają dzieci* i *les enfants aiment les pères* = *dzieci kochają ojców*, gdzie funkcja podmiotowa i przedmiotowa wyrazów *les pères*, *les enfants* jest oznaczona przez pozycję tych wyrazów w zdaniu — podmiot na pierwszym miejscu, przed orzeczeniem; obiekt po orzeczeniu. Wszystkie te trzy odmiany znamion formalnych, wyrażających wyobrażenia funkcjonalne, będziemy nazywali formami funkcjonalnymi. Przez skojarzenie się z nimi wyobrażeń funkcjonalnych powstają morfematy funkcjonalne.

Stosunek wyobrażeń formalno-funkcjonalnych do wyobrażeń morfologiczno-funkcjonalnych, czyli do morfematów funkcjonalnych jest taki sam, jaki ustaliliśmy między wyobrazeniami formalno-słowotwórczymi a morfematami słowotwórczymi. Na treść wyobrażeń formalnych, jak tam, tak i tutaj składają się tylko wyobrażenia znamion zewnętrznych, a więc w danym wypadku elementy wyobrażeń fonetycznych wyrazów realnych lub formalno-realnych: *koł-o*: *koł-em*, wyobrażenia wyrazów formalnych: *la goutte* : *à la goutte* albo wyobrażenie pozycji wyrazu w zdaniu lub wyrażeniu: *les pères aiment les enfants* : *les enfants aiment les pères*. Wyobrażenia natomiast morfologiczno-funkcjonalne powstają wskutek skojarzenia wyobrażeń formalno-funkcjonalnych ze związaną z nimi treścią pozajęzykową, czyli z wyrażaniami przez nie wyobrażeniami stosunku, tak samo, jak wyobrażenia morfologiczno-słowotwórcze wyodrębniają się w świadomości na skutek skojarzenia wyobrażeń formalno-słowotwórczych z odpowiadającymi im składnikami wyobrażeń pozajęzykowych, a wyobrażenia semazjologiczne — w wyniku skrzyżowania wyobrażeń wyrazowych z oznaczanymi przez nie wyobrażeniami pozajęzykowymi.

Ścisłe odróżnianie wyobrażeń morfologiczno-funkcjonalnych i formalno-funkcjonalnych jest niemniej ważne, niż rozróżnianie morfematów słowotwórczych a form słowotwórczych i wyobrażeń semazjologicznych a wyobrażeń wyrazowych. Jak tam, tak i tutaj nieraz się zdarza, że forma rozbiega się z treścią, a bywają częste wypadki, w których w jednym i tem samym wyobrażeniu formalno-funkcjonalnem spływają różne morfematy funkcjonalne lub odwrotnie jedna i ta sama treść funkcjonalna łączy się z różnymi wyobrażeniami formalno-funkcjonalnymi, a niekiedy nie posiada żadnego wykładnika formalnego. Tak, na przykład, wyobrażenie formalno-funkcjonalne końcówki *-i* (*-y*) rzeczowników żeńskich typu *wieś, rzecz* jest w myśleniu językowym polskim znakiem aż ośmiu wyobrażeń morfologiczno-funkcjonalnych, kojarzy się bowiem z funkcją dopełniacza, celownika, wołacza miejscownika liczby pojedynczej tudzież ze znaczeniem mianownika, dopełniacza, biernika i wołacza liczby mnogiej. Odwrotnie, morfemat narzędnika liczby mnogiej rzeczowników ma trzy wykładniki formalne w postaci końcówek *-y*, *-mi* i *-ami*: *przed laty, dawnymi czasy, liśćmi, gośćmi, dłońmi, panami, lasami, chatami, rzeczami*; a znamieniem formalnem morfematu funkcjonalnego mianownika liczby pojedynczej rzeczowników typu *pan, koń, sieć, rzecz* w przeciwstawieniu do innych przypadków jest brak jakiegokolwiek wykładnika formalnego.

Wyobrażenia funkcjonalne, jak zaznaczaliśmy, powstają w wyniku członkowania wyobrażeń syntaktycznych, więc skoro rozróżniliśmy wśród nich ząbajające się wzajemnie szeregi wyobrażeń formalno-funkcjonalnych i morfologiczno-funkcjonalnych, przeto i wśród wyobrażeń syntaktycznych wyróżnić należy wyobrażenia formalno-syntaktyczne i morfologiczno-syntaktyczne. Na treść pierwszych składa się zespół tworzących je wyobrażeń formalno-funkcjonalnych, a podstawą drugich jest suma składających się na nie wyobrażeń morfologiczno-funkcjonalnych. Forma syntaktyczna wyrażenia *promień słońca* zawiera się w formach funkcjonalnych wyrazów, które to wyrażenie tworzą, a morfemat syntaktyczny tego wyrażenia mieści w sobie ponadto wyobrażenie stosunku, łączącego w związek wzajemny oba skła-

dające się nań wyrazy. I tu, jak w innych tego rodzaju wypadkach, przeciwstawienie wyobrażenia formalnego wyobrażeniu morfologicznemu jest nie tylko pożyteczne ze względu na jasność umiejętniejszej analizy, ale wprost niezbędne dla właściwego orientowania się w splocie krzyżujących się elementów, bo nieraz się zdarza, że forma syntaktyczna nie odpowiada całkowicie treści wiążącego się z nią morfematu syntaktycznego. Tak, na przykład, w zdaniach *święć się imię twoje, przyjdź królestwo twoje, bądź wola twoja* forma syntaktyczna, zawierająca wyobrażenie formalno-funkcjonalne 2-ej osoby rozkaznika, wyraża treść, na którą się składa morfemat funkcjonalny, związany z 3-ą osobą podmiotów *imię, królestwo, wola*; formie 2-ej osoby rozkaznika mogą więc odpowiadać dwa różne morfematy syntaktyczne, zależnie od tego, czy treść ich uzupełnia się wyobrażeniem podmiotu w osobie 2-ej czy 3-ej. Odwrotnie jedna i ta sama treść morfematu rozkaznika 2-ej osoby liczby pojed. może mieć różne wykładniki formalno-syntaktyczne, zależnie od form funkcjonalnych, jakie się na nie składają: *weź! weźmiesz! wziąć!*

Jak budowa formalna wyrazów zależy od ilości i jakości tworzących je form słowotwórczych, tak budowa formalno-syntaktyczna zdań i wyrażeń pozostaje w bezpośrednim związku ze składającymi się na nie formami funkcjonalnymi. Rozróżniliśmy trzy ich odmiany: formy, tworzące części składowe wyobrażeń wyrazowych, jak, na przykład, końcówki *-o, -em* w wyrazach *koło, kołem*, można nazwać *wyr a z o w e m i* formami funkcjonalnymi; formy, występujące w postaci przyimków i spójników, będziemy nazywali formami funkcjonalnymi *z e w n ą t r z w y r a z o w e m i*, bo się znajdują nazewnątrz wyrazów, których stanowisko funkcjonalne w zdaniu czy wyrażeniu określają; wreszcie formy, uwydatniające się we wzajemnym układzie wyrazów, nazwiemy formami funkcjonalnymi *m i ę d z y w y r a z o w e m i*, bo ich znamię jest pozycja międzywyrazowa wyrazu.

Formy funkcjonalne *w y r a z o w e*, wyodrębniające się w wyobrażeniu wyrazowem, członkują je tak samo, jak formy słowotwórcze na dwie części, z których druga, zwana *koń-*

cówką, jest wykładnikiem morfematu funkcjonalnego; część pierwsza wyrazu, pozostająca poza formą funkcjonalną, nazywa się *tematem* albo *osnową*. W wyrazach, na przykład, *koło, koła, kołu...*, *piszę, piszesz, pisze...* cząstki *koł-*, *pisz-* są tematami, a cząstki *-o*, *-a*, *-u...* *-ę*, *-esz*, *-e...* końcówkami, czyli formami funkcjonalnymi. Na tem właśnie wzajemnem ustosunkowaniu końcówki do tematu opiera się budowa funkcjonalna wyrazów tak, jak od ustosunkowania się morfematu słowotwórczego głównego do pobocznego zależy ich budowa słowotwórcza.

Zachodzi pytanie, jak się układa budowa funkcjonalna wyrazu względem jego budowy słowotwórczej, czy cząstki funkcjonalne i słowotwórcze występują w zasobie fonetycznym wyrazu rozdzielnie, tworząc elementy od siebie niezależne czy też przenikają się wzajemnie lub nawet całkowicie z sobą spływają? W wyrazach *chat-a*, *koł-o*, w zestawieniu z wyrazami *chat-ka*, *kół-ko*, cząstki *-a*, *-o*, jako wykładniki przyrostków, są formami słowotwórczemi, ale te same cząstki w tychże samych wyrazach *chat-a*, *koł-o*, ujmowanych w związku skojarzeniowym z wyrazami *chat-y* *chać-e*, *chat-q...*, *koł-a*, *koł-u*, *koł-em...*, jako wykładniki wyobrażeń funkcjonalnych, otrzymują w poczuciu językowym charakter form funkcjonalnych; tutaj więc cząstki formalno-słowotwórcze i formalno-funkcjonalne spływają w jednym i tym samym elemencie wyobrażenia wyrazowego, w końcówce, względnie przyrostku słowotwórczym *-a*, *-o*. W wyobrażeniach natomiast wyrazowych wyrazów *mydło*, *szydło* rozłożenie cząstek formalno-funkcjonalnych i formalno-słowotwórczych jest różne: końcówka *-o* nie spływa z przyrostkiem słowotwórczym *-dło*, a w związku z tem główny morfematu słowotwórczy *my-*, *szy-* nie odpowiada tematowi *mydł-*, *szydł-*; i tutaj jednak forma funkcjonalna i słowotwórcza nie występuje w wyobrażeniu wyrazowym rozdzielnie, lecz ściśle się z sobą łączą, w ten sposób, że forma funkcjonalna tworzy element składowy formy słowotwórczej. Takie ustosunkowanie cząstek formalno-funkcjonalnych do form słowotwórczych, właściwe językowi polskiemu i całemu szeregowi innych, spokrewnionych z nim języków, jak na przykład staroindyjskiemu, starogreckiemu, łacińskiemu, litew-

skiemu..., nazywa się fleksją, a formy funkcjonalne, takiemu ustosunkowaniu podległe,—formami fleksyjnymi. Nazwa ta, związana z wyrazem łacińskim *flexio* = *naginanie*, od słowa *flectere*—*naginać*, doskonale maluje istotę zjawiska: formy fleksyjne, rzeczywiście, „naginają się” do form słowotwórczych, bo albo z nimi spływają albo tworzą ich cząstki składowe.

Te przyrodzone właściwości fleksji określają wyraźnie stanowisko tematu. Niektórzy lingwiści twierdzą, że temat jest wykładnikiem wartości semazjologicznej wyrazu, że z nim kojarzy się zawarte w wyrazie znaczenie¹⁾, a element, tworzący formę fleksyjną, jest tylko wykładnikiem morfematu funkcjonalnego; w ich oczach wyobrażenie semazjologiczne i funkcjonalne, związane z wyrazem, w formach myślenia językowego nie przenikają się nawzajem, bo każde z nich ma swój oddzielny wykładnik formalny: wyobrażenie semazjologiczne—w temacie, wyobrażenie funkcjonalne—w formie fleksyjnej. Jest to złudzenie, wynikające z niewłaściwej oceny pewnych zjawisk. Istotnie, w wyrazach wielozgłoskowych, jak, na przykład, *polanka*, *ogrodzenie*, *domostwo*, *gajowy*, *leśniczy*, a nawet dwuzgłoskowych, jak *chata*, *strzecha*, *studnia*, *woda*, kompleks głosek, zawartych w temacie, wystarcza, ażeby pod ich wpływem nastąpiło skojarzenie z właściwym wyrazowi wyobrażeniem pozajęzykowym, tutaj więc otrzymujemy wrażenie, jakgdyby wyobrażenie semazjologiczne powstawało wskutek skrzyżowania wyobrażenia pozajęzykowego nie z całością wyobrażenia wyrazowego, lecz tylko z jego częścią tematową. Obraz rzeczy zmieni się jednak zupełnie, gdy zwrócimy obserwacje ku wyrazom jednozglaszkowym, lub składającym się niewięcej, niż z trzech głosek. Czy tematy *ps-*, *sn-*, *trz-*, *ech-* wyrazów *ps-y*, *sn-y*, *trz-y*, *trz-e*, *ech-o* zdolne są wywoływać w naszej świadomości odpowiadające tym wyrazom wyobrażenia pozajęzykowe? Oczywiście, nie; tutaj wyobrażenia semazjologiczne opierają się najwidoczniej na skojarzeniach wyobrażenia pozajęzykowego nie z częścią tematową wyrazu, lecz z całym wyobrażeniem wyrazowym, bo liczba ele-

¹⁾ Porówn. między innymi. W. Porzeziński. Wstęp do językoznawstwa (po rosyjsku). Moskwa 1910 str. 113.

mentów fonetycznych, zawartych w temacie, jest zbyt mała, ażeby mogła wywołać związane z wyrazem wyobrażenie pozajęzykowe. Jest to najlepszym dowodem, że wartość semajologiczna wyrazu wspiera się nie na temacie, lecz na całym wyobrażeniu wyrazowym, a jeżeli weźmiemy pod uwagę znane prawo psychologiczne Webera-Fechnera, według którego natężenie wrażenia (czucia) się zmienia, o ile podnieta zmienia się o $1/3$ ¹⁾, i zastosujemy je do dziedziny wyobrażeń, to z pewnem przynajmniej stopniem prawdopodobieństwa będziemy mogli wytłumaczyć, dlaczego w wyrazach dwu- i wielozgłoskowych dla wywołania odpowiadającego im wyobrażenia pozajęzykowego wystarcza temat, a w wyrazach jednozgłoskowych lub nawet dwuzgłoskowych, o ile się składają z trzech głosek, potrzebne jest całe wyobrażenie wyrazowe. Wyobrażenie semajologiczne, związane z wyrazem, opiera się w zasadzie na skojarzeniu z całym wyobrażeniem wyrazowym, bo, jak widzieliśmy, przeprowadzając jego analizę, rozkłada się ono na morfematy słowotwórcze, których wykładniki formalne wypełniają całość wyobrażenia wyrazowego; żadna reszta tam nie pozostaje. Wobec tego opuszczenie jakiegokolwiek składnika wyobrażenia wyrazowego równałoby się całkowitemu albo przynajmniej częściowemu wyeliminowaniu któregoś morfematu słowotwórczego, a wówczas, rzecz jasna, wyobrażenie semajologiczne, związane z wyrazem, utraciłoby swoją pełnię. Jeżeli w wyrazach wielozgłoskowych dla wywołania odpowiadających im wyobrażeń pozajęzykowych wystarcza część tematowa wyrazu, to dzieje się to tylko dzięki temu, że zawiera ona dostateczną liczbę głosek, ażeby wyraz był rozpoznany, jako całość i jako taki dopiero skojarzył z odpowiednim wyobrażeniem pozajęzykowym, tutaj bowiem stosunek ilościowy elementów fonetycznych, zawartych w temacie i końcówce, jest taki, że usunięcie formy fleksyjnej nie zmniejsza wyobrażenia wyrazowego o $1/3$ jego całości. W wyrazach krótkich przeciwnie; ponieważ usunięcie cząstki fleksyjnej pomniejsza właściwy im zasób elementów fonetycz-

¹⁾ T. Ziehen. Zasady psychologii fizjologicznej (tłum. polsk.) Warszawa 1910, str. 41.

nych o 1/3 całości, pozostały temat sam przez się nie wystarcza, aby wyraz był rozpoznany, jako taki.

Jeden stąd tylko można wysnuć wniosek, że wyobrażenia semazjologiczne powstają w wyniku skojarzenia wyobrażeń pozajęzykowych z całością wyobrażeń wyrazowych i że części tematowe o tyle tylko są zdolne wywoływać właściwą wyrazowi treść pozajęzykową, o ile przez swój ilościowy stosunek do całości wyrazu uzupełniają się automatycznie narzucającą się świadomości częstką formalno-fleksyjną. W wyrazach, na przykład, *psa, psu, psem, psy...*, *chata, chaty, chacie...*, *ogrodzenie, ogrodzenia, ogrodzeniu...* końcówki *-a, -u, -em, -y* i t. d. są nie tylko formami fleksyjnymi, lecz jednocześnie wykładnikami, całkowitemi lub częściowymi, morfematów słowotwórczych. Wskutek takiego wzajemnego przenikania się części formalno-funkcjonalnych i formalno-słowotwórczych w językach, mających budowę fleksyjną, poszczególne elementy formalne wykazują kumulację rozmaitych znaczeń. Tak, na przykład, forma *-y* w rzeczownikach *płoty, ogrody, dęby...* jest wykładnikiem nie tylko morfematu słowotwórczego, lecz także morfematu funkcjonalnego, wskazuje bowiem nie tylko na liczbę, lecz i na przypadek; tak samo końcówka *-ę* w słowach *piszę, rysuję...* zawiera w sobie najrozmaitsze składniki morfologiczne, jest znakiem formalnym osoby, trybu, strony, czasu i liczby.

Inaczej zarysowywa się stosunek form funkcjonalnych do słowotwórczych w językach t. zw. aglutynacyjnych, co w znacznym stopniu, szczególnie w obrębie deklinacji rzeczowników uwydatnia się w języku, na przykład, węgierskim. Tutaj rozkład form funkcjonalnych i słowotwórczych w wyobrażeniu wyrazowym jest taki, że tworzą one części rozdzielne, wzajemnie się nie przenikają i czynią wskutek tego wrażenie, jak gdyby były sklejone. Wyrazy, na przykład, węgierskie *ház* (dom), *kéz* (ręka) w liczbie mnogiej mają postać *házak, kézek*, gdzie końcówka *-ak*, wzgl. *-ek* jest wykładnikiem morfematu słowotwórczego (oznacza liczbę mnogą); do obu tych tematów, mających samodzielnie wyraźną wartość semazjologiczną, bo kojarzących się z określonymi wyobrażeniami pozajęzykowymi, dla

oznaczenia stosunków funkcjonalnych dodawane są końcówki przypadkowe, nap. : *-ban* : *-ben* dla wyrażenia miejscownika, *-nak* : *-nek* dla wyrażenia celownika, *-tol* : *-töl* dla wyrażenia pochodnika (ablatiwu): *házban* (=w domu), *házakban* (=w domach), *kézben* (=w ręce), *kézekben* (=w rękach), *háznak* (=domowi); *házaknak* (=domom), *kéznek* (=ręce), *kézeknek* (=rękom), *háztól* (=z domu), *házaktól* (=z domów), *kéztől* (=z ręki) *kézektől* (=z rąk) i t. d. Tutaj formy słowotwórcze i funkcjonalne są w zarysie wyobrażenia wyrazowego zupełnie rozdzielone: przyrostek *-ak/-ek* jest wykładnikiem liczby, a więc morfematu słowotwórczego, a końcówki *-ban* /*-ben*, *-nak* /*-nek*, *-tol* /*-töl* są znakami wyłącznie tylko stosunków funkcjonalnych. Ponieważ stosunki te zmieniają się zależnie od stanowiska, jakie wyraz zajmuje w wyrażeniu lub zdaniu, lecz niezależnie od liczby, więc końcówki przypadkowe w formach liczby pojedynczej i mnogiej są jednakowe, zupełnie inaczej, niż, na przykład, w języku polskim, gdzie wskutek kumulacji znaczeń, formy końcówek przypadkowych, są znakami morfematów nietylko funkcjonalnych, lecz także słowotwórczych, wskazują na przypadek i zarazem na liczbę. To samo powtarza się w dziedzinie innych przyrostków słowotwórczych: stosunek ich do form funkcjonalnych jest taki, że się zawsze wyraźnie od tamtych wyodrębniają. Tak, na przykład, w wyrazach *lakosság* (=ludność) od *lakos* (mieszkaniec), *lovasság* (jazda), od *lovas* (jeździec), *parasztság* (włóściaństwo), od *paraszt* (włóścianin) przyrostek *ság* = [ság], będący znakiem rzeczowników zbiorowych, nie spływa jak odpowiadający mu przyrostek polski *-stwo* z końcówkami przypadkowymi, lecz zawsze zachowuje swoją formalną samodzielność: *parasztsagnák*, *parasztságtól*, *parasztságban*, polsk. *włóściaństwu*, *od włóściaństwa*, *we włóściaństwie*. W budowie rzeczowników węgierskich zasób form słowotwórczych wyczerpuje się na temacie, a poza granicami tematu znajduje się już tylko wykładnik morfematu funkcjonalnego. Ponieważ na wartość semantologiczną wyrazu składają się, jak wiadomo, wyłącznie morfematy słowotwórcze, więc przy takim ustosunkowaniu form słowotwórczych i funkcjonalnych, znaczenie wyrazu spoczywać musi

tylko w temacie. Taki rodzaj budowy wyrazów nazywa się aglutynacją od łacińskiego *agglutinare* = przyklejać, bo, istotnie, forma funkcjonalna jakgdyby przykleja się tutaj do wyrazu, który pod względem swej organizacji słowotwórczej jest już skończony. Przypomina to do pewnego stopnia stosunki, jakie w języku polskim panują w tego rodzaju wyrazach, jak, na przykład, *pan; pan-a; pan-em...* pozornie wydaje się, że wartość semajologiczna tego wyrazu łączy się z tematem *pan-*, a końcówki *-a, -u, -em* są tylko wykładnikami morfematów funkcjonalnych, w rzeczywistości jednak, jak potwierdzają wyrazy tego typu, co *pies : psa : psu : psem*, końcówki przypadkowe poza swą treścią funkcjonalną posiadają tu także znaczenie słowotwórcze, są przeto również nierozłącznymi składnikami wyobrażenia semajologicznego. Różnica zarysowuje się zupełnie wyraźnie: we fleksji formy funkcjonalne są jednocześnie składnikami form słowotwórczych, w aglutynacji obie kategorie części formalnych występują zawsze rozdzielnie. To też zależnie od tego dwojakiego ustosunkowania się do form słowotwórczych należy rozróżniać wśród form funkcjonalnych wyrazowych dwie ich odmiany, formy fleksyjne i formy aglutynacyjne.

Formy fleksyjne i aglutynacyjne, pomimo zasadniczych, dzielących je różnic, mają tę wspólną właściwość, że tworzą części składowe wyobrażeń wyrazowych; nazwaliśmy je przeto formami funkcjonalnymi *wyr a z o w e m i*. Atoli stosunki funkcjonalne, określające stanowisko wyrazów w wyrażeniach i zdaniach, mogą być oznaczane także zapomocą oddzielnych wyrazów — przyimków i spójników. Tego rodzaju formy funkcjonalne znajdują się poza obrębem wyrazów, których rolę funkcjonalną określają; nazwaliśmy je przeto formami funkcjonalnymi *z e w n ą t r z w y r a z o w e m i*. Tak, na przykład, stosunek funkcjonalny, który w wyrażeniach polskich *liść brzozy, fale morza, ulice miasta* określany bywa zapomocą końcówki przypadkowej, w wyrażeniach francuskich *la feuille de bouleau, les ondes de mer, les rues de ville* oznaczany jest zapomocą oddzielnego wyrazu formalnego, przyimka *de*. Przy takim sposobie wyrażania morfematów funkcjonalnych rozdzielność form funkcjonalnych i sło-

wotwórczych zaznacza się jeszcze dobitniej, niż w aglutynacji, bo tam formy funkcjonalne wprawdzie nie przenikają się z formami słowotwórczemi, jak to bywa w budowie fleksyjnej, ale tworzą cząstki składowe wyobrażenia wyrazowego, tutaj zaś są oznaczane zapomocą oddzielnych wyrazów: wykładnik wyobrażenia semazjologicznego i znak wyobrażenia funkcjonalnego nie wpływają w jednolitem wyobrażeniu wyrazowym, lecz występują rozdzielnie w postaci dwóch odrębnych wyrazów. Rozczłonkowanie znaczenia realnego wyrazu i jego funkcji w wyrażeniu czy zdaniu zostaje tu doprowadzone do kresu, to też formy funkcjonalne zewnątrzwyrazowe nazywane bywają słusznie formami analitycznemi w przeciwstawieniu do syntetycznej budowy fleksyjnej, gdzie formy funkcjonalne i słowotwórcze nie tylko mieszczą się w jednym wyobrażeniu wyrazowym, lecz w granicach tego wyobrażenia wzajemnie się przenikają. Aglutynacja zajmuje miejsce pośrednie: w układzie morfologicznym, czyli w ustosunkowaniu morfematów funkcjonalnych i słowotwórczych, jest analityczna, a pod względem formalnym wykazuje budowę syntetyczną, ponieważ obie kategorie form — słowotwórcze i fleksyjne — skupia w jednolicie ujmowanym wyobrażeniu wyrazowym. W każdej z tych trzech odmian budowy morfologicznej wyrazów stosunek wyobrażenia semazjologicznego do wyrazowego jest inny: w budowie fleksyjnej i analitycznej treść semazjologiczna wyrazu łączy się z całością wyobrażenia wyrazowego — *morze* — *le mer*, *ulica* — *la rue*, (*w*) *morzu* — (*dans*) *le mer*, (*na*) *ulicy* — (*dans*) *la rue*; w budowie aglutynacyjnej natomiast łączy się tylko z częścią tematową wyrazu, węgiersk. *tenger*-(*ben*)=(*w*) *morzu*, *utca*-(*ban*)=(*w*) *ulicy*, *utca*-(*n*)=(*na*) *ulicy*; poza tematem pozostaje tu reszta, która ma wartość wyłącznie funkcjonalną i wskutek tego nie wchodzi w zakres składników wyobrażenia semazjologicznego. Inaczej znowu wypadnie wzajemne ustosunkowanie tych trzech typów morfologicznych, jeżeli za podstawę różnic weźmiemy wyobrażenie wyrazowe i jego stosunek do oznaczanej przez nie treści: tutaj typ fleksyjny wykaże większe powinowactwo z budową aglutynacyjną, bo wyobrażenie wyrazowe w budowie fleksyjnej i aglutynacyjnej

łączy się nietylko z wyobrażeniami semazjologicznymi, lecz i funkcjonalnymi, gdy w typie analitycznym wyobrażenia wyrazowe są wykładnikami tylko wyobrażeń semazjologicznych: polskie wyobrażenia wyrazowe (*w*) *morzu*, (*w*) *ulicy*, (*na*) *ulicy*, (*w*) *mieście* tak samo jak wyobrażenia wyrazów węgierskich *tengerben*, *utcaban*, *utcan*, *városban* nietylko są wykładnikami właściwych tym wyrazom wyobrażeń pozajęzykowych, lecz określają zarazem stosunek tych wyrazów do innych wyrazów w wyrażeniu lub zdaniu, gdy odpowiadające im wyobrażenia wyrazów francuskich (*dans*) *le mer*, (*dans*) *la rue*, (*dans*) *la ville* mają wartość wyłącznie tylko semazjologiczną, bo stanowisko ich w grupach syntaktycznych znajduje swój językowy wykładnik nie w częstkach formalnych wyrazu, lecz w oddzielnym wyrazie formalnym, w przyimku *dans*. W zestawieniach tych doskonale się uwydatnia to pośrednie stanowisko, jakie wśród typu fleksyjnego i analitycznego zajmuje budowa aglutynacyjna wyrazów.

Jest jeszcze czwarty typ form funkcjonalnych, który nazwalismy formami funkcjonalnymi międzywyrazowymi. Tutaj znakiem językowym wyobrażenia funkcjonalnego jest pozycja wyrazu w zdaniu lub grupie syntaktycznej, na przykład, w przytoczonych wyżej zdaniach francuskich *les pères aiment les enfants* i *les enfants aiment les pères* funkcja podmiotowa i przedmiotowa wyrazów *les pères*, *les enfants* jest określona przez pozycję ich w zdaniu: podmiot na pierwszym miejscu, przed orzeczeniem, — przedmiot po orzeczeniu.

Każdy z opisanych czterech typów form funkcjonalnych albo jest wyłączną własnością poszczególnych języków albo też tylko otrzymuje przewagę, mieszając się z jednym lub dwoma innymi typami. Tak, na przykład, w języku chińskim czy samoa panuje międzywyrazowy sposób oznaczania morfematów funkcjonalnych; w języku węgierskim przeważa aglutynacja; u nas, w języku polskim, przeważa fleksja, ale obocznie występują także formy funkcjonalne analityczne, uwydatniające się w postaci najrozmaitszych przyimków; w języku francuskim, jak i innych językach romańskich, przeważają analityczne formy funkcjonalne, ale używany bywa również międzywyrazowy sposób

oznaczenia funkcji wyrazów w zdaniu; w języku niemieckim występują równorzędnie formy fleksyjne i analityczne, ale pewne funkcje syntaktyczne, jak na przykład, orzeczeniowa, określane bywają także przez pozycję wyrazu w zdaniu (drugie miejsce w zdaniu oznajmującym niezależnym, ostatnie w zdaniu pobocznym, pierwsze—w zdaniu pytającym niezależnym).

Zespół form funkcjonalnych, użytych w wyrażeniu lub zdaniu, tworzy formę syntaktyczną tego wyrażenia czy zdania, a wskutek skojarzenia formy syntaktycznej z odpowiadającym jej układem wyobrażeń funkcjonalnych powstaje morfemat syntaktyczny. Odróżnianie formy syntaktycznej od morfematu syntaktycznego jest niemniej ważne i uzasadnione, niż rozróżnianie form i morfematów funkcjonalnych i słowotwórczych oraz wyobrażeń wyrazowych i semazjologicznych. Jakkolwiek obie kategorie tych wyobrażeń, wyobrażenia formalno - syntaktyczne i morfologiczno-syntaktyczne pozostają w przebiegach myślenia językowego w nieustającej z sobą wymianie, w ten sposób, że wyobrażenie formy występuje zawsze jako nieodłączny i konieczny składnik morfematu, to jednak wyobrażenia formalne do pewnego stopnia się usamodzielniają: nieraz wskutek tego rozbiegają się z odpowiadającą im treścią, bo albo zachowują dawną swoją postać, gdy zawarta w nich treść ulega daleko idącym przeobrażeniom, albo, odwrotnie, pomimo znacznego przekształcenia swej zewnętrznej postaci wyrażają treść tę samą, co i dawniej. Tak, na przykład, forma syntaktyczna, właściwa takim zwrotom, jak *nic nie widzę, nic nie słyszę, nic nie czuję*, nie odpowiada zwykłemu tego rodzaju morfematom, bo, jak wiadomo, przy słowach zaprzeczonych przedmiot bliższy kładziemy w dopełniaczu. Tak samo różnica morfologiczno-syntaktyczna, występująca w takich zwrotach, jak *w dniu naszego poznania, w dniu radości i smutku, w dniu rozstania, w dniu imienin*, a z drugiej strony *we dnie i w nocy*, dotyczy tylko formy, bo związek syntaktyczny we wszystkich tych wypadkach jest jednakowy.

Jest to szczególnie objaw jednej ogólnej tendencji, która sprawia, że różne kategorie wyobrażeń, składających się na

konstrukcję myślenia językowego, jakkolwiek pozostają z sobą w nieustannych wymianach skojarzeniowych, uniezależniają się od siebie i ulegając pod wpływem działania analogii wewnątrz własnych swych granic najrozmaitszym przekształceniom, krzyżują wzajemnie wiążące je stosunki.

5. WZAJEMNY STOSUNEK WYOBRAZEŃ, TWORZĄCYCH SKŁADNIKI MYŚLENIA JĘZYKOWEGO.

Podstawą myślenia językowego, jak widzieliśmy, jest nieustanna wzajemna wymiana wyobrażeń pozajęzykowych i fonetyczno-językowych. Ponieważ każdy z tych podstawowych składników myślenia językowego jest jednostką złożoną, więc z natury swej ulega ciągłym procesom integracji i dezintegracji, przebiegom całkowania i różnicowania: składowe elementy wyobrażeń językowych i skojarzonych z nimi wyobrażeń pozajęzykowych to się skupiają około tego lub innego wiążącego je ośrodka, to znowu pod wpływem innych czynników asocjacyjnych, działających, w rozbieżnym kierunku, ulegają rozpadowi, wytwarzając nowe, uniezależniające się w świadomości językowej jednostki. Wyobrażenia fonetyczne, skupiające się pod wpływem kojarzących się z nimi wyobrażeń pozajęzykowych, łączą się w t. zw. wyobrażenia wyrazowe, a te przez skrzyżowanie z odpowiednimi wyobrażeniami pozajęzykowymi wytwarzają wyobrażenia semazjologiczne. W wyniku członkowania wyobrażeń semazjologicznych powstają wyobrażenia morfologiczno-słowotwórcze, na które poza właściwą im treścią pozajęzykową składają się wyobrażenia formalno-słowotwórcze. W wyobrażeniu zdaniowym, które jest odpowiednikiem językowym zespołu wyobrażeniowego, poza wyobrażeniami semazjologicznymi w wyniku członkowania wyodrębniają się także wyobrażenia morfologiczno-funkcjonalne, a w tych świadomość językowa wyróżnia oprócz właściwej im treści pozajęzykowej, czyli wyobrażeń funkcjonalnych, odpowiadające im wyobrażenia znamion zewnętrznych

czyli t. zw. wyobrażenia formalno-funkcjonalne; zespół wyobrażeń formalno-funkcjonalnych, zawartych w zdaniu lub wyrażeniu, wytwarza wyobrażenia formalno-syntaktyczne, a przez skojarzenie wyobrażenia formalno-syntaktycznego z odpowiadającą mu treścią pozajęzykową, czyli z wyobrażeniem syntaktycznym powstaje morfemat syntaktyczny, czyli wyobrażenie morfologiczno-syntaktyczne.

Niektóre z tych składników myślenia językowego, jak, na przykład, wyobrażenia wyrazowe z wyobrażeniami semazjologicznymi, wyobrażenia morfologiczno-słowotwórcze z wyobrażeniami semazjologicznymi lub formalno-słowotwórczymi, pozostają w związku nieustannej zależności, bo to wynika bezpośrednio z ich natury i sposobu powstawania; inne natomiast, jak, na przykład, wyobrażenia fonetyczne i formalne, lub semazjologiczne i formalne, takimi samorzutnymi zależnościami związane nie są, nasuwa się przeto pytanie, czy wzajemne oddziaływanie asocjacyjne obejmuje także takie składniki myślenia językowego, które z natury swej nie są z sobą bezpośrednio związane. Drugie pytanie, na które należałoby tu odpowiedzieć, dotyczy zagadnienia wręcz przeciwnego: czy wyobrażenia, jak na przykład, fonetyczne, wyrazowe i formalne, będące z natury swojej tylko składnikami innych wyobrażeń, mogą się w świadomości językowej usamodzielniać w ten sposób, żeby nie zrywając swych przyrodzonych związków, tworzyły niezależny łańcuch asocjacyjny.

Wyobrażenia wyrazowe powstają, jak wiadomo, pod wpływem oddziaływania wyobrażeń pozajęzykowych, skupiających w jednolite całości kompleksy wyobrażeń fonetycznych, ale w językach, posiadających akcent stały, jak na przykład, w polskim, czeskim lub francuskim, podstawą, na której wyodrębnia się wyrazy w zdaniu, poza wyobrażeniami semazjologicznymi może być także akcent. W języku francuskim każda zgłoska przyciskowa kończy wyraz, w czeskim zaczyna, a w języku polskim wyraz się kończy na zgłosce poprzyciskowej; tutaj więc wyobrażenia wyrazowe zostały uzależnione od skojarzeń nie tylko z odpowiadającymi im wyobrażeniami pozajęzykowymi, lecz także z pewnymi wyobrażeniami fonetycznymi.

W językach z akcentem ruchomym pozycja zgłoski mocnej zostaje nieraz wyzyskiwana w celach morfologicznych, jako znamię formalne pewnych morfematów, słowotwórczych, lub funkcjonalnych. Tak, na przykład, różnice akcentowe w rosyjskiem *'lica* i *li'ca*¹⁾ lub litewskiem *rankà* i *rañkà*, *galvà* *galvą*²⁾ są wyrazem różnic morfologicznych: *'lica* to mianownik liczby mnogiej, *li'ca* — dopełniacz liczby pojed., *rankà*, *galvà* z akcentem na zgłosce końcowej są formami mianownika liczby pojed., a *rañkà* *galvą* z akcentem na zgłosce pierwszej to formy biernika liczby pojed.; w litewskim do różnic w miejscu akcentu dołączają się także różnice jakościowo-akcentuacyjne, jak wskazują znaki graficzne *˘* i *˙*.

Skojarzenie wyobrażeń fonetycznych z morfologicznymi i wzajemne ich uzależnienie zdarza się często także w języku polskim, choć tu nie dotyka przycisku, lecz obejmuje inne składniki wyobrażeń fonetycznych. Tak, na przykład, końcówka *-e* mianownika liczby mnogiej rzeczowników męskich, związana niegdyś z pewnymi typami morfologicznymi, dzisiaj, po zatarcu się w obrębie tematów rzeczownikowych pierwotnych różnic morfologicznych, związana została z wyobrażeniem „miękkości” spółgłoski tematowej: wszystkie rzeczowniki męskie miękkotematowe mają w mianowniku liczby mnogiej końcówkę *-e*, gdy rzeczowniki męskie twar-dotematowe mają inne końcówki, nap. *gość* : *goście*, *koń* : *konie*, *struś* : *strusie*, *cień* : *cienie*, *cel* : *cele*... Tak samo forma celownika-miejscownika liczby pojed. rzeczowników żeńskich na *-a* uzależniona została od właściwości fonetycznych tematu: rzeczowniki twar-dotematowe mają końcówkę *-'e*, rzeczowniki miękkotematowe — końcówkę *-i* (*-y*), nap. *trawa* : *traw'e*, *szafa* : *szaf-e*, *rama* : *ram'e*, *łapa* : *łap'e*..., *ale studnia* : *studń-i*, *ziemia* : *ziem'i*... Tutaj wyobrażenia formalne uzależnione zostały od wyobrażeń fonetycznych, nastąpiło skojarzenie wyobrażeń formalnych z wyobrażeniami fonetycznymi. Bywają też zjawiska odwrotne, uzależnienie wyobrażeń fonetycznych od

¹⁾ Kreseczka *'* przed zgłoską wskazuje na miejsce przycisku.

²⁾ Znak *ą* ma tę samą wartość fonetyczną, co litera *a*.

formalnych: Tak, na przykład, w zakresie form koniugacyjnych typu *niosę : niesiesz : niesie...*, *wiozę : wiesziesz : wiezie...*, *biorę : bierzesz : bierze...*, *wiodę : wiedziesz : wiedzie...* z formą tematu 1-ej osoby liczby pojed. i 3-ej osoby liczby mnogiej skojarzyło się wyobrażenie głoski *o*, która się tu niegdyś rozwinęła z dawnego *e* w pozycji przed spółgłoską twardą przedniojęzykową; z chwilą jednak, gdy takie skojarzenie nastąpiło, głoska *o* zachowuje się w pomienionych formach po dzień dzisiejszy, chociaż zwyczaj fonetyczny, który ją do życia powołał, dawno już siłę swojego oddziaływania zatracił, a co ważniejsze, zjawia się nawet poza granicami dawnego zwyczaju fonetycznego, bo pod wpływem wskazanych wyżej oboczności i na ich wzór obok *wlecze*, *wleciesz* urabiamy dzisiaj formy *włokę*, *włoką* zamiast „fonetycznego” *wlekę*, *wleką*.

Wyobrażenia formalne wchodzą również w skojarzenia z wyobrażeniami semazjologicznymi. Tak, na przykład, w myśleniu językowym polskim rozróżnianie końcówek mianownika liczby mnogiej rzeczowników męskich *-i* : *-y* uzależnione zostało od wartości samazjologicznych wyrazów: rzeczowniki osobowe, jak *chłop* : *chłop'-i*, *arab* : *arab'-i*, *pitot* : *piloc'-i*, *szwed* : *szwedz'-i*... mają końcówkę *-i*, a rzeczowniki nieosobowe — końcówkę *-y*, nap. *snop* : *snop-y*, *dąb* : *dęb-y*, *płat* : *płat-y*, *ogród* : *ogrod-y*... Tak samo rozróżnianie końcówek *-a*, *-u* w dopełniaczu liczby pojed. rzeczowników męskich, oparte niegdyś na zasadzie morfologicznej, w bardzo wielu wypadkach zaczyna się dzisiaj uzależniać od czynników semazjologicznych: końcówka *-u* staje się właściwością formalną rzeczowników pewnych kategorii znaczeniowych, rzeczowników zbiorowych: *lasu*, *pułku*, *tlumu*, *gminu*, *narodu*..., materialnych: *piasku*, *cukru*, *pieprzu*, *ołowiu*..., rzeczowników umysłowych: *śmiechu*, *strachu*, *pędu*, *umysłu*...

Wyobrażenia morfologiczno-słowotwórcze, względnie morfologiczno-funkcjonalne i semazjologiczne wchodzą również w związki skojarzeniowe z wyobrażeniami morfologiczno-syntaktycznymi, a raczej odwrotnie, z pewnymi wyobrażeniami morfologiczno-syntaktycznymi, łączą się określone wyobrażenia morfologiczno-słowotwórcze, a przede wszystkim morfologiczno-funk-

cjonalne. Tak, na przykład, w myśleniu językowym polskiem zwykłym znamieniem formalnym morfematu funkcjonalnego miejscownika liczby pojed. w rzeczowniku *dzień* jest wyobrażenie końcówki *-u*: na wzór innych rzeczowników męskich z miękkimi tematami mówimy *w dniu naszego poznania, w dniu odjazdu* i t. p., ale w zwrocie *we dnie* i *w nocy* używamy zawsze ustalonej przez zwyczaj starodawnej formy z końcówką *-e*; tutaj więc wyobrażenie morfematu funkcjonalnego, a właściwie wyobrażenie jego znamienia formalnego zostało przez związki skojarzeniowe uzależnione od wyobrażenia pewnego zwrotu, a więc od morfematu syntaktycznego. Tak samo, dziś już rzadko używana końcówka *-y*, właściwa narzędnikowi liczby mnogiej rzeczowników męskich i nijakich, łączy się tylko z pewnymi, ustalonymi przez zwyczaj zwrotami, jak, na przykład, *dawnymi czasami, przed laty, temi słowy*; tutaj więc postać znamienia formalnego morfematu funkcjonalnego została we współczesnym myśleniu językowym polskim związana z określonymi morfematami syntaktycznymi.

W związki skojarzeniowe z morfematami syntaktycznymi wchodzi również wyobrażenia fonetyczne, a przede wszystkim wyobrażenia akcentu zdaniowego. Pomijam tu tonację akcentu retorycznego, wyróżniającą tak charakterystycznie zdania pytające od oznajmujących, bo ta nie opiera się na konwencjonalnych skojarzeniach, lecz jest wynikiem bezpośredniej reakcji narządów mowy na towarzyszące zdaniom pytającym nastroje wzruszeniowe, ma więc ogólnoludzkie podłoże psychofizyczne i wskutek tego we wszystkich językach występuje w jednakowym zabarwieniu; chodzi mi raczej o skojarzenia, wytwarzane przez obcowanie społeczno-językowe, opierające się na panującym zwyczaju, a więc w różnych środowiskach językowych różne. Tonacja akcentu retorycznego, właściwego zdaniom pytającym, we wszystkich językach jest jedna i ta sama, ale nie wszędzie bywa za pomocą niej wyróżniany jeden i ten sam wyraz: na przykład, w polskiej wymowie warszawskiej akcent retoryczny łączy się zwykle z tak zwanym akcentem logicznym, czyli, mówiąc inaczej, za pomocą akcentu retorycznego wyróżniany bywa w zdaniach

pytających wyraz, który ma znaczenie orzeczenia psychologicznego, żydzi natomiast retorycznie akcentują zazwyczaj podmiot logiczno-gramatyczny: jedno i to samo zdanie polskie *czy było dużo osób?* lub *jak się ma ojciec?* w ustach Polaka (przynajmniej w Warszawie i Krakowie) i żyda, nawet poprawnie mówiącego po polsku, brzmi zupełnie inaczej, bo pierwszy zapomocą akcentu retorycznego wyróżnia wyraz *dużo*, wzgl. *jak*, a drugi—wyraz *osób*, wzgl. *ojciec*. Sposób akcentowania zdaniowego, podobny do żydowskiego, zauważyć się daje, choć nie w tak silnym stopniu, także w polskiej wymowie lwowskiej. W opowiadaniu lwowiaka o listopadowych walkach 1918 roku słyszałem zdanie pytające *pan umie strzelać?*, wymówione z wyraźnym akcentem retorycznym na wyrazie *strzelać*, gdy warszawiak, a niewątpliwie i krakowiak zaakcentowałby wyraz *umie*. Wprawdzie w tym wyrazie *strzelać* tonacja zgłoski ostatniej nie podniosła się tak wysoko, jak w wymowie żydowskiej, ale sam fakt wyróżnienia tego wyrazu jest dla warszawskiego ucha tak niespodziewany i tak mu żywo przypomina akcent żydowski, że nie dostrzega ono różnic, lecz czuje przedewszystkiem podobieństwo. Mamy tu niedwuznaczny przykład, jak z pewnymi morfematami syntaktycznymi, w danym razie z wyobrażeniem zdań pytających, na podstawie ustalonych przez zwyczaj skojarzeń, łączy się taka lub inna odmiana akcentu.

W związku zależności od morfematów syntaktycznych wchodzi również wyobrażenia semazjologiczne. W pewnych, ustalonych przez zwyczaj zwrotach i wyrażeniach, wyrazy otrzymują określone znaczenie, inne od tego, jakie zazwyczaj w poczuciu językowym się z nimi łączy. Tak, na przykład, w wyrażeniach *wrzeszczeć* lub *krzyzczeć nieludzkim głosem* lub *machać na coś ręką* wyrazy *nieludzki* i *ręka* zatraciły właściwe sobie znaczenie; przymiotnik *nieludzki* znaczy tu tyle, co *nieswój*, a wyrażenie *machać ręką* jest synonimem słów *lekceważyć*, *nie zwracać uwagi*. Wskutek takiego wyspecjalizowania się treści znaczeniowej możliwymi się stają takie połączenia, jak *biednego psa tak obito, że krzyczał nieludzkim głosem* lub *kanarkowi nasypano pełne korytko siemienia, ale na widok świeżej sałaty machnął na nie ręką*. Tutaj

sposób ujmowania treści znaczeniowej wyrazu pozostaje w ścisłym związku z ustalonymi przez zwyczaj zwrotami i wyrażeniami.

Z podanych powyżej przykładów naocznie się uwydatnia, jak bogato i wszechstronnie rozwija się siatka skojarzeniowa, łącząca poszczególne składniki myślenia językowego. Ale wynikiem przebiegów skojarzeniowych mogą być nie tylko w najrozmaitszych kierunkach przeplatające się skrzyżowania, lecz także członkowanie złożonych składników myślenia językowego i rozkładanie ich na elementy bardziej proste. To członkowanie składników myślenia językowego odbywa się dzięki temu, że tworzące je elementy proste nieraz stają się podstawą skojarzeń, a gdy po nastąpieniu skojarzenia świadomość ujmie je w różnych skupieniach, wyodrębnianie odbywa się samorzutnie. Tak, na przykład, gdy na podstawie wspólności morfematu głównego nastąpi skojarzenie wyrazów *myję, myć, mydło, mydliny, mydlany...*, a z drugiej strony pod wpływem wspólności morfematu pobocznego powstaną skojarzenia wyrazów *mydło, szydło, kropidło*, na tle zachodzących różnic semazjologicznych i formalnych wydzieli się w poczuciu językowym wyobrażenie cząstek formalno-słowotwórczych *my-* i *-dło* i składające się z nich wyobrażenie wyrazowe wyrazu *mydło*. W ten sposób wyodrębniają się w świadomości językowej wyobrażenia wyrazowe i wszelkich odmian wyobrażenia formalne, — formalno-słowotwórcze, formalno-funkcjonalne i formalno-syntaktyczne. Wprawdzie żadne z nich nie posiada w myśleniu językowym wartości samodzielnej, bo pierwsze są nierozłącznymi składnikami wyobrażeń semazjologicznych, a drugie, zależnie od swej odmiany, elementami morfematów słowotwórczych, funkcjonalnych lub syntaktycznych, to przecież uniezależniają się w świadomości językowej i wytwarzając samoistny łańcuch skojarzeniowy, niezawsze w swej postaci postępują równoległe za zmianami, jakie się dokonywają w obrębie tych wyobrażeń, których są zewnętrznymi wykładnikami; przeciwnie, często się zdarza, że zmiana treści nie wywołuje przekształcenia formy i odwrotnie, przeobraża się forma przy zachowaniu tejże samej treści.

Wykładnikami formalno-językowymi wyobrażeń semazjologicznych są, jak wiadomo, wyobrażenia wyrazowe. Otóż te wyobrażenia wyrazowe, jakkolwiek są nierozłącznymi składnikami wyobrażeń semazjologicznych, uniezależniają się od nich i wchodzi w samoistne związki skojarzeniowe. Omawiając przyczyny powstawania znaczeń etymologicznych, zaznaczaliśmy, że podstawą ich są skojarzenia wyobrażenia językowego, czyli wyrazowego, danego wyrazu z wyobrazeniami wyrazowymi innych podobnych wyrazów, na przykład *miednica - miedź*, *bielizna - biały*, *zielony - ziele*, *lipiec - lipa*; tutaj jednak, jak przytoczone przykłady wskazują, poza wyobrazeniami wyrazowymi w grę wchodzi także związane z nimi treści znaczeniowe, a zatem znaczenia etymologiczne wytwarzają się w przeważającej większości wypadków na skutek skojarzenia odnośnych wyobrażeń semazjologicznych, to znaczy, wyobrażeń wyrazowych w ścisłej łączności z właściwą im treścią pozajęzykową. Bywają wszakże wypadki tak zwanej *asonacji*, t. j. takiego znaczenia etymologicznego, którego podstawą jest skojarzenie wyłącznie tylko wyobrażeń wyrazowych bez jakiegokolwiek ich odniesienia do zawartej w nich treści pozajęzykowej. Tak, na przykład, jak przytacza Jan Karłowicz w swoim „Słowniku ludowym”¹⁾, lud polski na Litwie nazywa naftę *karasinem*, zmieniając ruski wyraz *kerosin* (od greckiego *keros* = wosk ziemny) pod wpływem zbliżenia dźwiękowego do wyrazu *karas*, *karasek*; lud warszawski *kaloryfery* nazywa *kalafforami*, upodabiając obce połączenie głosek do brzmienia również obcego, ale bardziej sobie znanego. W obu wypadkach skojarzenie wyobrażeń wyrazowych dokonało się zupełnie niezależnie od zawartej w nich treści pozajęzykowej. Świadczy to oczywiście o wyodrębnieniu się wyobrażenia wyrazowego z zakresu wyobrażenia semazjologicznego i o częściowym przynajmniej jego usamodzielnieniu.

Wyobrażenia wyrazowe, wydostawszy się raz ze związków, wcielających je do wyobrażeń semazjologicznych, wchodzić mogą w samodzielne skojarzenia nie tylko z innymi wyobrazeniami

¹⁾ J. Karłowicz, Słownik ludowy. Warszawa 1878. Mogła tu zresztą wpływać także wymowa białoruska *kerosin* = fonet. [karasin] z zamianą przedprzyciskowego *e*, o w *ā*.

wyrazowemi, lecz także z wyobrażeniami formalnemi. Niekiedy forma przestaje być wykładnikiem morfematu, lecz staje się nieodłącznym znamieniem jakiegoś wyobrażenia wyrazowego. Wiadomo z polskiej gramatyki elementarnej, że rzeczowniki męskie, oznaczające gry i tańce, jakkolwiek nieżywotne, mają w bierniku liczby pojed. formę, zgodną z dopełniaczem tak, jak rzeczowniki żywotne: mówimy *grać* lub *tańczyć mazura, kujawiaka, krakowiaka, poloneza... kadryla, kontredansa* i t. p. Punktem wyjścia dla tych form były niewątpliwie takie wyrazy, jak *mazur, kujawiak, krakowiak*; oznaczają one nie tylko gry i tańce, lecz także przedstawicieli różnych plemion polskich; w tem pierwotnym swoim znaczeniu są więc rzeczownikami żywotnymi i jako takie mają, zgodnie z utartym zwyczajem, formę biernika, równą dopełniaczowi. Forma ta tak się ściśle skojarzyła z wyobrażeniami wyrazowemi tych wyrazów, że pozostała bez zmiany, choć treść semazjologiczna wyrazów uległa znacznym przeobrażeniom: trudnoby nam było mówić *znam tego mazura* i *znam ten mazur* lub *lubię tego krakowiaka* i *lubię krakowiak*, zależnie od różnic znaczeniowych, związanych z temi wyrazami. Gdy jednak morfematy biernika liczby pojed. wyrazów *mazur, kujawiak, krakowiak* ustaliły się w postaci *mazura, kujawiaka, krakowiaka*, pod wpływem asocjacji, wywołanych tym razem już podobieństwem wartości semazjologicznej, rzeczowniki, należące do pokrewnej kategorii znaczeniowej, otrzymały te same formy biernika: *grać kadryla, kontredansa* i t. d. Przyczyną takiego użycia były, jak widzimy, skojarzenia, które się dokonały w dziedzinie wyobrażeń formalnych i wyrazowych, niezależnie od zawartej w nich treści pozajęzykowej.

Wypadki uniezależnienia formy od treści zdarzają się bardzo często także w dziedzinie wyobrażeń morfologiczno-syntaktycznych. Forma syntaktyczna nieraz pod wpływem ustalonego raz zwyczaju, jak gdyby krzepnie i nie postępuje za temi zmianami, które się dokonały w obrębie składających ją wyobrażeń formalno-funkcjonalnych; wskutek czego forma niektórych wyrażań i zwrotów nie odpowiada tym morfematom syntaktycznym, jakie zazwyczaj w podobnych wypadkach bywają używane.

Tak, na przykład, przedmiot bliższy, wyrażony za pomocą zaimka nieokreślonego *nic*, po słowach zaprzeczonych, zachowuje starą formę *nic*, chociaż postać ta w podobnych wyrażeniach jest dzisiaj uświadamiana, jako forma biernika, a poczucie językowe łączy morfemat syntaktyczny takich wyrażen z wyobrażeniem obiektu w formie dopełniacza: mówimy *tego nie widziałem, tamtego nie słyszałem*, ale *nic nie widziałem, nic nie słyszałem*. I nie pomogą nawoływania, że zwroty takie są „niepoprawne”, bo nie odpowiadają panującym w poczuciu językowym morfematom syntaktycznym; forma syntaktyczna powstała w czasach, kiedy postać zaimka *nic* miała znaczenie dopełniacza, ustaliła się w zwyczaju językowym tak mocno, że przetrwała po dzień dzisiejszy, pomimo zmian, jakie się dokonały w znaczeniu jednej ze składających ją form funkcjonalnych. Forma, raz ustalona, pozostała bez zmiany, jak gdyby ścięta i zakrzepła, bo zwyczaj, który ją uniezależnił i utrwalił, okazuje się silniejszym, niż treść, zawarta w wyrażanym przez nią morfemacie syntaktycznym.

Do form syntaktycznych, w niektórych przynajmniej językach, należy określony układ wyrazów w wyrażeniach i zdaniach. Gdy taki zwyczaj raz się ustali, następstwo wyrazów w wyrażeniach i zdaniach przestaje być bezpośredniem odbiciem tego porządku, w jakim zjawiają się w świadomości wyobrażenia pozajęzykowe, lecz przetwarza się w ujednostajnioną formę, która w siebie wchłania najróżnorodniej ułożone skupienia wyobrażeń pozajęzykowych. Tak, na przykład, w języku niemieckim orzeczenie gramatyczne ma, jak wiadomo, określoną pozycję,—w zdaniach niezależnych oznajmujących zajmuje drugie miejsce, w zdaniach niezależnych pytających — pierwsze miejsce, a w zdaniach zależnych — miejsce ostatnie. Oczywiście rzecz, takie uprządkowanie wyrazów w zdaniu niezawsze odpowiada tej kolejności, w jakiej w procesie tworzenia zdania następuje wyodrębianie poszczególnych wyobrażeń pozajęzykowych, powstających w świadomości w wyniku członkowania zespołu wyobrażeniowego forma językowa, uświęcona przez zwyczaj, narzuca się tu niezależnie od sposobu stopniowego członkowania wyrażanej przez nią treści

pozajęzykowej. Tem się tłumaczy, dlaczego w językach z ustalonym układem wyrazów w zdaniu następstwo grup podmiotu gramatycznego i orzeczenia gramatycznego często nie odpowiada naturalnemu następstwu podmiotu i orzeczenia psychologicznego. Orzeczenie psychologiczne, jako człon rozróżniający zdania, w naturalnym biegu myśli wysuwa się w świadomości po podmiocie. W językach ze swobodnym układem wyrazów to przyrodzone następstwo członów psychologicznych zdania odbija się w odpowiednim rozłożeniu wyrazów. Tak bywa, w języku polskim, gdzie wyrazy, tworzące orzeczenie psychologiczne, niezależnie od swej funkcji logiczno-gramatycznej, wysuwane bywają na koniec zdania. W opisie Mazowsza czytamy u Lénartowicza:

Po szerokiem polu modra Wisła płynie;
Pochylone chaty drzemią na dolinie...
Po łące stąpają bociany powolne,
W owsach jednostajnie brzęczą świerszcze polne;
A z borów cienistych leśnej okolicy
Rozwiewa się wonność sosnowej żywicy...

Przytoczone tutaj zdania zostały rozłożone w ten sposób, że wyrazy, tworzące orzeczenia psychologiczne, zajmują miejsca końcowe, chociaż tu i owdzie mają wartość podmiotu logiczno-gramatycznego. Stało się to możliwem tylko dzięki temu, że układ wyrazów w zdaniu polskim jest swobodny. W języku niemieckim lub francuskim byłoby to niemożliwe, bo języki te, choć każdy w innym nieco zakresie, mają znacznie ograniczony układ zdania. W języku francuskim, naprzykład, podmiot logiczno-gramatyczny musi poprzedzać orzeczenie logiczno-gramatyczne; odwrócenie tego porządku, nawet gdy tego wymagałoby członkowanie psychologiczne zdania, jest niedopuszczalne. To też w języku polskim takie zdania, jak, naprzykład, *Mickiewicz jest największym poetą polskim* możemy odwrócić i zależnie od tego, czy wyraz *Mickiewicz* jest orzeczeniem psychologicznem, nadać mu postać *największym poetą polskim jest Mickiewicz*. W języku francuskim takie proste odwrócenie następstwa grupy podmiotu i orzeczenia psychologicznego byłoby niemożliwe: zwykłą

postacią tego zdania byłoby *Mickiewicz est le plus grand poète de Pologne*, a jeżeli trzeba by wyraźnie zaznaczyć, że wyraz *Mickiewicz* spełnia funkcję orzeczenia psychologicznego i wysunąć go w tym celu na miejsce drugie, należałoby zdanie zbudować w ten sposób, żeby wyraz *Mickiewicz* był jednocześnie orzeczeniem gramatycznym: *c'est Mickiewicz, qui est le plus grand poète de Pologne*, nigdy jednak *le plus grand poète de Pologne est Mickiewicz*. Jak widzimy, układ wyrazów w zdaniu, jako ustalona przez zwyczaj forma, w niektórych językach także krzepnie i utrwała się w jakiejś jednej niezmienionej postaci; nie może więc zawsze odbijać procesu członkowania treści pozajęzykowej zdania. I tutaj nieraz forma rozbiega się z treścią, gdyż pierwsza uniezależnia się w świadomości językowej od drugiej. Tak samo zupełnie w grupach syntaktycznych, złożonych z rzeczownika i przymiotnika. Analiza wyobrażeń morfologicznych wykazała, że wzajemny układ przymiotnika i rzeczownika w złożonych z nich grupach syntaktycznych zależy od tego, czy grupy te są odczuwane, jako wyrażenia syntaktyczne, utworzone z luźnie związanych wyrazów, czy też jako jednolicie ujmowane wyrazy złożone: w pierwszym wypadku przymiotnik następuje po rzeczowniku, w wypadku drugim zajmuje miejsce pierwsze. Tam, gdzie układ wyrazów jest swobodny, położenie przymiotnika względem rzeczownika odbija bezpośrednio sposób ujmowania zawartej w nich treści pozajęzykowej. Z chwilą jednak, gdy skutek uniezależnienia się formy, właściwej tego rodzaju grupom syntaktycznym, i pod wpływem oddziaływania jednych wypadków na inne, nastąpi wyrównanie, a w jego wyniku zapanuje jeden tylko typ formalno-syntaktyczny z przymiotnikiem na pierwszym lub na drugim miejscu; ujednostajniona przez zwyczaj forma staje się wyrazem różnorodnej treści pozajęzykowej. Tak bywa, na przykład, w języku niemieckim lub rosyjskim, gdzie przymiotnik zajmuje zwykle miejsce przed rzeczownikiem.

Tak więc forma, jakkolwiek w przebiegach myślenia językowego jest nierozłącznie związana z wyrażaną przez się treścią, uniezależnia się od tej treści i często się z nią rozbiega. Ta rozbieżność treści i wcielającej ją formy wynika choćby stąd,

że możliwości różnorakiego ustosunkowywania składników myślenia pozajęzykowego w niewyczerpanem bogactwie jego każdorazowych pojavów nie ma granic, bo zależy od chwilowych nastrojów wzruszeniowych i zmieniających się od przypadku do przypadku pod wpływem najrozmaitszych postrzeżeń zewnętrznych i przeżyć wewnętrznych skupień skojarzeniowych; gdy tymczasem zakres form językowych, które, łącząc się z odpowiadającymi im treściami psychicznymi, mają to ich nieprzebrane bogactwo wyrażać, w każdej odmianie myślenia językowego jest ograniczony normami, ustalonymi i narzucanymi przez zwyczaj społeczno-językowy. A jednak mimo to ubóstwo sposobów językowej ekspresji myśli ludzka, o ile ma się przeradzać w barwne i plastyczne obrazy intuicji lub wyciskać w precyzyjnie ułożone systematy pojęć, zawsze musi się odbijać w formach językowych. Myślenie ludzkie jest zawsze przesycone elementami formalno-językowymi; pod ich przemożnym wpływem ujmujemy wyrażaną przez nie treść pozajęzykową, a ponieważ, jak unaocniają podane wyżej przykłady, członkowanie treści pozajęzykowej i rozkładanie wyobrażeń formalno-językowych niezawsze do siebie w zgodzie przypadają, więc oczywiście się staje, że obok jednowartościowego myślenia analityczno-logicznego w zakresie emocjonalno-intuicyjnego myślenia psychologicznego tyle jest odmian, ile sposobów językowego jego wyrażania. Logika myślenia jest jedna, ale jego psychologia tak różnorodna, jak różnemi bywają formy myślenia językowego. Każdy człowiek przez swą przynależność narodową, wraz z narzuconym mu przez obcowanie społeczne językiem przejmuje określony sposób myślenia emocjonalno-intuicyjnego; o charakterze jego myślenia w znacznym stopniu rozstrzyga właściwy mu język ojczysty. Innem niewątpliwie jest myślenie, urzeczywistniające się w językach, które, jak angielski lub romańskie, mają analityczne (zewnętrznywyrazowe) formy funkcjonalne, niż myślenie Polaka, w którego języku obok form funkcjonalnych zewnętrznywyrazowych przeważają formy syntetyczne (wyrazowe); innym niezawodnie musi być sposób apercygowania treści pozajęzykowej w językach o swobodnym układzie wyrazów w zdaniach i wyrażeniach, niż w językach, w któ-

rych, jak naprzykład, w niemieckim lub francuskim, ten układ jest znacznie pewnemi zwyczajami skrępowany; innym jest sposób patrzenia na rzeczy człowieka, który w swym języku ojczystym rozróżnia formy rodzajowe rzeczowników, i różną zupełnie psychologja myślenia intuicyjnego, urzeczywistniającego się w języku, gdzie rzeczowniki nie mają form rodzaju; różną musi być psychologja narodu, w którego języku, jak u nas naprzykład, związek podmiotu z orzeczeniem opiera się na stosunku czynnym, i narodu, w którego języku, jak, naprzykład, w grenlandzkim, ten stosunek bywa przeważnie bierny: my pod wpływem takich połączeń, jak *ja to robię* mówimy również *ja to widzę* zamiast bardziej właściwej tu formy *mnie się to pokazuje*, jak gdyby *widzenie* było czynnością dowolną, a nie bierną reakcją na niezależne od nas, działające zzewnątrz podniety; w języku grenlandzkim odwrotnie, pod wpływem takich zwrotów, jak *mnie się to pokazuje* ustaliły się podobne formy zdania nawet przy czasownikach czynnych, — *mnie się to robi* zamiast *ja to robię*. W pierwszym wypadku wszystkie przejawy świata zewnętrznego i wewnętrznego są traktowane, jako czynności; w wypadku drugim, jako zjawiska. Jest to czynne lub bierne, zjawiskowe, ujmowanie świata; różnica sięga bardzo głęboko i znaczące ślady musi osadzać w świadomości.

Wpływ języka na psychologję myślenia staje się tak doniosłym wskutek tego, że, jak staraliśmy się wykazać. wyobrażenia formalne uniezależniają się od zawartych w nich treści pozajęzykowych i tworząc samoistny łańcuch skojarzeniowy, wzajemnie na siebie oddziałują, ulegają upodobnieniu i wyrównaniu, a przybrawszy w wyniku tych przebiegów ustaloną przez zwyczaj postać, utrwalają się i ścinają w kształty zakrzepłe. Za temi kształtami stoi mocno wiekowa tradycja zwyczaju językowego, to też za każdym razem, gdy w przebiegach myślenia zawisa nad niemi wiecznie płynna i zmieniająca się od przypadku do przypadku treść pozajęzykowa, nie jest ona zdolna urabiać ich wedle chwilowego ugrupowania swoich składników, lecz bezsilnie opada i osiada w wytworzonych przez zwyczaj formach. Stąd to wieczne w twórczych wysiłkach myślowych zmaganie

się treści z formą, ten naturalny pęd bujnej nowej myśli do rozsadzania starej, zakrzepłej od wieków formy i szukanie nowych sposobów językowej ekspresji, bardziej odpowiadających psychologii współczesnych przeżyć i myśli.

6. PIERWIASTEK UCZUCIOWY W MYŚLENIU JĘZYKOWEM.

Dotychczas rozpatrywaliśmy, w jaki sposób odzwierciadlają się w języku stany umysłowe, teraz musimy się zastanowić, w jaki sposób i do jakiego stopnia ujawniają się w języku stany uczuciowe. Język jest myśleniem i środkiem porozumiewania się za pomocą symbolów głoskowych. W języku wysuwa się więc na plan pierwszy jego strona zewnętrzna, głoskowa. Głoski językowe jak wszystkie wogóle głosy, powstają wskutek drgania powietrza. Te drgania przy każdej głosce są inne, a różnice polegają między innymi na różnicach w częstości drgań. Tak, na przykład, przy samogłoskach, wymawianych szeptem, t. j. wytwarzanych tylko w jamie ustnej, mamy w okrągłych cyfrach następującą liczbę drgań ¹⁾.

<u>u</u>	<u>o</u>	<u>a</u>	<u>e</u>	<u>i</u>
225	450	900	1800	3600

Od częstości drgań zależy wysokość głosu, to też każda głoska ma właściwą sobie wysokość. Ponieważ wyrazy składają się z najrozmaitszych głosek, a głoski te są w nich w różny sposób ułożone, więc każdy wyraz ma właściwą sobie *m e l o d j ę*, bo melodia, jak wiadomo, powstaje przez wzajemne ustosunkowanie wysokości następujących po sobie tonów. Jeżeli nadto dodamy, że każdy język posiada właściwy sobie *a k c e n t*, za pomocą którego przez podniesienie wysokości tonu lub wzmocnienie siły wydechu wyróżniamy wyraz w zdaniu, zgłoskę w wyrazie i oddzielne cząstki w zgłosce, to się okaże, że w języku wyraźnie występuje pierwiastek muzyczny: wymiana zgłosek o róż-

¹⁾ L. R o u d e t — T. B e n n i. Zasady fonetyki ogólnej. Warszawa 1917 str. 110 n.

nem natężeniu tworzy rytm, a wymiana głosek o różnej wysokości rozwija się w melodję.

Muzyka jest sztuką, która silniej, niż inne, oddziałuje na nasze uczucia, a przyczyną tego jest jej bezpośredniość. Inne sztuki piękne, a przede wszystkim poezja, budzą w nas najrozmaitsze nastroje wzruszeniowe tylko drogą pośrednią, przez wywoływanie odpowiednich obrazów umysłowych. Muzyka jest poezją bez słów, bez treści umysłowej, wzrusza bezpośrednio, a jeżeli budzi niekiedy w świadomości określone obrazy umysłowe, to te są raczej następstwem wzruszenia, nigdy jego przyczyną. Stosunek stanów emocjonalnych do umysłowych w poezji i muzyce jest wręcz odwrotny: pod wpływem muzyki w związku z wywołaniami przez nią nastrojami wzruszeniowymi, zależnie od okoliczności, rodzaju wspomnień i przeżyć, snujemy w wyobraźni takie lub inne obrazy; w poezji punktem wyjścia bywa zawsze jakaś określona treść umysłowa, a dopiero zawarte w niej obrazy i myśli poruszają nasze uczucia. Chcąc na tę dziedzinę ludzkiej duszy oddziaływać bezpośrednio, poezja musi wyjść poza właściwe sobie granice i odwołać się do pomocy muzyki: tym czynnikiem muzycznym w poezji jest rytm i melodia jej języka. Ale rytm i melodia nie jest wyłączną własnością języka poetyckiego, zaznacza się wyraźnie także w prozie, występuje również w codziennej mowie potocznej, gdyż są to właściwości, nierozdzielnie związane z materiałem głoskowym języka.

Każdy tedy język z natury swego materiału, który tworzą głoski, posiada własności muzyczne, a te, jak widzieliśmy, są czynnikiem, oddziałującym bezpośrednio na stany wzruszeniowe. Język, nawet w oderwaniu od swej treści, zupełnie niezależnie od obrazów pozajęzykowych, których jest symbolem, w samej swej istocie zewnętrzno-głoskowej zawiera w stopniu wybitnym pierwiastek uczuciowy. Te wartości uczuciowe, związane z materiałem głoskowym języka, rzecz jasna, w każdym języku mają inny charakter, inaczej się kształtują i uzewnętrzniają: zależy to od własności fonetycznych, właściwych poszczególnym językom, od zasobu używanych w nich głosek, sposobów ich łączenia, jakości akcentu i wielu innych czynników.

To też nawet jednoznaczne wyrazy różnojęzykowe różną posiadają wartość uczuciową, bo składając się z odmiennych głosek, odmienne w nas wywołują wrażenia. Wyrazy: włosk. *uomo*, franc. *homme*, niem. *Mensch*, lit. *žmogùs*, węgiersk. *ember*, polsk. *człowiek* mają zupełnie jednakową treść umysłową, są znakami jednego i tego samego wyobrażenia pozajęzykowego, a jak różnie każdy z nich na nas oddziałuje! Tę różność wrażeń uczuciowych wytłumaczyć w danym razie można tylko różnicami w ich własnościach fonetycznych. Że strona zewnętrzna języka posiada wyraźnie pierwiastek uczuciowy, świadczą o tym wypadki wplatania do toku mowy ojczystej wyrazów i zwrotów obcych. Opowiadając o zdarzeniach, w których posługiwano się mową obcą, w momentach bardziej charakterystycznych, mających wybitniejszą wartość uczuciową, przerywamy tok mowy polskiej, przytaczając oddzielne wyrazy, a nawet całe zwroty i zdania w języku obcym. Czy dlatego, żeby nam trudność sprawiało ich tłumaczenie na język ojczysty? Nie, tylko mamy napółświadczone poczucie, że przekład osłabiłby wrażenie: opowiadanie straciłoby na swej żywotności i tej bezpośredniości przeżycia, które polegało na skojarzeniu odtwarzanych uczuć z takimi a nie innymi głoskami.

Tą wartością uczuciową, zawartą w zasobie głoskowym języka, tłumaczy się fakt, że najdoskonalszy i najwierniejszy nawet przekład jakiegoś utworu nie może nigdy zastąpić oryginału. Prawda ta uwidoczni się, rzecz jasna, przedewszystkiem w dziełach poetyckich i wogóle w utworach, mających wyraźne zabarwienie uczuciowe. Zestawmy, na przykład, wiersz Goethego „*Nähe des Geliebten*” z jego tłumaczeniem polskim.

Ich denke dein, wenn mir der Sonne Schimmer
Vom Meere strahlt;

Ich denke dein, wenn sich des Mondes Flimmer
In Quellen malt,

Ich sehe dich, wenn auf dem fernen Wege
Der Staub sich hebt;

In tiefer Nacht, wenn auf dem schmalen Stege
Der Wanderer bebt.

Ich höre dich, wenn dort mit dumpfen Rauschen
Die Welle steigt;

Im stillen Haine geh ich oft zu lauschen,
Wenn alles schweigt.

Ich bin bei dir, du seist auch noch so ferne,
Du bist mir nah!

Die Sonne sinkt, bald leuchten mir die Sterne —
O wärest du da!

Wiersz ten w przekładzie polskim L. Jenikiego brzmi, jak
następuje:

Wspominam cię, gdy słońce światłem złotem
Od morza lśni;

Wspominam cię, gdy księżyc skier migotem
W źródelku drży;

Ja widzę cię, gdy zdala się kurzawa
Ku górze rwie;

Lub gdy wędrowiec gdzieś na kładce stawa
I chwieje się.

Ja słyszę cię i w głuchym wichru szumie,
I w huku fal,

I w cichym gaju, gdy się tam w zadumie
Wsluchuję w dal.

Przy tobiem jest! Cobądź się z tobą stanie,
Tyś bliski mnie!

Zapada słońce... Może gwiazd mruganie
Powróci cię!

Tłumacz zupełnie wiernie zachował rytm oryginału, a jednak za każdym razem odbieramy inne wrażenia, bo różność materiału głoskowego pociąga za sobą różnice w zabarwieniu uczuciowym. Też same różnice występują również w utworach, mających formę prozaiczną, o ile mniej lub więcej wyraźnie zarysowują się w nich pierwiastek uczuciowy.

Egli è caduto da valoroso per una causa santa — e quando gli uomini capiranno tutta l'altezza del sacrificio del Vostro

Francesco, oh, allora l'umanità potrà decantare senza sacrilegio: libertà, virtù, eroismo! ¹⁾ Te piękne słowa Garibaldiego, zwrócone do matki szlachetnego i bohaterskiego Franciszka Nulla, wzruszają nas zawsze, a jednak te same słowa w głoskach polskich wypowiedziane, mają już inne zabarwienie uczuciowe: inne odbieramy wrażenie, gdy czytamy: On poległ mężnie za świętą sprawę. A kiedy ludzie zrozumieją całą wzniosłość ofiary waszego Franciszka, ach, wówczas ludzkość będzie mogła bez bluźnierstwa opiewać: wolność, męstwo i heroizm!

Różnice te występują wyraźnie nawet w językach, pod względem głoskowym bardzo do siebie zbliżonych: mowa czeska, ruska czy rosyjska, niezależnie od treści, przez same tylko swe właściwości fonetyczne, inne wywiera wrażenie na nasze uczucia, niż głoski języka polskiego.

Wprawdzie oddzielne głoski, jako jednostki, pozbawione treści pozajęzykowej, nie wyodrębniają się w naszej świadomości tak wyraźnie, jak wyrazy lub zdania, a wskutek tego właściwe im tony uczuciowe nie zarysowują się jasno, nie mniej jednak ich sumowanie składa się na takie lub inne zabarwienie uczuciowe. Zabarwienia tego ściśle i dokładnie zanalizować nie umiemy, ale w ogólnych zarysach wyraźnie je odczuwamy. Na tem między innymi podłożu rozwijają się uczucia, jakie każdy z nas żywi dla mowy ojczystej: nie może nam jej zastąpić żaden inny język, bo właściwy jej głoskom ton uczuciowy najlepiej odpowiada nabytym od dzieciństwa przyzwyczajeniom i upodobaniom ²⁾.

Jeżeli ton uczuciowy tkwi nawet w pozbawionych wartości znaczeniowej głoskach, to oczywiście, musi się zarysować w stopniu jeszcze wyraźniejszym w wyrazach, które są wykładnikami określonych wyobrażeń pozajęzykowych, tylko że głoski językowe przez swą melodię i rytm działają na nasze uczucia bezpośrednio, a wartość uczuciowa wyrazów jest zjawiskiem

¹⁾ Cytata u Stefana Żeromskiego. *Sen o szpadzie i sen o chlebie*. Zakopane² 1917, str. 45.

²⁾ Porównaj: M. Rudnicki. *Język a społeczeństwo. Stosunek świadomości do wyobrażeń językowych*. Poradn. Jęz. XI, str. 33 n.

wtórny, pochodny. Każdy wyraz, mający znaczenie, łączy się, jak wiadomo, z jakimś wyobrażeniem pozajęzykowym, to znaczy, z tym lub owym obrazem przedmiotu lub pojęciem cechy, jest więc bezpośrednio tylko wykładnikiem faktów umysłowych. Ale pewne obrazy przedmiotów i pojęcia cech mogą w nas wywoływać te lub inne uczucia, — uczucia strachu, zgrozy, niepokoju, odrazy, oburzenia, wstydu, tkliwości, tęsknoty, przyjaźni, miłości. Uczucia te w ten sposób mogą się pośrednio łączyć z wyrazami, które wówczas poza swym znaczeniem intelektualnym, umysłowym, otrzymują także wyraźną wartość uczuciową. Wyrazy: *piękny* lub *śliczny* mają inną wartość uczuciową, niż wyraz *wstrętny* lub *ohydny*, a wyraz *wróg* budzi w nas inne uczucia, niż wyraz *przyjaciel*. Wyrazy: *dziewka*, *dziewucha*, *dziewczyna*, *dziewczę*, *dziewica*, prawie jednoznaczne w swej treści wyobrażeniowej, jakże się różnią w swej wartości uczuciowej! Wyraz *dziewczyna* jest obojętny; wyraz *dziewka* (lub z gwarowem ścieśnieniem samogłoski *e*, *dziwka*), *dziewucha* mają niższą wartość uczuciową: *dziewka* robi na nas wrażenie czegoś trywjalnego, gminnego, niekiedy nawet odpychającego, *dziewucha* jeżeli nawet wywołuje wrażenia dodatnie, to tylko z powodu przymiotów niższego gatunku, nap. właściwości fizycznych (Porównaj zwrot *zdrowa* lub *ładna dziewczucha*). Wyrazy *dziewczę*, *dziewica* posiadają wyższą wartość uczuciową i dlatego w języku potocznym nie bywają używane, są to t. zw. wyrazy poetyckie; *dziewczę* oznacza osobę, która sama przez się może nie wychodzi poza ramy zwykłej przeciętności, ale się znajduje w niezwykłym otoczeniu, *dziewicą* natomiast nazywamy osobistość, która sama dzięki swym niezwykłym przymiotom moralnym wyrasta wysoko ponad zwykły poziom codziennie spotykanych ludzi, jak nap. *Bogarodzica Dziewica*, *Dziewica Orleańska* lub owa *dziewica moru*, co „głową przenosi białowieskie drzewa, a w ręku chustką skrwawioną powiewa”.

Umiejętność rozróżniania subtelnych nieraz odcieni, zaznaczających się w wartościach uczuciowych wyrazów, jest koniecznym warunkiem swobodnego i niewymuszonego posługiwania się językiem. Mowa to nie tylko suma znaków intelektualnych, lecz

misterny instrument, odtwarzający najsubtelniejsze ludzkie odczucia i uczucia. Gra na takim instrumencie nie jest łatwą, wymaga wysokiej kultury duchowej, wżycia się w treść obrazów językowych i znacznego poczucia taktu. Kto tych zalet nie odziedziczył ani przez wychowanie i obcowanie językowe w sobie nie wykształcił, ten ciągle ulega niebezpieczeństwu, że z mowy swojej zamiast nacechowanej jednolitością harmonji wydobywać będzie nieznośne dysonanse, przykre, niekiedy śmieszne sprzeczności. Znać język i panować nad jego bogactwem to nietylko umieć wyrażać się gramatycznie i posiadać dostateczny zasób wyrazów i form składniowych, lecz także w równej mierze mieć odpowiednią wrażliwość na wartości uczuciowe wyrazów.

Stany wzruszeniowe uzewnętrzniają się również w tych tworach językowych, które są znakami skończonych całości myślowych, czyli t. zw. wyobrażeń zbiorowych, — rozmaite formy zdań i ich równoważników pozostają wprawdzie w bezpośrednim związku ze sposobem członkowania wyobrażeń zbiorowych, których są językowymi znakami, ale właśnie ten sposób członkowania wyobrażeń zbiorowych zależy nietylko od czynników umysłowych, lecz także w wielu wypadkach w znacznym stopniu od stanów wzruszeniowych, jakim w chwili mówienia ulegamy. Czynność językowa jest, jak wiemy, przedewszystkiem funkcją przebiegów umysłowych; nawet gdy wypowiadamy swoje uczucia, musimy je przekładać na fakty umysłowe, — w języku znajdują swe bezpośrednie odbicie nie uczucia, lecz wyobrażenia tych uczuć. To też każde najpiękniejsze i najbardziej wzruszające wynurzenie jest tylko dowodem, stwierdzającym, że w chwili, gdy je czynimy, więcej myślimy, niż czujemy. Tem się tłumaczy powszechnie znane skargi poetów lirycznych na niemożność bezpośredniego i dokładnego odtworzenia za pośrednictwem języka tych stanów uczuciowych, które pragnęliby ukazać. „Co czuję, inni uczuć chcieliby daremnie; chcąc mnie sądzić, nie ze mną trzeba być, lecz we mnie!” powiada Mickiewicz, a wyznanie to jest tylko szczerem stwierdzeniem prawa, które nad wszystkimi wszechwładnie panuje. — Chcąc wypowiedzieć zdanie, trzeba wyobrażenie zbiorowe, które ma się stać

jego treścią, rozłożyć w ten lub inny sposób na składowe części. To członkowanie wyobrażenia zbiorowego, jak wiemy, jest warunkiem koniecznym powstawania zdania, bez tej pracy nie moglibyśmy w mowie posługiwać się zdaniami. Jest to praca umysłowa, która wymaga mniej lub więcej znacznego opanowania duchowego. W chwilach, gdy równowaga duchowa zostaje zakłócona przez jakieś silniejsze wzruszenie, praca analityczna umysłu zatrzymuje się, niekiedy nawet całkowicie przerywa. W takich razach człowiek traci zdolność mówienia. Każdy z własnej obserwacji lub doświadczenia osobistego wie, że silne afekty (nap. przerażenie, radość....) albo odejmują nam mowę zupełnie albo też znacznie ją paraliżują. W miarę stopniowego odzyskiwania równowagi aż do zupełnego uspokojenia i opanowania odzyskujemy zdolność sprawnego i dokładnego wyrażania myśli. Atoli między zaznaczonymi stanami krańcowymi — silnym i wszechogarniającym afektem a bezwzględną przewagą refleksji — jest cały łańcuch stanów pośrednich, zależnych od ciągle wahającego się i zmiennego ustosunkowywania elementu wzruszeniowego i refleksji. Ponieważ znaki językowe są wykładnikami faktów wyłącznie tylko umysłowych, więc od tego wzajemnego ustosunkowania sfery umysłowej do wzruszeniowej, zależy bezpośrednio sposób wyrażania się, czyli styl językowy. W momentach silnych wzruszeń albo nie mówimy wcale, albo posługujemy się wykrzyknikami; w takich razach nie możemy porządkować cisnących się do świadomości obrazów, nie umiemy nawet dłużej zatrzymać na nich swojej uwagi, przewalają się one jedno po drugim, wdzierają jednocześnie i nie dają możliwości odnalezienia odpowiednich wykładników językowych. W miarę, jak wzruszenie łagodnieje, zaczynamy wśród tłoczących się obrazów wyróżniać niektóre; mają one dla nas szczególniejszą wartość uczuciową, nabierają wskutek tego wyjątkowej doniosłości i tak przykuwają do siebie uwagę, że prawie całkowicie wypełniają treść świadomości, stając się przez to nie częstkami wyobrażenia zbiorowego, lecz niemal jego całością; — wówczas wypowiadamy oddzielne wyrazy, te jednak w takich wypadkach nie są częściami zdania, lecz wykładnikami skończonej całości myślowej, mają więc znaczenie t. zw. równo-

ważników zdania. Wyrazy takie kładziemy przeważnie w wołaczu. Nazywają się one wówczas wołaczami. Wołacze tak samo, jak wykrzykniki, wyrażają najrozmaitsze stany duchowe i uczucia — rozkaz, gniew, uniesienie, zapał, radość, smutek, żal i t. p. Różnica między temi dwoma rodzajami równoważników zdań polega na tem, że wykrzykniki są utworami językowemi, które same przez się nie oznaczają żadnej wyraźnej treści umysłowej, a jeżeli z niemi treść taką łączymy, to dzieje się to tylko dzięki okolicznościom zewnętrznym, wśród których się niemi posługujemy. W wołaczach nieco inaczej: wprawdzie treść, która się z niemi wiąże, również nie odzwierciedla się w formach językowych dokładnie i całkowicie, mamy przecież obraz wyraźny osoby lub wogóle przedmiotu, który językowo oznaczamy zupełnie jasno, — obraz ten jest zawarty w treści rzeczownika, użytego w formie wołacza. Wyrazy: *Synu!* — *Ojczy!* — *Kaziu!* — *Józiu!* zależnie od tonu i okoliczności, w jakich są wypowiedzane, mogą wyrażać najrozmaitsze stany duchowe — przestrożę, rozkaz, upomnienie, uczucie żalu, smutku, tęsknoty, miłości, radości i t. p. Wszystkie te stany duchowe możnaby wyrazić mniej lub więcej dokładnie w całych zdaniach, w wołaczu są one zaznaczone bardzo ogólnikowo, mamy jednak wyraźny obraz przedmiotu, który w nas te uczucia wywołuje. Obraz ten staje się wyrazistszym, o ile wołacz ma obok siebie wyrazy określające. Nap.: *O, nieszczęśliwy zapaleńcze młody!* Niekiedy treść zdań całych mogą posiadać oddzielne wyrazy lub wyrażenia syntaktyczne. Nap. *Wojna! Wojna!* — *Dziwne stroje, niewidziane bronie!* Są to także równoważniki zdań, bo oznaczają skończone całości myślowe, całe wyobrażenia zbiorowe, których pod wpływem wzruszenia nie umiemy całkowicie rozłożyć, a wskutek tego dokładnie wyrazić. Niekiedy pod wpływem silniejszego wzruszenia, gdy obrazy wylaniające się w członkowaniu wyobrażenia zbiorowego, przesuwają się w świadomości zbyt szybko, tak prędko, że nie staje nam czasu na językowe ich wyrażenie i wysłowienie, pomijamy w zdaniu nawet takie wyrazy, które miałyby w niem tworzyć podstawę podmiotu lub orzeczenia gramatycznego, i skupiając uwagę nietylę na roli funkcjonalnej wyrazów, ile przede-

wszystkiem na ich wartości semazjologicznej, wysuwamy tylko te z nich które przez swe zabarwienie uczuciowe najbardziej odpowiadają poruszającym naszą duszę wzruszeniom. Wtedy powstają t. zw. zdania niezupełne nap. u Mickiewicza w opisie roku 1812: *wszyscy na północ! — pułk za pułkiem! — bitwa! gdzie? w której stronie?*

Nieraz pod wpływem wzruszenia zatrzymujemy się przed wyrazami, które przez łączącą się z nimi treść uczuciową tak silnie na nas działają, że choć je mamy w jasnych zarysach w świadomości, nie możemy się przełamać, aby je wypowiedzieć; wtedy powstają zdania urwane. Tak, na przykład, Mickiewicz, stawiając się żywo w położeniu nieszczęśliwego Jacka Soplicy, gdy ten w przedśmiertnej opowieści przywołuje wspomnienia swej tragicznej miłości i ciężkie rozterki sumienia, przeplata tok wyznań zdaniami urwanymi: *ale ta broń ognista, dosyć zamek mieć, chwila, jedna iskierka...; widać za pokutę grzechu trzeba było...; poprawić się potrzeba było i naprawić ile możliwości to...; milej sobie wspominam nie dzieła waleczne i głośne, ale czyny ciche, użyteczne i cierpienia, których nikt...* Różnica między zdaniami urwanymi a niezupełnemi polega na tem, że zdania urwane wyrażają tylko to, co zostało w nich wypowiedziane, gdy zdania niezupełne są znakami całości wiążących się z nimi wyobrażeń zbiorowych, są więc wyrazem myśli skończonych, kiedy zdania urwane robią wrażenie czegoś niedokończonego.

To jest jedna odmiana oddziaływania wzruszeń na sposób wyrażania myśli. Podniecenie uczuciowe może jednak wywierać także wpływ w kierunku przeciwnym, nie zatrzymywać i załamywać, lecz owszem wyzwalać sprawność czynności językowej. Zdarza się to wówczas, kiedy pod wpływem zainteresowania się jakimś tematem, czy to z pobudek wewnętrznych czy pod naciskiem okoliczności zewnętrznych, gdy, na przykład, w rozognionej dyskusji zwalczamy opinie przeciwników, świadomość oddaje się jednemu jakiemuś zespołowi wyobrażeń tak niepodzielnie, że cisnący się do niej w zwykłych warunkach myślenia napór postronnych wrażeń i wyobrażeń jest tamowany skutecznie i całkowicie. Myśl, skupiona w jednym ognisku wyobrażeniowym,

zyskuje wtedy na natężeniu, a przebiegi skojarzeniowe, nie przeciążone balastem obcych składników wyobrażeniowych, rozwijają się szybciej i sprawniej; członkowanie wysuwających się w świadomości wyobrażeń zbiorowych, również odbywa się sprawniej i wydobywa takie składniki i związki, jakie w zwykłych warunkach napewno uszły uwagi.

Tak więc, jakkolwiek język wyraża przedewszystkiem nasze myśli, to jednak znajdują w nim również odbicie stany wzruszeniowe, uwytatniając się w sposobie tonacji i modulacji głosu bezpośrednio, a w zakresie wyobrażeń semazjologicznych i syntaktycznych oraz w najrozmaitszych odmianach stylu pośrednio.

II. JĘZYK A SPOŁECZEŃSTWO.

Czynność językowa powstaje i rozwija się na podłożu psychicznym, odbija stany wzruszeń i woli, a przedewszystkiem jest wyrazem czynności umysłowych. Ten związek czynności językowej z organizacją psychiczną człowieka jest tak ścisły, że sprawność i wszechstronność działania językowego może być miarą uzdolnień i zasobu treści życia psychicznego: ludzie, upośledzeni przez naturę, obrani całkowicie lub częściowo z potrzebnych zdolności umysłowych, albo nie mówią wcale albo wykonywają tę czynność w bardzo ograniczonym zakresie, ulegając przytem co chwila załamaniom i odchyleniom, nie spotykanym w mowie ludzi normalnych; przeciwnie, ci, co są szczególnie przez naturę uposażeni, wykazują zwykle także wybitne uzdolnienia językowe, a różnice, zachodzące w sposobie wypowiedzania się, w żywości stylu i rodzaju obrazowania lub ścisłości i abstrakcyjności, są wyrazem różnych odcieni w postawie umysłowej i najróżnorodniejszych predyspozycjach uczuciowych *).

*) Porówn.: Ch. A. Sechehay: Programme et méthodes de la linguistique théorique. Paris 1908 str. 51: „...le perfectionnement de l'intelligence chez les êtres, doués de langage, est intimement solidaire du perfectionnement de la langue”.

Słusznie powiedział niegdyś Wilhelm Humboldt, znakomity myśliciel i lingwista niemiecki końca 18-go i początku 19-go wieku, że człowiek staje się człowiekiem przez język, ale żeby język wynaleźć musiał on już być człowiekiem. Język istotnie ucłowiecza ludzi, bo podnosi i uszlachetnia ich umysły, utrwalając krótkotrwałą i przemijającą treść czuć zmysłowych, uwalniając świadomość od konieczności myślenia wrażeniowego i pozwalając na posługiwanie się pojęciami ogólnymi i oderwanymi; żeby jednak zdołać osiąść i umieć stopniowo rozwijać tak znakomity środek doskonalenia umysłowego, człowiek od zarania swojego istnienia musiał w przeciwieństwie do zwierząt posiadać odpowiednie predyspozycje psychiczne. Z tego właśnie podłoża uzdolnień umysłowych wyrastają ludzkie własności języka, na tem jednak ludzkie jego przyrodzenie się nie kończy. Żeby siły, drzemające na dnie duszy człowieka, mogły się wyzwolić i w działanie językowe rozwinąć, na to potrzeba było bocznego uderzenia nowego czynnika, a tym było i jest współzycie i obcowanie społeczne.

Codziennie doświadczenia i obserwacje wskazują, że każdy człowiek przyswaja sobie język od swego otoczenia; wyjęty ze środowiska ludzkiego, nigdyby do posiadania języka nie doszedł. Wprawdzie Herodot, opowiadając o doświadczeniu, jakie niegdyś miał pono zrobić faraon Psammetik, przytacza rzekomy wypadek, że dwoje dzieci, które zaraz po urodzeniu zostały oddzielone od towarzystwa ludzkiego, po pewnym czasie o własnych siłach zdobyły sobie język (frygijski), ale oczywiście opowiadanie to, jak wiele innych cudownych opowieści Historji Herodotowej dzisiaj kładziemy między bajki. Dziś bez wahania stwierdzić musimy, że jak człowiek pozbawiony potrzebnych uzdolnień umysłowych, choćby w codziennych stosunkach przestawał z ludźmi najprzedsniejszej kultury duchowej, mowy nie wykształci, tak samo największy nawet genjusz, pozostawiony w osamotnieniu własnym siłom, nigdyby z siebie umiejętności językowej nie wydobył. W rozbudzaniu i rozwijaniu zdolności językowych współzycie i obcowanie społeczne jest czynnikiem niemniej ważnym, niż właściwości organizacji psychicznej.

Ale obcowanie społeczne nietylko jest współczynnikiem, wyzwalającym samą zdolność językową, lecz jednocześnie określa i ustala także sposób i formy myślenia językowego. Przyrodzony pęd do porozumiewania się z otoczeniem zmusza człowieka do szukania takich środków uzewnętrzniania przeżywanego stanów psychicznych, jakie się w tem otoczeniu przyjęły i ustaliły. Gdyby mowa ludzka nie wychodziła nigdy poza zakres zwykłych ruchów, czy odruchów ekspresyjnych, byłaby tworem natury i bezpośrednio odbiciem naszych stanów duchowych; ponieważ jednak do tych reakcyj psychofizycznych dołącza się także, niekiedy jako czynnik uboczny, często jako pobudka przeważająca, chęć porozumienia się z otoczeniem, więc sposób językowego uzewnętrzniania się musi się do tego ważnego celu stosować, wskutek czego język wchłania w siebie wiele pierwiastków konwencjonalnych, wynikających z panujących zwyczajów. A przyzwyczajenie jest drugą naturą. Formy, do których zrazu zmusza nas chęć nadania naszym uzewnętrznieniom językowym cech zrozumiałości, z czasem przez wzmocnienie wskutek częstego powtarzania spójni skojarzeniowej stają się objawem tak zwykłym, że skłonni jesteśmy brać je za wytwór naturalny i nie czujemy, że zostały one nam narzucone w drodze sztucznej, przez obcowanie społeczne; to też posługujemy się nimi nawet wtedy, gdy poza jakąkolwiek chęcią porozumienia się z innymi, pod wpływem mniej lub więcej silnych wzruszeń odczuwamy potrzebę ujawnienia swych stanów duchowych choćby tylko dla siebie, a kiedy mamy wyraźny zamiar przekazania innym swej treści psychicznej, odbijamy je w te same formy językowe i nie mamy wrażenia, jakobyśmy celowo w takich wypadkach do nich się naginali. Już sam fakt różnorodności odmian językowych, mieniących się nieprzebranem bogactwem rodzajów i gatunków, zależnie od różnorodności historyczno-kulturalnego podłoża środowisk społecznych, plemiennych i narodowych, świadczy wymownie, jak wiele w formach językowej ekspresji mieści się pierwiastków konwencjonalnych, narzuconych jednostce przez obcowanie społeczne. Czynność językowa, jako odbicie stanów duchowych, jest wyrazem indywi-

dualnej działalności psychicznej jednostki, ale jako wytwór współżycia społecznego w formach swojego uzewnętrzniania zawiera wiele pierwiastków receptywnych, przejętych przez jednostkę biernie od otaczającego ją środowiska. Język, jako zwyczaj i pewnego rodzaju instytucja społeczno-narodowa, narówni z innymi zwyczajami, obyczajami i instytucjami bywa każdemu członkowi społeczności narodowej przez środowisko narzucany; zachodzi wszakże pytanie, czy jednostka, nie mogąc być nigdy samodzielny twórcą języka, nie może stać się przynajmniej jego współtwórcą, a jeżeli stosunek jednostki do języka bywa nie tylko bierny, lecz także czynny, to na czym jej twórczość językowa polega i w jakiej ujawnia się dziedzinie?

Postawione tu zagadnienie ma wartość zasadniczą, bo od sposobu jego rozwiązania, zależy bezpośrednio ułożenie się naszych poglądów na stosunek jednostki do społeczeństwa, objawiający się nie tylko w twórczości językowej, lecz także w zakresie innych dziedzin działalności ludzkiej. Sprawa stosunku jednostki do środowiska społecznego jest zagadnieniem podstawowym, wysuwającym się z jednakową siłą we wszystkich naukach humanistycznych, zarówno w dziejopisarstwie, jak w nauce prawa, w historii sztuki i twórczości literackiej. Uogólnienia, usiłujące rozwiązać ten trudny a tak bardzo podstawowy problemat, znalazły swój wyraz w dwóch skrajnych, wzajemnie zwalczających się poglądach, z których jeden widzi główny czynnik życia społecznego w świadomej i celowej działalności twórczych jednostek, a drugi broni zasady bezwzględnego determinizmu socjologicznego i twierdzi, że życie społeczne kształtuje się i rozwija pod wpływem czynników od woli ludzkiej niezależnych. Pomijam narazie ocenę teoretyczną tych poglądów i chciałbym naprzód rozważyć ich wartość moralno-praktyczną, bo wartość taka wysuwa się zawsze, jako nieodłączna własność każdego rozległego uogólnienia, a w szczególności takiego, na którym budujemy nasze poglądy na działalność człowieka i jego stosunek do życia. Kto w nauce szuka nie tylko zadowolenia intelektualnego, lecz także szerokiej uzasadniającej podstawy dla swoich uczuć społeczno-narodowych i działalności życiowej, a pamięta,

że każda hipoteza, podnosząc nasz umysł ponad zjawiska badanego świata, jest zawsze w większym lub mniejszym stopniu metafizyką, więc jako taka, jest w swej budowie i treści wynikiem nie tylko sposobu myślenia, lecz także w znacznej mierze sposobu naszego odczuwania, wyrazem świadomości lub podświadomości oddziaływających dążeń i pragnień, które znowu albo są naszą indywidualną własnością albo wyrastają na podłożu kultury narodowej; — ten z każdej teorii naukowej, szczególnie tak ściśle związanej z najgłębszymi podstawami naszej działalności życiowej, musi wydobyć jakiś sens moralno-praktyczny i ocenić ją wedle własnych kategorii etycznych. Teoria, upatrująca w ideologii, inicjatywie i pracy jednostki czynnik twórczy życia społeczno-narodowego i konieczny warunek jego postępu, podnosi mię duchowo, daje wiarę we własne siły, pobudza do działania i roznieca uczucie obowiązku i odpowiedzialności; determinizm socjologiczny przeciwnie, pognebia, zdejmując osobistą odpowiedzialność, odbiera chęć działania i wyradza bierny bezwład duchowy: siły jednostki są niczem wobec tytanicznych mocy, kierujących poza jej wolę losami świata ludzkiego, więc na cóż się zdadzą wytężona praca, ofiarne cierpienia i bohaterki wysiłek? nie pozostaje nic innego, jak patrzeć bezradnie na ślepe konieczności faktów i „nie sprzeciwiać się złemu”. Teoretyczne uzasadnienie determinizmu socjologicznego dokonane zostało na Zachodzie, ale hasła tej doktryny szczególnie podatny dla siebie grunt znalazły na wschodzie Europy, w Rosji. Tam złożyły się na to swoiste warunki społeczno-polityczne tego narodu: przyzwyczajony od wieków do rządów autokratycznych, nie mógł wyłonić on z siebie bujnego życia społecznego i rozwinąć społecznej inicjatywy jednostki; inteligencja rosyjska, pozbawiona tych głębokich przeżyć i doświadczeń, jakich w życiu narodów Zachodu od wieków dostarcza bogata działalność społeczna, zerwała, a właściwie, nie zdołała jeszcze nawiązać umysłowego kontaktu z zagadnieniami, wyrastającymi z realnych potrzeb życia, nie rozwinęła w sobie poczucia odpowiedzialności i zwyrodniała w jałowych rozważaniach „zasadniczych punktów widzenia”; jednostka, odsunięta od udziału w życiu, mogła

je rozważać tylko teoretycznie, więc myśl, niemiarkowana doświadczeniami w jej stosowaniu praktycznym, brnęła, nie znając granic, w rozmaitego rodzaju społeczno-naukowych „maksymalizmach”, oscylujących, jak między dwoma krańcowymi biegunami, między despotyzmem białego a czerwonego cara. Właściwości te tak wybitnie cechują ideologię inteligencji rosyjskiej, że udzielają się także mniej odpornym pod względem odrębności narodowej cudzoziemcom: skłonność do „teoretyczno-naukowego” rezonowania, brak poczucia otaczającej rzeczywistości i odpowiedzialności za wygłaszane opinie, co więcej za popełniane czyny, nieumiejętność kolegjalnego współpracowania ujawnia się w charakterze i umysłowości nawet wybitnych Polaków, którzy zbyt długo ulegali wpływom kulturalnym otoczenia rosyjskiego. W Niemczech doktryna determinizmu socjologicznego może być wprawdzie przez tego lub owego „teoretycznie” przyjęta, ale donioślejszego wpływu na życie praktyczne nigdy nie wywierała, bo naród niemiecki zbyt silnie ma rozwinięte poczucie rzeczywistości i miłości dobra publicznego, więc potrafi wysnuwać właściwe wnioski z wymagań „czystego” i „praktycznego rozumu”. W Polsce tak samo, choć z innych i głębiej sięgających przyczyn. Podstawą polskiej ideologii jest pragmatyzm, a ponieważ wszelkie działanie w jednostce ma swe źródło i przez jednostkę się dokonywa, stąd polska „niezachwiana nigdy i niczem wiara w Człowieka-Jednostkę, w jego istotę moralną — sumienie, jako w kamień węgielny świata”¹⁾ Ta wiara przez długie wieki starej Rzeczypospolitej była naszą siłą i słabością: ona tworzyła prawa, które każdemu obywatelowi dawały nie tylko wolność sumienia religijnego, lecz także przywilej osobistego stanowienia o losach ojczyzny; ona była źródłem nieznanego nigdzie tolerancji, która nieraz wyrażała się w karygodną pobłażliwość i brak zwartej opinii publicznej, ale rodziła także objawy takiego szczerego i pełnego entuzjazmu, kultu i uwielbienia dla wielkich i zasłużonych postaci, jakiego napewno najznakomitsi mężowie innych narodów nigdy nie odbierali. W kraju,

¹⁾ A. B. Dobrowolski. Podstawy ideologii polskiej. Warszawa 1919, str. 11.

gdzie niegdyś bujnie rozwinięte życie polityczne, a później, w czasach niewoli, szeroko rozgałęziona działalność społeczna podawały tyle naocznych przykładów, jak wiele ważyć może dobra wola, twórcza inicjatywa i praca gorąca jednostki, doktryna determinizmu socjologicznego przyjąć się nie mogła, bo jej przeczyły doświadczenia codziennego życia i odrzucała wyrosła w atmosferze rodzimej kultury psychologia narodu. Tak się przedstawia wartość podmiotowa obu teoryj, określających rolę jednostki w życiu i rozwoju społecznym. Rozpatrzmy je teraz obiektywnie, w świetle faktów języka. Zadanie nasze będzie tem łatwiejsze, że zjawiska językowe, jakkolwiek złożone, są przecież znacznie prostsze od innych pojavów życia społecznego i łatwiej, niż tamte, dadzą się izolować.

Człowiek, ucząc się języka od swego otoczenia, podaje się w znaczną od tego otoczenia zależność, bo pod wpływem dążności do porozumiewania się, nietylko rozwija w sobie samą zdolność językową, lecz przejmuje zawczasu w postaci gotowej cały zasób wyobrażeń formalno-językowych. Ten okres zależności językowej trwa dość długo, a w życiu większości ludzi nie kończy się wcale, to też nawet w języku najwybitniejszych i najbardziej oryginalnych pisarzy znajdziemy zawsze więcej pierwiastków receptywnych, niż twórczych. Zajrzyjmy choćby na chwilę, ale uważnie do dzieł Jana Kochanowskiego, Wacława Potockiego, Mickiewicza, Słowackiego, Wyspiańskiego, Żeromskiego..., i zestawmy ich język ze współczesną im potoczną mową polską, zachowaną w pismach Reya, Paska, I. Chodźki, i naszym własnym językiem, a przekonamy się, że pomimo uderzających tu i owdzie odchyień, objawiających znamiona samodzielnej twórczości, język ich już przez to samo, że jest polski i zrozumiały, zawiera w sobie więcej cech ogólnonarodowych, niż indywidualnych. Na tę wielką zależność, w jakiej jednostka w swej działalności językowej pozostaje od otaczającego ją środowiska, wpływają nietylko warunki nabywania zdolności mówienia, lecz w niemniejszym stopniu także i ta okoliczność, że mowa, nie przestając być nigdy środkiem ekspresji nawet, gdy nie mamy wyraźnej chęci przekazywania innym zawartej w niej treści duchowej, jest

przedewszystkiem także narzędziem porozumiewania się. To przeznaczenie języka nadaje właśnie w jego życiu szczególniejszego znaczenia tradycji i ustalonemu przez nią zwyczajowi. Pod rygorem zrozumiałości w karby tego zwyczaju ujmować musi swoją czynność językową najwybitniejsza nawet jednostka, a jej twórczość samodzielna i oryginalna zjawiać się może w pewnych tylko granicach. Zachodzi pytanie, w jakiej dziedzinie przebiegów językowych złożone są pierwiastki receptywne i jakie kategorie materiału językowego jednostka może przerabiać i przetwarzać w sposób samodzielny i oryginalny, zgodnie z indywidualnymi właściwościami swojej duszy.

W formach myślenia językowego ujmujemy swoje intuicje i sądy. Jeżeli te intuicje i sądy nie są wytworem naszych osobistych postrzeżeń i przeżyć ani wynikiem naszej własnej pracy poznawczej, lecz zostają nam w drodze obcowania społecznego w postaci gotowej podane lub narzucone, to wraz z właściwą im treścią pozajęzykową przejmujemy także wcielając je formę językową, bo w przebiegach myślenia ludzkiego materiał pozajęzykowy przekształca się w obraz intuicyjny lub sąd abstrakcyjny tylko wówczas, gdy zostaje ujęty w formy wyobrażeń językowych. W potoku zdań, wypowiedzianych codziennie przez ludzi, większość wyraża myśli zapożyczone, przejęte w nieustającej wymianie, sądy i znajdujące się w ciągłym obiegu, a więc wytarte przez częste powtarzanie się, intuicje: *Pomimo wszystko lubię naszą kochaną Warszawę. — Kiedy będziesz w Krakowie? — Jaka dziś ładna pogoda! — Rzadko cię widuję. Smutno mi! — Dziwnie jestem zmęczony. — Dzień dobry! — Do widzenia!* i t. d. i t. d. Są to zdania, w treści swej i formie, nieoryginalne; w nich jednostka swoje doznania i przeżycia przeradza w intuicje i sądy wedle modły, narzuconej jej przez otoczenie; tutaj nie może się objawić samodzielna twórczość językowa; szukać jej przeto należy w takich wypowiedzeniach, które są wyrazem samodzielnie ujmowanych intuicyj. Wypowiedzenia takie znaleźć możemy przedewszystkiem u samodzielnych myślicieli i wielkich pisarzy, ale spotkać je można także w codziennej mowie ludzi zupełnie po-

wszednich. W jakiej dziedzinie materiału językowego uzewnętrzniają się te oryginalne objawy twórczości językowej?

Podstawą oryginalnej twórczości językowej mogą być tylko oryginalne intuicje i samodzielne sądy, a ponieważ formą językową, w jaką się układają nasze intuicje i sądy, jest zdanie lub jego równoważnik, więc indywidualne przetwarzanie materiału językowego wyraża się przedewszystkiem w granicach tych tworów językowych, które są znakami skończonych całości myślowych, czyli t. zw. wyobrażeń zbiorowych. Samodzielne rozłożenie wyobrażeń zbiorowych na ich składowe elementy, oryginalne ugrupowanie tych elementów i nasycenie ich indywidualnymi wartościami uczuciowymi stanowi o samodzielności i oryginalności intuicji, a językowem odbiciem tego są te własności wyrażenia, które nazywamy stylem. Styl jest tą dziedziną wyobrażeń formalno-językowych, na którą może się rozciągać twórcza działalność jednostki, on zawiera w sobie pierwiastki indywidualne, gdy inne kategorie formalno-językowe tworzą na ogół szeregi wyobrażeń receptywnych i ulegają indywidualnemu przetwarzaniu tylko o tyle, o ile pozostają w związku ze stylem. Ponieważ jednak i swobodna twórczość stylowa rozwijać się może także w pewnych tylko granicach, zależnie od rodzaju i właściwości materiału językowego, który na swój sposób przerabia, więc określenie istotnych własności stylu i jego stosunku do innych wyobrażeń formalno-językowych staje się rzeczą niezbędną.

Jedni, jak na przykład Vossler, a u nas Wędkiewicz¹⁾ utożsamiają styl z językiem indywidualnym; dla nich styl to zasób środków językowych, któremi człowiek się posługuje dla wyrażania swoich stanów duchowych. Styl Mickiewicza, Słowackiego, Sienkiewicza, Żeromskiego..., w takim ujęciu rozumiany, znaczyłby tyle, co język tych pisarzy. Pojęcie stylu, tak interpretowane,

1) K. Vossler. *Positivismus und Idealismus in der Sprachwissenschaft*. Heidelberg. 1904.

K. Vossler. *Die Sprache, als Schöpfung und Entwicklung*. Heidelberg. 1905.

St. Wędkiewicz. *O stylu i stylistyce*. Kraków 1914 (Odbitka ze Sprawozd. XIII c. k. Gimnazjum Realnego (IV) za rok 1913/14).

przeciwstawia realne objawy języków indywidualnych tej abstrakcji, która się nazywa językiem środowiska, a która właściwie nie jest niczem innym, jak tylko sumą cech wspólnych, wydobytych z indywidualnych języków ludzi, należących do tegoż samego środowiska społecznego. Styl, tak pojęty, zawierałby w sobie obok objawów oryginalnej twórczości językowej także pierwiastki receptywne, przejęte przez jednostkę od otoczenia. Inni, odrzucając te pierwiastki receptywne, biorą za podstawę stylu wyłącznie tylko to, co jednostka do swej działalności językowej wnosi istotnie własnego i oryginalnego. To całkowite lub choćby tylko częściowe utożsamianie stylu z językiem indywidualnym lub jego oryginalnymi tworamami nie może jednak się ostać, bo w obu wypadkach ani nie określa jego istoty psychologicznej ani nie wskazuje na jego własności formalne, a w wypadku drugim stoi w sprzeczności z faktami. W każdym języku znajdujemy wyrażenia i zwroty, które niewątpliwie należą do zakresu zjawisk stylowych, a przecież są własnością ogółu, a nie cechami oryginalnymi indywidualnej twórczości językowej; świadczą o tem t. zw. idjotyzmy i różnego rodzaju wyrażenia przysłowiowe, będące w powszechnym obiegu, jako wspólne dobro całego środowiska językowego. Zapewne, niekiedy użycie nawet najbardziej popularnego, znanego i wytartego zwrotu lub wyrażenia, wyjętego z literatury, może być odżywczym wyrazem świeżego, oryginalnego stylu, ale wówczas taki zwrot lub wyrażenia nie odtwarzają zawartych w nich pierwotnie intuicji, lecz albo wskutek zautomatyzowania przekształcają się w zjednoczone i nierozkładające się na poprzednie swoje członki wyrazy wyobrażeń i jako takie tworzyć mogą tylko składniki nowych intuicji, stają się więc tylko elementami stylu, albo też nie przestając być skończonymi objawami stylu, przeradzają się w znaki nowych intuicji, pozostających z pierwotnie właściwymi im intuicjami w pewnych związkach skojarzeniowych, naprzykład, na podstawie kontrastu. Oto opowiadając komuś o niemiłym wypadku, który mię uczynił mimowolnym świadkiem jakiejś krzykliwej kłótni, powiadam, *przy serc dwojga czulej mowie niepotrzebni są świadkowie, więc co prędzej się wymknąłem*; albo, naprzykład, nau-

czyciel po wyjaśnieniach, żąda powtórzenia od ucznia, który najwidoczniej nie brał czynnego udziału w lekcji, a gdy ten z oznakami wyraźnego zakłopotania nie wie nic, o co chodzi, powiada mu: *marzyłem cudnie, srodze mię zbudzono*. I w jednym i w drugim wypadku posługujemy się cudzemi środkami ekspresji, ale za każdym razem wyjmujemy je zupełnie świadomie ze sfery tych intuicji, dla jakich użył ich kiedyś Fredro czy Mickiewicz i wkładamy w nie zupełnie inną treść znaczeniową, wywołując przez kontrast wrażenie komizmu; forma pozostaje bez zmiany, ale treść zmienia się tak zasadniczo, że całość otrzymuje charakter zupełnie nowej intuicji. Jeżeli natomiast, chcąc, na przykład, powiedzieć, że ktoś po dłuższej chorobie powrócił do normalnego stanu zdrowia, wyrażamy tę intuicję, nadając jej formę zdania: *on po długiej chorobie stanął nareszcie na pewnych nogach* lub *on po długiej chorobie przyszedł do siebie* albo *on po długiej chorobie odzyskał dawne siły*, to wyrażenia *stanął na nogach*, *przyszedł do siebie* nie są skończonym wyrazem stylu, lecz tylko jego elementami, bo wyrażają nie całość intuicji, lecz tylko jej składniki; tutaj więc wprawdzie posługujemy się również zwrotami utartymi, przejętymi z obcowania społecznego, ale zwroty te, jako części składowe wypowiedzenia, jako znaki pewnych, związanych z nimi przez skojarzenie wyobrażeń, stają się jednym ze środków wyrażenia indywidualnych, nienarzuconych intuicji. Objawem samodzielnego stylu mogą być nawet tak rozpowszechnione i utarte zwroty, jak przysłowia, bo z powodu swego ogólniejszego znaczenia, pozwalają zawsze zależnie od okoliczności, na takie zindywidualizowanie wkładanej w nie treści, że za każdym razem stają się wyrazem innych, a więc nienarzuconych, lecz oryginalnych intuicji; pamiętajmy bowiem, że koniecznym warunkiem utworzenia się intuicji jest ściśle zespolenie się dwóch nieodłącznych jej składników — treści i formy, więc choć przejmujemy narzuconą nam formę językową, jeżeli włożymy w nią samodzielnie własną treść, powstanie mniej lub więcej oryginalnie przeżyta intuicja. Wszystko to prawda, a jednak nie da się zaprzeczyć, że w całym szeregu wypadków mamy do czynienia z niewolniczym przejmowaniem nie tylko formy językowej,

lecz i wyrażanej przez tę formę treści, a przecież te zwroty, przejmowane nie tylko w swej formie, lecz i treści, właśnie dlatego, że są zwrotami, t. j. wypowiedzeniami, zawierającymi takie a nie inne ustosunkowanie elementów językowych do wyrażanej przez nie treści pozajęzykowej, posiadają wybitnie własności stylowe. Do oryginalnych pojavów indywidualnej działalności stylowej zaliczyć ich nie możemy, chyba że brak indywidualności uważać będziemy także za wyraz swojego rodzaju indywidualności, — indywidualności bezbarwnej i niesamodzielnej. Czy nie jest to jednak w pewnym przynajmniej stopniu *contradictio in adiecto*, czyli tworzenie pojęcia, którego cecha, wyrażona w określniku, zaprzecza podstawowej jego istocie? W każdym razie, gdyby nawet tak nie było, utożsamianie stylu z językiem indywidualnym, jak również sprowadzanie go do oryginalnych objawów indywidualnej twórczości językowej, istoty zjawiska nie tłumaczy, bo nie wyjaśnia stosunku, w jakim dziedzina stylu pozostaje względem innych wyobrażeń formalno-językowych, a w szczególności względem najbliższej z nią spokrewnionych wyobrażeń morfologiczno-syntaktycznych. Natura zjawisk stylowych, jak i innych składników myślenia językowego, leży na podłożu psychicznym czynności językowej i tam jej przeto szukać należy.

W ostatnich czasach, istotnie, podjęto próby oparcia stylistyki na podstawie psychologicznej. W tem nowem, psychologicznem, ujęciu styl jest traktowany, jako wyraz stanów wzruszeniowych, towarzyszących czynności językowej; w stylu mają być złożone wartości uczuciowe wysłowienia. W związku z tem zadaniem stylistyki ma być badanie „w jaki to sposób uczucie uzewnętrznia się w języku”¹⁾. Określenie to jest w pewnym zakresie słuszne, ale popierwsze zawiera tylko część tego, co

¹⁾ W naszej literaturze patrz L. Komarnicki. *Stylistyka polska*. Warszawa². 1918.

K. Wóycicki. *Stylistyka i rytmika polska*. Warszawa 1917.

Z obcych: Bally. *Traité de la stylistique française*. — Heidelberg 1909, także E. Elster. *Prinzipien der Literaturwissenschaft, II Stilistik*. Halle 1911, i in. str. 277/8.

objawia rzeczywistość faktów, a po drugie pomija zupełnie własności formalne stylu i ujmuje go wskutek tego w sposób zbyt ogólnikowy. Różnice stylowe, wyrażające się w najróżnorodniejszych odmianach ujmowania jednego i tego samego wyobrażenia zbiorowego, bywają nietylko objawem odmiennego reagowania uczuciowego, lecz niosą z sobą także wartości intelektualne, bo zaznaczają się w wydobywaniu takich a nie innych wyobrażeń składowych i w takim a nie innym sposobie ich układania i ustosunkowywania, zależnie od indywidualnych własności nietylko predyspozycji wzruszeniowych, lecz i postawy umysłowej. Styl zwięzły i rozciągly, skłonność do wypowiadania się zdaniami krótkimi i urwanymi lub wieloczłonowymi okresami, styl Cycerona, bogaty, obfitujący w najróżnorodniejsze określenia i uboczne zwroty wyjaśniające, do którego, jak mówią, nic dodać nie można, i styl Demostenesa, zwarty a wdzięczny w swej prostocie, który nic sobie odjąć nie daje, język barwny i plastyczny, obrazowy i abstrakcyjny, — wszystkie te odmiany językowej ekspresji są niewątpliwie wyrazem pewnych temperamentów, ujawniają więc takie lub inne predyspozycje wzruszeniowe, ale zarazem są znamionami właściwości umysłowych. Przebiegi umysłowe, wzruszenia i stany woli, jakkolwiek w psychologii sztucznie rozkładane, w realnej duszy ludzkiej tak ściśle z sobą się łączą i wzajemnie przenikają, że gdy od naukowej abstrakcji schodzimy do rzeczywistości, trudno je oddzielać, tembardziej, że łączy je zawsze związek genetyczny. Pierworodnym stanem duchowym jest niewątpliwie czucie (wrażenie) i wzruszenie, ono jest podstawą woli i pobudką wszelakiego działania, a więc i sprawy umysłowej, która jest tylko wyspecjalizowaniem w pewnym kierunku uczuciem. To też pierwiastkami wzruszeniowymi w mniejszym lub większym stopniu przesycony jest każdy stan duchowy, szukać przeto wyłącznie w nich podstawy stylu jest to ulegać sugestji i jednostronnie tłumaczyć zjawisko. Styl jest odbiciem nietylko wzruszeń, lecz i przebiegów umysłowych. To jedno, a po drugie pamiętać musimy, że stany wzruszeniowe odbijają się nietylko w stylu, lecz i w innych dziedzinach języka. C'est

le ton, qui fait la chanson, słusznie powiadają Francuzi: w intonacji, w modulacji głosu uczucie znajduje bardziej bezpośredni swój wyraz, niż w stylu. Określenie stylu, jako wyrazu uczucia, niewiele przeto nam mówi, bo cała wogóle czynność językowa ze wszystkimi jej objawami, jako uzewnętrznienie naszych zawartości psychicznych, odbija przebiegi umysłowe, wzruszenia, a jak się niebawem przekonamy, także stany woli.

Istota zagadnienia mieści się nie w pytaniu, co się w stylu wyraża, lecz w jaki sposób się wyraża: trzeba koniecznie wykazać własności formalne zjawiska stylowego i określić jego stosunek do innych wyobrażeń formalno-językowych. Weźmy za punkt wyjścia popularne określenie stylu. Styl jest to sposób wyrażania myśli. Z tego określenia wypada, że wyobrażenia formalno-stylowe łączą się z temi tworam i językowemi, które są znakami skończonych całości myślowych, czyli t. zw. wyobrażeń zbiorowych; dziedziną stylu jest zdanie, jego grupy i równoważniki. Wyobrażenia stylowe tak, jak wyobrażenia syntaktyczne, rozwijają się na podłożu zdania. Tutaj składniki stylu przeplatają się z elementami syntaktycznymi. Na czem polega między niemi różnica? Zdanie, jak wiadomo, jest wyrazem językowym członkowania wyobrażenia zbiorowego na poszczególne wyobrażenia przedmiotów i cech, pozostające względem siebie w pewnych stosunkach logicznych. Z określenia tego wypada, że w przebiegu tworzenia zdania w wyniku członkowania wyobrażenia zbiorowego na skutek kojarzenia wyodrębnianych w niem poszczególnych wyobrażeń pozajęzykowych z wyobrazeniami wyrazowemi powstają wyobrażenia semazjologiczne, a na skutek kojarzenia rozwijających się w toku członkowania wyobrażenia zbiorowego wyobrażeń stosunków z odpowiadającemi im wyobrazeniami formalnemi wytwarzają się wyobrażenia morfologiczno-funkcjonalne. Każde przeto zdanie, w formy językowe ujęte, tworzy splot określonych wyobrażeń semazjologicznych i jest zespołem jakichś wyobrażeń morfologiczno-funkcjonalnych. Otóż, jak zasób wyobrażeń morfologiczno-funkcjonalnych i ich ułożenie w granicach ujmowanego przez zdanie wyobrażenia zbiorowego stanowi o budowie syntaktycznej zdania, tak znowu

zasób i ułożenie wyobrażeń semazjologicznych w ich ustosunkowaniu do wyrażanego przez zdanie wyobrażenia zbiorowego jest podstawą własności stylowych zdania. Jeżeli rozłożymy zdanie na zawarte w niem wartości funkcjonalne, otrzymamy jego budowę syntaktyczną, jeżeli je rozłożymy na wyrażone w niem wartości semazjologiczne, powstanie jego osnowa stylowa. Rola funkcjonalna, jaką odgrywa wyraz w stosunku do całości wyobrażenia zbiorowego, oznaczanego przez zdanie, albo w granicach jednej z podstawowych grup zdania — podmiotu lub orzeczenia —, określa jego stanowisko syntaktyczne; natomiast na tle ustosunkowania, w jakim pozostają względem zdania wyobrażenia semazjologiczne wyrazów, powstają jego walory stylowe. Wyobrażenia podmiotu, orzeczenia, różnorakiego rodzaju wyrazów określających i określanych, są wyobrażeniami funkcjonalnymi, należą przeto do zakresu wyobrażeń syntaktycznych; natomiast ilość, a nadewszystko jakość wyrazów, użytych w zdaniu, rozstrzyga o jego stylu: od tego przecież zależy styl zwięzły lub rozwlekły, barwny lub plastyczny, obrazowy lub abstrakcyjny, w związku z tem pozostają tak charakterystyczne cechy stylu, jak przenośnie i porównania, tu także mieszczą się wartości uczuciowe stylu, a nawet, o ile uwzględnimy zasób głoskowy wyrazów, rytmika i melodia wyśłowienia. Zdania *napisał do mnie długi list i wystosował do mnie całą epistołę* mają jednakową budowę syntaktyczną, bo zawarte w nich wyobrażenia morfologiczno-funkcjonalne są jednakie, ale styl ich jest różny, bo wyrażane przez nie wyobrażenie zbiorowe zostało w obu wypadkach rozłożone na różne składniki semazjologiczne. Zdanie *zapalić ogień na pobojuwisku i tu mi wzięte przyprowadzić jeńce* ma inną wartość stylową, niż to samo zdanie ze zmienioną formą czasownika, użytego w postaci rozkaznika lub trybu orzekającego w czasie przyszłym: *zapalcie ogień na pobojuwisku i tu mi wzięte przyprowadźcie jeńce* lub *zapalicie ogień na pobojuwisku i tu mi wzięte przyprowadzicie jeńce*. Pomijając przekształcenie rytmiki, jakie się uwidacznia w przykładzie trzecim, różnice stylu jak wszędzie, tak i tutaj wynikają z odmiennego za każdym razem ustosunkowania zawartych w zdaniu

wyobrażeń semajzologicznych do wyrażanego przez nie wyobrażenia zbiorowego, tylko że w tym wypadku różność tego ustosunkowania rozwija się na tle różnic nie wyobrażeń wyrazowych, lecz wyobrażeń morfologiczno-słowotwórczych, które, jak wiadomo, są również składnikami wyobrażeń semajzologicznych. Na wypadki tego rodzaju szczególniejszą należy zwrócić uwagę, ażeby wskutek powierzchownego patrzenia na rzeczy przez nie-dość ściśle odróżnianie wyobrażeń morfologiczno-słowotwórczych od wyobrażeń morfologiczno-funkcjonalnych nie pomieszać wartości stylowych i syntaktycznych i błędnych stąd nie wysnuwać wniosków: budowę syntaktyczną zdania tworzą tylko wyobrażenia morfologiczno-funkcjonalne; wyobrażenia morfologiczno-słowotwórcze, jako składniki wyobrażeń semajzologicznych, wchodzą do zakresu jego własności stylowych. Z tego jednak nie wynika, żeby ułożenie wyobrażeń morfologiczno-funkcjonalnych w zdaniu nie wpływało także w pewnym przynajmniej zakresie na powstawanie wartości stylowych, pamiętać wszakże należy, że to oddziaływanie może być tylko pośrednie i zaznacza się o tyle, o ile wyobrażenia morfologiczno-funkcjonalne wpływają na ugrupowanie i sposób ujmowania zawartych w zdaniu wyobrażeń semajzologicznych tudzież na stopień natężenia, w jakim się one zarysowują w świadomości. Podrzędny lub współrzędny sposób łączenia zdań pojedynczych w zdaniu złożonym należy niewątpliwie do zakresu budowy syntaktycznej zdania, ale jednocześnie jest objawem jego własności stylowych, bo wpływa na sposób ujmowania zawartości semajzologicznych zdania: w zdaniu, złożonym współrzędnie, treści semajzologiczne, zawarte w zdaniach pojedynczych, jako grupy równorzędne, zarysowują się z jednakową siłą, są niejako na tej samej płaszczyźnie świadomości; w zdaniu, złożonym podrzędnie, to samo wyobrażenie zbiorowe rozkłada się na grupy semajzologiczne różnego stopnia natężenia, bo treść, zawarta w zdaniach podrzędnych, z natury rzeczy odsuwa się na plan dalszy świadomości. To samo zupełnie w obrębie zdania pojedynczego i w zakresie mniejszych grup syntaktycznych: w wyrażeniach *ciemna noc* i *ciemność nocy*, *jasne gwiazdy* i *jasność gwiazd*, różnice syntaktyczne są jednocześnie różnicami stylowymi, bo od-

mienność wyobrażeń morfologiczno-funkcjonalnych pociąga za sobą przemianę w stopniu uświadamiania składników semazjologicznych: w grupach *ciemna noc, jasne gwiazdy* silniej się uwydatnia wyobrażenie przedmiotu, a w grupach *ciemność nocy, jasność gwiazd* góruje wyobrażenie semazjologiczne, związane z pojęciem cechy; pozatem na przeobrażenie własności stylowych wpływa tutaj także ta okoliczność, że przemiana wyobrażeń morfologiczno-funkcjonalnych wpływa na częściowe przynajmniej przekształcenie wyobrażeń morfologiczno-słowntwórczych, uwydatniające się w wymianie przymiotników *ciemna, jasne* na rzeczowniki *ciemność, jasność*.

Styl jest więc wynikiem ustosunkowania zawartych w zdaniu wyobrażeń semazjologicznych do wyrażanego przez zdanie pozajęzykowego wyobrażenia z biorowego; na tle tego stosunku wyrastają wyobrażenia stylowe. W takim ujęciu stylu nie tylko jasno uwidoczniają się związki, łączące go z innymi wyobrażeniami formalno-językowymi, lecz także uwydatnia się zakres, w jakim w jego tworzeniu może brać udział oryginalna działalność jednostki. W zdaniach utartych, będących w częstym obiegu, ustosunkowanie zawartych w nich wyobrażeń semazjologicznych do wyrażanych przez nie pozajęzykowych wyobrażeń zbiorowych ustala się przez zwyczaj tak silnie, że jakgdyby zastyga w jednej zakrzepłej postaci. Zdania takie nie są przez to pozbawione wartości stylowych, tylko że wartości te nie są wynikiem twórczości indywidualnej, lecz przedostają się w drodze obcowania społecznego. Poza tego rodzaju wypadkami styl niewątpliwie należy do tej dziedziny wyobrażeń językowych, w której najsilniej i w zakresie najbardziej rozległym uwydatnia się samodzielna twórczość indywidualna, ale i tutaj poruszać się ona może w pewnych tylko granicach. Wyobrażenia stylowe, jak widzieliśmy, rozwijają się na podłożu zdania i pozostają w ścisłym związku z wyobrażeniami semazjologicznymi; ten związek stawia je w znacznej od tych wyobrażeń zależności. Ograniczoność zasobu leksykalnego, ubóstwo synonimiki uniemożliwia, oczywiście, posługiwanie się temi różnorodnymi modulacjami stylowymi, na jakie pozwala język, obfitujący w bogaty materiał słownikowy.

Ustalone przez zwyczaj formy syntaktyczne kładą również hanulec na swobodną twórczość stylową. Często się zdarza, że stanowisko, jakiego wymaga dla wyrazu jego wartość semajologiczna i stosunek do wyrażanego przez zdanie wyobrażenia ziorowego, nie odpowiada tej pozycji, jaką wyraz musi zajmować w zdaniu ze względu na swoją wartość funkcjonalną. Tak na przykład, w językach, gdzie układ wyrazów w zdaniu jest normowany pewnymi ustalonymi zwyczajami, następstwo składników semajologicznych często nie odpowiada temu porządkowi, w jakim te składniki zjawiają się w świadomości w przebiegu członkowania wyobrażenia zbiorowego, lecz jest uzależniona od wartości funkcjonalnych wyrazów. W języku niemieckim zwyczaj ustalił pozycję orzeczenia, a w języku francuskim układ podmiotu i przedmiotu względem orzeczenia opiera się również na pewnych stałych zasadach. Tak samo, o czym już wspominalśmy w innym związku, ustalona przez zwyczaj forma jednostronnego stosunku podmiotu do orzeczenia musi krępować samodzielne rozwijanie się twórczości stylowej: uogólnienie typu czynnego zmusza do ujmowania także zjawisk i stanów w formę czynności, i odwrotnie, ustalenie się formy zjawiskowego ujmowania przejawów świata narzuca ją także intuicjom czynności; według wzoru *ja to robię*, używamy w języku polskim, jak i w całym szeregu innych języków, *ja to widzę*; odwrotnie, na wzór formy *mnie się to pokazuje* w języku grenlandzkim rozpowszechniła się także forma *mnie się to robi*.

Samodzielnie i oryginalnie przeżywane intuicje podniecają, oczywiście, indywidualną twórczość stylową, ale gdy natrafiają na tego rodzaju, jak tylko co przytoczone, zakrzepłe formy ekspresji językowej, muszą się do nich naginać. Przemożna siła tradycji w tej dziedzinie obciąża najgenialniejsze nawet osobowości. Działalność twórcy, jak wszędzie, tak i tutaj, w znacznej mierze jest zależna od jakości materiału, który pracą swą przeabia, a materiał językowy może silniej nas wiąże, niż inne, fizycznej natury, tworzywa¹⁾. Odczuwał to dobrze i skarżył się na to

¹⁾ Myśli wypowiedziane tutaj są powtórzeniem, częściowo rozwinięciem tego, co podałem w artykule w *Pracach Lingwistycznych*, ofiarowanych prof. Baudouinowi de Courtenay: p. n. Zjawiska stylu w stosunku do innych zjawisk językowych i stanowisko stylistyki wobec językoznawstwa. Kraków 1921.

Goethe, gdy pisał:

Nur ein einzig Talent bracht' ich der Meisterschaft nah:
Deutsch zu schreiben. Und so verderb' ich unglücklicher Dichter
In dem schlechtesten Stoff leider nun Leben und Kunst¹⁾.

To wielkie skrępowanie, na jakie skazana jest twórcza działalność jednostki w samodzielnym przerabianiu narzuconego jej przez środowisko materiału językowego, wpływa przede wszystkim z formalnych własności natury języka. Forma jest zawsze wynikiem ekspresji, a ponieważ koniecznym warunkiem powstawania intuicji jest właśnie ekspresja, więc przejmując na skutek obcowania społecznego elementy formalne języka, przyjmujemy wraz z nimi pewne elementy intuicyjne. System gramatyczny języka, zasób właściwych mu wyobrażeń morfologiczno-słowotwórczych, morfologiczno-funkcjonalnych i syntaktycznych narzuca granice, w jakich mogą się poruszać nasze intuicje, czyli sposoby wyrażania treści psychicznych. Słusznie powiada Ch. A. Sechehay, że „przyzwyczajenia i reguły, właściwe językowi są przyzwyczajeniami i regułami myślenia, a organizm gramatyczny jest jakgdyby kanałem, przez który musi przepływać nasza działalność umysłowa, aby się mogła w ten sposób urzeczywistnić”²⁾. Nasza indywidualność ujawnić się może tylko w samodzielnym układaniu i kombinowaniu narzucanych nam elementów formalno-językowych i to tylko w zakresie, na jaki pozwala natura tych elementów, przede wszystkim więc w dziedzinie składni i stylu, o ile, oczywiście, i tutaj nie przeciwstawi się uświęcony przez długowiekową tradycję zwyczaj.

Osnowę budowy syntaktycznej zdania tworzy, jak zaznaczaliśmy, zespół wyobrażeń morfologiczno-funkcjonalnych, które wydobywamy w członkowaniu wyrażanego przez zdanie wyobrażenia zbiorowego, ustalając między wyodrębnianymi w niem poszczegól-

¹⁾ Cytata u Vosslera. *Positivismus und Idealismus in der Sprachwissenschaft*, Heidelberg, 1904 str. 89.

²⁾ Ch. A. Sechehay. *Programme et méthodes de linguistique théorique*. Paris 1908, str. 51: „Les habitudes et les règles du langage sont... des habitudes et des règles de la pensée et l'organisme grammatical est comme le canal, par lequel notre activité intellectuelle doit passer pour se réaliser”.

gólnymi wyobrażeniami pewne stosunki i związki. Samodzielne wykrywanie tych stosunków i związków musi być, oczywiście, w każdym poszczególnym wypadku aktem indywidualnej pracy twórczej; to też tutaj człowiek, myślący samodzielnie, może rozwijać swoją niezależność językową, ujawniającą się w oryginalnych sposobach zestawiania i układania wyobrażeń morfologiczno-funkcjonalnych. Pamiętać jednak musimy, że same te wyobrażenia, jako takie, są zawsze jednostce przez ogół narzucone i że nieraz, jak to widzieliśmy, nawet ich układ ulega przemożnym nakazom zwyczajowej konwencji.

Drugą dziedziną, w której żywiej, niż gdziekolwiek indziej, zaznaczyć się może pierwiastek indywidualny w czynności językowej, to, jak podkreślaliśmy, dziedzina stylu. Tutaj może nawet silniej, niż w składni, przychodzi niekiedy do głosu twórczość świadoma. Wpływa to z samej natury zjawiska. Styl jest wynikiem ustosunkowania wyodrębnianych w zdaniu wyobrażeń semazjologicznych do wyrażanego przez zdanie pozajęzykowego wyobrażenia zbiorowego. Jakość tych wyodrębnianych wyobrażeń semazjologicznych oraz ich uszeregowanie w następstwie porządkowym zależy w znacznej mierze od indywidualnych predyspozycji umysłowych i od właściwej nam postawy uczuciowej, a ponieważ z natury swej ulega ciągłym wahaniom, zależnie od chwilowych skupień skojarzeniowych i przemijających stanów wzruszeniowych, więc mniej ulega zalewowi zwyczaju i daje możliwość rozwijania się samodzielnym przejawom twórczości stylowej. I tutaj jednak wyraźnie się zaznacza wpływ zwyczaju i oddziaływanie środowiska, a wymownym tego świadectwem jest cała frazeologia, która przecie nie jest niczem innym, jak zbiorem zwrotów stylowych, ustalonych przez zwyczaj.

Dziedziną świadomej i w pewnym stopniu także swobodnej twórczości językowej, choć w zakresie znacznie ograniczonym, jest również dziedzina słowotwórstwa. Wprawdzie zasób form słowotwórczych, właściwych językowi, jest zawsze ograniczony, przez zwyczaj, a same formy za pośrednictwem obcowania społecznego podawane w postaci gotowej, to jednak po pierwsze zawarta w tych formach treść pozajęzykowa, wciągana w najroz-

maitsze związki skojarzeniowe, ulega ciągłym wahaniom, a niekiedy zmieniać się może tak istotnie, że choć nadal łączy się z dawną formą, staje się podstawą nowych morfematów słowotwórczych, a po drugie wyobrażenia morfologiczno-słowotwórcze, wyodrębniając się wyraźnie w świadomości językowej, mogą być jako cząstki wyobrażeń semazjologicznych, w różny sposób kombinowane i układane, zależnie od potrzeb, wysuwających się przy nazywaniu nowych wyobrażeń i pojęć. W ten sposób powstają nowe nazwania, które z czasem, przez upowszechnienie, otrzymują charakter zwykłych wyrazów, t. j. takich wyobrażeń semazjologicznych, które w chwili użycia nie są tworzone, lecz za każdym razem ze wspomnień odtwarzane. Ponieważ akt tworzenia nowych nazwań polega albo na przelaniu w daną już formę nowej treści albo na nowem połączeniu wziętych z doświadczenia językowego elementów słowotwórczych, więc pole samodzielnej twórczości w tej dziedzinie musi być z natury rzeczy znacznie ograniczone, nie leży przecież ugiorem, wymaga jednak dla swej uprawy subtelnego poczucia językowego, bo inaczej zachwaszcza się miernego gatunku nowotworami w rodzaju *cichostępów* (= pantofle), *mołochodów* (= kalosze), *wprowadzonych w rzeczy zastępców* (= obeznanych z rzeczą przedstawicieli), *wysadzania wydziału* (= wybieranie zarządu) i t. p.

Ponieważ wyobrażenia morfologiczno-słowotwórcze są cząstkami składowymi wyobrażeń semazjologicznych, więc ulegając w indywidualnej twórczości ludzi, posiadających subtelniejsze poczucie językowe, oryginalnemu przerabianiu, przyczyniają się do pomnażania zasobu leksykalnego języka i zwiększając dzięki temu ilość możliwości różnorodnego ustosunkowywania zamykanych w zdaniach wyobrażeń semazjologicznych do wyrażanych przez te zdania wyobrażeń zbiorowych, podnoszą bogactwo odmian stylowych. Jeżeli Wyspiański pisząc w początkowym ustępie „Wyzwolenia”, „*po skalnych paściach, krzesanicach jestem niesion skrzydłami z płomieniem w licach*” zamiast powszechnie znanej *przepaści* używa nowego wyrazu *paść*, a Reymont obok wyrazu *parobek* tworzy nowy wyraz *parób*, nap. w zdaniu „*wiater jako że to jego parób piekielny, pomagał w te pędy*”, — to obaj

pisarze nadają przez to stylowi swojemu nowe zabarwienie, odmładzają go i ożywiają. Tutaj samodzielne przerabianie materiału słowotwórczego wiąże się ściśle z pierwiastkami indywidualnymi stylu.

Styl i słowotwórstwo to dwie dziedziny, w których z większą lub mniejszą siłą, zależnie od zasobów właściwości duchowych jednostki, rozwijać się może świadoma twórczość językowa. W zakresie innych wyobrażeń językowych przeważają pierwiastki receptywne, które występują tem silniej, im słabiej zarysowują się ogarniane przez nie jednostki językowe. Najmniej zróżnicowanymi i wyodrębnionymi w świadomości językowej są niewątpliwie wyobrażenia fonetyczne, te najdrobniejsze i najprostsze składniki myślenia językowego, to też w tej dziedzinie wpływ otoczenia na działalność językową jednostki zaznacza się najsilniej: zasób wyobrażeń fonetycznych i zależny od nich sposób wymawiania, cała t. zw. postawa artykulacyjna opiera się na przyzwyczajeniach, wynoszonych z obcowania społecznego, i nie wykazuje znamion indywidualnych poszczególnych jednostek, lecz staje się cechą, charakteryzującą języki narodowe i plemienne tudzież najrozmaitsze, zachodzące w ich granicach odmiany gwarowe. Po sposobie wymawiania głosek polskich odrazu poznajemy cudzoziemca, a przy pewnej znajomości języków obcych łatwo możemy określić, czy jest on Francuzem, Anglikiem, Niemcem lub Rosjaninem; tak samo przy elementarnej nawet znajomości gwar polskich możemy również z wymowy poznać, kto z jakiej okolicy pochodzi. Już sama trudność, z jaką nieraz musimy opanowywać postawę artykulacyjną obcego języka, wyraźnie wskazuje, jak bardzo w dziedzinie wyobrażeń fonetycznych jesteśmy zależni od nabytych przez obcowanie przyzwyczajzeń, a tam, gdzie z takim trudem przychodzi do pożądanego skutku świadome naśladownictwo, nie może się tem bardziej objawiać świadome tworzenie. Wypadki umyślnego odchylania się od panującej wymowy zdarzają się tylko wówczas, gdy dla wywołania efektu artystycznego staramy się odtwarzać cudzoziemski lub gwarowy sposób wymawiania.

W innych zakresach wyobrażeń językowych, także w dziedzinie stylu i słowotwórstwa, przede wszystkim wszakże w składni i materiale formalno-funkcjonalnym, indywidualna twórczość językowa nie przejawia się w dowolnym, mniej lub więcej świadomym wyborze, lecz jest wynikiem nieuświadomianych, przebiegów skojarzeniowych, przyczem o kierunku tych skojarzeń w przeważającej mierze rozstrzygają nabyte przez obcowanie społeczne przyzwyczajenia, tak, że powstające w ten sposób wytwory nie odbiegają od norm, panujących w otaczającym jednostkę środowisku językowym. Jako przykład tego rodzaju nieuświadomianej i nieoryginalnej w wynikach twórczości językowej można przytoczyć nieustannie powtarzające się przebiegi urabiania jednych form na wzór innych. Wiadomo, że w myśleniu językowym polskim każdy rzeczownik może się zjawiać pod czterema różnymi postaciami, zależnie od form liczby i przypadku, w jakich go używamy. Czy z tego wynika, że chcąc poznać jakąś nową nazwę przedmiotu, musimy sobie przyswoić wszystkie te czternaście właściwych mu postaci? Tę bardzo obciążało pamięć i utrudniało posługiwanie się językiem. Wiemy z doświadczenia, że tak nie jest: wystarczy poznać choćby jedną ze wszystkich możliwych postaci, a z całą swobodą, w granicach znanych nam wyobrażeń gramatycznych, umiemy zawsze w razie potrzeby tworzyć inne, właściwe wyrazowi formy. Od rzeczownika *chata* urabiamy formy *chaty*, *chacie*, *chatę* i t. d. bo od całego szeregu podobnych rzeczowników, jak *izba*, *stodoła*, *chałupa*, tworzymy formy podobne, kierujemy się więc nieświadomie nabytymi przyzwyczajeniami, ulegając skojarzeniom, wytworzonym pod wyraźnym wpływem środowiska. I to jest, niewątpliwie, twórczość, ale objawy jej są nieoryginalne i noszą wyraźne piętno oddziaływania społecznego.

Tam, gdzie taką przewagę posiadają pierwiastki receptywne, skromnym może być współdziałanie świadomej twórczości jednostki. Czynność językowa jest tą odmianą działalności ludzkiej, w której wybitnie się zaznacza wpływ obcowania społecznego i zależność jednostki od otoczenia. Człowiek nigdy nie może się stać samodzielnym twórcą języka i w najlepszym razie bywa tylko

jego współtwórcą. Tej jednak pracy współtworzenia, świadomego czy nieświadomego, natura języka mu nie odmawia i podaje rozległe dziedziny stylu, składni i słowotwórstwa, w których jednostka, zależnie od zasobów duchowych, a zgodnie ze swymi właściwościami umysłowymi i postawą uczuciową, może w granicach panującego zwyczaju rozwijać samodzielną twórczość językową, a przez tę samodzielną twórczość, w której znajdują wyraz jej oryginalne intuicje i sądy, nietylko wywalcza swoją niezależną osobowość, lecz wywiera także wpływ na przekształcanie, wzbogacanie i urozmaicanie form języka narodowego. Wpływ wielkich pisarzy na kształtowanie się i bieg historii języka ogólnonarodowego jest tak widoczny, iż nie da się zaprzeczyć, na tym samym okręgu obcowania społecznego, choć mniej widocznie i w mniejszym znacznie promieniu, oddziaływać może i oddziaływa każdy członek społeczności językowej. Wszyscy więc w pewnym zakresie i stopniu jesteśmy współtwórcami języka narodowego. Żeby jednak stwarzane przez nas wartości mogły się ostać i względną choćby pozyskać trwałość, muszą się wcielić w mniej lub więcej upowszechniony zwyczaj społeczno-językowy i stać się bezimienną własnością ogółu.

Nieśmiertelność nie zna materjalnej indywidualności, związanej z kształtem i imieniem, gdyż tamten się rozsypuje, a to w najszcześniejszych nawet okolicznościach pozostaje pustym dźwiękiem. Jeżeli istotę osobowości człowieka stanowią stwarzane przez niego wartości, to jedynym i nieodwołalnym warunkiem jej trwałości i niezniszczalności staje się uspołecznienie tych wartości. Wytwory indywidualnej działalności językowej mają zapewnioną trwałość, o tyle tylko, o ile, zerwawszy swój pierwotny związek z indywidualnym twórcą, przeistaczają się we wspólne dobro języka ogólnonarodowego. Taką jest nieśmiertelność człowieka w zakresie twórczości językowej, tak niewątpliwie objawia się ona i w innych dziedzinach działalności ludzkiej: zdobywa ją ten, komu się uda przetopić stworzone przez się wartości w bezimienną i bezosobową własność ogółu, bo tylko wówczas to, co ma przemijający byt istnienia indywidualnego, przeradza się w niezniszczalne dobro kultury narodo-

wej. Jest to nieśmiertelność w tej samej postaci, w jakiej ją ujęły głębokie słowa staroindyjskiej filozofji:

Jak rzeka bieży, aż w głębinie
Straciwszy kształt i nazwę, ginie;
Tak zbywszy kształtu i imienia,
Człowiek się mądry w bóstwo zmienia ¹⁾,

tylko że tym razem bóstwem jest naród.

Jako wytwór i narzędzie współżycia i współpracy społecznej, język z natury rzeczy musi być także obrazem kultury narodowej, odbijającym w sobie nie tylko najrozmaitsze uwarstwienia jej stanu współczesnego, lecz także różne odmiany jej przeobrażeń historycznych. Jednym z objawów współżycia społecznego jest podział pracy, a w związku z tem podział społeczeństwa na klasy pracujące. Ta specjalizacja klasowo-zawodowa nie pozwala człowiekowi żyć pełnią życia całego narodu, lecz narzuca mu, zależnie od rodzaju obranego zawodu, pewną tylko dziedzinę wyobrażeń i pojęć, a niekiedy także bardzo wyłączną sferę zainteresowań, które przedewszystkiem wypełniają jego duszę i jednostronnie ją urabiają; zawód i związana z nim dziedzina działalności społecznej wyznacza człowiekowi zakres jego doświadczeń i przeżyć i usposabia do pewnego sposobu ujmowania świata i jego zjawisk, a to oczywiście odbijać się musi na rodzaju intuicij i formach myślenia językowego, a ponieważ ludzie, związani wspólnością pracy zawodowej, w bliższych i częstszych pozostają z sobą stosunkach, niż z innemi członkami społeczeństwa, więc wpływając na siebie wzajemnie, wytwarzają wspólną odmianę językową. W ten sposób w łonie języków narodowych powstają zróżnicowania, zwane językami klasowemi i zawodowemi, język inteligencji, język drobnego mieszczaństwa, język robotników

¹⁾ *yathā nadyah syandamānāḥ samudre
astāḁ gacchanti nāmarūpe vihāya
tathā vidvān nāmarūpād vimuktāḥ
parāt param puruṣam upāyiti divyam.*

Muṁḁaka-Upaniṣad 3, 2, 8 cytata z P. Deussena. Zarys filozofji indyjsk. Lwów 1914, str. 39 i 72.

fabrycznych i rzemieślników, gwary studenckie, żołnierskie, myśliwskie, flisackie i rybackie, i różnego rodzaju tajne języki złoczyńców. Oto próbki języków zawodowych.

Język myśliwski: *Na rogu myśliwskim dało się słyszeć strębowanie — strzelcy natychmiast zaczęli wracać i znosić ubitą zwierzynę, kotłowi zaś zwoływać psy, które zwolna i kulejąc wracają. Wypatroszono koty, patrochy ogarom zdyszonym dano na odprawę, a strzelcy dostali strzałowe. Po stroczeniu zwierzyny, wracając przez pola, poszczuto smyczą chartów wzruszonego kota, który dosiadywał w kotlinie; tu dopiero charty silnie gonić jego zaczęły, lecz że był kot gracz, obracał dobrze i robił kominki, charty zaś nie będąc bierczemi, trąbami go tylko uderzały, a on tym sposobem daleko pod góry odbiegłszy, narobił kluczków i skrył się w wodończy.*

Żargon rzemieślniczy: *Wicie, jakem jest krakoskie dziecko, przez urazy, w durch. Żem jest chłopiec i towarzysz, jak się przynależy. Jak robie, to robie; jak pije, to pije; jak kocham, to kocham — ja sie ta nie bede chwalił. Ale robota mi się w rękach pali i przed fajerantem fertyk! Niechno majster nade mną se psuje gębe, to mu się zrobi ciepło: Ja sie ta nie bede chwalił.*

Żargon teatralny: *Dziś wieczór robiłem króla Leara. Czułem, że w scenie warjacji wziąłem publikę. Wrażenie szalone! Przyznam ci się, że się nie spodziewałem sukcesu. Leciano z próbami, jakby grać miano w Kiernozi. Rola — trudna; myślałem, że ją położę. Stało się inaczej. Sam reżyser mówił za kulisami: „Jak on łatwo ugryzł taką rolę, jak on dobrze mówi kwestje, jak się rusza, jak się śmieje, jak płacze”...*

Szwargot złodziejski:

*Tam w tunelu dziada dusi¹⁾
Śmierć się o niego prawuje,
A choć w czornym, kipnąć musi²⁾,
Bo mikwiorzom nie karuje³⁾.*

¹⁾ Dziada (dozorcę) dusi kaszel.

²⁾ Choć w czarnym ubraniu, musi umrzeć.

³⁾ Nie donosi więźniom nic zzewnątrz.

Obok różnic społeczno-klasowych język każdego narodu, zajmującego większe terytorjum, wykazuje także wyraźne odmiany miejscowe, zwane dialektami lub narzeczami i gwarami. Język jest zjawiskiem bardzo złożonem, więc z natury swojej ujawnia dążność do zmian i przekształceń. Zmiany te odbywać się mogą w granicach, objętych rygiem zrozumiałości, są więc regulowane czynnikiem społecznym, ale właśnie dlatego w różnych ośrodkach terytorjalnych rozwijają się w odmiennych kierunkach i powodują dialektyczne rozszczepianie się pierwotnie jednolitego materiału językowego. Warunki geograficzne, historyczno-polityczne i kulturalne sprawiają, że w całości ziem, zajętych przez naród, wyodrębniają się pewne zwarte w sobie dzielnice, których ludność żyje własnem swoim życiem i w luźnych tylko lub przypadkowych pozostaje stosunkach z resztą obszaru narodowego. Jeżeli dziś jeszcze pomimo ułatwionych środków komunikacji i ożywionej wymiany między mieszkańcami różnych okolic masy ludu wiejskiego w przeważającej swej części niemal roślinnie związane są z miejscem swojego urodzenia, to w czasach dawniejszych ten przedział między poszczególnymi dzielnicami kraju sięgać musiał daleko głębiej. Czyż kurp, mieszkaniec puszczy Ostrołęckiej, zna z bezpośredniego obcowania tatrzańskiego górala, a chłop wielkopolski — ludzi z Podlasia lub dalekich kresów mazurskich? Język ludu, osiadłego w tych wszystkich oddalonych od siebie dzielnicach, ulegając naturalnemu rozwojowi, z biegiem czasu się zmieniał, więc nic dziwnego, że przy zaznaczonym braku jakiegokolwiek bezpośredniego kontaktu wytwarzające się przeobrażenia pierwotnego stanu językowego zaczęły się stopniowo odchyłać w różnych kierunkach. W ten sposób na podłożu jednolitego w swych zasadniczych podstawach języka polskiego powstały odmiany, zwane gwarami kurpiowskimi, podhalańskimi, wielkopolskimi i północnomazurskimi.

Różnice, zaznaczające się między poszczególnymi dialektami, obejmują wszystkie dziedziny wyobrażeń językowych, wchodzą więc w zakres wyobrażeń fonetycznych, morfologicznych, syntaktycznych i semajologicznych, za najważniejsze wszakże, bo

najbardziej proste i podstawowe, są uważane wyobrażenia fonetyczne. W związku z tem za podstawę podziału dialektów polskich bierze się zazwyczaj z jednej strony sposób wymawiania spółgłosek przedniojęzykowo-dziąsłowych, szczelinowych *š ž* i zwartoszczelinowych *č ž* (*dź*)-, z drugiej strony obecność lub brak w zasobie głoskowym dialektu samogłoski *á* ścieśnionego, to znaczy zbliżającego się do *o*. W niektórych dialektach spółgłoski dziąsłowe *š ž č ž* zastępowane bywają odpowiedniami spółgłoskami zębowymi *s z c ž* (*dz*), a więc *sary* — *szary*, *zyto* — *żyto*, *cárny* — *czarny*, *jezdze* — *jeżdżę*. Właściwość ta jest cechą między innymi gwar mazowieckich i dlatego, choć niezbyt ściśle, nazywa się *mazurzeniem*. Na podstawie tej cechy rozróżniamy dialekty mazurujące i niemazurujące. Do mazurujących należą: mazowieckie, podlaskie, augustowskie, małopolskie i śląskie (z wyjątkiem obszaru południowego, gdzie pod wpływem oddziaływania bliskich gwar czesko-morawskich mazurowanie z czasem ustąpiło); wśród niemazurujących rozróżniamy gwary wielkopolskie, krajniacko-borowiackie, kujawskie, chełmińsko-dobrzyński, kociewski, malborsko-lubawski, ostródzki, warmińskie i przeciwstawiające się pod wielu względami wszystkim dialektom polskim gwary kaszubskie; do niemazurujących należy również rozmieszczony na wschodnich kresach etnograficznej Polski pas gwar, które są późniejszym nabytkiem polszczyzny — gwary starsze na przestrzeni między Wisłokiem a Sanem i nad górnym i środkowym Wieprzem w obszarach Zamościa i Krasnego Stawu tudzież gwary nowsze w okolicach Sejn. Podział drugi, biorący za podstawę obecność lub brak *á* ścieśnionego, dzieli językowy obszar polski na Polskę pierwotną i późniejszą: gwary, posiadające *á* ścieśnione, należą niewątpliwie do odwiecznie polskich, te zaś, które zamiast *á* ścieśnionego używają *a* jasnego, są nabytkiem późniejszym i obejmują obszary, na których mowa polska wyparła tubylny język obcy, częściowo staropruski, częściowo zaś białoruski lub ruski (ukraiński). Do Polski późniejszej należą gwary północno-mazowieckie, podlaskie, augu-

stowskie, małopolskie, graniczące z gwarami ruskimi, kociewski, malborsko-lubawski, ostródzki i warmińskie¹⁾).

W języku narodów, stojących na wyższym poziomie kultury umysłowej, obok gwar miejscowych, wysuwa się zawsze dialekt kulturalny — „mowa wysoka”, t. zw. język literacki. Wartość jego społeczna jest szczególnie doniosła, bo jest on językiem ogólnonarodowym warstw wykształconych, a jako narzędzie twórczości literackiej i organ życia społecznego i państwowego, staje się wyrazem zewnętrznym jedności plemiennej narodu i ostoją jego kulturalnej świadomości. Stosunek ogólnonarodowego języka wykształconego do gwar ludowych często bywa pojmowany zupełnie opacznie: ludzie nieświadomi rzeczy, na podstawie powierzchownej obserwacji skłonni są przypuszczać, że gwary powstały z języka literackiego przez jego upadek i zepsucie, przyczem w sposób naiwny przyczynę tego upadku i zepsucia upatruje się w zupełnej lub niedostatecznej znajomości „zasad gramatyki”: wskutek braku oświaty lud prosty, nie mając dostatecznego wykszolenia teoretycznego, [popsuł posiadaną niegdyś „doskonałość” form języka wykształconego. Pogląd ten, rozpowszechniony niegdyś u nas, znalazł dobitny dla siebie wyraz w terminologii gramatycznej starożytnych Indusów, którzy w przeciwstawieniu do literackiego sanskrytu (dosłownie *saṅskṛta bhāṣā* — język kultywowany, opracowany, sztuczny) i rozmaitych odmian prakrytu, czyli literackich form różnych narzeczy miejscowych dialekty ludowe w ich stanie naturalnym, nie w opracowaniu literackim, nazywali *apabhraṅśa-*, co znaczy *upadek, rozpad*, rozpad wykształconego języka literackiego. Bliższe rozejrzenie się w materiały rzeczowym doprowadza jednak do wniosku wręcz przeciwnego: nie dialekty ludowe powstały wskutek stopniowego rozpadu języka wykształconego, lecz odwrotnie, język wykształcony rozwinął się na podłożu gwar ludowych i na-

¹⁾ Bliższe szczegóły, dotyczące charakterystyki dialektów polskich i ich klasyfikacji, znaleźć można w pracach prof. K. Nitscha, a przede wszystkim w jego „Mowie ludu polskiego”. Kraków 1911. — „Dialekty języka polskiego.” Encykl. Polska III, str. 238 - 343. Kraków 1915. — „Mapa narzeczy polskich.” Kraków 1919.

dal w nieustannem swem kształtowaniu pod piórem wybitnych pisarzy przesycą się pierwiastkami mowy gwarowej. Przebieg wytwarzania się wykształconego języka ogólnonarodowego da się przedstawić w ogólnych zarysach w sposób następujący. Pod wpływem szczególnie sprzyjających warunków politycznych lub historyczno-kulturalnych jedna z gwar wysuwa się na czoło innych dialektów i staje się językiem warstw wyższych narodu, niekiedy także narzędziem piśmiennictwa, o ile tego wymagają potrzeby budzącej się do życia działalności literackiej. Z czasem przychodzą do głosu i inne odmiany dialektów miejscowych, te jednak nie niszczą zasadniczej osnowy wytworzonego już języka ogólnonarodowego, urozmaicają ją tylko właściwemi sobie pierwiastkami. Język wykształcony, wyrosły zrazu na podłożu jednego dialektu, wchłania w ten sposób cechy gwar innych, traci znamiona wyłączności prowincjonalnej i stając się stopniowo językiem mieszanym, ogniskującym właściwości różnych dialektów, przekształca się naprawdę w język ogólnonarodowy. Tak w starożytnej Grecji dialekt attycki, jako narzędzie bujnie rozwijającej się w Atenach literatury artystycznej i naukowej, rozciąga stopniowo swe wpływy na inne dzielnice i wchłonawszy w siebie pierwiastki dialektów miejscowych, przekształca się w epoce hellenistycznej w język ogólnonarodowy, t. zw. ἡ κοινή διάλεκτος, dialekt wspólny, który z czasem wypiera zupełnie stare różnice gwarowe. Warunki znowu historycznopolityczne sprawiły, że lingua latina, język małego Latium, a właściwie język Rzymu i najbliższej jego okolicy, idąc za zwycięskimi kolumnami legjonów, jeżeli nie wyparł to zepchnął do roli podrzędnej dialektu osko-umbryjskie środkowej i południowej Italji. Podstawą współczesnego języka literackiego niemieckiego stały się dialekty środkowe górnej Niemczyzny t. zw. Mittelhochdeutsch, bo one weszły w osnowę niemieckiego tłumaczenia Biblii, dokonanego przez Lutera. Wysunięcie się Moskwy, jako ośrodka politycznego w okresie tworzenia się państwa rosyjskiego i przyjęcie języka starobułgarskiego do liturgji i piśmiennictwa kościelno-religijnego sprawiły, że język literacki rosyjski rozwinął się, jako wytwór mieszaniny elementów staro-

bułgarskich z właściwościami dialektu południowo moskiewskiego. W jaki sposób powstał i kształtował się stopniowo nasz polski język literacki, w dzisiejszym stanie badań trudno orzec dokładnie. Ponieważ w sposobie wymawiania spółgłosek dźwiękowych *š ž č ž* należy on do dialektów niemazurujących, więc można przypuszczać, biorąc pod uwagę inne jeszcze jego właściwości głoskowe i formalne, że podstawą jego była jedna z gwar wielkopolskich. Przypuszczenie to znajduje również przekonujące potwierdzenie w okolicznościach politycznych, wśród których tworzyło się życie państwowe narodu polskiego. W pierwszym okresie budowania państwa ośrodkiem życia politycznego była Wielkopolska. Wprawdzie pierwsi Piastowie nie mieli stałej swojej rezydencji, ale pochodzili z kraju polańskiego i stamtąd wynieśli właściwą sobie niewątpliwie gwarę wielkopolską; gwarą tą posługiwać się musiało także najbliższe ich otoczenie. Nie było jeszcze wówczas polskiego języka literackiego, w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, bo nie mieliśmy jeszcze piśmiennictwa, ale był język dworu i otoczenia książęcego czy królewskiego, język warstw wyższych, mowa wysoka, jak ją po dziś dzień lud nazywa. Właściwości tej mowy weszły w osnowę naszego języka wykształconego; tem się tłumaczy, dlaczego należy on do dialektów niemazurujących. Gdy w połowie wieku XII ośrodek życia politycznego przeniósł się do małopolskiego Krakowa, ustalona już w swej podstawie polska „mowa wysoka” zaczęła wchłaniać właściwości dialektu małopolskiego, a gdy z Małopolski wyszli pierwsi nasi więksi pisarze, jak Rej i Kochanowski, wpływ ich rodzimego dialektu na język ogólnonarodowy zaznaczył się jeszcze wyraźniej; objął on przedewszystkiem dziedzinę słownika i morfologii, nie ominął jednak także głosowni: trudno już było wprowadzać małopolskie mazurowanie, ale, na przykład, właściwe gwarom małopolskim spłynięcie *ó* ścieśnionego z *u* zaczęło powoli przenikać do zwyczajów języka ogólnonarodowego. W końcu XVI i na początku wieku XVII pisarze tacy, jak Klonowicz, Zimorowicze i Szymonowicz, związani swem pochodzeniem lub miejscem stałego pobytu z Rusią, zaczęli przeschepiać do języka literackiego właściwości językowe tam-

tejszych Polaków, a gdy pod koniec XVIII wieku, pomimo Akademii Krakowskiej, ośrodkiem życia umysłowego Polski stała się Warszawa, i ona wpływ swój na język ogólnonarodowy zaczęła wywierać. Jeżeli z pilniejszą uwagą przyjrzymy się językowi Kasprowicza, Orkana, Reymonta, Wyspiańskiego, Żeromskiego, nie mówiąc już o Witkiewiczu i Tetmajerze, którzy nieraz całkowicie posługują się gwarą podhalańską, spostrzeżemy jak w znacznym zakresie zasilają oni swój język zasobami mowy ludowej; nie odtwarzają jej dokładnie, raczej stylizują, przekładając na swój sposób wydobyte stamtąd pierwiastki, ale przenosząc je do dziedziny języka ogólnonarodowego, przyczyniają się do pomnożenia i urozmaicenia jego bogactwa¹⁾.

Przebieg różnicowania dialektycznego, zależny od zewnętrznych warunków kulturalno-społecznych, jest jedną z podstawowych właściwości historii językowej. Z chwilą wytworzenia się języka wykształconego, tak ważnego czynnika świadomej jedności narodowej, kultywowanego przez szkołę, w miarę rozpowszechniania się oświaty, ten proces rozszczepiania się dialektycznego ulega znacznemu pohamowaniu; w społeczeństwach jednak na niższym poziomie kultury umysłowej stojących, nie znajdując przeciwwagi w zachowawczych tendencjach języka ogólnonarodowego, rozwija się w całej pełni. Jak na jednolitem pierwotnie podłożu języka pra-polskiego²⁾ powstały drogą stopniowego różnicowania się dzisiejsze gwary polskie, tak niegdyś, w czasach jeszcze dawniejszych język polski wyodrębnił się z macierzystego pnia języka pralechickiego, z którego jako odmiany dialektyczne obok polszczyzny wyosobniły się język kaszubsko-pomorski i połabski. Język pralechicki powstał w wyniku różnicowania się języka prazachodnio-słowiańskiego, z któ-

¹⁾ O stosunku języka literackiego do dialektów ludowych patrz K. N i t s c h „O wzajemnym stosunku gwar ludowych i języka literackiego”. Jęz. Pol. t. I.

²⁾ Tego ogólnopolskiego prajęzyka, odtwarzanego dziś hipotetycznie na podstawie danych współczesnych dialektów polskich i języków pokrewnych, nie można mieszać z dzisiejszym językiem ogólnopolskim, czyli t. zw. dialektem kulturalnym, którego pochodzenie zostało szczegółowo przedstawione.

rego nadto rozwinęły się języki łużyckie (dolny i górny), czeski i słowacki. Prajęzyk zachodnio-słowiański był znowu w okresie bardziej jeszcze odległym dialektem języka prasłowiańskiego: ten drogą różnicowania dialektycznego obok grupy zachodnio-słowiańskiej wyłonił z siebie prajęzyk południowo-słowiański, skąd poszły języki bułgarski, serbsko-chorwacki i słoweński, i prajęzyk wschodnio-słowiański, który zrazu rozszczepił się na odmianę południową, — ukraińską (ruską, rusińską) i północną, skąd z biegiem czasu wyosobniły się język rosyjski i białoruski. Język prasłowiański w t. zw. epoce bałtycko-słowiańskiej tworzył jedność z językiem prabałtyckim, z którego później wyosobniły się języki łotewski, litewski i staropruski, a prajęzyk bałtycko-słowiański rozwinął się w epoce jeszcze dawniejszej ze wspólnego podłoża prajęzyka indo-europejskiego; ten zaś obok dialektu bałtycko-słowiańskiego wyłonił z siebie 1) grupę indo-irańską, skąd powstały języki staroindyjski w jego dwóch postaciach — dialekcie wedyjskim i sanskrycie, średnio-indyjski w licznych odmianach narzeczy prakryckich i współczesne narzecza nowoindyjskie, tudzież narzecza starego Iranu, zachowane w dialekcie Awesty, pisma świętego wyznawców Zaratusztry, i staroperskich napisach Darjusza, dialekt średnioperski pehlevi, i współczesne języki nowoirañskie, nowoperski, kurdyjski, bełudzyskański, afganistański, dialekty pamiński i osetyński, 2) grupę tocharską, niedawno odkrytą we wschodnim Turkiestanie¹⁾, 3) grupę ormiańską, 4) grupę grecką w postaci licznie rozgałęzionych odmian dialektów starogreckich, zjednoczonych z czasem w tak zwanej ξ κοινῆ, czyli dialekcie wspólnym, opartym przeważnie na materiale językowym attyckim, skąd później drogą powtórnego rozszczepiania się rozwinęły się dialekty średnio- i nowogreckie ze współczesnym językiem greckim literackim na czele, 5) grupę dialektów albańskich, jedyną dziś pozostałość po rozwiniętej niegdyś gałęzi iliryjsko-weneckiej, 6) grupę italską w jej starych odmianach dialektów osko-umbryjskich i łacińskich i w późniejszej postaci języków romańskich, — włos-

1) Patrz o tem w literaturze polskiej prof. J. Rozadowskiego. Współczesny stan językoznawstwa indoeuropejskiego. Lwów. 1910.

kiego, reto-romańskiego, prowansalskiego, francuskiego, hiszpańskiego, portugalskiego i rumuńskiego, powstałych z ludowej łaciny, rozpowszechnionej po rozległych prowincjach i kolonjach państwa rzymskiego, 7) grupę celtycką w jej odmianach dialektów galijskich, brytyjskich (cymbryjskie, kornijskie i bretońskie) i gelijskie (iryjskie i szkockie), 8) grupę germańską z jej gałęziami: a) wschodnią, występującą w postaci języka gockiego, zachowanego w tłumaczeniu Biblii z IV wieku po Chr., b) zachodnią, czyli niemiecką z licznymi odmianami dialektycznymi, wśród których do najważniejszych należą staro-, średnio-, i nowogórnoniemiecki, starodolnoniemiecki (starosaski), średnio- i nowo-dolnoniemiecki, niderlandzki, fryzyjski, flamandzki i anglosaski, c) północną, czyli skandynawską, która się rozszczepiła na języki duński, norweski, islandzki i szwedzki, 9) grupę bałtycko-słowiańską z jej dalszemi rozgałęzieniami, o których już była mowa.

Wszystkie te języki powstały z jednego pnia, zwanego konwencjonalnie językiem praindoeuropejskim lub praarjoeuropejskim. Nazwa pierwsza wskazuje na geograficzne rozmieszczenie tych języków, których krańcową granicą na zachodzie jest Europa, a na wschodzie Indje; druga nazwa wskazuje na dwie główne gałęzie tej rodziny językowej — gałąź aryjską, czyli indo-irańską od wyrazu *arya-*, którym się narody, mówiące temi językami, nazywały w przeciwstawieniu do *obcoplemieńców*, i gałąź europejską. Termin „arjoeuropejski” jest mniej szczęśliwie urobiony, bo po pierwsze z góry przesądza kierunek różnicowania się dialektycznego prajęzyka, z którego miała się rzekomo pierwotnie wyodrębnić odmiana indoirañska i europejska, a po drugie łączy w sobie dwa pojęcia, które nie posiadają równej zawartości i ścisłości: pojęcie aryjskości jest zupełnie jasne zarówno w swej treści, jak zakresie, obejmuje bowiem wyraźnie grupę języków indo-irańskich i nic nadto więcej, natomiast pojęcie europejskości może budzić dwuznaczność, bo ogarnia w swoim zakresie wszystkie języki europejskie, a w danym wypadku ma wskazywać na pewną tylko ich grupę. Na wspólność pochodzenia języków indoeuropejskich wskazuje nietylko wspólny zrąb zasobu

słownikowego, lecz, co ważniejsza, wspólność zasad właściwej im budowy gramatycznej. Szczegółowe wykazanie tych wspólności jest zadaniem gramatyki porównawczej języków indoeuropejskich¹⁾, tutaj, z natury rzeczy, musimy się ograniczyć na kilku przykładach. Oto nazwy rozmaitych stopni pokrewieństwa: Ojciec: stind. *pitar-*, greck. *πατήρ* łac. *pater*, gock. *fadar*, nowogórnoniem. *vater*; — greck. *ἄλλα* gock. *alta*, stbułg. *ot6-c6*, stpolsk. *ociec*. — Matka: stind. *mātar-*, ogólnogreck. *μητηρ*, łac. *māter*, stsask. *mōdar*, nowogórnoniem. *mutter*, litewsk. *motė*, gen. *moteřs*, stbułg. *mati*, gen. *mater-e*, stpolsk. *mac*, *macierze*. Brat: stind. *bhratar-*, greck. *φρατήρ*, łac. *frāter*, gock. *brōthar*, nowogórnoniem. *bruder*, litewsk. *brot-erėlis*, stbułg. *bratrō*. Siostra: stind. *svasar-*, łac. *soror* z dawnego **suesor-*, gock. *swistar*, nowogórnoniem. *schwester*, stbułg. *sestra*. Syn: stind. *sūnu-*, gock. *sunu-s*, litewsk. *sūnu-s*, stbułg. *synō*. Nazwy niektórych zwierząt: Koń: stind. *asva-*, z dawnego **ek'uos*, greck. *ἵππος* z dawnego *ek'uos*, łac. *equus*; — łac. *caballus*, skąd włosk. *cavallo*, fran. *cheval*, stbułg. *kon6* z dawnego **kob-nī-s*, gdzie rdzeń **kob-* z dawnego **kab-*. Pies: stind. *svā*, gen. *sun-as*, litewsk. *szū* gen. *szuņs* słow. *su-ka*, gdzie stind. *ś*, litewsk. *sz*, słow. *s* z praindoeurop. *k'*, greck. *κύων*, gen. *κυωνός*, łac. *canis*, skąd włosk. *cane*, franc. *chien*. Owca: stind. *avi-* litewsk. *avis*, gdzie stind. *i* litewsk. *a* z praindoeurop. *o*, greck. *ὄvis*, łac. *ovis*, stbułg. *ov6-ca*, gdzie *6* z praindoeurop. *ī*. Świnia: stind. *sū-kara-*, greck. *ὕς*; *σὺς*, łac. *sūs*, gock. *swein*, stgórnoniem. *swin*, stbułg. *svinō* (świński) *svinija*. Prosię: greck. *πόρκος*, łac. *porcus*, nowogórnoniem. *ferkel*, litewsk. *pařzas*, stbułg. *prasę*, polsk. *prosię*, gdzie litewsk. *sz*, słow. *s* z praindoeurop. *k'*. Bydło stind. *pařu-*, gdzie *a* z praindoeurop. *e*, a *ś* z praindoeurop. *k'*, łac. *pecus*, gock. *faihu* (mąjatek). Nazwy części ciała ludzkiego i zwierzęcego. Noga

¹⁾ W literaturze polskiej z zakresu gramatyki porównawczej języków indoeuropejskich mamy dwie prace: dawniejszy Szkic gramatyczny języków indoeuropejskich Jana Hanusza, drukowany w t. I i II Prac Filologicznych Warszawa. 1885—1888 i tłumaczenie dr. St. Michalskiego dzieła prof Meillet'a. Zarys gramatyki porównawczej języków indoeuropejskich. Warszawa 1919.

stind. *pād*, greck. πούς, gen. ποδ-ός, łac. *pēs*, *ped-is*, gock. *fōtus*. Oko greck. ὄσσε <*ὄκλε, łac. *oculus*, stbułg. *oko*, litewsk. *akis*, gdzie *a* z praindoeurop. *o*. Kość: stind. *asthi-*, greck. ὀστέον, łac. *os*, *ossis*, polsk. *ość*. Nos, nozdrze: stind. wed. *nāsā* (l. podw.), skr. *nāsikāu*, litewsk. *nosis*, stgórnoniem. *nasa*, stbułg. *nosъ*, *nozdrī*. Ząb: stind. *jambha* (czytaj dź'ambha), stbułg. *zqb*, gdzie stind. *j* (czytaj dź'), słow. *z* z praindoeurop. *g'* greck. (gomphos). Krew, stind. *kravi-*, (surowe krwawe mięso), greck. κρέας <κρέφας (mięso), łac. *cruor*, stbułg. *krъvъ*, lit. *kraūjas*. Brew: stind. *bhrū-*, greck. ὄφρως, stbułg. *brъvъ*, lit. *brūvis*. Serce: greck. καρδία, łac. *cor*, *cord-is*, litewsk. *szirdis*, stbułg. *srъdъce* gdzie litewsk. *sz.* słow. *s* z praindoeurop. *k'*.

Porównajmy także dla przykładu liczebniki od 1—10, stind. *eka-*, *dva-*, *tri-*, *catur-*, (czytaj *čatur*), *panca* (czytaj *pañc'a*), *śaś-*, *sapta*, *aśta*, *nava*, *daśa*; greck. εἷς, δύο, τρεῖς, τέτταρες, πέντε, ἕξ, ἑπτὰ, ὀκτώ, ἑννέα, δέκα, łac. *ūnus*, *duo*, *trēs*, *quattuor*, *quinque*, *sex*, *septem*, *octo*, *novem*, *decem*, gock. *áins*, *twēi*, *threis*, *fidwōr*, *fimf*, *saihs*, *sibun*, *ahtan*, *niun*, *taihun*, litewsk. *vėnas*, *dū*, *trỹs*, *ketuvi*, *penki*, *szeszi*, *septuni*, *asztūni*, *devyni*, *dėszimt*, stbułg. *jedinъ*, *два*, *trъje*, *četyre*, *pětъ*, *šestъ*, *sedmъ*, *osmъ*, *devětъ*, *desětъ*.

Formy 3 os. l. pojed. słowa być: stind. *as-ti*, greck. εἶσι, łac. *es-t*, gock. *is-t*, stbułg. *jes-tъ*; formy 3 os. l. mnog. od tematu praindo-europ. **bhero-*: **bhere-*: stind. *bhara-nti*, greck. dor. φέρωντι, łac. *feru-nt*, stbułg. *berqtъ*. Forma wołacza liczby pojed. od tematu rzeczownikowego **sūnu-*: stind. *sūno* z dawnego **sūnau*, a to z **sūnou*, gock. *sunau*, litewsk. *sūnau*, stbułg. polsk. *synu*, z dawnego **sūnou*.

Poza obrębem języków indoeuropejskich znajdujemy inne jeszcze rodziny językowe, związane także jednością pochodzenia od wspólnego pnia macierzystego. Z pośród nich na szczególniejsze wyróżnienie tutaj zasługują dwie, ważne tak ze względu na swe znaczenie historyczno-kulturalne, jak stosunki, jakie je łączą z językami indoeuropejskimi. Jest to rodzina języków semickich i ugrofińskich. Do rodziny semickiej należą następujące języki i grupy językowe: 1) język asyryjski, 2) grupa języków chanaańskich, obejmująca język hebrajski, fenicki i ara-

mejski 3) język arabski i 4) abesyński, Wśród rodziny ugrofińskiej rozróżniamy języki: 1) węgierski, 2) wogulski i ostjacki, 3) zyrjański i wotjacki, 4) czeremyski, 5) mordwiński, 6) grupa języków fińskich, wśród których do najważniejszych należą właściwy fiński (suomi) i estoński, 7) język lapoński. Niektórzy badacze starają się wykazać punkty styczne, łączące rodzinę języków semicką i ugro-fińską z grupą języków indoeuropejskich, dotychczas jednak zdołano zebrać zbyt mało danych, któreby z całą pewnością przekonywały o jedności pochodzenia wszystkich tych grup językowych i pozwalały przypuszczać istnienie jakiegoś wspólnego dla nich wszystkich języka. Nie da się natomiast zaprzeczyć, że języki ugro-fińskie bardzo są zbliżone do turecko-tatarskich i tworzą wraz z nimi wspólną rodzinę języków uralo-łtajskich.

Przedstawione powyżej a ustalane przez gramatykę porównawczą ustosunkowanie związków genetycznych i historycznych między językami i grupami językowymi doprowadza do wniosku, że terminy „język” i „dialekt” w pojmowaniu lingwistycznym są wartościami względniemi: to, co w jednym zestawieniu, bywa traktowane, jako język, w innych związkach może być rozpatrywane, jako dialekt. Kaszubszczyzna w zestawieniu z dialektami polskimi, którym się w wielu punktach przeciwstawia, musi być uznana za język, w stosunku jednak do epoki pralechickiej jest tylko dialektem, jak dialektami w tym samym historyczno-genetycznym związku są języki polski i połabski i jak stan językowy pralechicki, rozważany w dalszych związkach historycznych jest dialektem prajęzyka zachodnio-słowiańskiego, a ten dialektem języka prasłowiańskiego, który znowu wyosobnił się, jako dialekt języka praindoeuropejskiego. W takim oświetleniu następności historycznej oba te pojęcia — dialekt i język — jakkolwiek względne, stają się zupełnie wraźnemi i jasnemi; poza ujęciem historycznym budzą natomiast wiele dwuznaczności i nieraz w walkach i antagonizmach narodowych wyzyskiwane bywają dla tendencyj ubocznych, nie mających nic wspólnego z prawdą przedmiotową, często bowiem zaborczość, jako przekleństwo dziedziczne pewnych narodowych kultur, chwyta się dowodów „naukowych”, ażeby uzasadnić rację swoich niegasyconych po-

żądań. Celowali niegdyś w tej dziedzinie pisarze i politycy rosyjscy, którzy w świecie słowiańskim widzieli tylko jeden, co najwyżej dwa języki, swój rodowity, i starobułgarski, którego pierwiastkami tak obficie jest przesycony współczesny język rosyjski literacki, wszystkie zaś inne dzisiejsze odmiany języka prasłowiańskiego uważali za dialekty, w myśl pobożnego życzenia, żeby „strumyki słowiańskie spłynęły w morzu rosyjskiem”. Tak samo Niemcy wmawiają w siebie i w innych, że dialekt Mazowsza pruskiego jest odrębnym językiem, mazurskim. A przecież pojęcia „język” i dialekt”, rozpatrywane nawet w jednej płaszczyźnie historycznej, na podłożu stosunków współczesnych, dadzą się rozróżnić przedmiotowo, tylko że za podstawę takiego rozróżniania muszą być brane ich właściwości nietylko lingwistyczne, lecz i kulturalne. Jedną ze znamiennejszych cech kulturalnych języka, jako środka porozumiewania się, jest cecha zrozumiałości, ale cecha ta nie może tu być probiezmem rozstrzygającym. O różnicy między językiem a dialektem nie może stanowić stopień zrozumiałości, bo po pierwsze możliwość rozumienia zależy nietylko od przedmiotowych właściwości materiału językowego, którym się rozmawiający posługują, lecz także od podmiotowych uzdolnień rozmówców, a po drugie stopniowi ustosunkowania genetycznego niezawsze odpowiada ta sama miara lingwistycznych różnic, dzielących języki: często języki, pozostające z sobą w bliższych związkach genetycznych, wykazują głębiej sięgające różnice lingwistyczne, niż języki, znajdujące się w dalszym względem siebie powinowactwie, zależy to od więcej lub mniej szybkiego tempa rozwoju językowego; tak, na przykład, języki słowiańskie, które ze względu na swoje pochodzenie są historycznie bardziej od siebie oddalone, niż dolne i górne dialekty języka niemieckiego, mniej od siebie odbiegły, niż tamte, i dlatego łatwiej jest Polakowi porozumieć się z Czechem, a nawet z Chorwatem czy Serbem, niż chłopu północno-niemieckiemu z chłopem bawarskim, tyrolskim lub szwajcarskim. Zresztą o możliwości wzajemnego porozumienia się stanowi nietylko budowa gramatyczna języka, ile sposób wymawiania, a przede wszystkim zasób słownikowy, ten zaś, przez oddziaływanie czynników kulturalno-politycznych i wynikające

stąd mieszanie się języków często nacechowany bywa wpływami obcemi, które język wchłania stopniowo w biegu swojego historycznego rozwoju, i dlatego nie bywa zazwyczaj brany pod uwagę przy ustalaniu zachodzących między językami związków genetycznych i ich stosunku do wspólnego pnia macierzystego; tak, na przykład, język angielski, chociaż ma słownik w połowie przesycony wyrazami romańskimi, jest przecież językiem germańskim, tak ze względu na swoje właściwości fonetyczne, jak formalne, które są kontynuacją stanu pragermańskiego; tak samo język bułgarski ze względu na związek, który go łączy ze stanem językowym prasłowiańskim, jest językiem słowiańskim, chociaż szczególniejsze warunki w jakich się wytwarzał i wpływy tureckie, którym w ciągu wieków ulegał, wywarły znamienne piętno na jego budowie fleksyjnej i zasobie słownikowym, a jedna i druga właściwość znacznie go odsunęła od reszty współczesnych języków słowiańskich, co oczywiście, musi utrudniać możliwość wzajemnego porozumienia się. Fakty te wyraźnie wskazują, że stopień zrozumiałości nie może być podstawą, na której moglibyśmy, z całą pewnością, wytykać niezawodne znamiona, wyróżniające język od dialektu; trzeba się więc oprzeć na innych właściwościach kulturalnych języka. Język, jako środek porozumiewania się i narzędzie współżycia społecznego, jest wewnątrz-
nem znamiem odrębności narodowej. Gdy w biegu wypadków historycznych na skutek różnicowania się grup narodowościowych ta odrębność zaznaczy się tak wyraźnie, że na obszarze odmian dialektycznych jakiegoś języka powstaje wyosobniony ośrodek kulturalny, to mowa, wyosobnionej w ten sposób społeczności, chociaż ze względu na swe właściwości językowe pozostaje nadal tylko odmianą gwarową, podnosi się z powodu swoich wartości kulturalnych do poziomu samodzielnego języka. Tak się stało, na przykład, z gwarami niderlandzkimi, które przez swe właściwości lingwistyczne wchodzą w zakres dialektów dolnoniemieckich, ale stworzywszy podstawę dla literackiego języka holenderskiego, który jest organem samoistnego ośrodka kulturalnego, muszą być traktowane, jako odrębna grupa językowa.

SPIS RZECZY.

	str
I PODSTAWY PSYCHOLOGICZNE JĘZYKA.	
1. Myślenie językowe	1.
2. Znaczenie wyrazów	
a. Znaczenie realne wyrazu	4.
b. Znaczenie etymologiczne wyrazu	23.
c. Znaczenie przenośne wyrazów	27.
d. Znaczenie ogólne i jednostkowe wyrazów	34.
e. Znaczenie konkretne i oderwane wyrazów	38.
f. Klasyfikacja znaczeniowa wyrazów	43.
3. Analiza psychologiczna zdania	80.
4. Analiza wyobrażenia językowego wyrazu	
a. Rozbiór wyobrażenia fonetycznego	99.
b. Analiza wyobrażeń morfologicznych	117.
5. Wzajemny stosunek wyobrażeń, tworzących składniki myślenia językowego	165.
6. Pierwiastek uczuciowy w myśleniu językowym	179.
II JĘZYK A SPOŁECZEŃSTWO.	189.



Wrocław d. 10. IX. 1941.
4 Traski, Ev. i Swob.
201 425.